

**Joan  
Wolf**

*Królewska  
narzeczona*

*Część pierwsza*

*Londyn*

*1815*

# *Rozdział pierwszy*

List był zaadresowany do Jej Wysokości Księżnej Mariany, hrabiny Beaufort. Wiekowa księżna wzięła papier z rąk pochylonego w ukłonie lokaja i podeszła do otwartego okna, przez które wpadało dzienne światło. Starannie wygładziła papier, od razu rozpoznając pismo, kreślone silną, zdecydowaną ręką. List był po niemiecku.

*Hotel d'Aramis  
Bruksela  
25 czerwca 1815*

*Droga Ciociu!*

*Do Anglii dotarty już pewnie wieści o wielkim zwycięstwie sil sprzymierzonych pod Waterloo. To była straszna bitwa; zginęło zbyt wielu żołnierzy, ale w końcu udało się pokonać potwora, którego chciwość omal nie połknęła całej Europy.*

*Jak wiesz, przed ucieczką Napoleona brałem udział w Kongresie Wiedeńskim, podczas którego Anglia, Austria, Rosja, Prusy i Francja dzieliły podbite przez niego ziemie. Moją jedyną troską było przekonanie wielkich mocarstw do niepodle-*

głości naszej kochanej ojczyzny. Udało się. Ostatni akt Kongresu potwierdza, że Jura będzie wolna i niezależna.

Austria podpisała dekret, chociaż austriacki minister, książę Metternich, robił wszystko, aby przekonać inne kraje, że Jurę należy wcielić do austriackiego imperium.

Austria to nasz największy problem. Jeśli spojrzysz na mapę, zobaczysz, że Jura jest teraz ze wszystkich stron otoczona przez habsburskie imperium. Jestem przekonany, że cesarz Franciszek i książę Metternich nie spoczną, dopóki nie zagarną naszych ziem. Musimy wzmocnić naszą pozycję i stąd konieczne jest pozyskanie przychylności i opieki jednego z wielkich mocarstw.

Rozmawiałem podczas Kongresu z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, lordem Castle-reagh. Powiedział, że Anglia wesprze Jurę w zamian za udostępnienie brytyjskiej flocie portu w Seiście.

Piszę do Ciebie, ponieważ chciałybym scementować traktat poprzez małżeństwo z Brytyjką. Niestety księżniczka Charlotte wkrótce wychodzi za mąż za księcia Coburg, a żadna z panien z królewskiej rodziny nie jest obecnie do wzięcia. Ewentualna kandydatka musi pochodzić z arystokratycznej rodziny, i to silnie powiązanej z rządem.

Wiem, że Ty właśnie jesteś w stanie pomóc mi w tej sprawie. Przez następne kilka tygodni znajdziesz mnie pod powyższym adresem. Jestem pewien, droga ciociu, że nie zawiedziesz ani mnie, ani swojego kraju.

Twój bratanek Augustus Josef Charles

*PS Ani słowa mojej matce!*

Księżna Mariana przeczytała list jeszcze raz, tym razem wolniej, marszcząc czoło w zadumie. Miała siedemdziesiąt dwa lata i mieszkała w Anglii od dziewiętnastego roku życia. Nigdy jednak nie zapomniała, że urodziła się jako księżniczka Jury. To właśnie z krajem narodzin czuła się najsilniej związana.

Plan Augustusa brzmi doskonale, pomyślała. Od dawna wiedziała, że chłopak jest niezwykle odważny, a teraz przekonała się jeszcze, że potrafi myśleć jak mąż stanu.

Z listem w ręku, podpierając się laską, podeszła do obitej czerwonym jedwabiem kanapy, która była jednym z elementów wystroju chińskiego salonu w miejskim domu Beaufortów. Opadła powoli na jedwabne poduszki i wygładziła papier na kolanach. Z zadumy wyrwał ją znajomy głos:

- Babciu! Zapadłaś w trans?

Księżna spojrzała na osóbkę idącą w jej stronę po czerwono-niebieskim, perskim dywanie. Młodsza wnuczka ubrana była w prostą sukienkę z białego muślinu, przewiązaną w pasie błękitną szarfą. Miała długie, ciemne włosy związane w koński ogon, zdrowe rumieńce na policzkach i piwne oczy, które skrzyły się z ciekawości.

- Nic podobnego, Charity - księżna odpowiedziała po niemiecku. Wnuczka była jedyną osobą w angielskiej rodzinie, której chciało się nauczyć rodzimego języka babki. Księżna zmarszczyła czoło. - Co masz na sukience?

Charity obejrzała żółtawą plamę na spódnicy i odpowiedziała tonem świadczącym, że nie bardzo się tym przejęła:

- Byłam na spacerze z Hero. Musiał mnie obślinić. Księżna westchnęła.

Przebierz się, zanim cię matka zobaczy. Wiesz, co sądzi na temat tego psa.

Charity skrzywiła się. Zauważyła list leżący na kolanach babki i aż podskoczyła z ciekawości.

To list? Od kogo? Może od Augustusa?

- Owszem, od Augustusa. - Księżna pogładziła palcami strony.

- To świetnie. - Nieproszona, Charity usiadła obok. - Co pisze? Coś na temat bitwy? Czytałam w gazecie, że Wellington wyróżnił Augustusa i jego ludzi za szczególną odwagę. Pisze coś o tym?

Księżna spojrzała w przejętą twarz wnuczki i powiedziała karcąco:

- Oczywiście, że nie. Augustus jest zbyt skromny, żeby się chwalić, Charity.

Charity wyglądała na rozczarowaną.

- To o czym pisze?

Księżna opuściła wzrok.

- Obawia się presji ze strony Austrii, która widzi Jurę jako część imperium.

- Coś takiego! - krzyknęła Charity. - Augustus nie poddał się podczas napoleońskiej okupacji i cały czas bił się z Francuzami, chociaż jego ojciec całą wojnę spędził w Anglii. Walczył pod Waterloo! Przecież Kongres Wiedeński potwierdził, że Austria nie może sobie rościć praw do Jury.

- Miejmy nadzieję, że będzie się tego trzymać, moja droga - odpowiedziała księżna, składając kartkę.

- Nie przeczytasz mi go? - zdziwiła się Charity.

- Jest bardzo krótki i w zasadzie już ci go streściłam.

- Babciu!

- Wystarczy, Charity. Powiedz, czy twoja matka jest w domu?

Charity potrząsnęła głową.

- Poszła z Lydią w odwiedzinach do markizy Langton na Grosvenor Square. Jeszcze nie wrócili.

Księżna zeszywniała.

- Na Boga. Czy to oznacza, że Lydia przyjmie oświadczenia Langtona?

Charity westchnęła i oparła się plecami o poduszki.

- Na to wygląda. Mama mówi, że na rynku matrymonialnym nie ma obecnie żadnego księcia i dlatego Langton, ledwie markiz, to najlepsza partia.

- Siądź prosto, Charity - rozkazała księżna. Wnuczka posłuchała, a ona dodała jeszcze: - Cóż to za ponura mina? Sądziłam, że nie możesz się doczekać, kiedy siostra wyjdzie za mąż i opuści ten dom. Cały czas się kłócicie.

Charity wykrzywiła twarz w grymasie.

- Wiem, ale jak tylko Lydia wyjdzie za mąż, uwaga mamy skupi się na mnie. Będę musiała wyjść na salony i chodzić na nudne bale i przyjęcia. A potem zaczną mi szukać męża.

- Masz siedemnaście lat, moja droga - powiedziała księżna. - Najwyższy czas o tym pomyśleć.

Charity zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Nie chcę wychodzić za mąż. Mąż to tylko kłopot. Chcę, żeby mama zostawiła mnie w spokoju. Nie wiem, po co sprowadziła mnie do Londynu; jest lato i sto razy bardziej wolałabym je spędzać w domu na wsi.

- Nie możesz być dzieckiem do końca życia, moja droga - odpowiedziała księżna oddalonym tonem, wpatrując się w list leżący na kolanach.

- O czym myślisz, babciu? - Charity nie mogła powstrzymać ciekawości.

Usta księżnej ścisnęły się w wąską linijkę, a zmarszczki na policzkach stały się jeszcze głębsze.

- Myślę, że na rynku matrymonialnym może być ktoś o wiele lepszy niż jakiś markiz. Muszę uciąć so-

hic pogawędkę z twoją matką i z Lydią, jak tylko wrócą do domu.

\* \* \*

Trzy kobiety, reprezentujące różne pokolenia rodziny Debrittów, siedziały w chińskim salonie i dyskutowały o propozycji małżeństwa, złożonej przez księcia Jury.

Stara księżna mówiła po angielsku z lekkim akcentem:

- Moim zdaniem propozycja Augustusa jest bardzo rozsądna. Wstąpił na tron po śmierci ojca i doskonale zdaje sobie sprawę, że najwyższa pora się już ożenić. Jego wybranka zostanie księżną. - Teraz spojrzała prosto na starszą wnuczkę. - Niewiele jest w Europie osób, które mogą się poszczycić lepszym tytułem.

Lydia siedziała po drugiej stronie stołu, na krześle stylizowanym na chińskie.

- Przeczytaj jeszcze raz ten list - poprosiła.

Księżna posłuchała, tłumacząc list na angielski. Kiedy skończyła, Lydia i jej matka wymieniły spojrzenia nad czarnym stołem z chińskiej laki.

- Twoja babka ma rację - powiedziała cicho hrabina. - Jura może i jest niewielkim i mało znaczącym państwkiem, ale bycie księżną to już coś.

- Jura nie jest mała - warknęła księżna z irytacją. - A jak widać, dla Austrii ma duże znaczenie.

Hrabina zignorowała teściową i ciągnęła, zwracając się do córki:

- Jurę od Włoch dzieli tylko Adriatyk. Będiesz mogła często jeździć do Rzymu i Wenecji. A po powrocie Burbonów, Paryż znów stanie się stolicą kultury i centrum mody, a ty ze swoim tytułem będziesz



gwiazdą wszystkich salonów. Chyba nikt nie oczekuje, że będziesz ciągle siedzieć w Jurze. - Usta hrabiny wykrzywiły się w grymasie dezaprobaty. - Spójrz na Caterinę.

Księżna się wtrąciła:

- Nie sądzę, że Augustus szuka żony podobnej do matki, Sophio. Kobieta, którą wybierze, powinna bardziej troszczyć się o Jurę.

Lydia zamyśliła się, patrząc na swe szczupłe, wytworne dłonie splecione na kolanach. Powoli podniosła powieki osłonięte firanką ciemnych rzęs i wbiła swe piękne, zielone oczy w babkę.

- Babciu, jak wygląda Augustus? Widziałas go kiedyś?

- Widziałam go tylko raz. Miał wtedy dziesięć lat i przyjechał w odwiedzinę ze swoim ojcem. Ładny chłopak; jestem pewna, że wyrósł na atrakcyjnego mężczyznę. - Księżna zmarszczyła nos. - Adamowicie to ładna rodzina. Ojciec Augustusa, mój bratanek, był bardzo przystojny, a jego matka zawsze uchodziła za piękność.

Hrabina zeszytniała przy ostatnich słowach teściowej.

- Caterina była chyba jedyną osobą w całym Londynie, która przewyższała lady Beaufort próżnością i dumą.

Nie umknęło to uwadze księżnej.

- Nie przejmuj się Caterina. Po śmierci Iwana z pewnością wróci do Wenecji. Zresztą spędzała tam większość czasu nawet gdy żył.

Lydia siedziała wyprostowana jak trzcina, a jej plecy nawet jeden raz nie dotknęły bambusowego oparcia. Pochyliła głowę płynnym ruchem łabędziej szyi. - Interesująca propozycja - stwierdziła w końcu.

- Twój syn będzie następcą tronu - powiedziała jej matka. - Weź to pod uwagę.

Biorę mamę.- W głosie Lydii pojawiła się nutka irytacji. Zwróciła się do księżnej: - Jak wygląda rezydencja Augustina, babciu?

Jest przepiękna. Nazywa się Pfalz - odpowiedziała szybko Mariana. - Zaprojektowali ją architekci, którzy wybudowali Schönbrunn dla cesarzowej Marii Teresy. Pfalz jest mniejszy, ale z pewnością dużo bardziej imponujący i gustowny niż siedziba regenta w Brighton.

- Gdyby tylko Jura miała większe znaczenie w Europie. - Lydia zmarszczyła nos.

Księżna podniosła dumnie głowę.

- Jeśli nie chcesz wychodzić za Augustusa, wystarczy, że powiesz słowo. Nie chcę zmuszać cię do małżeństwa, które ci nie odpowiada. Mam w zanadrzu kilka innych dziewcząt, które z pewnością przystaną na tę propozycję, jeśli ty ją odrzucisz.

- Na przykład kogo?

- Lady Mary Bolton.

Oczy dziewczyny zwięziły się w szparki. Przepiękna lady Mary była jej jedyną poważną rywalką w małżeńskim wyścigu.

Księżna i lady Beaufort czekały, aż obraz Mary w koronie Jury zapadnie głęboko w wyobraźnię Lydii. Po chwili hrabina zwróciła się do teściowej:

- Rozmawiałaś o tym z Beaufortem?

- Jeszcze nie - odparła księżna. - Wolałam najpierw przedstawić propozycję Lydii. Możesz być pewna, że Henry będzie miał własne zdanie, jakiej żony trzeba Augustusowi.

Lydia spojrzała podejrzliwie na babkę.

- Sądziś, że tata nie będzie chciał, żebym to była ja?

- Nie wiadomo - odparła ostrożnie księżna. - Henry to człowiek polityki, a stanowisko ministra

skarbu wiele dla niego znaczy. Musisz przyznać, Lydio, że takie tematy zawsze znajdowały się poza zasięgiem twoich zainteresowań.

- Sądzę, że z lady Mary Bolton jest podobnie - wypaliła Lydia.

Księżna wzruszyła ramionami.

Na czole Lydii pojawiła się troska.

- A jeśli wyjdę za Augustusa, a Austria mimo to zajmie Jurę? Co wtedy ze mną będzie?

- Nic, Lydio. Austria nie chce pozbawić Adamów tronu; chce tylko wcielić Jurę do imperium.

- Dlaczego?

Księżna mówiła tonem, jakby zwracała się do dziecka:

- Austria chce mieć dostęp do Seisty, jednego z najważniejszych portów na Adriatyku.

- Dlaczego Augustus nie chce się na to zgodzić? Przecież pozwala Brytyjczykom, by korzystali z portu.

- Anglia nie chce ograniczać niepodległości Jury - odparła krótko księżna.

Lydia wyglądała na nieco zagubioną, ale zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, księżna powiedziała stanowczo:

- No już, Lydio. Jesteś zainteresowana? Chcesz wyjść za następcę tronu czy nie?

- Powiedz tacie, że przystaję na tę propozycję - powiedziała nieco wyniośle dziewczyna.

- A co z Langtonem? Charity mówiła, że prawie go już przyjęłaś.

- Markiz to markiz, następca tronu to co innego - powiedziała lekceważąco hrabina. - Langton będzie musiał szukać żony gdzie indziej.

Lydia się zaśmiała.

Przynajmniej Augustus będzie miał piękną żonę, pomyślała księżna z rezygnacją. Mógł gorzej trafić.

A Beaufort przyjaźni się z lordem Castlereaghem. Z pewnością uda mu się załatwić ten traktat.

- Porozmawiam wieczorem z Beaufortem - powiedziała lady Sophia.

- Pamiętaj - ostrzegła ją księżna - do przyjazdu Augustusa ani słowa Caterinie.

Hrabina zadrżała.

- Unikam jej, jak mogę. Nie ma obaw, że coś wypalam.

- Dlaczego Augustus nie chce, by matka znała jego plany? - zainteresowała się Lydia.

- Caterina od lat próbuje go wyswatać z jedną z weneckich kuzynek. Zrobi scenę, jeśli się dowie.

Lady Beaufort zwróciła się do córki.

- Jesteś pewna, że tego chcesz, Lydio? Jak tyłko ojciec zacznie negocjacje polityczne, twoje małżeństwo nabierze wagi państwowej i nie będzie odwrotu.

- Langton nigdy mi się nie podobał - odparła chłodno Lydia. - Sądzę, że Augustus bardziej mi przypadnie do gustu.

- Jestem pewna - powiedziała babka. - Langton to straszny nudziarz.

- Owszem - odparła dziewczyna, która zaledwie kilka godzin wcześniej chciała poślubić markiza dla jego tytułu. - A jak mówi mama, lepiej być koronowaną głową niż zwykłą markizą. - Uśmiechnęła się wdzięcznie do babki. - Z takim tytułem będę miała pierwszeństwo nawet przed tobą, babciu.

- Zgadza się, Lydio - odpowiedziała beznamiętnie księżna.

Hrabina zatarła ręce w geście, który księżnej wydał się drobnomieszczański.

- Doskonale. Dziś wieczór porozmawiam z Beaufortem.

# *Rozdział*

## *drugi*

Charity weszła tylnymi drzwiami i uśmiechnęła się do młodego, piegowatego lokaja, którego spotkała w holu.

- Dzień dobry, John. Co za piękna pogoda.

Chłopak odwzajemnił uśmiech.

- Udana przejażdżka, lady Charity?

- Cudowna. Umieram z głodu. Czy w jadalni nakryto już do śniadania?

- Tak, milady. Pan już tam jest.

- To dobrze. - Charity zdjęła skórzane rękawiczki do konnej jazdy i poszła w stronę jadalni.

Długie, wąskie pomieszczenie nie zostało zaprojektowane przez Roberta Adama, ale klasycystyczne dekoracje były bardzo w jego stylu. W przeciwieństwie do krzykliwego salonu, jadalnia została urządzona w stonowanych barwach - przeważał kremowy, jasnozielony i złoty. Sufit pomalowano w ośmio kąty i złoto-zielone koła, a przy długim, mahoniowym stole stały wysokie krzesła obite jasnozieloną satyną. Olbrzymie lustro w pozłacanej-ramie wisiało nad bocznym stolikiem z mahoniu, a portret jednego z przodków Charity, ubranego w' dostojną perukę, zdobił marmurowy gzyms kominka.

Kiedy Charity weszła do jadalni, hrabia Beaufort pił kawę i czytał gazetę.

- Dzień dobry, papo - powiedziała. - Wcześniej dziś wstałeś.

Hrabia spojrzął znad okularów na córkę ubraną w brązowy strój do konnej jazdy i wypastowane, ale raczej zniszczone buty. Warkocz, sięgający niemal do pasa, zdobiła aksamitna wstążka.

- Ach, to ty - powiedział. - Wracasz z przejażdżki, Charity?

- Tak. - Podeszła do stolika i przyjrzała się ciężkim, srebrnym paterom z jedzeniem. - Pogałopowałam trochę po parku.

Lord Beaufort przyglądał się córce, kiedy ta napełniała talerz.

- A twój brat?

- Wczoraj wrócił późno i nie mógł dziś rano dziś wstać z łóżka.

Hrabia zmarszczył czoło i powiedział ostrzejszym tonem:

- Nie pojechałaś sama, mam nadzieję? Londyn to nie wieś, a młode damy nie powinny włóczyć się samotnie po mieście.

Zaniosła talerz do stołu i usiadła po lewej stronie ojca.

- Nie, papo - powiedziała uspokajająco. - Nie pojechałam sama. Był ze mną służący.

- To dobrze - odparł hrabia, sięgając z powrotem po gazetę.

W jadalni panowała komfortowa cisza - hrabia czytał, a Charity jadła. Potem nalała sobie filiżankę herbaty i spojrzała na ojca.

- Papo - powiedziała - co się dzieje z Lydią?

Nie podniósł głowy.

- Matka ci nic nie mówiła?

Charity prychnęła z rozdrażnieniem.

- Proszę cię. Mama nigdy nic mi nie mówi. Uważa mnie za prostytutkę.

Hrabia złożył gazetę i położył ją obok talerza. Spojrzał na córkę ponad szklami okularów i powiedział łagodnie:

- Zostań taka, jaka jesteś, moja droga. Wydziedziczę cię, jeśli kiedykolwiek zmienisz się w modnię jak twoja siostra.

Charity się zaśmiała.

- Marne szanse, papo.

Uśmiechnął się blado i pokiwał głową.

Charity wzięła łyk herbaty i z głośnym szczękiem odstawiła filiżankę.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Cóż to za tajemnica? Lydia wychodzi za Langtona?

Hrabia zdjął okulary, złożył je i schował do kieszeni niebieskiego szlafroka.

- Nic się nie stanie, jak ci powiem - powiedział powoli. - Wszystko już prawie załatwione. - Uniósł brwi i powiedział: - Twoja siostra wychodzi za księcia Jury.

Charity aż otworzyła usta ze zdumienia.

Zignorował jej minę.

- Jura i Wielka Brytania lada dzień podpiszą traktat i nasza marynarka będzie mogła korzystać z portu w Seiście. W zamian za to będziemy gwarantem niepodległości Jury.

Charity zamknęła usta.

- Co Lydia ma z tym wspólnego?

- Zastanów się chwilę, a odpowiesz sobie na pytanie, moja droga - odpowiedział hrabia. - Traktaty między państwami często cementuje się przez małżeństwo.

- Ale tylko w królewskich rodzinach, a Lydia z takiej nie pochodzi. Dlaczego akurat ona ma zo-

stać żoną Augustusa? Czemu nie księżniczka Charlotte?

Hrabia pokazał palcem na gazetę.

Charlotte wychodzi za księcia Coburgu i Augustus nic chce się w to wtrącać. W żyłach Lydii może i nie płynie błękitna krew, ale jej pochodzenie jest na tyle dobre, że małżeństwo będzie korzystne dla obu stron. Jej dziadek ze strony matki był angielskim księciem, a babka ze strony ojca urodziła się jako księżniczka Jury.

- Babcia - powiedziała głucho Charity.

Pokiwał poważnie głową. - Dodaj to wszystko do siebie, a Lydia jest oczywistym wyborem.

Oczy Charity pojaśniały, jak zwykle, gdy ponosiły ją emocje. Podniosła głos i powiedziała z przejęciem:

- Papo, Lydia nie dba wcale o Jurę! Nawet nie mówi po niemiecku. Chodzi jej tylko o to, żeby ładnie wyglądać i robić wrażenie na ludziach. Będzie dla Augustusa okropną żoną.

- Nie sądzę, że Augustus szuka bratniej duszy, moja droga - odparł sucho hrabia. - To małżeństwo jest sprawą państwową, a nie kwestią prywatnych preferencji.

Charity wyduła dolną wargę. Z zaplecionymi włosami, rumieńcami na policzkach i w stroju do konnej jazdy wyglądała na czternaście lat, a nie siedemnaście.

- Czy Lydia wyjedzie do Jury?

- Oczywiście. Jeśli ma być żoną Augustusa, żoną panującego księcia, musi tam zamieszkać.

- Biedna Jura - wymamrotała Charity.

- Traktat i to małżeństwo to dobre wyjście z trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się ten kraj - odparł szybko hrabia. - Cenię Augustusa za jego rozsądek. Wszyscy skorzystamy na tej wymianie. Anglia dosta-



nie port na Adriatyku, a Jura będzie miała poparcie wielkiego mocarstwa. Czy może być coś lepszego?

Charity, choć niezadowolona, nie miała na to odpowiedzi.

\* \* \*

W następnym tygodniu nastąpiła dalsza wymiana listów między Londynem i Brukselą, a potem nadeszły wieści, na które wszyscy czekali. Augustus napisał, że przyjeżdża do Anglii podpisać traktat i poznać narzeczoną. Sugerował, by rodzina Debrittów już rozpoczęła przygotowania do wyjazdu na ślub.

Lydia wściekła się na wiadomość, że Augustus chce brać ślub w Jurze, a nie w Anglii. Razem z matką planowały triumfalną ceremonię w kościele Świętego Grzegorza, przepięknej budowli tuż obok domu Beaufortów na Hanover Square.

- Chcę wziąć ślub w Londynie, papo.

Hrabia, który nie skończył jeszcze głośno czytać listu Augustusa, podniósł wzrok na starszą córkę.

- Augustus oczekuje, że ślub odbędzie się w Jurze - odparł.

- Nie znam tam nikogo. To okrutne wymagać ode mnie, żebym wyszła za nieznanego wśród samych nieznanomych.

- Nie słuchałaś? - Spytał niecierpliwie hrabia. - Wszyscy z tobą pojedziemy, cała rodzina - twoja matka, ojciec, babka, brat i siostra.

Hrabia, jego żona i starsza córka znajdowali się w bibliotece. Zwykle jedyną osobą, która korzystała z tego pokoju poza samym hrabią, była Charity i eleganckie duo w postaci hrabiny i Lydii wyglądało nie na miejsce w pomieszczeniu wyłożonym ciemną boazerią, pełnym książek i zapachu skóry.

- Mamo - Lydia zwróciła się do matki, siedzącej na aksamitnej kanapie naprzeciw kominka. - Przecież już wszystko zaplanowałyśmy. Powiedz ojcu, że ślub musi się odbyć w Londynie.

Hrabina przyglądała się chłodno stojącemu przed kominkiem mężowi.

- Czy to naprawdę konieczne, by ślub odbył się w Jurze, Henry?

- Owszem - odparł twardo hrabia. - Jura dużo wycierpiała pod francuską okupacją i ślub następcy tronu ma być dla ludzi symbolem nowego początku.

- Ślub w Anglii będzie takim samym symbolem - upierała się Lydia.

Hrabia spojrzał na żonę błagalnie.

- Wytłumaczysz jej, Sophio?

- Mamy rozumieć, że ślub będzie w Jurze świętem narodowym?

Beaufort podał jej list.

- Oczywiście. Wezmą ślub w katedrze, ulice będą pełne wiwatujących tłumów i cały kraj będzie się cieszył szczęściem państwa młodych. - Spojrzał na piękne usta córki, wciąż zacięte z irytacji. - Mogę cię zapewnić, Lydio, że ranga tego wydarzenia znacznie przewyższy to, co mogłabyś mieć w Anglii.

Wyjątkowo hrabina zgodziła się z mężem.

- Twój ojciec ma rację, Lydio. Nie wychodzisz za dalekiego krewniaka królewskiej rodziny, ale za głowę państwa. Obawiam się, że to musi być Jura.

Oczywiście wyobraźni Lydia zobaczyła siebie w przepięknej sukni ślubnej wśród wiwatujących, wpatrzonych w nią tłumów.

- Jeśli ślub ma być w Jurze, muszę mieć inną suknię, mamo. Ta, którą wybrałyśmy, była dobra na cichą ceremonię w Londynie, a nie królewskie wesele.

Wieloletnia praktyka kazała hrabiemu pozostawić to bez komentarza.

- Masz rację, kochanie - odparła hrabina. - Od razu jedziemy do Fanchona.

Już miały podnieść się z kanapy, gdy hrabia dodał szybko:

- Augustus pisze też, że będzie w Londynie za tydzień i że przyjeżdża z kuzynem, Franzem.

- Franz? - Hrabina opadła z powrotem na poduszki. - Kto to taki?

- Syn mojego kuzyna, diuka Marko. Przyjaźni się z Augustusem.

- Cóż, co mnie obchodzi, z kim Augustus tu przyjedzie. To Caterina będzie ich miała na głowie; to jej problem. - Podniosła się. - Idziemy, Lydio. Musimy odwołać zamówienie na tamtą suknię i wybrać coś bardziej efektownego.

\* \* \*

Przekonanie lady Beaufort, że nie będzie musiała gościć przyszęłego zięcia, okazało się błędne już kilka dni później, kiedy w domu Beaufortów pojawiła się sama księżna Caterina. Charity szukała w chińskim salonie książki, którą zostawiła poprzedniego wieczora, kiedy kamerdyner zaanonsował księżną i oznajmił, że poinformuje lady Beaufort o jej wizycie.

Zniknął, a księżna z zaciekawieniem przyglądała się Charity. Matka Augustusa, jak wiele weneckich piękności, miała złote włosy i pełne, kobiece kształty. Za rok miała przekroczyć pięćdziesiątkę, ale wyglądała o dziesięć lat młodziej.

- Nasza mała Charity. - Mimo dziesięciu lat przymusowej emigracji po ucieczce przed Napoleonem księżna wciąż mówiła z silnym włoskim akcentem.

Charity dygnęła i podeszła bliżej.

- Cieszę się, że cię widzę, księżno - powiedziała uprzejmie. - Mam nadzieję, że czujesz się dobrze.

Z pięknych orzechowych oczu posypały się iskry.

- Nie jestem zadowolona, że Augustus żeni się z twoją siostrą - oznajmiła.

Charity spędziła z księżną Cateriną więcej czasu niż ktokolwiek z rodziny i zawsze bawił ją bezmiar jej egotyzmu. Potrafiła jednak zachować te spostrzeżenia dla siebie.

- Przykro mi, że to ci się nie podoba, księżno - odpowiedziała z poważną miną.

Księżna otworzyła torebkę i wyjęła z niej list.

- Piše, że przyjeżdża do Anglii podpisać traktat, po czym zabiera Lydię do Jury na ślub. - Machnęła ręką tuż przed nosem Charity.

Charity mruknęła coś i odsunęła się poza zasięg ręki. Księżna podeszła bliżej.

- Dopiero dzisiaj! Zapytał mnie chociaż o zdanie? Poradził się matki, która ma na względzie tylko jego dobro?

Charity znała odpowiedź na te pytania, ale postanowiła roztropnie milczeć.

- Oczywiście, że nie. - Księżna patrzyła na Charity, jak gdyby lekceważenie Augustusa było jej winą.

- Oczywiście, że nie!

Charity cmoknęła i potrząsnęła głową.

- Taki sam jak jego ojciec - powiedziała Caterina ponuro, wpychając list z powrotem do torebki.

- Mój ojciec uważa, że Augustus postąpił jak prawdziwy mąż stanu - wtrąciła Charity nieopatrzenie.

Księżna spojrzała jej w twarz z gniewem. Stała tak blisko, że Charity widziała, jak gładką wciąż ma skórę.

- Augustus nie jest dobrym synem.

Charity spuściła wzrok i postanowiła milczeć.

Księżna odwróciła się na pięcie i podeszła do wielkiego okna wyglądającego na ulicę. Czerwone aksamitne zasłony stanowiły doskonałe tło dla jej figury, z czego na pewno zdawała sobie sprawę.

Rozejrzała się po eleganckim salonie.

- Dlaczego ten pokój tak wygląda?

- Mama urządziła go na nowo, w chińskim stylu.

- Nie podoba mi się.

Nieuprzejmość księżnej wydała się Charity niezmiernie zabawna, ale zagryzła wargi.

- Jest mi przy... przykro, że ci się nie podoba.

Charity była ubrana w niebieską sukienkę, którą nosiła od piętnastego roku życia. Caterina spojrzała na nią uważnie.

- Ile masz lat?

- Siedemnaście.

- Siedemnaście! - Księżna spojrzała na gors starej sukienki. - I nie masz piersi?

Charity poczuła, że oblewa ją szkarłatny rumieniec.

- Może to ta sukienka. W tym wieku musisz już coś mieć pod ubraniem.

Charity zasłoniła się książką i odpowiedziała, krztusząc się ze śmiechu:

- Coś mam.

Księżna spojrzała z zadowoleniem na własny imponujący dekolt i powiedziała ze współczuciem:

- Może Anglikom nie przeszkadza, że ich kobiety nie mają piersi.

Drzwi biblioteki otworzyły się i słychać było szorstki głos:

- Księżno. Jak to miło, że wpadłaś.

Charity nigdy nie cieszyła się tak z przyjścia matki.

Księżna nie ruszyła się nawet.

- Dlaczego tak okropnie ubierasz to dziecko? - zapytała.

Lady Beaufort obejrzała córkę.

- Z pewnością masz jakąś lepszą sukienkę, Charity?

- Nie sądziłam, że będziemy mieli gości, mamó.

Lady Charity dała córce spokój.

- Może usiądziesz i napijesz się czegoś, Caterino? - zapytała.

Księżnej najwidoczniej odpowiadała dramatyczna poza w oknie, bo nawet nie drgnęła. - Mam tu list od Augustusa, który pisze, że przyjeżdża do Londynu żenić się z twoją córką. Przyszłam ci powiedzieć, że nie mogę go przyjąć, bo maluję mój dom.

Charity spojrzała na twarz matki i kaszlnęła, by powstrzymać chichot.

Księżna ciągnęła:

- Już za późno, by do niego napisać, ale kiedy pojawi się w Londynie, będę zmuszona go poinformować, że ma jechać do ciebie.

Charity miała wrażenie, że jest jak kocioł pełen wrzącej wody, który zaraz pęknie ze śmiechu.

- Przecież nie malują ci wszystkich pokoi naraz - odparowała lady Beaufort.

- Cały dom jest wywrócony... - Caterina zaczęła gestykulować - ...do góry nogami. Nie mogę przyjąć Augustusa. A skoro ma się żenić z twoją córką...

Charity zdała sobie sprawę, że Caterina karze syna za małżeństwo, którego nie pochwała.

Lady Beaufort odezwała się lodowatym tonem:

- Z przyjemnością ugoszczę przyszłego zięcia.

Księżna rozejrzała się po pokoju.

- Biedny Augustus - powiedziała. - Ale może mać jeszcze inne pokoje.

Kropla przelała kielich i wytrąciła matkę Charity z równowagi.

- To bardzo piękny salon.

Księżna Caterina w końcu ruszyła się z miejsca. Spojrzała krytycznie na stolik z czarnej laki, ozdobiony chińskimi znakami, podobnymi do tych na czerwonej sofie.

- Dziwactwo - mruknęła pod nosem. Podeszła do drzwi i odwróciła się. - No to idę.

Charity dygnęła.

- Do zobaczenia, Wasza Wysokość. - Miała nadzieję, że księżna zinterpretuje drzenie w jej głosie jako oznakę przejęcia.

Księżna znalazła się w holu i Charity słyszała, jak rozkazującym głosem każe sobie otworzyć frontowe drzwi. Hrabina przemaszerowała przez cały salon, zamknęła drzwi i odwróciła się do córki.

- Co za okropna kobieta. Mam nadzieję, że Augustus nie jest podobny do matki.

- Mówiła, że jest podobny do ojca. - Charity nie ukrywała już rozbawienia.

- To nie jest śmieszne, Charity - upomniała ją hrabina. - To strasznie irytujące, że zawsze śmiejesz się z rzeczy, które wcale nie są zabawne.

Charity spojrzała na przód swojej sukienki.

- Powiedziała mi, że nie mam piersi.

Lady Beaufort spojrzała na nią ostro.

- A co to ma do rzeczy? - Rozejrzała się po salonie. - Caterina nie ma za grosz gustu. Sama nosi zbyt obcisłe suknie. Nie zwracaj na nią uwagi.

- Dobrze, mamu.

- Nie mam nic do twoich piersi, ale wolałabym, żebyś była wyższa. - Lady Beaufort podeszła do stolika z laki, który tak się nie spodobał księżnej, obejrzała go dokładnie i oznajmiła: - To śliczny stolik.

- Tak, mammo - zgodziła się Charity. - Może księżna Caterina po prostu nie gustuje w chińskim stylu.

- Nie wierzę w to malowanie. - Księżna odwróciła się plecami od pechowego stolika. - Jest po prostu zbyt leniwa, by zająć się własnym synem. Ta kobieta to potwór, a nie prawdziwa matka.

- Miło będzie gościć Augustusa u nas - stwierdziła Charity.

Lady Beaufort nie zaszczyciła tego komentarza odpowiedzią, powiedziała tylko:

- Caterina miała rację co do jednego. Ta sukienka jest okropna.

To matka kupowała jej ubrania, więc uwaga wydała się Charity trochę niesprawiedliwa.

- Musimy kupić ci nowe ubrania na podróż do Jury - ciągnęła hrabina. - Będiesz przecież druzną na ślubie siostry. - Zmarszczyła czoło. - Szkoda, że jesteś taka niska, ale nic na to nie poradzimy.

- Można rozciągnąć mnie na wieszaku.

- Dosyć, Charity - warknęła lady Beaufort. - Nie można z tobą poważnie porozmawiać. Ciagle te idiotyczne uwagi.

- Przykro mi, mammo. - To były trzy słowa, których Charity najczęściej używała w rozmowach z matką.

- Teraz mam na głowie nie tylko ślub, ale też zabawianie Augustusa. Najchętniej udusiłabym Caterinę.

Charity była zachwycona, że Augustus będzie nocował pod tym samym dachem, ale postanowiła nie odzywać się nawet słowem.



## *Rozdział trzeci*

Jego Książęca Wysokość, Augustus Josef Charles, książę Jury, kręcił się bez przerwy na swoim siedzeniu, szukając wygodnej pozycji.

- Cóż za smężna mina, Gus - zwrócił mu uwagę rozbawiony kuzyn. - Jeszcze tylko kilka godzin i będziemy w Londynie.

Książę wyrzął z karocy na zielonozłote pola, ciągnące się aż do horyzontu.

- Nienawidzę ciasnych powozów. - Przyjemnie niski głos miał typowy dla Jury akcent. - Mam za mało miejsca na nogi.

Franz się zaśmiał.

- Gdybyś miał nogi normalnej długości, tak jak ja, nie byłoby problemu.

Augustus westchnął i oparł jasną głowę o twardą poduszkę.

- Jestem przerażony spotkaniem z tą dziewczyną, Franz. O czym, do diabła, mam z nią rozmawiać?

- A o czym się rozmawia z kobietą? - odpowiedział Franz rozbawiony.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział szczerze książę. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat niewiele miałem okazji.

Miał zaledwie siedemnaście lat, kiedy jego ojciec abdykował na rzecz jednego z marszałków Napoleona i uciekł do Wielkiej Brytanii. Augustus został na miejscu i z gór Jury prowadził partyzancką walkę z Francuzami. Większość dorosłego życia spędził w towarzystwie mężczyzn, całą energię i wszystkie myśli poświęcając niepodległości swojego kraju.

- Nie przejmuj się rozmowami - poradził mu Franz. - Jesteś księciem i zrobisz z niej księżną. To jej wystarczy.

Augustus zmarszczył czoło.

- Muszę z nią o czymś rozmawiać, Franz. O czym ty rozmawiasz z kobietami?

Matka Franza była córką austriackiego hrabiego, a on sam większość życia spędził w Wiedniu. W związku z tym miał dużo większe obycie w eleganckim świecie.

- Powiedz jej, że jest piękna - polecił, - Wszystkie kobiety uwielbiają takie komplementy.

-A jeśli nie jest?

- Powiedz, że jest, a ona ci uwierzy.

Przez otwarte okno dał się słyszeć wyraźny tętent końskich kopyt. Potem rozległ się strzał i ktoś krzyknął po angielsku:

- Zatrzymać się, jeśli wam życie miłe!

- Na Boga - zdziwił się książę. - Nie sądziłem, że takie rzeczy zdarzają się w Anglii.

- Ja też nie - wycedził Franz.

Wyjęli pistolety z kieszeni płaszczy. Książę sięgnął też po broń ze schowka.

Powóz gwałtownie się zatrzymał.

- Wychodzić z rękami do góry! - krzyknął ten sam głos. - Jeśli będziecie współpracować, włos z głowy wam nie spadnie.

- Jest ich trzech - powiedział książę. - Bierz tego po lewej, a ja dwóch pozostałych.

Franz skinął głową.

- Teraz! - krzyknął książę i obaj wyskoczyli na ziemię, mierząc z pistoletów.

Mniej niż minutę później wysadzili bandytów z siodeł, a konie rozpiechły się w popłochu. Książę i jego kuzyn byli cali i zdrowi; ucierpiały tylko ich ubrania.

Jeden z mężczyzn, których postrzelił książę, przyciskał dłoń do krwawiącego ramienia, klnąc na czym świat stoi, a drugi leżał na brzuchu i jęczał. Franz stał nad trzecim, celując między oczy przerażonego bandyty. Książę spojrzał w zaciętą twarz kuzyna, błyszczące niebieskie oczy i powiedział stanowczo: - Nie, Franz. Zostaw go.

Przez moment obawiał się, że kuzyn go nie słyszy, ale po chwili z oczu tamtego znikł maniakałny wyraz. Opuścił lufę, a mężczyzna westchnął z ulgą.

- Zabierz im broń - powiedział książę tym samym tonem.

Franz podniósł z ziemi pistolety, a książę przyglądał się bandytom. Mężczyzna, który upadł na brzuch, zdołał usiąść, ściskając krwawiącą łydkę. Franz zranił drugiego bandytę w ramię.

- Macie szczęście - poinformował ich doskonałą angielszczyzną. - Gdybyśmy z kuzynem mieli gorsze oko, dawno bylibyście martwi.

- Nasz pech - wymamrotał jeden z napastników. - Pierwsza próba i zamiast wpaść na bogatych starszków, trafili nam się strzelcy wyborowi.

Książę spojrzał w cygańską twarz.

- Cóż to za pomysł, uprawiać rozbój tak blisko Londynu?

Mężczyzna zaśmiał się szorstko, jęknął i złapał się za ramię. Był zlany potem.

Żebracy nie mogą być wybredni, milordzie - powiedział z sarkazmem.

Książę obejrzał dwóch pozostałych. Na ich twarzach malowała się rezygnacja i odwaga, która wydała mu się interesująca.

- Mówicie, że jesteście żebrakami? Wyglądacie na zdolnych do pracy.

Mężczyzna z raną na ramieniu powiedział gorzko:

- Byliśmy wystarczająco dobrzy, by walczyć z Bonapartem, ale teraz, kiedy go nie ma, do niczego się ponoć nie nadajemy.

Książę spojrział w ich twarze i opuścił pistolet.

- Służyliście w brytyjskiej armii?

- Owszem - odpowiedział bandyta o cygańskim wyglądem.

- Walczyliśmy na półwyspie - powiedział inny z nutą dumy w głosie.

Książę zmarszczył czoło.

- Nie dostajecie żadnej renty?

- Na miłość boską - wtrącił się Franz po niemiecku - będziemy tu stali i ucinali towarzyskie pogawędki? Wsiadaj do powozu i ruszajmy w drogę.

- Wsiadaj pierwszy - odparł książę. - Za chwilę przyjdę.

Franz spojrział na pistolety, które zabrał bandytom.

- Co mam z nimi zrobić?

- Zabierzmy je ze sobą. Inaczej ci głupcy wpakują się w jeszcze większe kłopoty.

Książę poczekał, aż kuzyn znajdzie się w powozie i włożył pistolet do kieszeni płaszcza. Potem rzucił mężczyznom sześć złotych monet.

- Zawołajcie doktora do opatrzenia ran. - Odwrócił się, wsiadł do powozu i zamknął za sobą drzwi.

Woźnica strzelił z bicza i konie ruszyły z kopyta. Trzej niedoszli bandyci spojrzeli po sobie ze zdumieniem i rzucili się na ziemię, zbierając złote monety.

\* \* \*

Kilka godzin później powóz toczył się George Street w kierunku Hanover Square. Ten kwartał miasta został zbudowany za rządów pierwszego króla Jerzego i dziadek obecnego hrabiego Beaufort był jednym z pierwszych, którzy kupili tam dom. Książę gościł w tym miejscu siedemnaście lat temu, ale z wizyty z ojcem nie pamiętał wiele poza tym, że Londyn wydał mu się niezwykle brudny.

George Street rozszerzała się w stronę Hanover Square, otwierając niezwykłą panoramę. Aby uhonorować dynastię, na której cześć nazwano plac, architekci zaprojektowali większość budynków w stylu, który uważali za niemiecki. Cechą wspólną były ogromne okna, które sprawiały wrażenie połączonych w długie pionowe pasma. Można by się spierać, czy była to cecha niemieckiej architektury, ale bez wątplenia domy prezentowały się okazale. Na środku placu znajdował się niewielki, ogrodzony park.

- Ładnie tu - szepnął Franz, podziwiając widok z okien powozu.

- Aha - zgodził się książę nieobecny tonem.

Powóz zatrzymał się przed numerem 12. Książę wysiadł i stał na chodniku, gapiąc się na drzwi oddalone o zaledwie dziesięć stóp. Czuł coraz większe zdenerwowanie.

Mamusia z piekła rodem, pomyślał. Pierwszym celem w Londynie był jej dom, gdzie usłyszał od zawstydzonego kamerdynera, że księżnej nie ma w domu, a on ma się zatrzymać u Beaufortów. Skazała

mnie na całe tygodnie w towarzystwie tej dziewczyny, pomyślał.

- Odwagi - szepnął mu do ucha kuzyn.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi domu numer 12 otworzyły się i elegancko ubrany służący powitał go głębokim ukłonem. Księżę wszedł do środka, a za nim Franz.

Służący zabrał im kapelusze i rękawiczki.

- Jego lordowska mość i księżna oczekują pana w bibliotece, Wasza Wysokość - powiedział z szacunkiem. - Proszę za mną.

Szli wąskim korytarzem o marmurowej posadzce i ścianach obwieszonych obrazami. Minęli schody z drewna i zatrzymali się przed kolejnymi drzwiami. Służący otworzył je i zapowiedział:

- Jego Księżęca Wysokość, księżę Augustus.

Drobna staruszka w czarnej sukni z jedwabiu podniosła się z krzesła i dygnęła.

- Augustus - powiedziała - jak bardzo się cieszę, że cię widzę.

Księżę zauważył laskę, która stała przy krześle ciotki i podszedł, ujmując jej dłoń.

- Ciociu Mariano - uśmiechnął się ciepło - wspólnie cię znów zobaczyć.

Podniosła rękę, by go przytulić. Musiał się mocno pochylić, by oddać uścisk. Kiedy w końcu wypuściła go z objęć, zwrócił się do kuzyna:

- Znasz Franza, ciociu?

- Oczywiście, że znam - odparła, przytulając drugiego bratanka. Uścisk był tym razem mniej krępujący, bo różnica wzrostu nie była tak wielka.

Księżę zwrócił się do mężczyzny, który stał tuż za księżną.

- Lord Beaufort? - zapytał uprzejmie.

Hrabia ukłonił się.

- Wasza Księżęca Wysokość. Ogromnie mi miło, że się znów spotykamy.

Księżna poprosiła, by usiedli. Księżę i Franz zajęli miejsca na starej, aksamitnej kanapie, a ona i hrabia na sąsiadujących z nią krzesłach. Augustus nie zdążył się rozejrzeć, kiedy drzwi biblioteki otworzyły się i ten sam służący, który ich wprowadził, wniósł tacę ze szklankami i butelką sherry. Hrabia rozlał alkohol i podał kielichy wszystkim, łącznie ze swoją matką.

- Jak minęła podróż? - zapytał, wracając na miejsce. Księżę upił łyk.

- Nic ciekawego, chociaż... - Zaczął opowiadać o próbie napadu, kończąc na przeprosinach za swój strój.

- Cóż za okropność! - krzyknęła księżna. - Mogli cię zabić, Augustusie!

- Mało prawdopodobne, milady - uśmiechnął się Franz.

- Wojna się skończyła, a gospodarka nie jest w stanie wchłonać wszystkich byłych żołnierzy - powiedział hrabia z troską w głosie. - Zmiana tej sytuacji to najtrudniejsze zadanie, jakie przed nami stoi w następnych latach.

Księżę przez kilka minut dyskutował z hrabią na ten temat, podczas gdy pozostali przysłuchiwali się w milczeniu. Hrabia powiedział w końcu:

- Umówiłem cię na jutro z lordem Castlereagh. Przedstawi ci projekt traktatu między naszymi narodami.

Księżę pokiwał głową.

- Doskonale.

- Augustusie - wtrąciła się księżna - czy informowałeś doradców ojca o swoich planach matrymonialnych? Są tutaj, w Londynie. Wrócili, jak tylko usłyszeli o ucieczce Napoleona.

Książę siedział z nogą założoną na nogę. Wydawał się rozluźniony, ale zacisnął palce na nóżce kieliszka.

- Nie, nie zrobiłem tego. Postanowiłem poczekać i powiedzieć im osobiście.

- Twoja matka już to zrobiła.

Książę westchnął, uniósł brew i powiedział ponuro:

- Odwlekałem chwilę, kiedy będę musiał do niej napisać. Prosiłem, żeby do mojego przyjazdu do Londynu nic im o tym nie wspominała, ale nie liczyłem, że posłucha.

Księżna spojrzała na syna, potem na bratanka, potem znów na syna.

- Nie mówiłam ci, Henry, ale książę Hindenberg i marszałek Rupnik odwiedzili mnie wczoraj. Byli oburzeni, że Augustus planuje małżeństwo bez konsultacji z nimi.

- Wspomniałaś im o traktacie, ciociu?

Potrząsnęła siwą głową.

- Nie. Wydawali się nie mieć pojęcia o twoich planach udostępnienia brytyjskiej flocie portu w Seiście, więc milczałam.

Palce ściskające kieliszek rozluźniły się.

- To dobrze. Lepiej, żeby usłyszeli o tym ode mnie.

- Skoro byli mocno niezadowoleni z powodu małżeństwa, dostaną ataku serca, kiedy usłyszą o traktacie - odezwał się Franz.

- Mam nadzieję ich przekonać, że to najlepsze wyjście dla Jury - powiedział łagodnie Augustus. - Jeśli się ze mną nie zgodzą, to trudno.

Księżna Mariana pochyliła głowę.

- Augustusie, nierozsądnie robić z nich wrogów. Byli doradcami twego ojca przez wiele lat, mają przyjaciół w całej Europie. Jeśli odbierzesz Hindenburgowi stanowisko pierwszego ministra, a Rupnikowi marszałka, sprowadzisz na siebie wielkie kłopoty.



- Rozumiem, ciociu - odpowiedział książę. - Nie mam zamiaru ich zwalniać.

Księżna odetchnęła z ulgą.

Beaufort zapytał:

- Kiedy powiesz im o traktacie, książę?

- Spotkam się z nimi jutro po południu, tuż po spotkaniu z lordem Castlereagh.

- To dopiero będzie ciekawa rozmowa - powiedział lekko Franz.

Księżna podniosła łaskę.

- Cóż, Augustusie, przyszedł czas, żebyś poznał narzeczoną.

Książę poczuł skurcz w żołądku. Pochylił się i odłożył kieliszek na stolik z różanego drzewa.

- Będę zaszczycony.

- Panie czekają na górze - powiedział Beaufort. Księżna i trzech mężczyźni się podnieśli.

Augustus wchodził po eleganckich dębowych schodach w milczeniu. Szedł za swym przyszłym teściem do salonu, gdzie ujrzał szczupłą, czarnowłosą dziewczynę, która dygnęła, patrząc na niego szmaragdowozielonymi oczyma.

Ujął jej dłoń.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, lady Lydio.

Uśmiechnęła się.

To była najpiękniejsza dziewczyna, jaką widział w życiu.

- Wasza Książęca Wysokość, czy mogę przedstawić moją matkę, lady Beaufort - odezwała się miękko, miłym głosem. Książę zwrócił się do kobiety stojącej tuż obok - była to starsza wersja twarzy Lydii.

- Jak się pani miewa, droga hrabino - powiedział grzecznie. - To niezwykle uprzejme, że zaoferowała pani dach nad głową mnie i mojemu kuzynowi.

Przyjemność po mojej stronie, Wasza Wysokość odparła hrabina. Wskazała na młodego człowieka stojącego tuż obok. - A to mój syn, lord Stepfield.

Wysoki młodzieniec, czarnowłosy jak siostra, skłonił się nisko.

- Wasza Wysokość.

Księżę wyciągnął rękę do przyszłego szwagra i uściśnął mu dłoń. Lord Stepfield był bardzo podobny do Lydii. Księżę przedstawił rodzinie Beaufortów swojego kuzyna.

- Usiądziemy? - Hrabia wskazał na stojące obok Lydii krzesło.

Całe towarzystwo rozsiało się na krzesłach w stylu Ludwika XIV, rozstawionych w kręgu tuż przed kominkiem. Księżę czekał, aż ktoś rozpocznie rozmowę, bo nie miał pojęcia, co powiedzieć. Lady Beaufort zwróciła się do niego i zapytała o podróż.

- Bardzo przyjemna, milady - odparł.

- Poza ostatnim odcinkiem - wtrącił Franz.

Księżę spojrzał na kuzyna pytająco. Powinien opowiedzieć damom o próbie napadu?

Błękitne oczy Franza zaślniły.

- Mam sam opowiedzieć, czy ty wołałbyś to zrobić?

- Mów - odparł szybko księżę.

Franz relacjonował zdarzenia, przedstawiając je tak interesująco i zabawnie, że księżę nie mógł nie zauważyć fascynacji w oczach Lydii i jej matki.

Franz jest czarujący, pomyślał z rozbawieniem i próbował spojrzeć na kuzyna tak, jak zupełnie obca osoba.

Franz miał jasne włosy, nieco dłuższe, niż nakazywała obecna moda. Jeden lok opadał niedbale na czoło, błyszczące niebieskie oczy były pełne życia. Gestykulował teraz mocno, próbując pokazać, jak się ubrudzili, padając na ziemię. Franz był niemal

zbyt piękny jak na mężczyznę, ale książe wiedział, że za piękną fasadą kryje się bezwzględny charakter. Nigdy go nie lekceważył.

Augustus miał nadzieję, że Franz pokieruje resztą rozmowy, ale kiedy zakończył opowieść o niedoszłym rabunku, lady Beaufort zwróciła się w jego stronę:

- Słyszałam, że chcesz, żeby ślub odbył się w Jurze, książe.

Augustus nie potrafił ukryć zaskoczenia. Inne miejsce nie przyszło mu nigdy do głowy.

- Owszem - odpowiedział.

Franz posłał mu zniecierpliwione spojrzenie.

- Książe jest w Jurze bohaterem, a ślub ma być radosną okazją dla całego narodu. - Uśmiechnął się ciepło do Lydii. - Uważają Gusa za boga, a ty będziesz ich boginią, lady Lydio.

Książe zawstydził się tym głupim komentarzem, ale Lydia sprawiała wrażenie zachwyconej.

Kolejna godzina wlokła się niemiłosiernie. Książe, nieprzyzwyczajony do salonowych pogaduszek, odpowiadał na wszystkie pytania, które mu zadano, ale poza tym nie wtrącał się do radosnej wymiany opinii między damami a Franzem.

To jest prawdziwe życie, powtarzał sobie, słuchając anegdoty o cesarzu Franciszku. Mieszkanie w jaskini z gromadą zdesperowanych mężczyzn nie jest prawdziwym życiem. Będę się musiał przestawić.

- Zanim pozwolimy ci odpocząć, Augustusie, chciałabym, żebyś poznał moją młodszą wnuczkę. - Księżna Mariana wstała.

Na jasnym czole hrabiny pojawiła się zmarszczka.

- Chyba nie posłałaś po Charity, milady?

- Owszem - odparła starszuszka twardo. - Może jeszcze nie debiutowała, ale powinna poznać Augustusa.

W korytarzu słyhać było kroki i ksiązę podniósł się z miejsca, przygotowując się na widok kolejnej czarnowłosej, zielonookiej pociechy rodziny Debritów. Wszyscy pozostali również wstali.

Dziecko, które podeszło do księżnej Mariany, miało długie złotobrazowe włosy przewiazane jasnożółtą wstążką i wielkie, złocistobrazowe oczy, które patrzyły na Augustusa z pełną koncentracją.

- Augustusie, to jest moja wnuczka Charity - powiedziała księżna, a dziecko rozpostarło muślinową spódnice i dygnęło.

- Cieszę się, że mogłem cię poznać, lady Charity - powiedział ksiązę.

Brazowe oczy lustrowały go od stóp do głów.

- Wyglądasz tak, jak sobie wyobrażałam - powiedziała z zadowoleniem. - Bałam się, że będziesz niski, gruby i na dodatek zezowaty.

- Charity - upomniała ją matka. - Co za maniery.

Po raz pierwszy, od kiedy znalazł się w domu Beaufortów, ksiązę się roześmiał.

- Cieszę się, że cię nie rozczarowałem.

- Ja również - odpowiedziała najzupełniej poważnie. - Powiedz, lipicanery wróciły już z Węgier?

- Sprowadziłem je zaraz po klęsce Napoleona.

Lydia odezwała się chłodno:

- Obawiam się, że nic z tego nie rozumiem. Co to są lipicanery?

Książę zwrócił się do swej przyszłej żony:

- Jura słynie z koni lipicańskich, inaczej zwanych lipicanerami. Hodujemy je od wielu lat. Austriacki dwór kupuje je od nas do słynnej Hiszpańskiej Dworskiej Szkoły Jazdy w Wiedniu. Nie chcieliśmy, żeby Napoleon je dostał w swoje ręce i dlatego przed inwazją przewieźliśmy stado na Węgry. - Pownnie spojrział na Charity. - Ale już wróciły.

Uśmiechnęła się. Miała szerokie czoło i szpiczasty podbródek. Przyszło mu do głowy, że wygląda jak kociak.

- Tak się cieszę - powiedziała.

- Z chęcią ci je pokażemy, jak tylko przyjedziesz do Jury, lady Charity - rzekł Franz, po czym zwrócił się do Lydii: - Jeśli chcesz się przekonać, lady Lydio, co te konie potrafią, musisz jechać do Wiednia. Hiszpańska Szkoła Jazdy nie ma sobie równych na świecie.

- Dlaczego hiszpańska, skoro znajduje się w Wiedniu? - zdumiała się Lydia.

- Lipicanery pochodzą z Hiszpanii - wyjaśnił Franz. - Zaczęliśmy je hodować w Lipizzie w szesnastym wieku. A już w połowie siedemnastego bili się o nie możni z całej Europy.

Ogromne lustro w połączanej ramie zawieszona nad kominkiem odbijało grupkę stojących ludzi. Książę nie wykonał żadnego ruchu wskazującego, że chce ponownie usiąść. Modlił się tylko, by ta rozmowa jak najszybciej się zakończyła.

Charity powiedziała ponuro.

- Szkoda, że w Anglii nie ma takiej szkoły.

- Jestem pewna, że lipicańskie konie są przepiękne - odezwała się wdzięcznie lady Beaufort - choć osobiście uważam, że nie ma doskonalszego rumaka niż koń pełnej krwi angielskiej.

- To rzeczywiście cudowne zwierzęta - powiedział Franz z czarującym uśmiechem na ustach.

Książę spojrział z nadzieją na drzwi. Ku jego ogromnej uldze hrabia zwrócił się do żony:

- Milady, chyba już czas, żebyś pokazała naszym gościom pokoje. Po takiej podróży muszą być zmęczeni.

Książę nie był zmęczony podróżą, ale niekończącą się rozmową.

- Oczywiście - odparła lady Beaufort. Zwróciła się do księcia i powiedziała sztywno: - Sama zaprowadzę cię na górę, drogi książę.

- Dziękuję, madame. - Książę poszedł za hrabiną, do swojej nowej, elegancko umeblowanej sypialni.

\* \* \*

Salon londyńskiej rezydencji przy St. James Park wynajętej przez hrabiego Hindenberga był pełen ciężkich, dębowych mebli wyglądających tak, jakby stały w tym samym miejscu od co najmniej dwustu lat. Zielone aksamitne zasłony wyglądały tak samo wiekowo, a na dywanie widać było wyliniałe placki. Wygląd zewnętrzny pomieszczenia nie rzutował jednak na poczucie godności pierwszego ministra Jury. Był to mężczyzna dobrze po pięćdziesiątce, o jasnych włosach przyprószonych siwizną i kanciastej twarzy, na której malowała się inteligencja i bezwzględność. Usiadł na rzeźbionym krześle w stylu jakobińskim i przyglądał się księciu, zajmującemu jedyny miękki fotel w pokoju.

Trzeci mężczyzna, Jan Rupnik, również siedział na krześle. Na wyrazistej, mocno pomarszczonej twarzy marszałka widać było zdenerwowanie. O ile Hindenberg był ubrany w czarny płaszcz, którego konserwatywny, wojskowy styl zdradzał rękę Stulza, to Rupnik miał na sobie mundur - obcisłe białe bryczesy, wysokie buty, zieloną marynarkę z bogatymi złoceniami i złotymi guzikami. Jedwabna, czerwona szarfa opinała wciąż szczupły brzuch. Nie było pewne, czy marszałek włożył ten strój z szacunku do nowego księcia Jury, czy też dlatego, że chciał podkreślić swój własny status.

Książę właśnie skończył opowiadać ministrom swego ojca o traktacie, który zamierzał podpisać z Wielką Brytanią.

Kiedy mówił, na twarzy pierwszego ministra pojawił się rumieniec gniewu. - Nie uznałeś za stosowne skonsultować to z nami, zanim zacząłeś negocjacje? - zapytał, jak tylko książę zamknął usta.

- Musiałem działać szybko, hrabio - odpowiedział Augustus cicho. - Nie było czasu na wymianę korespondencji.

- Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość - odezwał się Rupnik - nie masz żadnego doświadczenia w dyplomacji. Hrabia Hindenberg zajmował się polityką zagraniczną Jury przez ostatnie dwadzieścia lat. Mógłby ci udzielić na ten temat wielu cennych rad.

- Jeszcze nie podpisałem traktatu - powiedział pojednawczo książę. - Masz dla mnie jakąś radę, Hindenberg?

- Nie podpisuj go wcale - odparł hrabia. - Tylko zdenerwujesz Austrię. Cesarz i Metternich potraktują otwarcie Seisty dla Anglików jako bezpośrednie zagrożenie.

Książę uniósł brew.

- Austria obawia się brytyjskiej inwazji? To śmieszne.

- Oczywiście - warknął Hindenberg. - Ale Metternichowi nie podoba się sam fakt niepodległości Jury. Wścieknie się, kiedy się dowie, że Jura zyskała w Anglii sojusznika.

Książę uniósł drugą brew.

- Skłaniam się ku opinii, że to, co nie podoba się Metternichowi, jest zwykle dobre dla Jury.

Pokój miał tylko jedno okno, które wpuszczało niewiele dziennego światła, i mimo porannej godzi-

ny wciąż paliły się świece. Kinkiety zawieszane na ścianach odbijały złoto na mundurze Rupnika.

- To nie są szachy, Wasza Wysokość - powiedział marszałek gwałtownie. - Gniew Austrii może mieć bardzo poważne konsekwencje.

Książę spojrział na ponure twarze. Ich umysły są zamknięte, pomyślał. Spodziewał się tego, ale mimo wszystko czuł się nieco zawiedziony. Byłoby prościej, gdyby ministrowie ojca wsparli go w tej sprawie. Próbował im wszystko wyjaśnić, ale sprawiali wrażenie głuchych na wszelkie argumenty.

- Nie chcę rozniewać Austrii - odparł marszałkowi. - Z drugiej strony nie chcę być jednym z trybików wielkiej maszyny, jaką jest imperium, co niechybnie się stanie, jeśli nie będziemy mieli sojusznika. Stąd ten traktat.

Rupnik gładził złoty galon na mundurze, jakby chcąc przypomnieć księciu o swoim doświadczeniu wojskowym.

- Byliśmy z Austrią sojusznikami pod koniec wojny z Napoleonem - powiedział. - Nasze wojska walczyły ramię w ramię pod Austerlitz, kiedy jeszcze byłeś chłopcem, książę. W dzisiejszym świecie nie można, wręcz nie wolno patrzeć na Austrię jak na wroga Jury.

- Nie traktuję Austrii jak wroga, dopóki nie zagraża naszej niepodległości - odparł książę. Powoli, rytmicznie stukał palcem wskazującym w oparcie krzesła, a jego szare oczy spoważniały. - Niepodległość to dla mnie sprawa zasadnicza, której podporządkowuję całą naszą politykę zagraniczną. Zanim zaproponuję ci posadę pierwszego ministra, którą piastowałeś za rządów mojego ojca, muszę cię zapytać, czy jest to kierunek, z którym się zgadzasz.

Jak gdyby nagle puściła tama, na twarzy Hindenberga pojawił się wyraz ogromnej ulgi. Wysoki, smu-



kły ksiązę był dla niego zupełnie obcym człowiekiem i hrabia obawiał się, że straci posadę. Pochylił głowę.

- Wasza Książęca Wysokość, ty jesteś panem Jury. Ty nadajesz kierunek, a ja za nim podążam.

Książę uśmiechnął się ciepło do starszego mężczyzny. Miał niezwykle miły uśmiech, a dołeczek w podbródku potęgował sympatyczne wrażenie.

Cała Jura będzie go ubóstwiała, pomyślał kwaśno pierwszy minister. Już teraz książę był legendą, niewidzialnym strategiem kierującym zdumiewająco skuteczną partyzantką przeciwko Francuzom. Jak tylko pojawi się publicznie, wysoki i przystojny, spotka się z uwielbieniem.

- Cieszę się, że mnie popierasz, hrabio Hindenberg. Wiem, że byłeś dobrym przyjacielem mego ojca i jestem pewien, że będziesz także moim.

Hrabia ukłonił się nisko.

- A co ze mną, Wasza Wysokość? - wtrącił szorstko Rupnik. - Czy ja także zachowam stanowisko?

- A tego właśnie chcesz? - zapytał książę.

Surowe rysy Rupnika pogłębiły się.

- Owszem - warknął. - Chcę.

- A więc bardzo się cieszę, że zostajesz z nami. To dla mnie wielka pociecha.

\* \* \*

- Pozwolił nam zachować nasze stanowiska, ale czy będziemy mieli na niego jakikolwiek wpływ? - Hindenberg zwrócił się do towarzysza, z którym po wyjściu księcia popijał brandy.

Rupnik wyciągnął długie, obute nogi i przyglądał im się uważnie. Upił łyk.

- Sojusz z Anglią to katastrofa. Augustus nie ma pojęcia o dzisiejszej polityce. Walczył jak lew o nie-

podległość na Kongresie Wiedeńskim, chociaż powinien wykorzystać to jako świetną okazję, by Jura stała się częścią imperium, zachowując autonomię. W tym nasza przyszłość.

- Musimy jak najszybciej napisać do Marko i powiedzieć mu o planach Augustusa - powiedział Hindenberg. - Może będzie w stanie przekonać bratanika, skoro my zawiedliśmy.

Rupnik wstał i podszedł do stolika, na którym stała butelka z brandy. Napełnił szklanekę i wrócił na krzesło.

- Dziwię się, że Franz nie próbował mu wybić traktatu z głowy. Zawsze mi się wydawało, iż podziela pogląd ojca, że przyszłość Jury to Austria.

Hindenberg wzruszył ramionami.

- Franz zawsze stawia na czele własne interesy.

- Prawda. Może uważa, że w jego interesie jest teraz przyjaźń z księciem.

- Sądzę, że w chwili obecnej przyjaźń z księciem jest w interesie nas wszystkich. Pamiętaj, że w Jurze Augustus jest bohaterem. Zorganizował opór przeciw Francuzom i poprowadził niedobitki naszej armii do triumfalnego zwycięstwa.

Rupnik opróżnił szklaneczkę brandy i powiedział kwaśno:

- To ja powinienem stać na czele armii pod Waterloo.

- Rzeczywiście, to nie był najlepszy moment, żeby zmogła cię gorączka - odparł Hindenberg.

- Poszczyściło się smarkaczowi - jęknął Rupnik.

- Jak dotąd wszystko świetnie mu się układa - powiedział pierwszy minister. - Ale pamiętaj, nawet Napoleon miał w końcu swoje Waterloo.

Stajnie hrabiego Beauforta skąpane były w delikatnej mgiełce ciepłego, lipcowego poranka, kiedy książę wszedł na dziedziniec, rozglądając się za Charity. Po chwili dziewczyna wyszła ze stajni. Uśmiechnęła się na jego widok.

- Jesteś punktualny, książę. Wspaniale.

Zbliżył się.

- Nigdy się nie spóźniam.

- To jest Jenkins, Wasza Wysokość - powiedziała, wskazując na towarzyszącego jej stajennego. - To mój przyjaciel; osiodłał dziś dla ciebie Silver Charm.

W drzwiach stajni pojawił się kolejny służący. Prowadził siwka czystej krwi, tańczącego na kamiennej posadzce, jak gdyby miał za chwilę eksplodować.

- Lady Charity zapewniła mnie, że jesteś doskonałym jeźdźcem, Wasza Wysokość - powiedział Jenkins nerwowo. - Silver Charm ma charakterek.

- To widać - odparł spokojnie książę. - Ale chyba sobie z nim poradzę. - Podeszedł do konia, zabrał wodze stajennemu i siedział w siodle, zanim zwierzę zorientowało się, co się stało. Po chwili jednak koń parsknął, potrząsnął łbem i zaczął się cofać.

Długie nogi zacisnęły się na końskich bokach, a stanowczy głos zawołał:

- Hola!

Wrażliwy pysek Silver Charm nie odczuł pociągnięcia wędzidła. Koń zatrzymał się, zastrzygł uszami, a książę poklepał go po szyi.

- Grzeczny chłopiec.

- Widzisz, Jenkins - powiedziała Charity. - Mówiłam, że sobie poradzi.

Książę zapytywał się w duchu, gdzie jego mała kuzyneczka, którą zna zaledwie od tygodnia, mogła na-

brać takiego przekonania co do jego jeździeckich umiejętności.

Kolejny stajenny wyprowadził lśniąca klacz. Księżę patrzył, jak Charity z łatwością wskakuje na siodło i wprawnym ruchem poprawia spódnicę. Wzięła wodze do ręki i spojrzała na księcia.

- Jedziemy?

- Prowadź - odpowiedział z lekkim uśmiechem i pokierował Silver Charm na wąską aleję, przy której znajdowało się wyjście ze stajni. Na końcu uliczki skręcili w Oxford Street, kierując się w stronę Hyde Parku.

Londyn budził się do życia; wózki z warzywami toczyły się na targ w Covent Garden. Kiedy księżę ujrzał pierwszy z nich, zacisnął nogi i obniżył się w siodle w obawie, że koń się spłoszy. Ku jego zdziwieniu ten jedynie parsknął i zbliżył się do klaczki.

- Złagodniał trochę - powiedziała Charity, - Podczas pierwszych wycieczek bałam się, że mnie zabije.

Powiedziała to tak naturalnym tonem, że aż odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Była starannie ubrana; miała na sobie szarą marynarkę i spódnicę w tym samym kolorze. Niewielka stopa, obuta w lśniący trzewik, spoczywała w strzemieniu damskiego siodła. Wbrew zwyczajowi Charity nie nosiła kapelusza i księżę z przyjemnością patrzył na błyszczące ciemne sploty, zebrane na karku w węzeł.

Śliczne dziecko, pomyślał.

- Dziękuję, że zgodziłaś się, bym ci towarzyszył, lady Charity.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Sądziłam, że przyda ci się trochę świeżego powietrza.

- Miałaś rację - odparł, licząc w myślach długie godziny, które ostatnio spędził w bawialniach i rządowych biurach.

Jechali Oxford Street w milczeniu. Księżę skupiał się głównie na tym, by poskromić wierzchowca, który aż rwał się do galopu.

- Zawsze jest taki z rana - powiedziała, kiedy Silver Charm szarpnął i potrząsnął łbem. - Lepiej będzie w drodze powrotnej, kiedy się trochę wybiega.

- Czyj to koń?

- Należy do mojego brata, ale to zwykle ja zabieram go na przejażdżki. - Minęli lokaja z dwoma psami na smyczy i Silver Charm spłoszył się. Charity zmarszczyła czoło. - Harry powinien wysłać go na wieś. Taki koń musi być cały dzień na dworze, a nie gnieść się w dusznej, londyńskiej stajni.

- Jakie twój brat ma co do niego plany? - zapytał księżę.

- Ma zamiar na nim jeździć.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- To zgad łem. Ale czy trenuje go do jakichś zawodów? Potrząsnęła głową.

- Nie, kupił go ze względu na okazały wygląd; sądził, że będzie robił dobre wrażenie. Ale to nie koń na przejażdżki po parku.

- Może byłby dobry do polowań. Słyszałem, że Anglicy to zapaleni myśliwi.

Charity znów zaprzeczyła.

- Nie potrafi skakać. Dlatego Harry kupił go tak tanio - poprzedni właściciel miał już dosyć lądowania na ziemi przed każdą przeszkodą.

- Wyobrażam sobie - zgodził się księżę wesoło.

W końcu dotarli do parku i jak tylko przekroczyli bramę, Silver Charm zastrzygł uszami, a księżę miał

wrażenie, że siedzi na paczce dynamitu, gotowej zaraz eksplodować.

- O tej porze zwykle tu pusto. Puść go do galopu.

Posłuchał jej rady i podniósł ręce, a Silver Charm wystrzelił do przodu. Księżę uniósł się w strzemionach i dał się ponieść. Pierwszy raz siedział na grzbiecie konia pełnej krwi angielskiej i prędkość była zawrotna. Podmuch sprawił, że napłynęły mu łzy do oczu, a serce wypełniło się radością. Zaśmiał się głośno, oszołomiony tym uczuciem.

Galopowali co najmniej miłą, zanim Silver Charm zwolnił szaleńcze tempo. Po kolejnej mili księciu udało się zwolnić do kłusa, a potem do stępa. Dopiero wtedy opuścił wodze, rozluźnił spięte mięśnie i nabrał powietrza. Rozejrzał się za Charity.

Usłyszał tętent końskich kopyt, a po chwili dziewczyna znalazła się w zasięgu jego wzroku. Jej czarna klacz sunęła gładko pod stanowczą ręką amazonki, która, jak zauważył księżę, pięknie trzymała się w siodle. Widząc go, Charity zwolniła i zatrzymała się tuż obok.

- Jak ci się podobało?

- Wspaniały koń - odparł księżę z entuzjazmem. - Miałem wrażenie, że frunę.

Uśmiechnęła się.

- Wiedziałam, że ci się spodoba.

Księżę odwzajemnił uśmiech, nachylił się i poklepał konia po złanej potem szyi.

- Naprawdę zabierasz go na przejażdżki?

Przytaknęła.

- Musi się wybiegać, a tylko rano można galopować po parku. Harry baluje do późna i nie jest w stanie wstać o wpół do szóstej. Dlatego to ja na nim jeżdżę.

Objął wzrokiem jej drobną, zgrabną figurkę.

- Jest dla ciebie za silny, lady Charity. Mógłby ci zrobić krzywdę.

- Jest zbyt silny dla każdego - odparła spokojnie.

- Jeśli się nad tym zastanowisz, to każdy koń jest sto razy silniejszy od najsilniejszego człowieka. To cud, że pozwalają nam dosiadać swoich grzbietów.

Nigdy wcześniej nie przyszło mu to do głowy. Spojrzał na czarną klaczkę, na grające pod błyszczącą, jedwabistą skórą mięśnie i musiał przyznać Charity rację. Klaczka ważyła blisko tysiąc funtów i gdyby stanęła okoniem, Charity nie dałaby jej rady.

- To prawda - odpowiedział powoli.

Jechali przez chwilę w przyjemnym milczeniu. Opadły poranne mgły i pokazało się błękitne niebo. Drzewa wzdłuż ścieżki były aż ciężkie od zielonego listowia, powietrze wypełniały śpiewy ptaków i szelesty skaczących po gałązkach wiewiórek. Znajdujemy się w środku Londynu, pomyślał książę, ale w tej chwili czuję, jakby miasto zniknęło.

- Cudownie - powiedział. - Bardzo dziękuję, że zechciałaś mnie zabrać. Szkoda, że dopiero teraz.

- Chciałam wcześniej, ale nie było dobrej okazji.

Zdał sobie sprawę, że przez cały ubiegły tydzień widział ją tylko raz, podczas oficjalnej kolacji, która była jedną z rzadkich sytuacji, gdy Charity dotrzymywała towarzystwa starszym członkom rodziny. Wczorajszego wieczoru po raz pierwszy lady Beaufort nie zorganizowała rozrywek poza domem i Charity spędziła z nimi godzinę w bawialni. Lydia grała na fortepianie, a Charity, która siedziała tuż obok, zapytała go, czy nie ma ochoty na przejażdżkę.

Rzucił jej spojrzenie z ukosa i powiedział łagodnie:

- Rozumiem, że jeszcze nie debiutowałaś.

Spojrzała na niego szybko, a potem utkwiała wzrok w końskich uszach.

- Nie, dzięki Bogu. Ale mama grozi mi, że jak tylko wyda Lydię za mąż, zajmie się mną.

Zabrzmiało to smutno.

Uśmiechnął się.

- Nie cieszysz się na te wszystkie bale i rauty?

Wzdrygnęła się.

- Och, nie. Mama twierdzi, że szybko znajdzie mi męża, a ja nie chcę wychodzić za mąż.

- Teraz jesteś na to trochę za młoda - zgodził się.

- Ale za kilka lat będziesz myśleć inaczej.

- Nie sądzę. - Na twarzy dziewczyny pojawił się upór. - Podoba mi się to, jak żyję. Nie chcę, by druga osoba wchodziła mi w paradę. Mąż tylko by mi przeszkadzał.

Był w stanie zrozumieć jej punkt widzenia.

- Co tak ciekawego robisz, w czym by ci przeszkadzał?

- Jeżdżę konno. Dużo czytam. Uczę się języków.

Zdziwił się.

- Języków?

- Tak - odpowiedziała po niemiecku. - Nauczyłam się niemieckiego od babci, francuskiego od guwernantki. A księżna Caterina nauczyła mnie mówić po włosku.

Księżę się zdumiał.

- Moja matka nauczyła cię włoskiego?

- Tak. Mówisz po włosku, prawda, księżę?

Pokiwał powoli głową, nie mogąc wyjść ze zdumienia, że jego matka zadała sobie trudu, by uczyć to dziecko.

Odpowiedział już po angielsku:

- Jedziesz z nami do Jury, prawda?

- Tak. Mama chce, żebym była na ślubie. - Uśmiechnęła się promiennie. - Babcia tyle mi opowiadała. Nie mogę się doczekać.



- Co chcesz zobaczyć?  
- Wszystko! - odparła entuzjastycznie. - Żałuję tylko, że jedziemy statkiem. Wiele bym dała za podróż przez góry.

- Nasze góry są rzeczywiście przepiękne.

- Chcę też zobaczyć konie.

Westchnął.

- Niestety, przez wiele lat nie miały odpowiedniego treningu. Obawiam się, że jeśli chcesz podziwiać prawdziwy kunszt lipicanerów, musisz wybrać się do Wiednia.

Umilkli na chwilę. Ptaki śpiewały jeszcze głośniej, niebo zrobiło się bardziej niebieskie. Od przyjazdu do Anglii książę nie czuł się tak swobodnie. Dłonią w rękawiczce poklepał konia po szyi.

- Jak sądzisz, co robi austriacki cesarz, kiedy dowie się o londyńskim traktacie? - zapytała nagle Charity.

Zdumiał się takim pytaniem z ust kogoś, kogo uważał za dziecko, ale odparł łagodnie:

- Nie spodoba mu się to, ale nie będzie mógł nic zrobić.

Pokiwała głową z poważną miną.

- Mnie również się tak wydaje.

Podjechali do bramy i książę podniósł wodze, szykując się na przeprawę przez całe miasto.

- Czy Francuzi dokonali wielu zniszczeń w Jurze? Dużo trzeba będzie odbudowywać?

- Trochę na pewno. - Ruszyli Oxford Street, ale Silver Charm zużył widocznie swoje zapasy energii, bo dreptał grzecznie obok czarnej klaczki. - Rozkradli dzieła sztuki, zajęli pałace arystokratów - książę ściągnął usta. - Jeden z marszałków Napoleona nawet wymontował i wywiózł do Francji wrota naszej katedry. Piękne, w stylu romańskim, ozdobione płaskorzeźbami z motywami zwierząt.

W oczach Charity pojawił się błysk oburzenia i książę poczuł żal, że Lydia nie podzieliła zainteresowania swojej młodszej siostry Jurą.

Dojechali do stajni, oddali konie w troskliwe ręce koniuszych lorda Beauforta i skierowali się w stronę domu. Szli krok w krok, a książę uprzejmie pochylał głowę, słuchając towarzyski, która nie sięgała mu nawet do ramienia. Jadalnia była pusta, ale przygotowano dla nich nakrycia. Na bocznym stolczku piętrzyły się srebrne patery z jedzeniem.

Książę wziął talerz do ręki, kiedy do jadalni wpadł zmieszany lokaj.

- Wasza królewska wysokość, nie sądziłem, że będziesz z nami jadł tak rano. Przygotowałem śniadanie tylko dla lady Charity.

Książę spojrział na przygotowane naczynia. Na jednym z nich było kilka sadzonych jajek.

- Mój Boże, musisz mieć doskonały apetyt!

Uśmiechnął się na dźwięk jej radosnego, wesołego śmiechu.

- Jedzenia starczy dla nas dwojga, książę. Evans martwi się tylko ubogim wyborem.

Książę uniósł brew.

- Zapewniam cię, Evans, że to wystarczy mi w zupełności. Proszę, nie przynosić nic więcej.

- Poza gazetą. Książę na pewno chętnie ją przejrzy - powiedziała Charity.

Napełnili talerze i usiedli naprzeciwko siebie. Lokaj wrócił z gazetą, którą książę położył grzecznie obok talerza, gotów ciągnąć rozmowę.

Napiła się czekolady i powiedziała:

- Mogę kawałek gazety, książę?

- Oczywiście - odpowiedział gorliwie. - Którą część wolisz?

Podzielił gazetę na dwie części i zapadła niekrępująca cisza; oboje zajęli się pałaszowaniem jajek na szynce. Charity skończyła jeść, wstała i pożegnała się, tłumacząc, że jest potrzebna na górze.

- Wybierasz się jutro na przejażdżkę, lady Charity?
- Owszem. Jak co rano.
- Mogę ci towarzyszyć?

Uśmiechnęła się.

- Osiodłać dla ciebie Silver Charma?
- Bardzo proszę. - Oddał jej uśmiech.
- To o wpół do szóstej pod stajniami. - Dygnęła, obróciła się na pięcie i zniknęła za drzwiami.

Książę wrócił do swojej gazety.

## *Rozdział piąty*

Od drugiej po południu Lydia weszła do salonu, ubrana w wizytowy strój. Wybierała się do lady Northfield, jednej z nielicznych arystokratek, która nie wyjechała jeszcze z miasta. Zarówno Lydia, jak i jej matka, były mocno rozczarowane faktem, że zaręczyny mają miejsce w lecie, kiedy londyńska śmietanka wypoczywa w letnich rezydencjach albo spędza czas w Brighton, dotrzymując towarzystwa regentowi. Ciężko było przełknąć fakt, że nie można obnosić się ze swoją zdobyczą na salonach.

Sądziła, że będzie na nią czekał Augustus, ale na złotej sofie w stylu Chippendale obok matki siedział Franz. Wstał, kiedy weszła, a lady Beaufort podniosła wzrok. Lydia od razu się zorientowała, że stało się coś dobrego.

- Nie uwierzysz, Lydio - odezwała się hrabina z trudno skrywaną satysfakcją w głosie. - Właśnie otrzymaliśmy wiadomość od regenta. Chce zorganizować przyjęcie z okazji twoich zaręczyn! I to w swej letniej rezydencji w Brighton!

- Och, mamó. - Lydia przyłożyła dłonie do piersi. Dramatyczna poza odbiła się w ogromnym lustrze w złoconych ramach. - Och, mamó.

W głosie lady Beaufort pojawiło się oburzenie.

- Twój ojciec dostał tę wiadomość dziś rano, a dopiero teraz raczył mnie poinformować.

- Jeśli zechcesz spocząć, lady Lydio - odezwał się Franz lekkim, rozbawionym tonem, który wydał się dziewczynie niezwykle fascynujący - to ja też będę mógł wrócić na swoje miejsce.

Lydia usiadła obok matki.

- Kiedy to przyjecie? - zapytała bez tchu.

- Za trzy dni. - Lady Beaufort rozżościła się na dobre. - Twój ojciec twierdzi, że regent rozmawiał z księciem w ubiegłym tygodniu i to Augustus chciał, żeby je przyspieszyć. Chce jak najszybciej wracać do Jury.

Piękne, zielone oczy zrobiły się większe z przerażenia.

- Chcesz powiedzieć, że ksiązę wiedział o wszystkim, tylko mi nie powiedział?

Lady Beaufort ściągnęła usta.

- Na to wygląda.

Dla Lydii był to kolejny dowód, że ksiązę nie ma za grosz szacunku dla jej uczuć.

- Doprawdy, mamu - powiedziała gniewnie - wydaje mi się, że ksiązę powinien wykazać się większym taktem. Nie mam nawet czasu zamówić nowej sukni.

- Jestem pewien - wtrącił się Franz - że Gus nie miał nic złego na myśli, lady Lydio. Po prostu nie ma doświadczenia w postępowaniu z damami. Mogę cię zapewnić, że nie przyszło mu do głowy, iż możesz potrzebować nowej sukni.

- Powinien był mi powiedzieć - warknęła Lydia.

Niebieskie oczy Franza wpatrywały się w nią z rozbawieniem. Poczwała na policzkach rumieniec. Nigdy nie wiedziała, jak traktować kuzyna swojego narzeczonego. Czasem sądziła, że ją podziwia, a czasem

miała wrażenie, że się z niej śmieje. Czuła się niepewnie, a nie było to uczucie, którego wcześniej doświadczyła w towarzystwie jakiegokolwiek dżentelmena.

Z drugiej strony, nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny, który dorównywałby jej urodą.

- Gdzie jest książę? - zapytała, rozglądając się po pokoju, jak gdyby miał się natychmiast zmateria-  
lizować.

- Piętnaście minut temu wezwała go matka. Prosił, żebyś przyjęła gorące przeprosiny i wyraził nadzieję, że pozwolisz, żebym to ja ci towarzyszył.

Takie sytuacje zdarzały się zbyt często, by Lydii mogło się to podobać. Nie żeby nie odpowiadała jej obecność Franza; wręcz przeciwnie, dużo lepiej bawiła się w jego towarzystwie. Ale irytował ją fakt, że dla księcia była zawsze na drugim miejscu - za nudnymi posiedzeniami rządu, a teraz jego matką. Lydia nie należała do kobiet, które godzą się na taką sytuację. Wszyscy mężczyźni, z którymi miała dotąd do czynienia, byli jej niewolnikami.

Zwróciła się do hrabiny:

- Musimy dziś jechać do lady Northfield, mam? Nie mamy wiele czasu na przygotowania do wyjazdu do Brighton.

- Lord Northfield jest ważną osobą w Komisji Handlowej - wtrącił Franz. - Chyba nierozsądnie robić afront jego żonie.

- Mam w nosie Komisję Handlową - odparła Lydia z irytacją.

- Ja również. - W oczach Franza pojawiły się ogniki. - Ale jestem pewien, że Gus chciałby, żebyś tam poszła.

Mam w nosie Gusa.

Miała wystarczająco dużo rozumu, żeby powstrzymać się od wypowiedzenia tych słów głośno. Rzuciła Franzowi olśniewający uśmiech.

- Doskonale, milordzie. Z radością przyjmę twoje towarzystwo. Chodźmy, lady Northfield czeka.

Podziw, do którego Lydia była przyzwyczajona, mignął krótko w błyszczących oczach mężczyzny.

- Dziękuję za ten zaszczyt - odparł, ale po chwili uśmiechnął się równie czarująco.

Przeszła między nimi iskra porozumienia - oboje byli ludźmi, którzy całe swoje życie wykorzystywali atrakcyjny wygląd, by dostać to, czego chcieli. Lydia zaśmiała się, rzeczywiście ubawiona, ale na twarzy Franza pojawił się smutny grymas.

- Na miłość boską, chodźmy już - wtrąciła się lady Beaufort. - Im wcześniej znajdziemy się w salonie lady Northfield, tym wcześniej go opuścimy.

Ruszyli do drzwi.

- Ciekawa jestem, co takiego chciała księżna Caterina - odezwała się Lydia.

- Nie mam pojęcia - odparł Franz. - Ale Gus na pewno nam powie po powrocie.

\* \* \*

Księżę siedział w salonie u matki, wysłuchując cierpliwie potoku włoskich słów. Generalnie chodziło o to, że kuzynka Cateriny, niezamężna wenecka arystokratka, nie została zaproszona na przyjęcie do regenta. Kobieta była przyjaciółką księżnej i ta czuła się dotknięta.

- Jestem pewien, że można to naprawić, mam - odparł księżę również po włosku. - "Wyślę wiadomość do regenta. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko, żeby kuzynka Maria do nas dołączyła.

- Powinien był ją zaprosić. - Księżna uniosła się dumą. - Ten grubas nie wie, co to maniery.

- To zwykłe przeoczenie, mam.

- Akurat! - prychnęła.

- To wszystko, po co mnie wezwałaś? - zapytał księżę, z góry wiedząc, że tak nie jest.

Księżna wygładziła jedwab sukni w kolorze ciemnego wina i uniosła podbródek z uroczym dołeczkiem pośrodku.

Zawsze była dumna z tego dołeczka. Jej portret, namalowany przez znanego weneckiego malarza Canaletta, stał się sławny jako portret „dziewczyny z dołeczkiem”. Dołeczek w podbródku księżnej wyglądał niezwykle uroczo i kobieco. U jej syna zwracał tylko uwagę na surową linię dolnej szczęki.

- Dostałam list od Marko. - Marko był bratem jej męża, ojcem Franza. - Jest świetnie zorientowany w sprawach austriackiego dworu i pisze, że cesarz nie będzie szczęśliwy z powodu sojuszu Jury z Anglią. Twierdzi, że twój ojciec nigdy by nie wszedł w taki układ.

Księżę ubrany był w wyjściowy strój, składający się z błękitnego surduta, jasnych spodni wypolerowanych oficerek. Zmarszczył czoło.

- Nie zgadzam się. Niezależność Jury była dla ojca tak samo ważna jak dla mnie. Sądzę, że poparłby ten sojusz.

Księżna siedziała na sofie obitej ciemnozielonym brokatem. Wyglądała niezwykle interesująco - w sukni w kolorze wina, z jasną karnacją i okalającymi twarz złotymi lokami. Syn patrzył na nią spokojnie, czekając, aż odpowie.

- Dostałam też list od mojego ojca. Pisze, że Weneccjanie są oburzeni, że alianci oddali cesarzowi Austrii koronę Lombardii. - Zaczęła gestykulować, a na jej palcach zamigotały diamenty. - Nie chce bezczelnych Austriaków w Wenecji. Tak samo jak my nie chcemy ich w Jurze.



- Owszem - zgodził się książę ponuro.

- Nie byłam zadowolona z twojej decyzji poślubienia Angielki, Augustusie. Wiesz, że zawsze chciałam, abyś ożenił się z kuzynką Angelą. Ale teraz zmieniam zdanie. Dam ci błogosławieństwo. - Otworzyła szeroko ramiona.

Książę podniósł się z krzesła, usiadł na sofie i podał się duszającemu, perfumowanemu uściskowi matki. W końcu go puściła, a on wrócił na krzesło.

- Dziękuję, mamó. Bardzo się cieszę, że akceptujesz moje małżeństwo i ten sojusz.

Księżna Caterina uśmiechnęła się.

- Przykro mi, że przez to malowanie nie mogłeś się u mnie zatrzymać.

Z tego, co zdążył zauważyć, w całym domu nie było najmniejszego śladu jakichkolwiek robót.

- Nic się nie stało, mamó.

- Dobrze z ciebie dziecko.

Usta mu zadrgały.

- Dziękuję, mamó.

Nad idealnym łukiem brwi księżnej pojawiła się drobna zmarszczka.

- Jeszcze jedno, zanim pójdziesz, Augustusie. Byli u mnie Hindenberg i Rupnik; podobnie jak Marko uważają, że traktat z Anglią nie przyniesie nic dobrego-

- Znam ich zdanie.

Podniosła dłoń ozdobioną pierścionkami w ostrzegawczym geście.

- Uważaj na nich, Augustusie. Rupnik nigdy mi się nie podobał. Te oczy!

Książę spojrzał na nią pytająco.

- Nie zauważyłem, żeby coś było z nimi nie tak.

- Są ciemne i małe -jak u węża. Nigdy nie ufaj nikomu, kto ma małe oczy, Augustusie.

- Zapamiętam tę radę, mamó.

Powiedziała gwałtownie:

- Twój ojciec był bardzo dumny, że zostałeś w Jürze i stanąłeś do walki z Francuzami.

Augustus wbił wzrok w czubki wypolerowanych butów.

- Żałuję tylko, że nie zobaczyłem go przed śmiercią.

- To był dla mnie szok - w jej głosie pojawiła się nutka oburzenia. - W jednej chwili siedział obok i ze mną rozmawiał, a w następnej leżał na podłodze martwy.

- Przynajmniej nie cierpiał, mamó.

- To ja cierpiałam, Augustusie. Sama w obcym kraju. Nigdy nie chciałam przyjeżdżać do Anglii. To był pomysł twojego ojca. To śmieszne, by zamieszkać tu tylko dlatego, że jakaś ciotka była żoną angielskiego lorda. Ja uważałam, że powinniśmy jechać do Wenecji, ale twój ojciec uparł się, by trzymać się z dala od Napoleona.

- Ojciec przewidział przyszłość - powiedział książę.

- Wiesz, że zaraz po Austerlitz zdeponował cały rodzinny majątek w angielskich bankach? Tylko dlatego możemy tak szybko zabrać się do odbudowy kraju.

- Miał bardzo zwyczajny pogrzeb.

Książę milczał, dziwiąc się nagłej zmianie tematu. Po chwili odparł:

- Słyszałem, że na pogrzebie był sam regent.

- Ach tak, ten grubas. Ale kim on jest, Augustusie? Jego rodzina pochodzi z Hanoweru, niewielkiego niemieckiego państewka. Gdyby twój ojciec zmarł w Jürze, na pogrzeb przyjechaliby wszyscy książęta Italii.

- Jestem pewien, że ojciec chciał zobaczyć Jürę przed śmiercią, mamó - powiedział książę cicho.

Ona, dla kontrastu, podniosła głos.

- Jeszcze jedno, Augustusie. Ta twoja koronacja. Za szybko to poszło. Cóż to za ceremonia, na której nie ma nikogo ważnego.

- Zapraszałem cię.

Przyłożyła rękę do szyi.

- Sądziłeś, że przejadę pół Europy dla uroczystości, na której ma być zaledwie kilkaset osób?

Tłumaczył jej w kilku listach, że w zniszczonej działaniami wojennymi Jurze nie było miejsca na wystawne obchody. Ale teraz powiedział tylko:

- Za to wesele będzie królewskie, mamó.

Rozchmurzyła się.

- To dobrze.

\* \* \*

Książę wysiadł z powozu przed domem Beaufortów i natychmiast zauważył dziewczynę bawiącą się z psem na ogrodzonym skwerze pośrodku placu. Rzuciła patyk, a pies radośnie go aportował. Lokaj otworzył frontowe drzwi, ale książę uśmiechnął się i powiedział:

- Pójdę na chwilę do lady Charity.

Lokaj się uklonił, a książę przeszedł ulicę i otworzył furtkę. Pies podbiegł natychmiast i wsunął swą wielką głowę w jego dłoń, domagając się pieśczot.

- Ta bestia jest dwa razy większa od ciebie - powiedział do Charity, kiedy podeszła. - Powinnaś mieć malutkiego pieska, a nie olbrzymiego nowofundlanda.

Charity zrobiła przerażoną minę.

- Nie cierpię tych delikatnych, kanapowych stworzeń. To nie psy, to... to rozpuszczone bachory.

Książę roześmiał się i wyciągnął rękę po patyk, który trzymała w dłoni. Podała mu go, a on rzucił da-

leko i oboje patrzyli, jak po chwili pies przybiega ze zdobyczą z powrotem.

- Powinnam cię ostrzec, że podpadłeś Lydii - odezwała się Charity.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego?

Potrząsnęła głową z żartobliwym niedowierzaniem. Poranne przejażdżki sprawiły, że czuli się swobodnie w swoim towarzystwie.

- Nie powiedziałeś jej o przyjęciu u regenta - wyjaśniła grobowym tonem.

Hero wrócił z patykiem i rzucił go księciu pod nogi.

- Miał wysłać zaproszenie.

- Przyszło dzisiaj. - Skrzyżowała ramiona na piersi, otulonej blad różowym muślinem sukni. - Niestety Lydia odkryła, że wiedziałeś od tym od wielu dni.

- Owszem - spojrzał na nią ze zdumieniem. - Powiniennem jej powiedzieć, zanim przyszło zaproszenie?

Charity westchnęła ostentacyjnie.

- Książę, jesteś beznadziejny. Teraz nie ma czasu, żeby zamówić nową suknię.

Schylił się, podniósł patyk i rzucił jeszcze raz. Hero pobiegł, machając ogonem.

- Masz rację, jestem beznadziejny. - Nie wydawał się przejęty tym stwierdzeniem. - Nawet mi to przez głowę nie przeszło.

Charity podniosła dłoń w typowym dla Lydii geście i powiedziała, doskonale naśladowując siostrę:

- W cywilizowanym towarzystwie, drogi książę, strój jest niezwykle ważny. Musisz pamiętać, że nie mieszkasz już w jaskini.

Przecesał palcami jasną czuprynę, a jego szare oczy nabrały smutnego wyrazu.

- To prawda. Nie jestem przyzwyczajony do towarzyskich subtelności.

- Nie przejmuj się - powiedziała swoim zwykłym tonem Charity. - Lydia może włożyć którąś z tuzina kreacji zamówionych w związku z wyjazdem do Jury.

- Regent zaoferował na tę podróż swój statek. Mam nadzieję, że pomieści wszystkie sukienki twojej siostry.

Charity zaśmiała się. Hero wrócił, a ona zabrała mu patyk i poklepała go po głowie.

- Wystarczy. Jest gorąco; nie chcę, żeby się prze-  
grzał.

Żadne nie zrobiło nawet kroku w stronę furtki.

- Ty również jesteś zaproszona na przyjęcie do regenta. Mam nadzieję, że masz odpowiedni strój.

Charity spojrzała na niego ze zdumieniem. Popołudniowe słońce wydobyło złote refleksy z jej włosów. Skoro wielkie oczy świadczą o charakterze, jak twierdziła księżna Caterina, to Charity była najbardziej *godną zaufania osobą, jaką znał*.

- Skąd wiesz?

- Bo sam prosiłem regenta, żeby o tobie pamiętał.

- Dlaczego?

- Chciałem, żeby na przyjęciu była przynajmniej jedna osobą, z którą będę mógł porozmawiać.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Hero zobaczył wiewiórkę i rzucił się jej kierunku.

Książę westchnął.

- Chyba muszę zebrać się na odwagę i stawić czoło twojej siostrze.

- Nie będzie na ciebie krzyczała, książę - uspokoiła go Charity. - Po prostu będzie zimna jak lód. - Jej twarz przybrała ponurą minę. - Jest w tym świetna.

Roześmiał się i ruszył w stronę bramy.

- Do jutra rana? - zapytał przez ramię.

Pokiwała głową z zapałem i uklękła, by pogłaskać psa.

# Rozdział szósty

/rabia Beaufort z rodziną przybył do Brighton dzień przed przyjęciem u regenta. Zatrzymali się w samym pałacu, co z całej rodziny nie zrobiło wrażenia tylko na Charity. Przygnębiona, wyobrażała sobie długie godziny spędzone w towarzystwie matki i siostry i gorzko żałowała, że regent zaprosił również i ją.

Z drugiej strony, Augustus specjalnie zatroszczył się o to zaproszenie i nie chciała sprawić mu przykrości. Ze stoickim spokojem postanowiła poddać się długim godzinom nadchodzącej nudy.

Charity nie miała wspólnego języka z matką i siostrą. Kiedy była młodsza, bardzo ją ten fakt dziwił. W swoim przekonaniu zachowywała się racjonalnie i nie rozumiała, dlaczego matka ciągle robi jej sceny, twierdząc, że jest „niemożliwa”.

Kiedy dorosła, zdała sobie sprawę, że ona i te dwie kobiety żyły w różnych światach. Jeśli coś je interesowało, dla niej była to prawdziwa męka i odwrotnie. Z wrodzonym sobie pragmatyzmem, unikając otwartego konfliktu, starała się trzymać od nich jak najdalej. To rozwiązanie zdawało się również i im pasować.

Najważniejszymi osobami w życiu Charity był ojciec i babka. Słuchanie opowieści starej księżnej o młodości w Jurze należało do największych radości dzieciństwa - bujna wyobraźnia dziewczynki z łatwością dawała się uwieść obrazom imponujących gór i przepięknych koni. Ojciec ze swojej strony robił wszystko, by pobudzić żywy umysł córki. Zawsze dbał, by miała doskonałe guwernantki, i otworzył przed nią niemal całą swoją bibliotekę. Matka zemdlałaby, gdyby wiedziała, jakie książki czyta jej córka w długie zimowe popołudnia, siedząc przed kominkiem w gabinecie ojca, pracującego przy biurku.

Jeszcze jedna osoba odcisnęła się mocno na życiu Charity - książę. Księżna Mariana ciągle o nim mówiła. Opowiadała, jak siedemnastoletni Augustus nie zgodził się na ucieczkę przed Francuzami i ukrył się w górach, by z gromadą przyjaciół nadal prowadzić wojnę. *Augustus jest odważniejszy niż lew*, mówiła stara księżna. *Augustus jest honorowy, lojalny. Augustus jest doskonałym strategiem. Augustus to chodzący ideał.*

Dzięki tym słowom Augustus stał się miarą, do której porównywała wszystkich znajomych mężczyzn. *Augustus nigdy by się tak nie zachował*, myślała, kiedy ktoś (zwykle brat) robił coś, czego nie aprobowała. *Augustus nie wyleciałby ze szkoły za dziecinne żarty. Augustus nie upiłby się wieczorem do tego stopnia, że nie mógłby rano wstać. Augustus walczył za swój kraj. Augustus to prawdziwy bohater.*

Marzyła, by go poznać, i bała się tego jednocześnie. Gafa, którą popełniła przy pierwszym spotkaniu, była potwierdzeniem prostej prawdy: była przerażona, że rzeczywistość ją rozczaruje. Ale kiedy zobaczyła go w salonie matki, wysokiego i szczupłego,

o przenikliwych szarych oczach, które wpatrywały się w nią uważnie... poczuła ogromną ulgę.

Zrobiłaby dla niego wszystko i dlatego wysiadła teraz z powozu przed pałacem regenta.

Czekała na matkę i siostrę, podziwiając fasadę. Przez moment myślała, że powóz zgubił drogę i przypadkowo znalazł się w cudownym wschodnim królestwie. Rząd kopuł i minaretów, wyrastających z budowli pod różnymi kątami, tworzył zdumiewającą płaszczyznę dachu, a każde ze skrzydeł zdobiły otwarte arkady, rozdzielone ośmiokątnymi kolumnami.

Charity zagapiła się na ogromną kopułę w kształcie cebuli i szepnęła do ojca:

- To wpływy rosyjskie?

- Rosyjskie, indyjskie albo chińskie - odparł. - Gusta regenta w kwestiach architektury są nieco dziwaczne.

- Ale pałac robi wrażenie - powiedziała Charity, nie spuszczać wzroku z kopuły.

- Popraw kapelusz - odezwała się matka.

Ich przybycie zostało zauważone, bo drzwi pałacu otworzyły się i ruszył rząd służących, by zabrać bagaże. Jeden z lokajów zaprosił ich do środka. Charity, jej ojciec, matka, siostra, brat i babka weszli do ośmiokątnego holu z ogromną chińską latarnią, a potem do okrągłego salonu, gdzie mieli czekać na regenta.

Salon miał sufit tak pomalowany, że przypominał zachmurzone niebo. Charity rozejrzała się uważnie.

- Wygląda na to, że regent uwielbia chiński styl tak samo jak ty, mamó - powiedziała, przyglądając się tapetom w delikatny wzór drzew na złotym tle.

Lydia spojrzała na chińską sofę bez oparcia, stojącą jak samotna wyspa pośrodku ogromnego morza wypolerowanej posadzki.



- Nie ma tu gdzie usiąść - pożaliła się, rozglądając się po pokoju, który - poza wspomnianą sofą - umeblowany był jedynie chińskimi stoliczkami i kredensami.

- To pokój do przyjmowania gości, Lydio - powiedziała księżna Mariana. - To znaczy, do powitań. To co innego niż salon.

- Regent mógłby przyjąć tu całą armię. - Charity spojrzała na ogromne kryształowe kandelabry. Hrabina już miała coś powiedzieć, ale w drzwiach pojawił się pan domu.

Damy wykonały głęboki dyg, hrabia i jego syn ukłonili się. Regent podszedł do gości, przywitał się, gratulując z okazji nadchodzących zaślubin.

Przyszły król Jerzy IV był w tym momencie swojego życia niemal tak gruby, jak twierdziła Caterina. Miał wielki brzuch i fałdy tłuszczu wylewające się z modnej stójki jaskrawoniebieskiego surduta. Starannie wyszczotkowane włosy ułożono w niedbałą fryzurę, popularną wśród złotej młodzieży. Charity spojrzała na niego i stwierdziła od razu, że Augustus nigdy nie zrobiłby z siebie takiej bezy.

Gawędzili przez chwilę i regent powiedział:

- Księżę Augustus, jego matka księżna Caterina i kuzyn, hrabia Adamov są już na miejscu. Poproszę, by pokazano wam pokoje, bo panie z pewnością chcą odpocząć przed kolacją. Jeśli czegoś będzie wam brakowało, wystarczy zawołać.

Wymienili uprzejmości i rodzina Debrittów poszła za lokajem na piętro, gdzie czekały na nich elegancko umeblowane sypialnie. Charity od razu podeszła do okna, mając nadzieję, że zobaczy morze. Ale okno wychodziło na wschód, na trawnik i niewysoki mur, który oddzielał pałac od głównej promenady. Wciąż tam stała, obserwując spacerujących, kiedy do pokoju weszła matka.

- W saloniku tuż obok zaraz podadzą herbatę, Charity. Możesz do nas dołączyć.

Charity westchnęła w duchu.

- Dobrze, mamó. Zaraz przyjdę.

- Dopilnuj, żeby służąca rozwiesiła ci suknię na wieczór. Inaczej będzie wymięta.

- Dobrze, mamó.

Hrabina spojrzała z wyrazem trudno skrywanej irytacji, tak dobrze znanym córce.

O co jej chodzi tym razem? - zastanawiała się Charity ze zniecierpliwieniem zmieszonym ze zdumieniem. Przez chwilę matka i córka patrzyły na siebie, a w końcu hrabina odwróciła się na pięcie i opuściła pokój, zostawiając za sobą woń ciężkich perfum.

\* \* \*

Wieczorowa suknia Charity była uszyta z białego muszlinu, na prostym różowym spodzie. Wysoki stan zdobiła różowa wstążka, rąbek obszyto wąską koronką. Jediną biżuterią, jaką dziewczyna miała na sobie, był sznur pereł i proste kolczyki. Niewielki, skromny dekolt, różowe pantofelki i białe rękawiczki dopełniały całości. Lady Beaufort wysłała własną pokojówkę, by uczesała córce włosy w koronę ozdobioną jasnymi różami.

Charity przyglądała się sobie w lustrze, jednym z wielu luksusowych przedmiotów w pokoju, i uśmiechnęła się z radości. Może i jej sukienka była prosta, ale wygląda w niej jak młoda dama, a nie dziecko. Podobała się sobie. Ciekawe, co na to Augustus, pomyślała, obracając się przed szklaną taflą.

Ktoś zapukał.

- Proszę - zawołała.

Za drzwiami stał ojciec, ubrany w czarny frak.

- Czekamy na ciebie. Gotowa?

- Tak. - Charity podeszła do światła. - Jak wyglądam, tato?

- Wyglądasz ślicznie - odparł ciepło.

Uśmiechnęła się.

- Ty też wyglądasz ślicznie.

Zaśmiał się i podał jej ramię, prowadząc do niewielkiego saloniku, gdzie zgromadziła się cała rodzina.

Gdy tylko weszła do środka i zobaczyła Lydię, zadowolony z własnego wyglądu przysło jak bańka mydlana. W towarzystwie siostry nikt zdrowy na umyśle nie zwróci na nią najmniejszej uwagi. Lydia ubrana była w jedwabną suknię idealnie komponującą się z zielenią oczu, a czarne błyszczące włosy stanowiły przepyszny kontrast dla mlecznobiałej cery.

Lydia ma biust, pomyślała ponuro Charity, podziwiając głęboki dekolt siostry.

- Ślicznie wyglądasz, Charity - szepnęła Lydia.

- Dziękuję. To ty pięknie wyglądasz, Lydio.

Siostra uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Dziękuję, Charity. Mamo, możemy już zejść na dół?

- Chyba tak.

Harry szepnął Charity do ucha:

- To dopiero będzie nuda.

Zmusiła się do uśmiechu, ale cały czas myślała tylko o jednym: Augustus zakocha się w Lydii. Żałuję, że tu przyjechałam.

Tak jak przewidział Harry, wieczór wydawał się nie mieć końca. Zaczął się przywitaniem w chińskim salonie, gdzie regent przedstawiał wszystkich swoich gości księciu i Lydii. Po głównych bohaterach w następnej kolejności byli: księżna Caterina, matka księcia, księżna Mariana, cioteczna babka księcia, hrabia

i hrabina Beaufort, rodzice narzeczonej, hrabia Adamov, kuzyn księcia, lord Stepfield, brat narzeczonej i w końcu Charity, siostra narzeczonej.

Przed oczyma Charity przesuwiał niekończący się korowód gości, którzy po zdawkowym powitaniu natychmiast przechodzili dalej, by znaleźć kogoś bardziej interesującego do rozmowy. Czuła, że w pewien sposób reprezentuje Augustusa, więc stała prosto i uśmiechała się do wszystkich.

Po godzinie powitania się skończyły i tłum rozproszył się po galerii, olbrzymim pomieszczeniu, wprost idealnie nadającym się do tego typu przyjęć. Charity znalazła sobie spokojne miejsce przy chińskiej komodzie i przyglądała się księciu, przechadzającemu się po sali z Lydią pod ramię. Fascynowało ją obserwowanie, jak rozmawia z ludźmi - stanowcze skinienia głowy, uważne spojrzenie, kiedy słucha.

U jego boku Lydia błyszczała jak diament. W końcu miała szansę popisać się narzeczonym, a jej uroda i urok osobisty sprawiały, że czuła się jak królowa.

Nigdy dotąd Charity nie zazdrościła pięknej siostrze. Nienawidziła się za to teraz, ale nie mogła nic na to poradzić.

- Nie widzę, żebyś brylowała w towarzystwie, lady Charity - odezwał się karcący głos. - Musisz zabrać się do roboty, moja droga.

Rozpoznała głos po lekkim akcencie i odwróciła się do Franza.

- Nikt nie chce ze mną rozmawiać, hrabio. - Uśmiechnęła się smutno. - Jestem za młoda.

Jego oczy przemknęły szybko po nowej sukience.

- Mnie się wydajesz zupełnie dorosła - powiedział. - I bardzo ładna.

- Dziękuję. Ale to Lydia wygląda przepięknie.

Przez chwilę patrzyli na prześliczną postać w zielonym jedwabiu, stojącą obok księcia pogrążonego w rozmowie z lordem Castlereagh.

- Twoja siostra jest bardzo piękna, to prawda, ale ty, lady Charity, również - na swój własny sposób.

Charity zaśmiała się z komplementu.

- Bardzo miło z twojej strony, hrabio. A czy ty wypełniasz towarzyskie obowiązki?

Franz pokiwał głową.

- Owszem, ale teraz robię sobie małą przerwę. W salonie są napoje; przejdiesz tam ze mną?

- Bardzo chętnie - odparła. - Tu jest tak gorąco, że boję się, że zaraz zemdleję. A ja nigdy nie mdleję.

- Słyszałem, że regent ma zwyczaj przegrzewania swoich pokoi. - Franz, ubrany w elegancki czarny strój, zaoferował jej ramię. - Może w salonie będzie chłodniej.

Charity oparła o jego ramię dłoń i czuła się bardzo dorosła. Dotarli do salonu, w którym znajdował się ogromny stół wypełniony srebrnymi półmiskami z jedzeniem. Tuż obok ustawiono niewielkie stoliki, gdzie goście mogli spocząć i się posilić.

Nie było tu aż takich tłumów jak w galerii, ale było równie ciepło. Franz poszedł po jedzenie, a Charity usiadła przy stoliku i podziwiała ściany ozdobione chińskimi obrazkami, latarniami i latającymi smokami.

- Mój Boże, regent zakochał się w chińszczyźnie - powiedziała do Franza, kiedy ten wrócił.

- W Europie to teraz bardzo popularne - odparł. - Nawet w Schönbrunn są chińskie pokoje. - Postawił przed nią talerz i dał znak lokajowi, który podawał szampana. Ten podszedł z tacą, a Franz wziął dwa kieliszki i postawił jeden przed Charity.

Spojrzała niepewnie.

- Nie wiem, czy mamie by się to spodobało.  
W oczach Franza zapaliły się ogniki.

- Mam tu teraz nie ma.  
Charity rzuciła mu łobuzerskie spojrzenie.

- Święta racja. - Podniosła kieliszek i wzięła niewielki łyk.

- Pierwszy raz pijesz szampana? - zapytał Franz z niedowierzaniem.

Pokiwała głową i upiła kolejny łyk.

- Pyszne - powiedziała, zadowolona z nowego odkrycia.

Roześmiał się i zaczęli jeść, rozmawiając swobodnie.

Kończyli posiłek, kiedy w salonie pojawili się książę i Lydia. Widząc ich w drzwiach, wszyscy podnieśli się z miejsc, ale książę poprosił gestem ręki, by usiedli. Poprowadził narzeczoną do stolika kuzyna.

- Można do was dołączyć?

Franz pokazał na dwa puste krzesła.

- Ależ siadajcie. Zjecie coś?

- Ja dziękuję - odparł książę. - Ale Lydia jest troszkę głodna.

- Odpocznij sobie, Gus. Przyniosę dla lady Lydii coś do jedzenia. - Franz wstał i podszedł do stołu.

- Ile to jeszcze będzie trwać? - zapytała Charity. W tonie głosu słychać było wyraźnie, że miała nadzieję, iż te męczarnie wkrótce się skończą.

- Regent musi pierwszy opuścić przyjęcie, niestety - odparł ponuro książę.

Lydia zaśmiała się perliście.

- Żartujecie chyba. To wspaniałe przyjęcie; mam nadzieję, że nigdy się nie skończy.

Książę i Charity wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Lydia wzięła kieliszek szampana od kłaniającego się w pas lokaja. Wyglądała tak ślicznie, że

w duszy Charity znów pojawiła się zazdrość. Spojrzała na jej piękną twarz, pełne piersi otulone zielonym jedwabiem i wypiła kolejny łyk.

Dopiero teraz Lydia zauważyła kieliszek w dłoni młodszej siostry.

- Chyba nie pijesz szampana? - powiedziała z przerażeniem.

- To ja nalegałem, by lady Charity wypiła jeden kieliszek - odezwał się Franz, który właśnie wrócił z pełnym talerzem.

W zasadzie to był drugi, ale siostra nie musiała o tym wiedzieć.

Lydia zajęła się jedzeniem i pomachała komuś po drugiej stronie salonu. Franz powiedział coś zabawnego i odwróciła do niego głowę. Księżę zwrócił się do Charity:

- Widziałem cię przy chińskiej komodzie, ale nie mogłem podejść i porozmawiać. Przepraszam.

- Nie ma sprawy - odparła, podniesiona na duchu tymi słowami. Czyli jednak ją zauważył. Patrzyła, jak wyciąga szyję, jak gdyby uwierał go kołnierzyk i zapytała:

- Jest ci tak samo gorąco jak mnie?

- To okropne - spojrzał poważnie na jej sukienkę.

- Przynajmniej ty nie masz na sobie surduta i skrepowanej szyi. W tej sukni wyglądasz bardzo świeżo.

Charity uśmiechnęła się promiennie.

- W Chinach jest gorąco; może regent próbuje naśladować nie tylko dekoracje, ale też klimat.

Księżę roześmiał się. Jest taki piękny, kiedy się uśmiecha, pomyślała. Wygląda bardzo młodo.

- No cóż - powiedział. - Przeżyję. Dla dobra Jury.

- Czyż lady Charity nie wygląda pięknie? - odezwał się Franz.

- Bardzo - odparł księżę.

Charity poczuła rumieniec wkradający się na policzki.

- *Z tą* fryzurą bardzo ci do twarzy, Charity - dodała Lydia. - Dodaje ci wzrostu.

- Tańczysz, lady Charity? - chciał wiedzieć Franz. Spojrzała na niego z obawą.

- Trochę.

- Musimy razem zatańczyć. Jesteś dla mnie idealnego wzrostu.

W jego głosie pobrzmiwała dziwna, pieszczotliwa nuta, a niebieskie oczy nie kryły podziwu.

Franz ze mną flirtuje, zdumiała się.

- Po powrocie do Jury Gus będzie musiał wyprawić bal i wtedy zatańczymy.

- Charity jeszcze nie debiutowała - powiedziała Lydia tak ostrym tonem, że Charity spojrzała na nią zdumiona.

Kiedy Lydia skończyła jeść, cała czwórka wróciła do galerii. O północy regent opuścił swoich gości i wkrótce potem, ku wielkiemu niezadowoleniu Lydii, księżę pożegnał się i poszedł spać.



# *Rozdział*

## *siódmy*

Narzeczeni i ich rodzice spędzili jeszcze jeden dzień w Brighton, a później wrócili do Londynu. Podczas podróży księżna Caterina wielokrotnie wspominała synowi o gościnności regenta i uwadze, którą był łaskaw jej poświęcić. Widać było, że jej zdanie na temat „tłustego księcia” uległo radykalnej zmianie. Tak się złożyło, że dojrzałe, atrakcyjne kobiety były w jego typie, i bezwstydnie z nią flirtował.

Księżna wyraziła swą aprobatę również dla Lydii.

- Jest nie tylko piękna, ale też pewna siebie. Nie będziesz musiał się jej wstydzić, Augustusie.

Książę, który czuł ulgę, że wreszcie wyrwał się z dusznego pałacu, odparł:

- Dziękuję, mamo.

Księżna spojrzała na Franza.

- Widziałam, że dostałeś list z Austrii. Jak się miewają twoi rodzice?

- Doskonale, dziękuję za troskę, księżno - odparł Franz.

Caterina była zwrócona w kierunku jazdy, podczas gdy dwaj mężczyźni siedzieli naprzeciwko. Na słowa Franza książę odwrócił głowę i spojrzał ostro na kuzyna.

- Nic wiedziałem, że dostałeś list. Czy twój ojciec wspomina coś o traktacie?

- Chyba nie sądzisz, że podziela twoje zdanie na temat sytuacji Jury. Od wielu lat mieszka w Austrii, a rodzina matki od pokoleń należy do cesarskiego dworu. Ojciec nie uważa Austrii za zagrożenie niepodległości Jury i jest przekonany, że sojusz z Anglią to błąd.

Księżna Caterina wyprostowała się, szeleszcząc zieloną suknią z tafty.

- Ci Austriacy już zagarnęli koronę Lombardii i Wenecji - powiedziała gwałtownie. - Teraz mają apetyt na Jurę. Uważam, że Augustus słusznie postąpił.

- Zgadzam się z tobą, ciociu - powiedział ugodowo Franz. - Mówiłem tylko Gusowi, jak mój ojciec zapatruje się na sytuację.

Księżna rozsiadła się na błękitnych poduszkach i powiedziała pogardliwym tonem:

- Marko dał się uwieść Herzogom.

- To nieprawda - w głosie Franza pojawił się niezwykły dla niego, ostry ton. - Rodzina mojej matki była niezwykle dobra dla ojca i dla mnie, kiedy Jura znalazła się pod francuską okupacją.

Księżna tylko prychnęła.

- Uważaj, Augustusie - zwróciła się do syna. - Książę von Herzog zrobi wszystko, by pozbyć się ciebie i umieścić na twoim miejscu austriacką marionetkę. A Marko mu tylko w tym pomoże.

Franz zeszywniał.

Książę spojrział na profil kuzyna i powiedział poważnie:

- Co ty opowiadasz, mamó. Wuj Marko może i ma inne zdanie niż ja, ale to jeszcze nie czyni z niego zdrajcy.

Księżna znów tylko prychnęła.

Książę wyciągnął rękę i oparł dłoń o napięte ramię kuzyna.

- Przykro mi, że twój ojciec nie zgadza się z moją strategią, Franz, ale uwierz mi, jestem w stanie to zaakceptować, nie podejrzewając go przy tym o zdradę.

Franz spojrzał mu prosto w oczy.

- Naprawdę? Jeśli tak, to bardzo się cieszę.

Książę patrzył na niego przez chwilę, a potem zabrał rękę i oparł głowę o aksamitną poduszkę.

- Nie jestem w stanie opisać, jak marzę, by znaleźć się wreszcie w domu - powiedział zmęczonym głosem.

- To tylko dwie godziny.

Książę uśmiechnął się lekko.

- Mówiłem o Jurze.

Właśnie minął ich pocztylion i do powozu wtargnęła chmura pyłu. Księżna otworzyła wachlarz i zaczęła się gwałtownie wachlować.

- Ja również dostałam list. Ucieszysz się, Augustusie. Ojciec pisze, że na twoim ślubie będzie cały rodzinny klan Vecchich.

Książę pomyślał o aroganckiej rodzinie matki i stłumił dreszcz.

Franz szepnął cicho:

- To bardzo miło, prawda?

- Wiedziałam, że się ucieszysz - powiedziała, zamykając wachlarz.

Książę i jego kuzyn wymienili szybkie spojrzenia, ale żaden z nich nie był na tyle głupi, by powiedzieć, co na ten temat naprawdę myśli.

\* \* \*

- Powinnaś była widzieć minę Augustusa - mówił Franz do Lydii - kiedy matka oznajmiła mu, że cała jej rodzina przyjeżdża na ślub.

- Zdenerwował się? - zapytała Lydia. - Słyszałam, że rodzinna Vecchich to kwiat weneckiej arystokracji. Sądziłam, że raczej ucieszy się z ich obecności.

- Owszem, nie można im odmówić dobrego pochodzenia. Wśród ich przodków znajdzie się kilku dożów. Ale każdy z nich będzie ci o tym opowiadał do znudzenia.

Spacerowali wzdłuż alejki Hyde Parku. Była piąta po południu, upał zelżał. Spontanicznie postanowili zostawić powóz pod okiem lokaja i udać się na krótki spacer. Zwykle park był pełen ludzi - spacerujących bądź powożących arystokratów, dla których była to kolejna okazja, żeby się pokazać. Był jednak li piec i na zacienionej alejce obok stawu Franz z Lydią znaleźli się zupełnie sami.

Znów z powodu zajęć księcia Franz zajmował się jego narzeczoną. Traktował to nie jak obowiązek, lecz największy honor. Ze swojej strony Lydia uważała Franza za dużo miłszego towarzysza i byłaby zupełnie zadowolona z sytuacji, gdyby nie to, że brak zainteresowania ze strony księcia nieco jej uwłaczał.

- Mama byłaby oburzona, że spacerujemy bez przyzwoitki.

Promienie słońca przebijały przez korony drzew, malując na ścieżce słoneczne plamy.

- Nie mieliśmy przyzwoitki nawet w powozie - powiedział z rozbawieniem Franz.

- Tym bardziej - odparła Lydia.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Boisz się mnie? - zapytał, wciąż z nutą rozbawienia w głosie.

Podniosła brodę, przewiazaną wstążką satynowego czepka i oddała spojrzenie:

- A powinnam?

Weszli na jeszcze mniejszą dróżkę. Na drzewo po prawej skoczyła wiewiórka, przepędzając siedzącą wronę, która poleciała do góry z głośnym krakaniem.

Franz patrzył na twarz dziewczyny, na jej czoło, oczy, usta - i tam jego wzrok się zatrzymał. Powiedział głosem niższym niż zwykle:

- Moja droga, kobieta tak piękna jak ty powinna zawsze się bać, kiedy jest sam na sam z mężczyzną.

Przymknęła oczy, zasłaniając je firanką długich rzęs.

- Przecież jesteś dżentelmenem.

Zaśmiał się cicho.

- Nawet dżentelmen może ulec pokusie, moja miła. Milczała, wpatrując się w ścieżkę.

- Zostaniesz wkrótce moją kuzynką. Mogę mówić do ciebie po imieniu?

- Nawet książę mówi do mnie *lady* Lydia.

- Gus nie zna cię tak dobrze jak ja.

Szli przez chwilę w milczeniu, świadomi własnej cielesności.

- Za każdym razem, kiedy jesteśmy gdzieś umówieni, posyła ciębie.

Ścieżka nagle się otworzyła, odsłaniając widok na staw *Serpentine*. Woda błyszczała w popołudniowym słońcu.

- Traktat wymaga sporo pracy - usprawiedliwił kuzyna Franz. - Gus zajmuje się sprawami wagi państwowej.

Lydia przeskoczyła przez gałązkę leżącą na ścieżce.

- Gdyby chciał, znalazłby czas na przejażdżkę po parku!

Franz zatrzymał się nagle. Lydia zdziwiła się i zrobiła to samo. Wziął ją za rękę i odwrócił jej twarz do siebie.

- Słuchaj, moja droga - powiedział tym razem poważnie. - Jeśli spodziewasz się, że Gus będzie namiętnym kochankiem, czeka cię rozczarowanie. Małżeństwo jest dla niego częścią traktatu, a ty jesteś gwarancją, że Brytania dotrzyma słowa i zapewni Jurze niepodległość. Ma też pewnie nadzieję, że urodzisz mu syna, który odziedziczy po nim tron. Ale nie sądz, że będzie się zachowywał jak twoi angielscy wielbiciele. To nie męczyzna dla kobiet.

Lydia wyglądała na wystraszoną.

- Co to znaczy? Co znaczy, że to nie męczyzna dla kobiet?

Franz zdumiał się tym pytaniem, ale po chwili jego twarz przybrała znajomy, rozbawiony uśmiech.

- Nie chciałem sugerować, że coś z nim jest nie tak. - Oczy mu zabłyśły. - Mogę cię zapewnić, że gusta księcia są jak najbardziej normalne. Powinienem był powiedzieć, że to nie męczyzna do *towarzystwa* dla kobiet. Jeśli zastanowisz się przez chwilę, jak wyglądało ostatnie dziesięć lat jego życia, nie powinno cię to dziwić.

Pięknie wykrojone usta dziewczyny przybrały nadąsany wyraz.

- Nie malujesz przede mną wesołego obrazu.

- Wręcz przeciwnie - odparł Franz. - To małżeństwo ma wiele zalet. Nie zapominaj, Gus uczyni cię księżną.

Nadąsany wyraz nie zniknął z twarzy Lydii.

- Czym jest księżna bez swojego księcia?

Na ścieżkę jakieś sześć stóp przed nimi wyskoczył królik. Szeleszczenie w zaroślach oznaczało, że wokół buszują wiewiórki. Jednak poza obecnością przyrody, byli zupełnie sami.

- Do diabła - powiedział łagodnie Franz. - Teraz będziesz się martwić. Powinienem trzymać język za zębami.

Lydia była wysokiego wzrostu i ich oczy znajdowały się na podobnym poziomie.

- Zawsze sądziłam, że poślubię mężczyznę, który mnie będzie ubóstwiał - powiedziała cicho.

- I słusznie - zgodził się. Jego oczy miały intensywnie niebieską barwę. - Od chwili gdy się narodziłaś, ubóstwiał cię każdy mężczyzna, który stanął na twojej drodze.

Wbiła wzrok w jego krawat.

- Ale nie księżę.

Franz milczał.

Podniosła wzrok.

- Ani ty.

Jego oczy zrobiły się jeszcze bardziej niebieskie.

- Skąd taki pomysł?

Dzielnie wytrzymała spojrzenie, choć na policzkach pojawił się rumieniec.

- *Nie mam racji?*

Potrząsnął głową. Potem sięgnął po jej dłoń, odwrócił ją i pocałował odsłonięty nadgarstek. Jej puls gwałtownie przyśpieszył.

- Piękna Lydio - szepnął. - Piękna, przepiękna Lydio. Nie, nie masz racji.

\* \* \*

Księżę przybył na Hanover Square pół godziny po tym, jak Franz i Lydia wyjechali na przejażdżkę do parku.

- Czy milord jest w domu? - zapytał, podając kapelusz i rękawiczki lokajowi, który otworzył mu drzwi.

- W domu jest tylko lady Charity, Wasza Wysokość. Księżę skinął głową.

- Gdzie ją znajdę, Robercie?

Widać było, że lokaj bardzo się ucieszył, że książę pamięta jego imię.

- W ogrodzie, Wasza Wysokość.

Książę przeszedł przez cały dom i wyszedł tylnymi drzwiami na niewielkie patio. Charity siedziała przy wykutym z żelaza stoliczku, z książką i szklanką lemoniady. Kilka stóp dalej, w cieniu gruszy, spał Hero.

- Przeszkadzam ci? - zapytał uprzejmie książę.

Podniosła wzrok i twarz jej się rozjaśniła.

- Ach, to ty, książę. Skądże, nie przeszkadzasz mi. Jak się udało spotkanie? Traktat już zamknięty?

Zaakceptował dziś ostateczny projekt, który należało tylko przepisać, by mógł być oficjalnie podpisany.

Nagle zdała sobie sprawę z niestosowności swojego powitania. Podniosła się gwałtownie i już miała dygnąć, ale książę machnął niecierpliwie ręką.

- Na Boga, nie rób tego. Siadaj.

Zignorowała go, wdzięcznie rozkładając delikatny muślin i niemal przyklekając na jedno kolano. Zepsuła ten efekt, kiedy podskoczyła ze zdwojoną energią.

- Mama dostałaby zawału, gdyby się dowiedziała, że zapomniałam przed tobą dygnąć.

Pokazał ręką na puste krzesło.

- Mogę się do ciebie dosiąść?

- Oczywiście. - Kiedy oboje zajęli miejsca, zapytała: - Umieram z ciekawości, jak poszło spotkanie. Co z traktatem?

Odsunął krzesło, wyprostował długie nogi i odparł:

- Jest tylko jedna mała zmiana. Castlereagh przygotowuje dokument do podpisu na jutro. - Z trudem powstrzymywał uśmiech. - Powiedziałem jego lordowskiej mości, że możemy płynąć do Jury już za dwa dni.



Na skupionej twarzyczce Charity pojawił się wyraz, który sprawił, że książę nagle poczuł się niepewnie.

- O co chodzi?

Westchnęła.

- To okropne, że muszę zepsuć twoją radość, ale o ile ty będziesz gotów płynąć za dwa dni i o ile tata, Harry i ja również będziemy gotowi, to mama i Lydia na pewno nie. Nie za dwa dni.

Zdumiał się.

- Dlaczego nie? Przecież wiedzą o tej podróży od tygodni. Na pewno są już przygotowane.

Teatralnie wzruszyła ramionami.

- Nie powiem ci dlaczego, bo tego nie wiem. Ale nie będą. Mama potrzebuje tygodni, żeby przenieść się ze wsi do Londynu, a co dopiero do innego kraju!

- Książę zmarszczył czoło. - Przed ślubem czeka mnie w Jurze mnóstwo pracy. Mój lud nie miał prawdziwej koronacji i chcę, żeby chociaż wesele było wielkim świętem. Muszę być w domu jak najszybciej. - Zaczął niecierpliwie stukać palcami w poręcz fotela.

Charity przyglądała mu się z identyczną miną. Nagle szeroko otworzyła oczy.

- Mam pomysł.

Zabrał dłoń i uniósł brew.

- Co takiego?

Pochyliła się w jego stronę, jak gdyby chciała zdradzić mu sekret.

- Wyślij dwa statki - powiedziała z dziecięcym zachwytem w głosie. - Sam wypłyniesz pojutrze, a Lydia dołączy do ciebie za kilka tygodni. W ten sposób zdążysz wszystko przygotować nie zawracając sobie nią głowy, a ona będzie miała czas.

Rozsiadła się wygodnie, czekając na odpowiedź.

- Nie sądzisz, że będzie miała mi za złe, że zostawiam ją samą? - zapytał z powątpiewaniem w głosie.

Spojrzała na niego tak, jakby miał dziesięć lat.

- Nie bardziej, niż gdybyś kazał jej jechać za dwa dni.

Wyprostował się, patrząc na psa drzemiącego w słońcu. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym pomysł bardziej mu się podobał. Charity trafiła w samo sedno mówiąc, że powrót do Jury, bez konieczności zwracania sobie głowy Lydią, będzie dużo łatwiejszy.

Głosik dziewczyny wtargnął w te przyjemne myśli.

- Poza tym, będziemy pod opieką taty. To z pewnością wystarczy.

Na czole księcia znów pojawiła się zmarszczka.

- Wasz ojciec musi jechać ze mną. Mamy do ustalenia mnóstwo kwestii handlowych. Nie będzie mógł wam służyć opieką.

Charity otworzyła usta. Nagle na jej policzkach pojawiły się rumieńce, a oczy stały się niemal zupełnie złotego koloru. Wyprostowała się na krześle.

- Mogę jechać z wami, księżu? Tak bardzo chcę zobaczyć Jurę, a jeśli mama będzie ze mną, zabroni mi wszystkiego, na co będę miała ochotę. Błagam, pozwól mi jechać z wami!

Księżu musiał się uśmiechnąć.

- Taka decyzja nie leży w mojej gestii - powiedział łągodnie. - Musisz porozmawiać z rodzicami.

- Tata się zgodzi. - Aż podskoczyła z radości. - To wiem na pewno.

Z twarzy księcia znikł uśmiech.

- Niestety, nie mogę pozwolić, by twoja mama i siostra podróżowały bez męskiej opieki, lady Charity. Jeśli zdecyduję się płynąć sam, obawiam się, że twój ojciec będzie musiał zostać, a wtedy i ty nie będziesz mogła mi towarzyszyć.

- Przecież jest jeszcze Harry! - krzyknęła Charity.  
- On może się nimi zająć.

Podniesiony głos obudził psa, który aż uniósł łeb, by spojrzeć na nią ze zdziwieniem.

Książę nie krył żalu.

- Obawiam się, że lord Stepfield jest za młody, by podjąć się takiego zadania.

- Ma dwadzieścia trzy lata - powiedziała Charity. - Przecież to wystarczająco dużo. Kiedy ty miałaś tyle lat, poprowadziłaś kampanię przeciwko Francuzom - w jej głosie pobrzmiwała oskarżycielska nuta.

- Życie twojego brata znacznie się różni od mojego. W wieku dwudziestu trzech lat byłem od niego znacznie starszy.

Hero podniósł się, wyciągnął przednie łapy, a potem poczłapał do swojej pani.

- Wiem! - Charity błysnęła zębami w uśmiechu. - Hrabia Adamov może im towarzyszyć. On i Lydia świetnie się dogadują.

Pies usiadł u stóp Charity i podniósł łeb, czekając na pieszczoty.

Książę również patrzył na nią w milczeniu.

Pochyliła się w jego stronę. Wisiołek - jedyna ozdoba, którą miała na sobie - zakołysał się, obijając o delikatną skórę dekoltu.

- Proszę, książę, bardzo proszę! - błagała. - Tak bardzo chcę zobaczyć Jurę i to bez towarzystwa mamy. A Lydia byłaby prawie tak samo nieznośna. Będziemy się bez nich dużo lepiej bawić!

Książę zdał sobie sprawę, że ma rację. Chciał mieć czas na spotkania z przyjaciółmi, zorganizowanie rady państwa, wysłanie formalnych zaproszeń na ślub i przede wszystkim przygotowanie stolicy na huczne uroczystości. To wszystko będzie dużo prostsze bez narzeczonej, która z pewnością domagałaby się rozrywek.

Kiedy zostanie jego żoną, będzie miała swoje własne zajęcia. Nie był do końca pewien jakie. Jego mat-

ka spędzała połowę życia w Wenecji, ale kiedy była w domu, zawsze wydawała się niesłychanie zapracowana.

Jeśli Lydia urodzi dziecko, pomyślał książę, będzie miała dodatkowe zajęcie. Co więcej, będzie to dobre dla Jury. Od dwudziestu siedmiu lat nosił brzemię bycia jedynym następcą tronu i było to dosyć męczące. Gdyby coś mu się stało, oznaczałoby to koniec wielopokoleniowej tradycji przekazywania tronu z ojca na syna.

Matka mówiła, że ojciec był dumny z faktu, że syn postanowił zostać w Jurze i walczyć, ale Augustus pamiętał również, jak błagał go, by szukał bezpiecznego schronienia w Anglii. - Nasza cała nadzieja w tobie - mówił ojciec. - Od ciebie zależą losy dynastii. Nie masz prawa ryzykować życia, synu.

W następnych latach Augustus wielokrotnie ryzykował życie i zawsze czuł się winny z tego powodu. Gdyby był jeszcze ktoś, kto pomoże mu ponieść ten ciężar...

Spojrzał na niecierpliwą twarzyczkę siedzącej obok dziewczyny. W końcu powiedział: - Zobaczę, co się da zrobić.

- Hurra! - krzyknęła Charity, zerwała wstążkę i podrzuciła do góry. Spojrzała na księcia zza burzy niesfornych loków i zaśmiała się radośnie.

Książę również zaczął się śmiać. Po prostu nie mógł się powstrzymać.

# Rozdział ósmym

Charity miała rację sądząc, że ani lady Beaufort, ani Lydia nie zdołają wypłynąć w tak krótkim czasie. Kiedy zaproponowano im, że mogą wyruszyć w podróż za dwa dni razem z księciem lub za kilka tygodni z Franzem, bez zastanowienia wybrały tę drugą możliwość. Dlatego na pomoście przy burcie *Falcona* w wietrzny, lipcowy poranek nie było ani narzeczonej księcia, ani jej matki.

*Falcon* był jednym z największych statków angielskiej marynarki. Miał ponad sto osiemnastofuntowych dział rozmieszczonych na trzech pokładach strzelniczych i gdyby Anglia znajdowała się w stanie wojny, stałby na kotwicy w zatoce, gotów wyjść w morze w każdej chwili. Teraz jednak przebywał w porcie, dzięki czemu można było wejść na pokład wygodnym trapem.

Oprócz księcia, do Jury płynęli hrabia Hindenberg i marszałek Rupnik, księżna Caterina, lord Beaufort, Harry i Charity. Początkowo hrabina zabroniła Charity wyjazdu, ale zmieniła zdanie, gdy dowiedziała się, że płynie z nimi księżna. Harry, podobnie jak Charity, nie mógł się doczekać, by zobaczyć Jurę, więc i jemu pozwolono wyjechać wcześniej.

Smagana mokrym i słonym wiatrem, który szarpał ubrania i zrywał z głowy kapelusz, Charity odetchnęła z ulgą, kiedy młody oficer poinformował ojca, że można wchodzić na pokład. Lord Beaufort zaferował córce ramię. Przyjęła je z ochotą, drugą ręką przytrzymując kapelusz. Weszli na trap, za nimi Harry, a potem hrabia Hindenberg i marszałek Rupnik.

Na pokładzie czekała warta honorowa składająca się z dziesięciu marynarzy. Charity i lord Beaufort schowali się w cieniu jednej z wież strzelniczych, a chwilę później ich uszy przeszył ogłuszający dźwięk gwizdka.

Charity podskoczyła i kapelusz opadł jej na nos. Poprawiła go, spojrzała w stronę trapu i zobaczyła, że zarówno warta honorowa, jak i inni marynarze i oficerowie na pokładzie zdjęli nakrycia z głów.

Księżę wchodził na statek. Z księżną Cateriną pod ramię i kapitanem u boku, szczupły i wysoki, wyglądał jak ucieleśnienie dziewczęcych marzeń. Warta honorowa oddawała mu cześć, a on przyjmował to z królewską swobodą.

Jest doskonały, pomyślała Charity z zachwytem. Cieszyła się, że Augustus, którego sobie wymarzyła, nie był wytworem wyobraźni, ale istniał naprawdę. Kolejny podmuch wiatru i kapelusz wpił się jej w czoło. Nie spuszczała wzroku z księcia, który poradził sobie z problemem nakrycia głowy w ten sposób, że je zdjął i teraz wiatr targał jasne włosy. Pochylił głowę i słucał z uwagą kapitana.

Ten referował mu problem nawigacyjny. - Wiatr wieje w przeciwnym kierunku i Falcon nie może wyjść z portu na pełnych żaglach. Jeśli mamy opuścić dziś Portsmouth, trzeba go będzie holować - co dla moich ludzi oznacza wielogodzinne wiosłowanie. Jeśli nie ma pośpiechu, wolałbym poczekać na zmianę wiatru.

Książę zazwyczaj był racjonalny, ale gdy znalazł się na statku, który miał zawieźć go do ukochanej ojczyzny, nie mógł dłużej czekać. Powiedział o tym kapitanowi nieco przepraszająco, ale stanowczo. Usta kapitana drgnęły lekko, ale mężczyzna pokiwał głową i odwrócił się, by wydać stosowne rozkazy.

Przed zapadnięciem nocy *Falcon* znajdował się na wodach Atlantyku, żeglując w stronę Hiszpanii i Gibraltaru, a dalej morza Śródziemnego, by w końcu wpłynąć na Adriatyk. Siadając do kolacji w kajucie kapitana, książę był w doskonałym nastroju. Dziwił się tylko, że poza nim, kapitanem Wilsonem i jego zastępcą, komandorem Nelsonem (który poinformował ich, że nie jest spokrewniony ze zmarłym bohaterem) przy stole pojawili się tylko lord Beaufort i Charity.

Spojrzał na puste krzesła przygotowane dla księżnej, Harry'ego, hrabiego Hindenberga i marszałka Rupnika.

- Gdzie się wszyscy podziali?

Kapitan Wilson odparł:

- Niestety część gości się pochorowała, Wasza Wysokość. Morze dzisiaj wysokie i obawiam się, że prędko się to nie zmieni. Płyniemy prosto na sztorm.

Charity wtrąciła wesoło:

- Zajrzałam do księżnej Cateriny. Położyła się; jest cała zielona.

Jej własna cera była jak zwykle bladoróżowa, a piwne oczy błyszcząły jak gwiazdy. Książę pomyślał z rozbawieniem, że stan matki musiał być niegroźny skoro nie był w stanie zachwiać przekonaniem Charity, że czeka ich wspaniała przygoda.

Lord Beaufort odezwał się:

- Mój syn również źle się czuje, ale ja, całe szczęście, chyba jestem odporny na chorobę morską. Miejmy nadzieję, że morze będzie jutro spokojniejsze.

Kapitan zaprosił wszystkich do stołu; wniesiono zupę. Księżę słuchał grzecznie kapitana, przyglądając się Charity, która walczyła z uciekającym z talerza płynem. Statek przechylił się na jedną stronę, zupa uciekła w drugą część talerza i wtedy właśnie Charity udało się napełnić łyżkę. Podniosła triumfalnie wzrok i zobaczyła na sobie spojrzenie księcia. Pucił do niej oko i powrócił do rozmowy.

Kiedy zjedli obiad, księżę zaprosił lorda Beauforta do swojej kabiny na szklaneczkę porto. Hrabia przyjął zaproszenie i obaj mężczyźni ruszyli w stronę drzwi. - Czy mogę do was dołączyć, proszę, księżę? - zapytała szybko Charity.

Odwrócił się ze zdumieniem i zobaczył wpatrzone w siebie piwne oczy. Usłyszał, że hrabia mówi coś ze zniecierpliwieniem, ale głos Charity znów skierowany był do niego. - Nie będę wam przeszkadzać, obiecuję. Po prostu moja kajuta jest tak mała, że nie mogę w niej oddychać.

- Jeśli się położysz i zamkniesz oczy - powiedział hrabia - rozmiar kajuty nie będzie miał znaczenia.

- Jestem zbyt podekscytowana, żeby spać, tato. - Ogromne oczy spojrzały z wyrzutem na ojca, a potem zwróciły się do księcia. - Proszę, księżę. Jeśli będziecie rozmawiać o tajemnicach państwowych, mogę przysiąc na biblię, że ich nie zdradzę.

Zaśmiał się.

- Nie będziemy rozmawiać o tajemnicach państwowych, lady Charity. Jeśli chcesz do nas dołączyć, ja nie mam nic przeciwko; poproś tylko ojca o zgodę. Mamy do omówienia parę kwestii handlowych, które pewnie zaraz cię uśpią.

- Proszę, tato - Charity zwróciła swe piękne oczy na ojca.



- Dobrze - westchnął hrabia. - Ale porto nic dostaniesz.

Książę otrzymał kajutę należącą zwykle do komandora Nelsona. Była znacznie większa od klitki, która dostała się Charity, ale mniejsza od kabiny kapitana. Przy jednej ze ścian znajdowała się wąska koma, w drugiej dwie pary drzwi, z których jedno, jak domyśliła się Charity, były drzwiami do toalety. Kabina komandora miała dwa luki i piękny, perski dywan na podłodze.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, książę się rozejrzał.

- Obawiam się, że brakuje jednego miejsca do siedzenia. Jeśli Charity i ty, milordzie, zechcecie usiąść na krzesłach, ja usiądę na łóżku.

- Wykluczone, to ja usiądę na łóżku - powiedziała odważnie Charity, zmierzając w tamtą stronę. - Jestem najmniejsza, a tu jest bardzo nisko. Nie miałbyś w ogóle miejsca na nogi.

Miała rację.

- Dziękuję, lady Charity - powiedział z wdzięcznością książę.

- Obawiam się, Charity - mruknął hrabia - że twoja matka nie byłaby zadowolona.

- Nie ma jej tutaj. - Twarz Charity rozjaśniła się w uśmiechu. Schyliła się, by usiąść, kiedy statek gwałtownie przechylił się na drugą stronę, wyrzucając ją do przodu jak pocisk. Książę instynktownie otworzył ramiona, a ona uderzyła prosto w jego pierś.

- Mój Boże - powiedziała.

Książę odwrócił ją i poprowadził do koi. Przytrzymał się jedną ręką o drewniany reling i powiedział ze śmiechem:

- Siadaj szybko, póki statek znów się nie przechyli.

Książę wskazał na drewniane krzesło z półokrągłym oparciem. Obaj mężczyźni usiedli i zaczęli rozmowę.

Podstawową troską księcia było doprowadzenie do ponownego rozkwitu ekonomicznego Jury, wyniszczonej francuską okupacją i brytyjskim embargiem. Jednym z powodów, dla których państewko tak długo opierało się imperialistycznym zapędom Austriaków, był fakt, że zawsze posiadało silną i niezależną od Habsburgów gospodarkę. Książę wierzył, że z łatwością przywróci stosunki handlowe z konfederacją pruską, ale martwił się o rynek włoski, teraz, gdy północna Italia znalazła się pod austriackim panowaniem.

W hrabim znalazł uważnego i zorientowanego słuchacza. Pochodzenie hrabiego i jego wieloletnia praca w angielskim rządzie sprawiały, że świetnie rozumiał delikatność sytuacji i brak równowagi politycznej w tym regionie Adriatyku.

Obaj wiedzieli, że najważniejszym problemem stojącym przed Jurą jest to, że Austria chce zdobyć jej główny port - Seistę. Jeśli Habsburgom udałoby się to osiągnąć, wówczas Seista, obok Wenecji, stanowiłaby kolejny przyczółek Austriaków na Adriatyku. Nie było to oczywiście zgodne z interesem aliantów i dlatego, w ostatnim akcie Kongresu Wiedeńskiego, Jurze zagwarantowano niepodległość. Ale to nie znaczyło, że cesarz przestał sobie ostrzyć zęby na Jurę.

Hrabia to doskonale rozumiał i mężczyźni dyskutowali długo, jak można rozwijać handel, unikając jednocześnie blokad, których pewnie nie uda się uniknąć w kontaktach z Austrią.

Było już dobrze po północy, kiedy książę spojrzął w stronę koi, spodziewając się zobaczyć pogrążoną we śnie Charity. Ta jednak siedziała ze skrzyżowanymi

mi nogami, opierając się plecami o ścianę. Wyglądała tak samo przytomnie jak dwie godziny temu.

- Sądziłem, że już śpisz - powiedział.

Obraziła się.

- Przysłuchiwałam się waszej rozmowie. To dużo ciekawsze niż sen.

- Naprawdę?

Lord Beaufort się zaśmiał.

- Moja córka czytała niedawno *Bogactwo Narodów* i jest gorącą zwolenniczką wolnego handlu.

Charity odezwała się z powagą:

- Austrii powinno się zakazać nakładania ceł na wasze wyroby.

Zrozumiał, że słuchała. I co zdumiało go jeszcze bardziej, wyglądało na to, że rozumiała.

\* \* \*

W nocy *Falcon* znalazł się w sercu sztormu; deszcz od rana smagał deski pokładu. Księżę pożyczył pełerynę od komandora Nelsona i wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza. Kiedy wracał wąskimi schodami, napotkał Charity, siedzącą na tyle nisko, by schować się przed deszczem.

- Na niebiosy - zdziwił się, przystając kilka stopni przed dziewczyną. - Co tu robisz?

Wstała, podnosząc wzrok.

- Chciałam zaczerpnąć trochę powietrza. Moja kajuta jest taka duszna.

Zaśmiał się.

- Ten deszcz jest taki nudny. - Wydawała się niepokieszona. - Sądziłam, że będę mogła pójść na pokład popatrzeć na morze, na niebo. Może udałoby mi się zobaczyć Gibraltar? A tymczasem tylko pada i pada i kapitan zabronił mi wychodzić.

- Jest bardzo wietrznie - odparł. - Mogło by cię zwiać do morza.

Zgarbiła się.

- Akurat!

Nie uważał za rozsądne, by młoda dziewczyna kręciła się sama po statku.

- Gdzie twój ojciec?

- Nawet tata nie czuł się dobrze dziś rano. Zwrócił całe śniadanie.

-Aha.

Już miał zasugerować, że powinna wrócić do swojej kajuty, kiedy spojrzała na niego z nadzieją i zapytała:

- A ty, książę, jakie masz dzisiaj plany?

Nie miał pojęcia. Deszcz i jemu dawał się we znaki; poza tym nie miał serca wysyłać jej do dusznego, ciasnego pomieszczenia.

- Grasz w szachy? - zapytał z powątpiewaniem w głosie.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jestem świetnym graczem - poinformowała go.

- Jak sądzisz, znajdziemy tu gdzieś szachownicę?

- Jest w mojej kabinie - powiedział. - Chodźmy.

Resztę dnia spędzili na grze. Charity rzeczywiście okazała się doskonała, grając z pasją, która wydawała mu się urocza. Zgarbiona nad szachownicą, gryzła końcówki włosów i rzucała mu podejrzliwe spojrzenia, rozważając kolejny ruch. Patrzył na jej długie, wywinięte rzęsy i myślał, że pewnego dnia będzie piękną kobietą.

Mam nadzieję, że zbyt szybko nie dorośnie, pomyślał, kiedy podniosła rękę i zrobiła doskonały ruch gońcem. Jest cudowna właśnie taka, jaka jest.

Następnego dnia niebo się rozjaśniło, morze wygładziło, chorzy podnieśli się ze swoich łóżek i skoń-

czyło się sam na sam księcia z Charity. *Falcon* przepłynął gładko morze Śródziemne, a potem znalazła się pod obcasem Italii i wpłynął na wody Adriatyku. Tam skręcił na północ, w stronę bliźniaczych diamentów - Wenecji i Seisty.

Był upalny lipcowy dzień, kiedy wpłynęli do zatoki. Książę stał na pokładzie i patrzył, jak wąskie uliczki wspinają się na górę świętego Giovanniego, na której znajdowały się trzy najważniejsze pomniki bogatej historii Seisty - ruiny rzymskiej bazyliki, ogromna średniowieczna twierdza i cudowna renesansowa katedra St. Giovanniego.

Odkrytą głowę grzało słońce, a on patrzył na statki w porcie - który działał już od czasów rzymskich - i miał wrażenie, że ogromny ciężar spada mu z barków.

W końcu dotarł w domu.

*Część druga*

*Jura*

*1815*

# *Rozdział dziewiąty*

Julia, stolica Jury, leżała nad rzeką Mirą, około pięćdziesięciu mil w głąb lądu od Seisty. Założył ją cesarz August w roku 34 p.n.e. i wokół miasta widać było jeszcze pozostałości rzymskich murów. O ile Seista miała wyraźnie włoski charakter, o tyle w stolicy widać było wpływy wielu ludów, które ją zamieszkiwały. Jedynie wpływy tureckie, tak wyraźne w wielu miastach Europy wschodniej, były w Julii zupełnie niewidoczne. Armia Sulejmana Wielkiego zdobyła Węgry i w 1529 roku dotarła do bram Wiednia, ale Turcy nigdy nie przekroczyli Kawy, rzeki, która oddzielała Austrię od Jury. Jura odpierała Turków przez niemal pięćset lat i o ile w mieście widać było obecność Rzymian, Włochów, Niemców, Austriaków i Słowian, po imperium otomańskim nie było nawet śladu.

Powóz toczył się wzdłuż zachodniego brzegu Miry do książęcego pałacu, a Charity przyglądała się miastu rozpościerającemu się po drugiej stronie rzeki. Na tle niebieskiego nieba widać było wyraźnie gotyckie wieże katedry świętego Piotra, górujące majestatycznie nad pałacami, kościołami i domami stolicy.

- To katedra, w której odbędzie się ślub Augustusa - poinformowała ją księżna Caterina.

- Wygląda pięknie - szepnęła Charity, nie odwracając się nawet.

Przejechali przez kamienny most, który łączył zachodni brzeg Miry z centrum miasta. Rezydencja księcia, zwana Pfalzem albo Pałacem - dlatego, że dziadek Augustusa nie mógł się zdecydować na nazwę - leżała kilka mil na południe od granic Julii. Kiedy ostatnie domy znikły z pola widzenia, Charity spojrzała na niebieskoszare wody Miry, sunące majestatycznie pod letnim niebem.

W końcu tu jestem, zdumiała się w duchu. To prawda. Jestem w Jurze. A ta rzeka to Mira. Wkrótce znajdziemy się w Pfalzu. Była tak podekscytowana, że miała wrażenie, iż w jej piersi siedzi bańka, gotowa zaraz eksplodować.

W końcu dotarli do rezydencji. Charity patrzyła na falujące pagórki, pragnąc wystawić głowę przez okno i wszystko dokładnie zobaczyć. Kiedy powóz przejechał przez piękną bramę z kutego żelaza, nie była w stanie dłużej się powstrzymać, opuściła okno i wychyliła głowę.

- Zamknij okno - odezwała się księżna Caterina. Charity udała, że nie słyszy.

- Pfalz wybudował mój ojciec - powiedziała jej kiedyś księżna Mariana. - Zatrudnił tych samych architektów, którzy zbudowali Schönbrunn dla Marii Teresy. Pfalz nie jest tak olbrzymi - ma tylko sto dwadzieścia sześć pokoi, podczas gdy cesarska rezydencja w Wiedniu ma ich ponad tysiąc, ale architektura jest bardzo podobna.

Charity nigdy nie widziała rezydencji Schönbrunn, ale widok za oknem przerósł jej najśmielsze oczekiwania. Barokowy pałac w kolorze złota, z rzędem fontann od frontu, leżał na końcu szerokiej, żwirowej alei. Miał kształt litery U; od centralnej, najbar-



dziej imponującej części odchodziły dwa skrzydła. Gzymsy i balustrady były bogato zdobione, a piękne podwójne schody prowadziły do drzwi zwieńczonych balkonem podpieranym przez rzędy kolumn.

Zdażyła to wszystko zobaczyć, zanim ręka złapała ją za suknię i wciągnęła do środka.

- Zachowujesz się jak służąca - syknęła księżna Caterina. Charity już miała zacząć przeproszać, kiedy księżna jęknęła nagle.

- Rzeźby! - krzyknęła. - Gdzie są rzeźby?! - Wyglądała przez okno, które przed chwilą opuściła Charity i przyglądała się fontanom. Charity również wyjrzała.

Figura Posejzona, znajdująca się w środku fontanny, była nienaruszona, ale brakowało innych, mniejszych rzeźb, które go otaczały. Pozostały tylko gołe, miedziane przewody.

- Barbarzyńcy! - krzyknęła księżna z oburzeniem. - Nie oszczędzili nawet fontanny! Augustus musi dowiedzieć się, kto to zrobił i je odzyskać!

Nie przestała złorzeczyć, dopóki powóz nie zatrzymał się przed frontowymi drzwiami, gdzie czekali już książę i lord Beaufort. Lokaj w liberii wysunął schodki, inny otworzył drzwi. Księżna zeszła, nie przerywając potoku włoskich słów na temat zaginionych rzeźb.

- Nie mówiłem ci, mamó, bo miałem nadzieję, że odzyskam je przed twoim przyjazdem - odparł książę również po włosku. - Zabrał je - i jeszcze inne sprzęty - marszałek Napoleona, który rezydował tu podczas francuskiej okupacji. Ale król Ludwik jest wyrozumiały i sądzę, że wszystko odzyskamy.

Księżna uspokoiła się nieco, choć nie przestała mruzczyć pod nosem niepochlebnych określeń na temat Francuzów. Weszli po schodach i znaleźli się

na pierwszym, reprezentacyjnym pięttrze pałacu. Oczy Charity zrobiły się większe po przejściu ogromnych szklanych drzwi prowadzących do wysokiej na dwa piętra sali, której wysklepiony sufit ozdobiony był malowidłami przedstawiającymi Apolla na rydwanie słońca. W narożnikach pokoju stały ogromne rzeźby przedstawiające cztery pory roku, a na białych marmurowych ścianach powieszono arras. Trzy ogromne okna wychodziły na park i ogrody. Jak poinformowała Charity i jej ojca księżna, pokój ten, zwany Salą Bankietową, służył królewskiej rodzinie do urządzania balów i przyjmowania gości.

- Ta sala i Pokój Muzyczny zajmują całą centralną część domu - ciągnęła. - Wasze pokoje znajdują się we wschodnim skrzydle. Poproszę, żeby ktoś was zaprowadził, bo z pewnością chcecie odpocząć po podróży.

Charity nie czuła się zmęczona, ale uprzejmość nakazywała powstrzymać się od zbędnych komentarzy. Szła posłusznie za służącym w białej peruce, a kiedy zamknęły się za nim drzwi, rozejrzała się po jasnym pokoju. Kominek wyłożony był zielonym marmurem, zasłony wokół łóżka były z zielonego jedwabiu, a na ścianach wisiały obrazy przedstawiające górskie krajobrazy.

Jedyne okno w pokoju zajmowało niemal całą ścianę. Charity wyrzała i stwierdziła z zadowoleniem, że wychodzi na park i ogrody, które składały się z przeszlicznych rabat wysadzonych kolorowymi kwiatami, ułożonymi w geometryczne wzory. Za ogrodem, jak okiem sięgnąć, rozciągał się park.

Charity stała w oknie, gdy nagle wysoka postać w stroju do konnej jazdy opuściła pałac i skierowała się na ścieżkę prowadzącą wzdłuż jednego ze skrzydeł. Był to książę.

Niewiele myśląc, Charity obróciła się na pięcie i pognała za nim. W korytarzu spotkała zdumionego lokaja.

- Jak trafię do stajni? - zapytała i po wysłuchaniu wskazówek, zbiegła na parter, gdzie znajdowała się największa komnata całego pałacu, leżąca bezpośrednio pod Salą Bankietową i Pokojem Muzycznym. Podzielona na trzy sekcje przez potężne kolumny, sala miała marmurową posadzkę, zielono-złote płaskorzeźby na ścianach, a sufit pokrywały freski. Charity jednak niczego nie widziała. Podbiegła do ogromnych szklanych drzwi, otworzyła je i wybiegła na taras. Południowa fasada pałacu wychodząca na park przypominała nieco front, centralna część podparta była kolumnami, a w ścianie widniało aż jedenaście okien zwieńczonych balustradą.

Charity pobiegła tą samą ścieżką, którą szedł książę, wzdłuż wschodniego skrzydła pałacu i w dół pagórka, gdzie znajdowały się stajnie. Była straszliwie rozczarowana, że w drodze z Seisty nie zatrzymali się w Lipizzie, ale książę jej wytłumaczył, że większość tresowanych lipicanerów znajduje się w stajniach Pfalzu. Charity postanowiła, że zobaczy je tak prędko, jak to tylko możliwe. Bez kapelusza i rękawiczek, w pomiętej od podróży sukni wbiegła na podwórze i dopiero wzrok zdumionej służby uświadomił jej niestosowność całej sytuacji.

Uśmiechnęła się szeroko do najbliższego lokaja i przedstawiła się jako lady Charity Debritt. Powiedziała, że szuka Augustusa, ale zanim lokaj zdążył odpowiedzieć, ze stajni wyszedł sam książę, w towarzystwie szczupłego, siwego mężczyzny, również ubranego w strój do konnej jazdy. To on zauważył ją pierwszy i powiedział coś do księcia, który odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią ostro.

Nie powinnam była tu przychodzić, pomyślała speszona Charity. Powoli przeszła podwórze.

- Widziałam, jak wychodzisz z pałacu w stroju do konnej jazdy i pobiegłam za tobą - przyznała, odważnie patrząc mu w oczy. - Jeśli ci przeszkadzam, pójdę sobie.

Groźna zmarszczka, która dotąd znajdowała się na jego czole, znikła nagle, a w szarych oczach pojawiło się rozbawienie.

- Nic nie mów. Chciałaś zobaczyć lipicanery.

Charity uśmiechnęła się.

- Bardzo. Wybierasz się na przejażdżkę?

- Kto wie.

W oczach Charity zapaliła się iskra oburzenia.

- Nie ma nic gorszego niż ludzie, którzy nie udzielają prostych, jednoznacznych odpowiedzi.

Wydawał się jeszcze bardziej rozbawiony.

- Lady Charity, pozwól, że ci przedstawię mojego nowego trenera, lorda Louisa Hunersdorfa, poważnego autora dzieła o tresurze koni.

Ku zdumieniu obu mężczyzn Charity odpowiedziała z entuzjazmem:

- Czytałam pana książkę, lordzie Louisie. Szczególnie pouczające wydały mi się instrukcje na temat lekkiego trzymania wodzy.

- Czytała pani moją książkę, lady Charity? - Mężczyzna powtórzył ze zdumieniem. - Sądziłem, że jest pani Angielką!

- Jak widać, myliliśmy się, sądząc, że wszyscy Anglicy są laikami w tej dziedzinie - odparł książę z uśmiechem.

- Większość jest - przyznała Charity. - Jazda mażeżowa w Anglii praktykowana jest wyłącznie w cyrku. Dlatego tak bardzo chciałam zobaczyć lipicanery-

- Niestety konie księcia jeszcze nie biegają tak, jak byśmy sobie życzyli - powiedział lord Louis z żalem.'

- Całą wojnę spędziły na węgierskich pastwiskach i potrzebują co najmniej pół roku treningu, żeby wrócić do formy sprzed ewakuacji.

- Zamierzamy zrobić konną karuzelę na uroczystości weselne - wtrącił książę. - Lord Louis przygotowuje serię kwadryli, z którą sobie poradzą.

Charity klasnęła w dłonie.

- Cudownie! Już nie mogę się doczekać.

- Zacznijmy od oprowadzenia cię po stajni, a potem maneżu. Może znajdzie się chwila na to, bym pokazał ci, jak jeździę na Schani - powiedział książę energicznie.

Ucieszyła się.

- Kto to jest Schani?

- To mój koń. Dostałem go, jak miałem piętnaście lat; on miał wtedy pięć. Teraz ma siedemnaście i stawy tak samo gibkie jak na początku. To mój prawdziwy przyjaciel.

Charity spędziła kilka przyjemniejszych godzin swojego życia w towarzystwie księcia i trenera. Lipicanery znajdowały się w przestronnej, wielkiej stajni; każdy z koni miał własny, wyłożony świeżą słomą boks z holenderskimi drzwiami otwierającymi się na padok. Menaż, czyli zadaszony wybieg, składał się z trzypiętrowego budynku przypominającego grecką świątynię oraz ogromnej areny z trybunami dla widzów. Tam właśnie siedziała Charity, gdy książę jeździł na białym lipicanerze pod baczynym okiem lorda Louisa.

Od zawsze marzyła, żeby jeździć tak, jak teraz książę. Dotąd nie było to możliwe z dwóch powodów - po pierwsze, nikt w Anglii nie posiadał wiedzy na ten temat, a po drugie w damskim siodle było to

niewykonalne. Kiedy jej babka była dzieckiem, uczono ją jazdy w zwyczajnym, męskim siodle i Charity zawsze marzyła, że kiedyś pojedzie do Jury i również się tego nauczy.

Patrzyła teraz na księcia na białym rumaku i miała wrażenie, że jeździec i koń stanowią jeden organizm, że lekkie kroki zwierzęcia wydają się zupełnie naturalne, a nie kierowane ręką jeźdźcy. Poczowała napływające do oczu łzy i pomyślała, że nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa.

\* \* \*

Powrót do domu zepsuło tylko jedno wydarzenie. Kiedy po uroczym popołudniu spędzonym z Charity i Louisem książe wrócił do pałacu, czekała go wiadomość, że do Pfalzu przyjechał Marko, który chce z nim natychmiast mówić.

Książe przebierał się właśnie w sypialni, kiedy sekretarz, lord Stefan Weyr, przyniósł te wieści. Stefan był o rok młodszy od księcia - podczas francuskiej okupacji byli towarzyszami niedoli oraz najbliższymi przyjaciółmi.

Książe dostrzegł współczujący wyraz na okragłej, anielsko łagodnej twarzy lorda Stefana i westchnął.

- Chyba powinienem się z nim spotkać.  
- Nie musisz od razu - zauważył lord Stefan. - Mogę go trochę przytrzymać.

Książe zmierzwił nerwowo czuprynę i powiedział ponuro:

- Im prędzej, tym lepiej. Będę miał to z głowy.
- Słusznie - zgodził się lord Stefan.
- Dobrze. Przyrowadź go do mojego gabinetu. Sekretarz skinał głową i wyszedł.

Książę poprosił lokaja o surdut, który włożył już bez jego pomocy. Doprowadził fryzurę do porządku i po chwili opuścił elegancką sypialnię.

Dziadek księcia lubił luksusy i rezydencja zdradzała to zamiłowaniem. Z drugiej strony, ojciec księcia był mężczyzną ceniącym prostotę i ascezę, więc jego gabinet, który Augustus odziedziczył, był prosty, miał ciemnozielone ściany i zasłony, a jedyną dekorację stanowił wiszący nad kominkiem portret węgierskiej babki księcia. Pokój wyglądał dokładnie tak jak w chwili, gdy opuścił go stary książę - nie było w nim żadnych sprzętów, które mogłyby skusić napoleońskiego marszałka.

Gabinet pozostawał codziennym miejscem pracy ojca Augustusa, który spędzał tu długie godziny. Dzięki jego rozsądkowi i wytrwałości Jurze tak dobrze się wiodło przed wojną. Gospodarka rozwijała się doskonale, wydobywano złoża mineralne i czerpano zyski z rolnictwa. Znaczna autonomia polityczna pozwalała na pokojowe współistnienie klasy średniej z tradycyjną, dziedziczną szlachtą.

Francuska okupacja złamała serce księcia Ivana, który dożył swoich dni w Anglii jako cień samego siebie. Od czasów najazdu Hunów w piątym wieku żadne wojska nie okupowały Jury i stary książę był przekonany, że zawiódł zaufanie swego narodu.

Augustus rozmyślał o tych wszystkich sprawach, czekając na młodszego brata swojego ojca. Marko i Ivan byli tak różni, jak tylko mogą różnić się bracia. Ivan cenił prostotę, podczas gdy Marko uwielbiał ekstrawagancję i wystawne przyjęcia, Ivan był rodzinny, Marko nie stronił od przygód, wreszcie Ivan był znany z przenikliwości i inteligencji, a głównym atutem Marko był urok osobisty.

Augustus zawsze lubił wuja, chociaż mu nie ufał. I kiedy teraz wysoki, szczupły książę wszedł do gabinetu, szeroko otwierając ramiona, Augustus chętnie odwzajemnił uścisk.

- Gus! Tyle lat! Ale wyrosłeś! Musisz być co najmniej trzy cale wyższy ode mnie.

Książę zrobił krok w tył i spojrzał w oczy wuja, tak samo niebieskie jak u Franza.

- A ty się nic nie zmieniłeś, wuju Marko - powiedział. - Czas był dla ciebie łaskawy.

- Przyjrzyj się bliżej, mój chłopcze - odparł jowialnie Marko. - Włosy mam siwe, a nie jasne, jak kiedyś.

- Drobiazg. - Książę uśmiechnął się i wskazał na aksamitną sofę. - Usiądź, proszę. Napijesz się czegoś?

- Dziękuję, nie. - Usiedli, i Marko dodał bardziej poważnym tonem: - Pewnie domyślasz się, dlaczego tu jestem.

Książę wyprostował długie nogi i zwrócił się do wuja:

- Nie podoba ci się mój traktat z Anglią.

- Owszem, nie podoba mi się - przyznał Marko. - Co więcej, uważam, że to szaleństwo i jestem zły, że przed podpisaniem nie skonsultowałeś się ze mną.

Książę zachował łagodny wyraz twarzy.

- Nie sądziłem, że powinienem się z kimkolwiek konsultować. Wydaje mi się, że jestem w pełni umocowany, by podejmować takie decyzje samodzielnie.

Długi, wąski nos Marko, odziedziczony po węgierskiej matce, zaczął się trząść.

- Oczywiście, że jesteście. Pytanie brzmi, czy macz wystarczające doświadczenie i wiedzę?

Dłoń księcia, leżąca dotąd spokojnie na udzie, podniosła się i palce uderzyły o bryczesy.



- Uważam, że mam.
- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo rozzłościłeś cesarza? - zapytał Marko.
- Chyba tak. - Augustus nie przestawał bębnić palcami, ale głos miał spokojny.
- Na pewno nie - warknął Marko - bo inaczej byś nie podpisał tego papieru. Wprowadzenie Anglików do Seisty to policzek dla Austrii, Gus!
- Nie sądziłem, że do moich obowiązków jako księcia Jury należy dbanie o dobry humor cesarza. Zapominasz chyba, wuju, że Jura jest niepodległa, a ja, jako jej władca mam prawo zawierać sojusze z kim mi się żywnie podoba.
- Marko rozgniewał się na dobre.
- Ale nie bez konsultacji!
- Konsultowałem się z moimi doradcami, którzy zgodzili się, że sojusz z Anglią to dobry pomysł.
- Nieprawda. Hindenberg i Rupnik są tak samo przeciwni traktatowi jak ja.
- Zapadła cisza. Księżę spojrzał wujowi prosto w oczy i powiedział powoli:
- Chyba źle się zrozumieliśmy. Konsultowałem to z moimi doradcami, a nie doradcami mojego ojca.
- Diuk Marko zrobił krok w tył, jak gdyby otrzymał cios w serce.
- A kto to taki?
- Hrabia Viktor Rozman, lord Stefan Weyr i lord Emil Sauder.
- Marko wyglądał jak rażony piorunem.
- Chyba żartujesz! To wszystko młokosy! Cóż mogą wiedzieć o dyplomacji?
- Księżę podniósł się z fotela i podszedł do okna. Stał tam przez chwilę, zwrócony plecami do wuja.
- To ludzie, którzy zostali w Jurze podczas francuskiej okupacji i którzy walczyli o niepodległość swo-

jej ojczyzny - powiedział w końcu. - Cenią wolność jak nikt inny na świecie, wuju. Nie sądzę, że gdzieś znajdę lepszych doradców.

Marko również podniósł się z fotela.

- Ty i twoi rodacy byliście odcięci od świata przez dziesięć lat, Gus. - Widać było, że walczy ze sobą, chcąc zachować zimną krew. - Nie umniejszam twoich zasług w walce o niepodległość Jury, ale musisz poszerzyć horyzonty, jeśli chcesz kierować tym krajem przez następne dziesięć lat. Nie możemy wiecznie grzebać w przeszłości. Austria nie jest twoim wrogiem, ale stanie się nim, jeśli oddasz Seistę Anglikom.

Ksiązę zmarszczył czoło.

- Nie oddaję Seisty Anglikom. Otwieram tylko handel i zezwalam, by brytyjska marynarka korzystała z portu. Żadne z tych dwóch nie jest zagrożeniem dla Austrii.

- Do diabła, Gus! - wykrzyknął Marko. - Wiesz, że to nieprawda! Ten port stanowi większą wartość dla cesarstwa niż dla Anglii. Leży w prostej linii od Wiednia, na ważnym handlowym szlaku!

- Może zbyt długo mieszkasz w Austrii, wuju. Wydajesz się przedkładać interesy Austrii nad interesy Jury.

- Te interesy są zbieżne i musisz to kiedyś zrozumieć. W najlepszym interesie Jury leży fakt, by pozostać w przyjacielskich stosunkach z sąsiadem, z którym nie tylko graniczy od północy, ale również przez Adriatyk. Słyszałeś chyba, że Austria zajęła Lombardię.

- Jura utrzymała niepodległość przez niemal osiemset lat, wuju - w głosie księcia zabrzmiała twarżda nuta. - Chciałbym wyrazić się jasno. Dopóki ja tu rządę, nie zgodzę się, by Jura stała się satelitą austriackiego imperium.

Zmierzyli się wzrokiem.

- Dobrze - odparł Marko ponuro. Wyraziłeś się jasno, Gus.

- Świetnie - głos księcia złagodniał. - Mam nadzieję, że zostaniesz na kolację.

- Bardzo miło z twojej strony, ale spodziewają się mnie w domu.

Księżę pokiwał głową.

Marko ukłonił się sztywno.

- Przykro mi, że się różnimy. Mam sporą wiedzę o świecie i miałem nadzieję, że docenisz moje rady.

- Cenię twoje rady, wuju. Ale w tej konkretnej sytuacji musimy poprzestać na tym, że się nie zgadzamy.

Marko ukłonił się ponownie, obrócił na pięcie i opuścił gabinet.

# Rozdział dziesiąty

Lydia dotarła do Jury dokładnie trzy tygodnie po przyjeździe Charity i księcia. Barokowy splendor pałacu zrobił na niej ogromne wrażenie. Stała pomiędzy matką a Franzem i lustrowała z satysfakcją Salę Bankietową, kiedy wszedł książę, a za nim lord Beaufort i Charity. Harry, jak wyjaśnił jej ojciec, nie mógł ich przywitać, bo pojechał na wycieczkę na wieś.

Po pierwszych słowach powitania książę zapytał Lydię, jak minęła podróż.

- Bardzo przyjemnie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Pogoda była doskonała, morze spokojne, a kapitan Edwards starał się, by niczego nam nie brakowało. - Uśmiechnęła się wdzięcznie do narzeczonego. - Mam nadzieję, że twoja podróż była również udana, książę.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

- Obawiam się, że nie mieliśmy tyle szczęścia. Morze było wzburzone i większość pasażerów się pochorowała.

- Nawet ja - powiedział hrabia z humorem. - A jestem przecież wilkiem morskim.

- Ale ty na pewno nie, Gus - odezwał się Franz.

W szarych oczach księcia pojawiła się iskra rozbawienia.

- Przez chwilę Charity i ja byliśmy jedynymi osobami na pokładzie zdolnymi do samodzielnego stania.

Lydia spojrzała na niewielką figurkę siostry, stojącą między księciem a lordem Beaufortem. Policzki Charity miały brzoskwiniowy odcień, co świadczyło o tym, że chodzi bez kapelusza chroniącego od słońca. Włosy zebrała wstążką tuż nad karkiem i spłotła w pojedynczy warkocz sięgający do połowy pleców. Wyglądała na czternaście lat.

Dobrze, że mama przyjechała, pomyślała Lydia. Charity pewnie robi, co chce, a tata nie potrafi jej upilnować.

- Nigdy nie zapomnę - odezwał się Franz - jak rodzice wysłali nas do dziadków do Wenecji, kiedy byliśmy młodymi chłopakami. - Spojrzał na Lydię i lady Beaufort. - Rozszalał się sztorm i wszystkich - łącznie z załogą - dopadła choroba morska. Ale oczywiście nie Ciebie. Za każdym razem, kiedy podnosiłem głowę po kolejnej fali wymiotów, ty stałaś tam, wyprostowana, bez cienia błądności na policzkach. Och, jak ja cię wtedy nienawidziłem!

Lady Beaufort zmarszczyła czoło. Słowo „wymioty” było dla niej zdecydowanie za wulgarnie. Księżę wydawał się jeszcze bardziej rozbawiony.

- Rzeczywiście, wyglądałaś żałośnie - zgodził się.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem zawołała służbę, by odprowadziła nowych gości do pokojów. Zagadnął tylko Lydię, kładąc rękę na jej ramieniu:

- *Jeśli* nie masz nic przeciwko, chciałbym z tobą porozmawiać na osobności, jak tylko się odświeżysz.

- Oczywiście, księżę - odparła z królewską miną, choć poczuła się niepewnie.

Kiwnął głową.

- Wyślę kogoś, żeby pokazał ci drogę, powiedzmy, za pół godziny.

Lydia, która zamierzała się wykąpać, przebrać i ułożyć na nowo włosy, spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

- Wolałabym za półtorej.

Sprawił wrażenie, że nie dosłyszał.

Jest przyzwyczajony do rządzenia, pomyślała. Cóż, będzie się musiał nauczyć, że mnie nie można rozkazywać.

Podniosła podbródek i spojrzała na niego wyzywająco.

- Lydia potrzebuje więcej czasu, żeby zrobić całą toaletę, księżę - wytłumaczyła Charity.

Nastąpiła cisza.

- Dobrze więc. Spotkajmy się za półtorej godziny - powiedział bez wyrazu.

Lydia nagrodziła go uśmiechem, którego ponownie nie odwzajemnił. Odwróciła się na pięcie i razem z matką i Franzem opuściła Salę Bankietową.

- To dla ciebie tymczasowe mieszkanie, Lydio - zapewniła córkę lady Beaufort w drodze do wschodniego skrzydła, gdzie znajdowały się gościnne pokoje. - Po ślubie przeprowadzisz się do apartamentu księżnej.

Lydia nie odezwała się, a lokaj otworzył drzwi przed hrabiną i powiedział, że zaraz wyśle pokojówkę. Lydia i Franz zostali sami ze służącym.

- Gdzie jest apartament księżnej? - zapytała Franz nieco bez tchu.

- W drugim skrzydle, obok pokojów Gusa.

-Aha.

Szli przez chwilę w milczeniu, aż Franz odezwał się dziwnie twardym tonem:

- Taka jest rzeczywistość, moja droga. Gus to nic bajkowy książę z Tysiąca i Jednej Nocy. To mężczyzna z krwi i kości, a ty wychodzisz za niego za męża.

Lydia miała wrażenie, że w płucach brakuje jej powietrza. Lokaj otworzył kolejne drzwi i poprosił ją do środka.

- Zobaczę cię później? - zapytała Franza z ukrywanym napięciem.

- Spotkamy się na kolacji - odparł z niezwykłą dla siebie złością.

Sypialnia urządzona w stylu Ludwika XVI była dużo bardziej elegancka niż jej pokój w domu. Lydia stała przed oprawionym w złocone ramy zwierciadłem i patrzyła na swoje odbicie. Weszła pokojówka, a za nią kilku służących z bagażami.

- Jestem umówiona z księciem za półtorej godziny, Agnes. Poprosisz o kąpiel?

Godzinę i dwadzieścia minut później Lydia siedziała w fotelu przed kominkiem, czekając ze splecionymi dłońmi na wezwanie księcia. W końcu rozległo się pukanie i lokaj w białej peruce oznajmił, że zaprowadzi ją przed oblicze Jego Wysokości.

Przechodząc przez cudowny Pokój Muzyczny i Salę Bankietową powtarzała sobie:

- Będę księżną. Ten pałac będzie moim domem. Ludzie będą zwracali się do mnie per „Jej Wysokość.” Wszyscy będą mi zazdrościli.

Ale te magiczne słowa nie poskutkowały jak zazwyczaj. Zdała sobie nagłe sprawę, że przez cały okres zaręczyn nie spędziła z księciem sam na sam więcej niż kilka minut.

Nawet nie próbował jej pocałować.

Jestem zdenerwowana, bo nie miałam szansy lepiej go poznać, pocieszała się. Dobrze, że choć teraz porozmawiamy.

Lokaj zatrzymał się przed otwartymi drzwiami i zwrócił się do niej:

- Pokój orzechowy, milady.

- Dziękuję. - Lydia przekroczyła próg z wystudowanym spokojem na twarzy.

Wyglądał przez okno, ale kiedy lokaj ją zapowiedział, odwrócił się gwałtownie i podszedł bliżej.

- Książę - powiedziała, obdarzając go najdoskonalszym ze swoich uśmiechów.

Wyciągnęła dłoń, a on podniósł ją szybko do ust. Usta, które musnęły jej palce, były zimne i bezosobowe. Pokazał dłonią w kierunku sofy i poprosił, by usiadła.

Lydia spojrzała na orzechowe panele i meble i powiedziała wesoło:

- Widzę, skąd nazwa tego pokoju, Wasza Wysokość. Pokiwał głową i usiadł obok.

- Uznałem, że powinienem przedstawić ci plany, które przygotowałem na ślub - powiedział.

Mógłby się chociaż uśmiechnąć, pomyślała z niechęcią, choć minę miała jak anioł. Oparła dłonie na kolanach i słuchała z uwagą. W końcu dotarł do samego ślubu.

- Arcybiskup pożeni nas w katedrze. Podjedziesz tam karetą - spodziewam się, że na ulicach będą tłumy. Mój lud bardzo chce cię zobaczyć.

Wyobraziła sobie tę scenę - ona w przepięknej sukni ślubnej, uwielbienie wiwatujących tłumów - i rozchmurzyła się.

- Twoja siostra będzie jedną z druhen, podobnie jak moje weneckie kuzynki.

Czoło Lydii znów zasnuła chmura zwątpienia. Przecież na ślubie nie będzie nikogo znajomego; za drużny będzie miała obce dziewczyny, a nie przyjaciółki, które byłyby świadkami jej triumfu.



Wciąż mówił, a ona próbowała się skoncentrować.

- Zdajesz sobie sprawę z politycznych konsekwencji naszego małżeństwa? - zapytał nagle.

Lydia gorączkowo szukała odpowiedzi.

- Czy nie ma to coś wspólnego z brytyjską marynarką, która chce korzystać z portu w Seiście?

- Owszem, to jedna z nich. Chodziło mi jednak o relacje z Austrią.

- Aha - odparła ostrożnie, widząc zniecierpliwienie w jego oczach.

- Chciałem mieć za żonę Angielkę, by umocnić traktat, który podpisałem z Wielką Brytanią.

- Oczywiście - powiedziała Lydia z godnością. Nie przestawał mówić o aliansach i polityce, a w jej pierśi wzrastało oburzenie.

Wkrótce będziemy małżeństwem, pomyślała. Nie znam go, będę musiała z nim sypiać, a on rozprawia tylko o polityce.

Kiedy skończył, spojrzał na nią, jakby oczekując odpowiedzi. Postanowiła wykazać się odrobiną asertywności.

- Plany są bardzo interesujące, księżę, ale muszę przyznać, że wolałabym, abyś je ze mną wcześniej skonsultował. W końcu to też moje wesele, prawda?

Patrzył na nią w milczeniu. Zauważyła, że zaczął bezgłośnie bębnić lewym palcem wskazującym w poręcz kanapy.

- Gdybyś mi towarzyszyła do Jury trzy tygodnie temu, jak prosiłem, miałbym czas wszystko z tobą skonsultować, milady. Wielokrotnie wspominałem, że chcę, by ślub odbył się latem.

Lydia spojrzała w chłodne oczy narzeczonego i pomyślała buntowniczo: Nie dam się zastraszyć. Uniosła podbródek i powiedziała równie chłodno:

- Gdybyś dał mi więcej niż dwa dni, pewnie bym ci towarzyszyła. Nie możesz oczekiwać, że wszystko rzucę i wyjadę do Jury tak od razu.

Nie przestawał bębnić palcami, a jego twarz nie zdradzała żadnego wyrazu.

- Niczego nie oczekuję, milady - powiedział. - Po prostu dałem ci możliwość wspólnej podróży, ale z niej nie skorzystałaś. Dlatego teraz nie masz prawa się skarżyć, że się z tobą nie skonsultowałem.

Na mleczej twarzy Lydii pojawiły się czerwone plamy. Była przepiękną kobietą, zupełnie nieprzystojną do tego, by traktowano ją jak żołnierza, który nie wywiązał się ze zleconego mu zadania.

O co mu chodzi? - pomyślała.

Nabrała głęboko powietrza i uśmiechnęła się promiennie.

- Wkrótce bierzemy ślub. Wolałabym, żebyś mi mówił po imieniu.

Chłód na twarzy księcia zmienił się w zdumienie. Nachyliła się w jego stronę, żeby poczuł woń jej perfum, i spojrzała przez wpół przymknięte rzęsy. To był trik, który działał na dziesiątki mężczyzn.

Księżę nie zrobił jednak najmniejszego ruchu, by przysunąć się bliżej.

- Dziękuję. A ty mów do mnie Augustus.

Lydia otworzyła oczy i spojrzała mu w twarz.

Jest bardzo przystojny, powiedziała do siebie w duchu. I ten dołeczek w podbródku.

Jej głos przybrał najbardziej uwodzicielski ton:

- Franz mówi na ciebie Gus.

Przyglądał się jej, jakby była zagadką, której nie mógł rozwiązać.

- Tak też mnie możesz nazywać, jeśli chcesz.

Zatrzepotała rzęsami.

- Z przyjemnością.

Spojrzał na zegar stojący na gzymsie kominka. Lydia nie wierzyła własnym oczom - niemal siedziała mu na kolanach, a on spoglądał na zegarek!

Jak może poślubić tak zimnokrwistą rybę?

Wstał, tłumacząc się jakimś spotkaniem. Podał jej rękę i kiedy stała obok, nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Mam nadzieję, że będziesz w Jurze szczęśliwa, Lydio - powiedział.

- Dziękuję - odparła sztywno.

Lokaj odprowadził ją do sypialni.

\*\* \*

Przy kolacji tego wieczoru Lydia po raz pierwszy miała okazję zobaczyć, jak księżę się uśmiecha. Rozmawiał z Charity i jego twarz rozjaśniła się w chłopięcym uśmiechu, przez co wydał się młodszy i mniej groźny.

Siedzieli w sześcioro przy stole w zachodnim skrzydle - księżę, Franz i czworo Debrittów. Księżna Caterina odwiedzała przyjaciół w okolicy i na jej miejscu, naprzeciwko księcia, siedziała hrabina. Charity i Lydia siedziały po jego obu stronach, a Franz i lord Beaufor obok lady Beaufort.

Porcelana na stole pochodziła z Miśni, a parkiet był wykonany z misternie ułożonego szlachetnego drewna. Na jednej z białych ścian, zdobionych rokokową sztukaterią, wisiał obraz przedstawiający jurajskie Alpy w złoconej ramie.

Podczas pierwszego dania rozmowa toczyła się na tematy ogólne, a kiedy wniesiono rybę, lord i lady Beaufort zaczęli omawiać problem, jaki wystąpił na jednej z ich posiadłości. Franz odezwał się do księcia:

- Jedzenie chyba trochę lepsze niż to w górach, prawda?

- Święta racja.

- Co wtedy jedliście? - zapytała Lydia.

Nie miała odwagi zwracać się do księcia po imieniu.

- Jak mieliśmy dużo szczęścia, to kozła pieczonego nad ogniskiem.

Wstrząsnął nią niewidoczny dreszcz.

- Jak smakuje?

- Twardy jak podeszwa - odparł książę, odwracając się do niej.

Powiedziała coś, czego Lydia nie dosłyszała, a co wywołało uśmiech na jego twarzy.

Potem Franz zaprzął jej uwagę, pytając, czy miała już okazję obejrzeć ogrody. Rozmawiali przez całe drugie danie, podobnie jak lord i lady Beaufort oraz książę i Charity.

O czym siostra z takim entuzjazmem opowiada księciu? - zastanawiała się Lydia, jednym uchem słuchając zabawnej historyjki Franza. Nie umknęło jej, że z twarzy Augustusa zniknął ponury wyraz, który tak często u niego widziała.

Wyteżyła słuch i usłyszała słowa Charity:

- Zrobiłam dziś piękną woltę. Lord Louis powiedział, że doskonale mi poszło.

Na czole Lydii pojawiła się kreska. O czym oni rozmawiają?

- Louis wspominał mi - odezwał się książę - że jesteś jednym z najpojętniejszych uczniów, jakich zdarzyło mu się szkolić.

Uczniów? - pomyślała Lydia ze zdumieniem.

- Jeśli będziesz się uczyć w takim tempie, może pozwolę ci pojeździć na Schani.

Na niebiosa, rozmawiają o koniach!

Cóż, jeśli to jedyny temat, który może doprowadzić go do śmiechu, to przy mnie zawsze będzie ponury, pomyślała z niechęcią. Nigdy nie podzielała tego zainteresowania siostry.

Podano mięso, rozmowa znów stała się bardziej ogólna i tak już zostało. W Pfalzu zawsze przestrzegano europejskiej tradycji, że panie i panowie wstawali od stołu jednocześnie. Po zjedzeniu deseru całe towarzystwo przeniosło się do salonu.

- Ktoś ma ochotę zagrać w karty? - odezwał się wesoło hrabia.

- Doskonały pomysł - poparła go hrabina.

- Książę?

- Chętnie.

Oczy lorda Beauforta spoczęły na najstarszej córce.

- Och - powiedział. - Ty nie grasz, prawda, dziecko?

- Nie, tato.

Lord Beaufort spojrzał na Franza.

- Hrabia zabierze cię na przechadzkę po ogrodach, dobrze, hrabio? To dużo przyjemniejsze niż nudzenie się w dusznym salonie. Taki piękny mamy wieczór.

- Bardzo chętnie zabiorę milady na przechadzkę - potwierdził Franz.

Z jakiegoś powodu Lydia nagle spłonęła rumieńcem.

Zapadła cisza. Książę i hrabia spojrzeli na siebie.

- Pewnie chciałbyś grać z żoną, milordzie? - zapytał uprzejmie książę.

Hrabia zrobił zrezygnowaną minę.

- Oczywiście. - Pokazał ręką na stoliczek na środku pokoju. - Kochanie?

Państwo Beaufort odeszli, zostawiając na moment czworo młodych. Książę zwrócił się cicho do Charity:

- Czy twoja matka gra lepiej niż moja?
- Skądże - odparła dziewczyna.
- To dobrze - uśmiechnął się.

To już dwa uśmiechy, których powodem była Charity.

Franz się zaśmiał.

- Czy dobrze wnioskuje z tych dziwnych manewrów, że lady Charity jest dobrym graczem?

- Jest rewelacyjna - odparł książę.

- Rozumiem, że graliście wcześniej ze sobą - wtrąciła Lydia lodowatym tonem.

- Prawie co wieczór - uśmiechnęła się Charity. - Tym razem wypadało, żebym była w drużynie z tatą. To nie *fair*, Augustusie.

- Po prostu nie chciałem rozdzielać pary, która nie widziała się tak długo.

Franz zachichotał.

- Jesteś taka młodziutka, lady Charity. Kiedy nauczyłaś się grać w karty?

- Mój brat miał kiedyś wychowawcę, który był w tym świetny. Pewnej zimy Harry złamał nogę i graliśmy codziennie.

- Co to był za wychowawca? - zapytała Lydia z dezaprobatą.

- Pan O'Neill.

- Ten młody kaleka?

Charity przytaknęła.

W końcu książę przypomniał sobie o narzeczonej.

- Myślę, że ogrody ci się spodobają, lady..., hrrm, Lydio. Zaprojektowano je na wzór ogrodów w Wersalu.

Woli grać w karty i nie zawracać sobie mną głowy, pomyślała Lydia z żalem zmieszonym ze zdumieniem. W całym swoim życiu nie spotkała dotąd podobnego mężczyzny. A ten w dodatku był jej przyszłym mężem!

Odwróciła się do Franza i pocieszyła tym, co zobaczyła w jego oczach.

Przynajmniej jemu nie jestem obojętna. I jest dużo przystojniejszy od księcia.

Uśmiechnęła się, patrząc w błękitne oczy hrabiego, oparła dłoń na jego ramieniu i pozwoliła się wyprowadzić do skapanego w księżycowej poświacie ogrodu.

# *Rozdział*

## *jedenasty*

Ślub zaplanowany był na trzeci tydzień sierpnia i szczegółowe przygotowania absorbowały księcia Jury w każdej wolnej chwili, to znaczy wtedy, gdy nie zajmował się sprawami państwa. Charity widywała go tylko na kolacji i czasami w stajniach, które odwiedzał, by obejrzeć postępy konnej karuzeli.

Nawet po przyjeździe lady Beaufort Charity spędzała mnóstwo czasu z ukochanymi końmi. Ku jej wielkiej uldze hrabina była zajęta przygotowaniami do ślubu i nie poświęcała zbyt wiele uwagi młodszej córce. Wiedziała, że Charity pobiera lekcje konnej jazdy od książęcego trenera, ale nie zdawała sobie sprawy, że „nauka jazdy w sposób klasyczny” oznacza w gruncie rzeczy męskie siodło. Charity drżała na samą myśl, że matka mogłaby ją przyłapać w bryczesach i oficerkach, więc starała się zachowywać ostrożność.

Nie robię nic złego, powtarzała co rano, wędrując do stajni ubrana w długą spódnicę do konnej jazdy. Jeśli mama się dowie, pokażę jej portret Marii Antoniny, który wisi w Pokoju Muzycznym. Obraz przedstawiał zamordowaną królową jako młodziutką dziewczynę, jeżdżącą konno w wiedeńskim maneżu, w męskim siodle i bryczesach.



Nie może to być niestosowne, skoro córka cesarzowej Austrii jeździła w taki sposób, przekonywała Charity samą siebie, przebierając się w spodnie i wysokie buty w niewielkim pomieszczeniu przy stajniach.

\* \* \*

Minęło kilka przyjemnych tygodni. Pewnego dnia, dokładnie tydzień przed weselem, Charity pojechała na wycieczkę z lordem Louisem i wróciła do pałacu około dziesiątej. Gdy tylko przekroczyła próg, zorientowała się, że coś jest nie tak. Atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem.

Przemknęło jej przez głowę:

Mama dowiedziała się o bryczesach.

Tę obawę rozproszył fakt, że nawet lokaje spotykani w korytarzu wydawali się dziwnie zdenerwowani. Służący księcia, pomyślała, nie przejęliby się kłótnią między lady Beaufort a jej córką.

Dotarła na pierwsze piętro i zobaczyła lorda Stefana Weyra, sekretarza księcia, i lorda Emila Saude-  
ra maszerujących przez salę bankietową w stronę prywatnych apartamentów rodziny królewskiej. Przystanąła, ale jej nie zauważyli.

Ktoś wbiegał po schodach za jej plecami. Obróciła się i zobaczyła hrabiego Viktora Rozmana, przyjaciela księcia. Kiwnął głową na jej widok, ale na zwykle pogodnej twarzy gościła ponura mina. Pobiegł szybko do zachodniego skrzydła.

Co, u diabła, się dzieje? - zaniepokoiła się.

Dotarła do rokokowego łuku prowadzącego do zachodniego skrzydła i wpadła na brata.

- Charity! - krzyknął Harry, łapiąc ją za ramiona, żeby nie upadła. - Biegłem właśnie do stajni, żeby cię odnaleźć!

O mój Boże. Mama się dowiedziała, pomyślała Charity.

Zanim zdążyła wydusić z siebie słowo, Harry powiedział szybko:

- Stała się straszna rzecz. Lydia uciekła z Franzem.

Charity serce zamarło w piersi. Gapiła się na brata, mając nadzieję, że żartuje.

- Mówisz poważnie, Harry? - zapytała w końcu.

- To nie jest temat do żartów. - Harry nie krył oburzenia. - Opuścili Pfalz wkrótce po północy i skierowali się do Wiednia, gdzie chcą wziąć ślub. Pokojówka Lydii zastała dziś rano pusty pokój. Nasza kochana siostra była na tyle uprzejma, by zostawić mamie liścik.

- Jak mogła zrobić coś takiego? - zastanawiała się głośno Charity. - Przecież miała wyjść za księcia.

Harry zmierzwił już potarganą, ciemną czuprynę.

- Sądziś, że tego nie wiem? Pisze, że zakochała się we Franzu i nie chce być żoną księcia. Słyszałaś coś podobnego? Wystawić go do wiatru na tydzień przed ślubem?!

Początkowy szok Charity powoli zmienił się w złość.

- To okropne. Trzeba będzie odwołać ślub. Po takich przygotowaniach! - Spojrzała ostro na brata. - Jak ona mogła mu to zrobić?

- Jak mogła *nam* to zrobić? - odparł Harry. - Wiesz, w jakim świetle to stawia naszą rodzinę? Myślałem, że ojciec dostanie apopleksji!

Charity było najbardziej żal niedoszedłego panna młodego.

- Co zrobi księżę? Będzie pośmiewiskiem całej Europy! Ech, mogłabym ją zabić! - dodała z furją.

- Jak my wszyscy. - W zielonych oczach Harry'ego mignęły gniewne ogniki.

Minął ich służący z zakrytym naczyniem na srebrnej tacy. Patrzyli na niego w milczeniu, a Charity powiedziała:

- Kiedy na siebie wpadliśmy, byłam pewna, że mama dowiedziała się o męskim siodle. Teraz bym chciała, żeby tak było. Te wieści są... są straszne.

Harry pokiwał głową.

- Tata chce się z tobą zobaczyć. Dlatego cię szukałem.

Charity otworzyła szeroko oczy.

- Ze mną? W jakim celu?

Harry wzruszył ramionami. - Nie zwierzał mi się. Poprosił tylko, żebym cię sprowadził.

- Dobrze. Gdzie jest?

- Czeka u siebie.

Charity zrobiła krok, a potem zatrzymała się i odwróciła do brata.

- Jest z nim mama?

- Kiedy wychodziłem, już jej nie było. Położyła się; rozboleła ją głowa.

- Musi być zdruzgotana - powiedziała przytomnie Charity.

- Wyglądała okropnie - przyznał Harry. - O dziesięć lat starzej.

Charity podeszła do drzwi saloniku przy sypialni lorda Beauforta. W jej głowie kołatały się tylko dwie myśli: *Nie mogę w to wszystko uwierzyć* i *Co teraz zrobi książkę?*

Zapukała w wypolerowane drewno i usłyszała głos ojca.

- Proszę!

- Usiądź, Charity - powiedział, kiedy weszła.

Promienie słoneczne tańczyły na kolorowym perskim dywanie, kiedy zajęła miejsce na wygodnej, różowej kanapie.

Splotła dłonie.

- Harry powiedział mi, co się stało, tato. Nie mogę uwierzyć, że akurat Lydia była do tego zdolna! Zawsze była taka akuratna.

- Cóż, stało się. Zostawiła nas z konsekwencjami swojej decyzji. - Usiadł przy niej.

Charity powtórzyła to, co wcześniej powiedziała bratu:

- Książę będzie pośmiewiskiem całej Europy. - Zacisnęła dłonie. - Nie ma szans, żeby ją sprowadzić z powrotem?

Lord potrząsnął zmęczoną głową.

- Obawiam się, że nie. Zbyt wiele osób wie, co się stało; byłby ogromny skandal.

Charity była innego zdania.

- Nie gorszy niż teraz.

Po raz kolejny hrabia potrząsnął głową.

- Lydia była z Franzem sam na sam całą noc. To nie uchodzi. Książę nie może się z nią teraz ożenić.

Charity oparła głowę o poduszkę i patrzyła w sufit.

- Sądziłam, że Franz to przyjaciel.

- Lydia napisała w liście, że zakochali się w sobie.

Charity parsknęła, wyraźnie demonstrując, jakie ma zdanie na temat takiego wyjaśnienia.

Lord Beaufort ostrożnie dobierał słowa.

- Rozmawiamy o tym od siódmej, kiedy znaleźliśmy list Lydii. Jedynym rozwiązaniem jest znalezienie dla księcia nowej narzeczonej.

Charity wyprostowała się gwałtownie.

- Na Boga, tato, która kobieta zdecyduje się wyjść za mężczyznę poznanego na tydzień przed ślubem?

- Zapominasz, że Augustus nie jest zwykłym człowiekiem. Jest księciem.

- To fakt. - Twarz Charity rozjaśniła się na tę myśl.

- Znajdą się jakieś wolne niemieckie księżniczki?

Taki alians wzmocniłby relacje Jury z Konfederacją Niemiecką, co byłoby korzystne dla obu stron.

Lord Beaufort potrząsnął głową.

- Widzisz, księżę chce poślubić Angielkę.

Tym razem to Charity potrząsnęła głową.

- Nie uda mu się sprowadzić tu Angielki w tydzień.

- W Jurze już jest pewna Angielka - powiedział hrabia łagodnie.

Zmarszczyła czoło.

- Tak?

Patrzył na nią w milczeniu, aż do niej dotarło.

- Ja? - pisnęła. - Mówisz o mnie, tato?

- Tak, moja droga. Mówię o tobie.

Charity zrobiła wielkie oczy.

- Chcesz, żebym to ja wyszła za księcia zamiast Lydii?

Przytaknął i powiedział poważnie:

- To chyba jedyne wyjście z tej sytuacji. Jesteś siostrą Lydii. W twoich żyłach płynie ta sama krew, masz te same rodzinne i towarzyskie koneksje. Jeśli się zgodzisz, księżę uratuje twarz.

- Ale tato - Charity zabrakło tchu - jestem za młoda na małżeństwo.

Hrabia zakrył dłonią oczy, jakby patrzenie na córkę sprawiało mu ból.

- Charity, uwierz mi, wolałbym cię o to nie prosić. Gdyby Augustus nie był tak wspaniałym młodym człowiekiem, na pewno bym tego nie robił. Ale sytuacja jest bez wyjścia. Nie możemy pozwolić mu na taką kompromitację. - Spojrzał córce w oczy. - Jesteś bardzo młoda, to fakt. Ale jesteś dużo inteligentniejsza od Lydii. Sądzę, że będziesz doskonałą księżną Jury.

Charity ścisnęła dłońmi policzki.

- Rozmawiałaś o tym z księciem, tato?

- To był jego pomysł.

Charity otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, a potem powoli je zamknęła. Spojrzała na swoje dłonie, znów zaciśnięte w pięści, i przez moment w pokoju panowała cisza. W końcu zauważyła cicho:

- Zawsze chciałam odwiedzić Jurę, ale sądziłam, że to w Anglii spędzę całe życie.

- Wiem, Charity - powiedział lord Beaufort. - Wyglądał, jakby się postarzał o dziesięć lat. - Jeśli uznasz, że nie jesteś w stanie się tego podjąć, uszanuję twoją decyzję.

Przeniosła wzrok z dłoni na czubki butów. Po chwili ciszy hrabia odezwał się:

- Jeśli się zdecydujesz, to spodziewam się, że często będziesz nas odwiedzała w Anglii.

Na dźwięk jego głosu Charity nabrała głęboko powietrza. Nie podnosząc oczu, powiedziała szorstko:

- Dobrze. Zrobię to.

Lord Beaufort odetchnął z ulgą. Zamknął oczy i szepnął:

- Dzięki Bogu.

Charity nie odezwała się.

- Jestem z ciebie dumny, moja droga. - Po chwili dodał gorzko: - Żałuję, że nie mogę tego samego powiedzieć o twojej siostrze.

Charity pokiwała głową, nie przenosząc wzroku ze swoich butów.

Lord Beaufort zmarszczył czoło. Zachowanie córki sprawiało, że czuł się niekomfortowo. Nie chciał być ojcem, który wymusza na córce niechciane małżeństwo.

- Nie musisz, jeśli nie chcesz - powiedział bez zastanowienia.

Podniosła głowę. Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakiego dotąd u niej nie widział.

- Muszę, tato. Oboje wiemy, że tak jest.

Lord Beaufort nie mógł znaleźć słów, by przepędzić z jej oczu ten wyraz.

- Augustus to dobry człowiek, Charity. Sądzę, że będziesz z nim szczęśliwa.

- Naprawdę tak uważasz?

- Podziwia cię. Sam mi mówił.

- Jestem dla niego za młoda - powiedziała smutno.

Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Przez chwilę patrzył na córkę zmrużonymi oczami.

- Będziesz musiała dorosnąć, skarbie. Augustus potrzebuje żony, nie dziecka. Wiek to nie tylko kwestia lat. To też kwestia postawy.

Objęła się ramionami, jakby chroniąc się przed światem.

- Tak, tato.

Nie przychodziło mu nic więcej do głowy, więc dodał:

- Zobaczysz się teraz z księciem? Jak się zapewne domyślasz, czeka na twoją decyzję.

- Oczywiście - odparła bezbarwnym tonem.

- Wobec tego poproszę, by tutaj przyszedł.

- Dobrze.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, podniosła się. Podeszła do okna i patrzyła na wodę tańczącą w fontannach, ale jej myśli były daleko - setki mil i ponad dekadę temu.

Kiedy dorosnę, zostanę żoną Augustusa.

Miała siedem lat, kiedy po raz pierwszy oznajmiła to babci. Potem powtarzała to za każdym razem, kiedy ta opowiadała jej ekscytujące historie o młodym księciu, który został w kraju, by walczyć za ojczyznę. W końcu z tego wyrosła, ale nie przestała o nim marzyć. Uosabiał wszystko, czym powinien być mężczy-

-zną i kiedy w końcu go spotkała - wysokiego, szczupłego młodego człowieka o szarych oczach i z dołeczkami w podbródku - była szczęśliwa jak ktoś, kogo sen się spełnił.

A teraz miała zostać jego żoną i to ją przerażało.

Zrobiło jej się zimno, choć przez okno wpadały ciepłe promienie słońca. Nie wiem, jak powinna zachowywać się księżna. Lydia ze swoją urodą i arogancją poradziłaby sobie bez trudu. Nawet jeszcze nie debiutowałam, pomyślała w panice. Jak mam wypełnić rolę żony Augustusa?

Wspaniale było marzyć o księciu z bajki, fantazjować, że akurat on rozumiałby ją jak nikt z rodziny, a ona byłaby dla niego wsparciem w walce ze złym imperium zagrażającym ojczyźnie.

Ale Charity była wystarczająco dorosła, żeby odróżnić fantazję od rzeczywistości. Rozumiała, że wyobrażenie, iż zostanie żoną Augustusa, było dziecinną mrzonką. Teraz, kiedy naprawdę miało się to stać, jej życie zmieni się nie do poznania. Odpowiedzialność związana z rolą księżnej będzie surowszym sędzią niż jej matka. Wolność, którą się cieszyła przez ostatnie tygodnie, odejdzie w niepamięć.

Rozległo się pukanie. Odwróciła się i zobaczyła księcia. Zamknął drzwi i stał przez chwilę, nie robiąc kroku w jej kierunku.

Charity spojrzała na niego, swojego księcia z bajki, i ścisnęło ją w dołku. Miała wrażenie, że słyszy bicie swego serca.

Jaki on jest przystojny, pomyślała. Jak Lydia mogła wybrać takie tanie świecidełko jak Franz?

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - zapytał cicho, nie ruszając się z miejsca.

Oblizła suche usta.



- Owszem.

Z jego twarzy nagle znikło napięcie. Podszedł bliżej. Słońce oświetlało jasne pukle i zaglądało do poważnych szarych oczu.

- Twoja siostra postawiła mnie w beznadziejnej sytuacji - powiedział. - Jeśli nie ożenię się za tydzień, cały naród przeżyje głębokie rozczarowanie. Nie przysporzy to sympatii Anglikom. No i wyjdę na głupca. O ile mogę żyć z tym ostatnim, to dwa pierwsze są dla mnie nie do zaakceptowania.

- Rozumiem. Lydia zachowała się niewybaczalnie i jeśli moja zgoda na to małżeństwo może coś naprawić, to jestem gotowa się tego podjąć.

Uśmiechnął się blade.

- Usiądź. Musimy porozmawiać.

Podeszła do różowej sofy w stylu Ludwika XVI, usiadła i splotła ręce, przyglądając się im uważnie. Całym ciałem czuła jego obecność. Zaciśnęła dłonie, zmarszczyła czoło i powiedziała sobie, że musi przestać być idiotką.

- Ja również ponoszę część winy za to, co zrobiła Lydia.

Charity zdziwiła się i podniosła głowę.

- Ty? Nie rozumiem.

Patrzył w pusty kominek.

- Nie spędzałem z nią wiele czasu. - Jego profil przypominał postać z awersu rzymskiej monety. - Ciągłe wyręczałem się Franzem. Nie mogę ich winić za to, że się w sobie zakochali. - W jego głosie pojawiła się gorycz. - Zrobiłem wiele, żeby im to ułatwić.

- Cóż. - Charity była tego samego zdania, ale próbowała go pocieszyć: - Byłeś bardzo zajęty.

- Owszem, ale nie aż tak, by nie znaleźć chwili dla narzeczonej. Po prostu mi się nie chciało.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć Charity.

- Jeśli mam być szczerzy, nie przepadałem za twoją siostrą - odparł, zwracając ku niej głowę. - Wiedziałem, że to małżeństwo ma polityczny sens, ale nie cieszyłem się na myśl, że spędzę z nią resztę życia.

Charity nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Ależ ona jest piękna!

- To prawda. Ale... - spojrzał na nią tak, jakby nie był pewien, czy ma mówić dalej.

- Tak? - chciała wiedzieć.

- Wydawała mi się trochę... trochę głupia.

Charity zamrugała.

- Może to nieładnie z mojej strony tak mówić, może orientowała się w kwestiach, które ją interesowały. Ale nie mieliśmy żadnych wspólnych tematów.

Charity ucieszyły te słowa, ale starała się tego nie okazywać.

- Lydia nie ma zielonego pojęcia o polityce, ale byłaby dobrą księżną Jury. Zna się na etykiecie, protokole i tego typu towarzyskich sprawach. No i wyglądałaby cudownie. - Na jej czole pojawiła się zmarszczka. - Nie będę w stanie reprezentować cię tak dobrze jak ona.

- Protokołu możesz się nauczyć - powiedział trzeźwo. - Doskonale sobie poradzisz.

Odwróciła się do niego.

- Naprawdę tak uważasz?

Przysunął się bliżej.

- Oczywiście. I powiem ci jeszcze jedno, Charity. Sto razy bardziej wolę żenić się z tobą niż z twoją siostrą.

Serce zaczęło jej walić jak szalone. Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę?

Pokiwał gwałtownie głową.

- Z tobą mogę rozmawiać. - W kącikach jego ust pojawił się uśmiech. - I świetnie grasz w karty.

Bardzo rozsądna odpowiedź; dlaczego więc czuła się rozczarowana? Uśmiechnęła się jednak, ukrywając prawdziwe uczucia.

Wziął ją za rękę.

Jej puls przyspieszył i zarumieniła się.

- Chcę ci powiedzieć jeszcze jedno. Zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo młoda. Poczekamy ze konsumowaniem tego małżeństwa do chwili, aż będziesz gotowa.

Charity czuła, że rumieniec na policzkach tylko się pogłębia. Chciała wyrwać mu dłonie zanim wyczuje przyspieszony puls, ale nie mogła. Mówił dalej:

- Dzieli nas dziesięć lat. Chciałbym mieć kiedyś spadkobiercę, ale nie ma pośpiechu. Poczekam, aż będziesz trochę starsza.

Miał duże dłonie, w których ginęły jej drobne ręce. Ciepły dotyk niósł siłę i bezpieczeństwo - czuła, że jej wszystkie troski odpływają w siną dal. Augustus się nią zaopiekuje.

- Powiesz mi, jeśli zrobię coś głupiego? Nie chciałabym cię skompromitować, księżu.

Ścisnął lekko jej palce i puścił po chwili.

- Chyba nadszedł czas, żebyś mówiła mi po imieniu.

# Rozdział dwunasty

Cale szczęście, że w dzień ślubu niebo było nieco zachmurzone. Nie czuło się przez to upału i mieszkańcy Jury przybyli tłumnie, czekając przed gotycką katedrą Św. Piotra i na trasie ślubnego orszaku. Mogli oddychać pełną piersią.

Tradycyjna ceremonia wymagała dwóch orszaków ślubnych w kościele - najpierw panny młodej, a dopiero potem panującego księcia. Książę jednak postanowił odejść od tradycji i razem z drużbą, lordem Stefanem Weyrem, czekał na narzeczoną w chłodnym zaciszu zakrystii. Patrzył na puste miejsce, w którym kiedyś wisiała *Madonna* Belliniego i przeważającym uczuciem, które wypełniało jego serce, była ulga.

Oczywiście były protesty, kiedy wyszło na jaw, że Lydia uciekła. Dwie najważniejsze gazety w Julii piisały historyczne artykuły o tym, jaka to obraza dla księcia. Gdyby trwała sesja parlamentu, skandal byłby pewnie jeszcze większy. A tymczasem szybko ogłoszono, że lady Charity Debritt zajmie miejsce siostry. Mieszkańcy Jury mieli dostać obiecane im uroczystości i wrzawa stopniowo ucichła.

Książę był zadowolony, że sprawy poszły w tym kierunku. Uważał, że Charity będzie dużo lepszą

księżną niż Lydia. Mówiła po niemiecku - i to z miejscowym akcentem! - i rozumiała dlaczego podpisał traktat z Wielką Brytanią. Była też na tyle młoda, że stanowiła wdzięczny materiał do wychowania i ukształtowania od podstaw. Lydia miała już uformowaną osobowość i księcia raził jej bezgraniczny egoizm i wąskie horyzonty. Na dłuższą metę byłaby irytująca.

Lord Emil Sauder wetknął głowę w drzwi zakrystii, przerywając te rozmyślenia.

- Zajechała karetą, Gus. Trzeba zająć pozycje.

Książę, ubrany w galowy mundur zwierzchnika armii, spojrział na swojego družbę. Stefan, również w wojskowym mundurze, uśmiechnął się szeroko.

- Zdenerwowany?

- Przeżony - odparł z humorem książę.

Stefan parsknął z niedowierzaniem i obaj mężczyźni przeszli do głównej nawy.

Wszystkie ławki katedry wypełnione były po brzegi. Książę kiwnął głową matce, siedzącej w pierwszym rzędzie, a ta, w białym kapeluszu na głowie, ozdobionym ogromną różą, uśmiechnęła się promiennie. Katedra pachniała kadzidłem i woskiem świec pomieszanych z wonią kobiecych perfum. Ponieważ nie było słońca, uroda przepięknych witraży pozostawała nieco w cieniu, ale i tak okna wpuszczały niebieskie światło.

Adamowowie byli katolikami i dzisiejsza ceremonia miała zostać odprawiona zgodnie z tym obrządkiem przez arcybiskupa Rudolfa Vasi. Charity była protestantką, ale nikomu to nie przeszkadzało. Kwestie religii, tak jak inne sfery życia, podporządkowane były sprawom wyższej rangi.

Książę czekał na orszak panny młodej, dziękując Bogu, że wszystko w jego życiu przebiega tak spraw-

nie. Przejęcie władzy po ojcu poszło gładko, dlatego że był na tyle rozsądny, by zostawić jego ludzi na dawnych stanowiskach. Były to stanowiska czysto tytularne, a książę nie zamierzał korzystać z rad, jakie mogły mu dać osoby pokroju Rupnika czy Hindenberga. Jego ludzie mieli mniej efektowne tytuły, ale to ich pytał o zdanie.

Rozległ się dźwięk organów i książę pomyślał o swoim kuzynie. To nie zachowanie Lydii wytrąciło go na chwilę z równowagi, ale nielojalność Franza.

Dlaczego to zrobił?

Było to pytanie, które książę zadawał sobie już wielokrotnie. Co skłoniło Franza do ucieczki z Lydią? Mariaż z niemiecką lub austriacką arystokratką byłby dla niego dużo korzystniejszy. Taki skandal nie pasował do Franza, który zdaniem księcia, przede wszystkim dbał o swoje interesy.

A może naprawdę się zakochał.

Trudno było w to uwierzyć, ale w tej chwili nie miał żadnego racjonalnego wyjaśnienia. Zdaniem księcia to nie miłość była w małżeństwie najważniejsza. Jego ojciec zakochał się do szaleństwa w matce i związek ten nie był oszałamiającym sukcesem. Jako książę Jury Augustus chciał mieć żonę, która podźwignie wszystkie obowiązki księżnej z gracją i honorem. Lydia się do tego nie nadawała, ale Charity z pewnością tak, i książę był bardzo zadowolony, że tak to się skończyło.

\* \* \*

Lata później Charity wspominała, że nie wyskoczyła z karocy wiozącej ją do ślubu tylko dlatego, iż obok siedziała babka. Księżna Mariana, na specjalną prośbę wnuczki, była jedyną osobą, która towarzy-

szyla jej w drodze z Pfalzu do katedry. Na całej drodze spotykały wiwatujące tłumy, ale na całe szczęście nikt nie oczekiwał, że przyszła księżna przed ślubem pokaże swoją twarz. Charity siedziała z dala od okna, ścisnęła kurczowo dłoń starej księżnej i słuchała uspokajających rad, podczas gdy pięknie wystrojone lipicanery wiozły ją w stronę katedry.

Księżna Mariana była zachwycona wieścią, że Charity wychodzi za Augustusa. Była przekonana, że wnuczka będzie doskonałą księżną i tylko dzięki temu dziewczyna nie straciła całej pewności siebie. Lady Beaufort wciąż cierpiała z powodu zniknięcia Lydii i nie potrafiła wspierać młodszej córki. To księżna Mariana podjęła się wytłumaczenia wnuczce, czego może się spodziewać podczas nocy poślubnej. Kiedy Charity powtórzyła słowa Augustusa, że gotów jest poczekać ze skonsumowaniem małżeństwa, aż będzie starsza, babka była zbulwersowana.

- Ale on musi mieć spadkobiercę, Charity! To jego obowiązek wobec ojczyzny.

Charity zorientowała się od razu, że starej księżnej nie podoba się to, co właśnie usłyszała. Znajdowały się właśnie w sypialni Charity w Pfalzu.

- Wiem, babciu - odparła nieco defensywnie. - Augustus powiedział, że chciałby mieć spadkobiercę. Ale może trochę poczekać.

Oczy księżnej, tak podobne do jej własnych, pozostały poważne.

- Próbuje oszczędzić ci strachu. - Zmarszczyła czoło. - Po raz pierwszy widzę, by Augustus robił coś tak niemądrego.

- Nie zgadzam się. Babciu, ja mam zaledwie siedemnaście lat. To trochę za mało na bycie matką.

- E tam - mruknęła księżna Mariana. Nachyliła się i ujęła podbródek wnuczki w wykrzywione artre-

tyzmem palce. - Boisz się aktu płciowego, Charity? - zapytała z brutalną szczerością kobiety z ubiegłego stulecia.

Na policzkach Charity pojawił się krwisty rumieniec, ale spojrzała babce prosto w oczy i powiedziała wyraźnie:

- Ależ skąd. Nigdy nie byłam strachliwa. Przecież wiesz, babciu.

Księżna Mariana uśmiechnęła się.

- No tak. - Poglądziła policzek Charity. - Wiem. Porozmawiam z Augustusem. To niemądry pomysł.

- Nie! - Charity zdziwiła gwałtowność własnej reakcji. Podniosła się i podeszła do okna, chcąc odzyskać równowagę. Po chwili odwróciła się i powiedziała już spokojnie: - Uważam, że powinnaś pozostawić tak delikatną sprawę jego osądowi. Wolałabym, żeby nie wiedział, że o tym z tobą rozmawiałam.

Księżna długo patrzyła na spłonioną twarz wnuczki i w końcu przyznała jej rację.

Charity myślała o tej rozmowie, kiedy karoca zatrzymała się przed katedrą. Na schodach leżał czerwony dywan, wzdłuż którego stali gwardziści ubrani w galowe mundury z połyskującymi szablami. Młody oficer pomógł jej wysiąść z karocy, babka poprawiła jej tren. Weszła na schody, a serce biło jej tak mocno, że bała się, iż zaraz zemdleje.

Wszystkie druhny czekały w przedsionku razem z jej ojcem, który zbliżył się do niej ze słowami, że pięknie wygląda. Słyszała swój głos w odpowiedzi, potem dźwięk potężnych organów. Ojciec podał jej ramię i poszli w stronę ołtarza, a za nimi piętnaście druhen, z których Charity nie znała nawet jednej.

W katedrze pachniało kadzidłem, a każda ławka była wypełniona nieznanymi twarzami. Na marmurowym ołtarzu aż skrzyło się od blasku świec, ota-



czających złote tabernakulum. Nad ołtarzem wisiało słynne na całą Europę *Zwiastowanie* Tycjana. Księżciu udało się wyrwać drogocenny obraz ze skarbca napoleońskiego marszałka zaledwie trzy miesiące wcześniej. Przed ołtarzem stały dwa klęczniki, których młodzi mieli użyć podczas ceremonii zaślubin, a za nimi dwa krzesła, gdzie mieli siedzieć podczas mszy.

Charity zobaczyła księcia, gdy znajdowała się w połowie drogi do ołtarza. Miał na sobie ciemnozielony mundur ze złotymi kłapami oraz haftowanymi złotą nicią naramiennikami, które obszyte były ozdobnymi frędzlami. Był tak onieśmielająco przystojny, że jej bijące jak oszalałe serce omal nie wyskoczyło z piersi.

Kim jest ten nieznajomy? Jak to możliwe, że wychodzę za kogoś takiego?

Miała wrażenie, że zaraz zacznie dygotać, ale zmusiła się, by opanować nerwy.

Dopiero przy samym ołtarzu odważyła się znów spojrzeć na swojego przyszłego męża. Popatrzył jej prosto w oczy i uśmiechnął się delikatnie.

To przecież Augustus, pomyślała z ulgą. Wszystko będzie dobrze. To mój Augustus.

\* \* \*

Kiedy opuścili katedrę, kordon gwardzistów zagradzał kawałek placu przed schodami, a masa ludzka za linią mundurów była tak gęsta i ogromna, że Charity nie widziała jej końca. Gdy tylko państwo młodzi wyszli na słońce, rozległy się fanfary i owacje.

Stali przez moment na schodach, słuchając wiwatujących tłumów. Nagle Augustus objął ją ramieniem

w talii. Zdumiona, podniosła wzrok, a on pochylił jasną głowę i delikatnie pocałował ją w usta.

Tłum oszalał. Augustus uśmiechnął się i ścisnął jej rękę. Razem zeszli po schodach, zatrzymując się przed powozem, czekającym na dole. Pomógł Charity wsiąść, a potem do niej dołączył. Lipicanery, wystrojone w paradne pióropusze, ruszyły po drodze, torowanej przez gwardzistów.

Charity spłótła ręce. Czuła się rozdrażniona i zakłopotana. Dlaczego ją pocałował?

Siedział naprzeciwko, wyglądał przez okno i machał do swoich ludzi. Uśmiechał się.

Głuptasie, powiedziała do siebie. Pocałował cię, bo chciał sprawić przyjemność tłumom. Przecież o to chodzi z tym całym ślubem. Musisz się pilnować, Charity, żeby nie uznać takich gestów za dowód jakichś szczególnych uczuć.

Nie mogła zaprzeczyć, że to lekkie, delikatne muśnięcie warg zrobiło na niej piorunujące wrażenie.

Jechali przez miasto, obrzucani naręczami kwiatów.

- Do diabła! - zaśmiał się Augustus, uchylając się nagle. - Ten ostatni bukiet omal nie trafił mnie w twarz.

Charity zdołała się roześmiać. Z ulicy słychać było tylko jedno słowo, rozbrzmiewające tam i z powrotem:

- Augustus! Augustus! Augustus!

Jak ja mogę mu dorównać? - pomyślała Charity.

Księżę chciał, by dzień jego ślubu był świętem dla całego kraju, więc obywatele z różnych klas społecznych Jury zostali zaproszeni na weselne śniadanie w Pfalzu. Poza zwyczajną w takich sytuacjach obecnością arystokracji i wojskowych, ogromna Sala Marmurowa na parterze pełna była zachwyconych mieszczan oraz ich żon. Na środku Sali stał również impo-

nujący weselny tort, który miał prawie trzy metry w obwodzie i trzydzieści centymetrów wysokości.

Kiedy Charity i księżę weszli do środka, orkiestra zaczęła grać narodowy hymn. Wszyscy mężczyźni ukłonili się, a kobiety wykonały głęboki dyg. Charity poczuła się jeszcze bardziej malutka - nieważna, niemądra i nie na miejscu.

Byli na przyjęciu jeszcze przez półtorej godziny i przez cały ten czas Charity starała się zachowywać przyjaźnie i z godnością - tak jak zgodnie z jej wyobrażeniami powinna zachowywać się księżna. Poczuła się trochę lepiej, kiedy babka poklepała ją po ramieniu, mówiąc, że sobie doskonale radzi. Gdyby jednak następnego dnia ktoś zapytał ją, jak było na przyjęciu i z kim rozmawiała, nie byłaby w stanie udzielić sensownej odpowiedzi. Odetchnęła z ulgą, kiedy matka zabrała ją na górę, żeby zdjęła suknię ślubną i przebrała się w coś wygodniejszego. Bagaże już odesłano do rezydencji w górach, gdzie ona i księżę udawali się na tygodniową podróż poślubną.

Spotkała się z mężem przy bocznym wyjściu. Wsiadli do karocy pozbawionej herbowych oznaczeń, zaprzężonej w zwyczajne konie i odjechali niezauważeni. Gdy tylko wyjechali za bramę Pfalzu, Augustus westchnął z ulgą i wyciągnął nogi. Obuta w oficerki noga otarła się o jasny strój podróżny Charity, ale ta tylko spojrzała i nie zrobiła najmniejszego ruchu, by zabrać suknię.

- Poszło doskonale - powiedział Augustus z wyraźną satysfakcją. Uśmiechnął się do niej ciepło. - Byłaś wspaniała, Charity, i masz za to moją dozgonną wdzięczność. O ile mój lud nie miał prawdziwej koronacji, to uroczystości weselne były prawdziwym świętem - dzięki tobie.

- Rzeczywiście było pięknie - powiedziała. - Miałam wrażenie, że gram w teatrze.

- Trochę tak było. - Spojrzał na nią niepewnie. - Będzie ci przeszkadzało, jeśli zdejmę krawat?

Pytanie i spojrzenie miało tak chłopięcy urok, że nagle poczuła się swobodnie. Roześmiała się.

- Nie krępuj się. Ja zdejmę kapelusz.

Wcielili słowa w czyn. Charity położyła nakrycie głowy na siedzeniu obok. Włosy miała wciąż zaplecione w wysoką koronę do welonu i choć marzyła, by wyciągnąć wszystkie spinki i puścić włosy luzem, nie miała wystarczająco dużo odwagi. Spojrzała na Augustusa i zdziwiła się, widząc, jak ziewa. Zakrył usta dłonią.

- Przepraszam - powiedział, kiedy znowu mógł mówić. - Nie chciałem być nudziarzem.

Charity uśmiechnęła się i odprężyła jeszcze bardziej. Trudno było czuć się niegodną mężczyzny, który ziewał kobiecie prosto w twarz.

- Nie przejmuj się mną. Wypiłam dwa kieliszki szampana na przyjęciu i czuję, że jak tylko zamknę oczy, zaraz zasnę.

- Może się zdrzemniesz? - zapytał z nadzieją w głosie.

Charity uśmiechnęła się znowu.

- Może oboje spróbujemy? To był naprawdę ciężki tydzień.

- To fakt - zgodził się. Oparł głowę o poduszkę i zamknął oczy. Charity patrzyła na niego, na długie rzęsy na tle wysokich kości policzkowych, patrzyła jak zasypia głębokim snem kogoś naprawdę wyczerpanego. Trwało to może pół godziny, a potem odłożyła kapelusz na podłogę i także zasnęła twardym snem.

Dalsza część podróży i przyjazd do celu były dla Charity białą plamą. W półśnie wyszła z karocy i po-

szła za Augustusem po kamiennych schodach. Pamiętała jeszcze, że pokojówka pomogła jej się rozebrać i że drewniana podłoga była bardzo zimna. A potem znalazła się w cudownie miękkim łóżku, które nie podskakiwało i nie bujało, i znowu poszła spać.

Kiedy obudziła się następnego ranka, nie pamiętała gdzie jest. Zamrugała ze zdumienia, patrząc na flamandzkie arrasy na ścianach. Odwróciła głowę w drugą stronę.

Mężczyzna ze słońcem w jasnych włosach stał przed otwartym oknem i się jej przyglądał. Nagle sobie przypomniała. Serce skoczyło jej do gardła.

- Mój Boże! -jęknęła. - Augustus! Która godzina?

- Po dziesiątej - odparł.

Charity przeraziła się i usiadła gwałtownie.

- Niemożliwe. Nigdy tak długo nie śpię.

Uśmiechnął się.

- Byłaś wyczerpana, więc nie chciałem cię budzić. Ale nie możesz spędzić w łóżku całego dnia.

Wiedziała o tym doskonale, ale czuła się skrepowana w jego obecności. Nie ruszyła się z miejsca, mając nadzieję, że sobie pójdzie.

Wyciągnął dłoń.

- Chodź tutaj. Pokażę ci coś.

Odsunęła kołdrę i stanęła na drewnianej podłodze. Podeszła do niego w długiej, białej koszuli nocnej zapiętej pod szyję. Gdy tylko wyjrzała przez okno, cały wstyd minął, jak ręką odjął.

- Och, Augustusie. Jak pięknie.

Stali w oknie olbrzymiego kamiennego zamku, znajdującego się na wyspie na środku jeziora, w samym sercu jurajskich Alp. Charity patrzyła najpierw na przejrzyste wody, potem na ośnieżone szczyty gór. Czuła bezgraniczny zachwyt i euforię. Objęła się mocno ramionami.

- Jest ci zimno? Nie powinnaś stać bosą w samej koszuli.

- Ależ skąd. Jestem pod wrażeniem. - Oderwała oczy od krajobrazu i spojrzała na męża. Skrępowanie nagle odeszło, a zamiast niego pojawiło się radosne, ekscytujące poczucie rozpoczynającej się właśnie przygody. - Co będziemy dzisiaj robić? Pójdziemy w góry? Proszę, Augustusie, czy to nie byłoby cudowne? Jaki tam musi być widok na jezioro i zamek!

Zaśmiał się.

- Możemy trochę powędrować, jeśli chcesz.

- Hurra! - zrobiła krok w tył. - Ubiore się w pięć minut. - Spojrzała na niego wyczekująco, sugerując, żeby sobie poszedł.

- Nie chcesz, żebym najpierw pokazał ci zamek?

- Bardzo chcę go zobaczyć, ale później. Teraz chciałabym wykorzystać tę piękną pogodę. - Spojrzała na góry, potem jeszcze raz na niego. Nie ruszył się z miejsca, powiedziała więc ostrożnie. - To sypialnia księżnej, prawda?

Oparł się o ścianę przy oknie i skrzyżował ramiona.

- To sypialnia zarówno księżnej, jak i księcia.

Charity nie była pewna, jak potraktować tę informację.

- Ale ty nie spałeś tu zeszłej nocy - powiedziała oględnie.

Pokazał dłonią na jedno z trojga drzwi.

- W garderobie księcia jest niewielka sofa. Właśnie tam spałem.

- Sofa? - Patrząc na niego, poczuła wyrzuty sumienia. - Och, nie, przecież jesteś znacznie wyższy niż ja. To ty powinieneś spać w tym ogromnym łóżku. Ja z łatwością zmieszczę się na sofie.

W szarych oczach pojawiło się rozbawienie.

- To bardzo hojnie z twojej strony, Charity, ale zapewniam cię, że w porównaniu do różnych miejsc, w których spałem, sofa to szczyt wygody. Na razie to wystarczy, a kiedy wrócimy do Pfalzu, będziemy mieli osobne sypialnie i znów będę miał wielkie łóżce.

W głowie Charity zapaliła się myśl: Przecież możemy oboje spać w tym łóżku.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, zapytał:

- Chcesz tutaj zjeść śniadanie?

Dobry moment na poruszenie tego tematu minął bezpowrotnie.

Poczuła ulgę.

- Nigdy nie jem śniadania w łóżku. - Zmarszczyła nos. - Wydaje mi się to dekadentkie.

Uśmiechnął się na dźwięk tego słowa.

- W takim razie poproszę, żeby śniadanie czekało na ciebie w jadalni. - Podeszedł do drzwi garderoby, położył dłoń na klamce i odwrócił się. - Ile ci zajmie ubranie się?

- Piętnaście minut.

Zdumiał się.

- Twoja siostra potrzebowała półtorej godziny.

Charity dotknęła dłonią potarganych włosów, wciąż ułożonych w koronę.

- Tak naprawdę może mi to zająć pół godziny. Muszę umyć i na nowo ułożyć włosy.

Kiwnął głową jak dowódca do obiecującego podwładnego.

- Powiem, żeby śniadanie było za pół godziny. - Zamknął za sobą drzwi.

\*\*\*

Ku zdumieniu księcia podróż poślubna okazała się cudownym i niesłychanie odprężającym doświadcze-

niem. Pływali z Charity łódką po jeziorze, łowili ryby, zwiedzali okoliczne góry na piechotę i konno. Czuł, że napięcie ostatnich tygodni zaczyna z niego opadać.

Charity była doskonałą towarzyszką. Kiedy byli na dworze, była sprawna i wytrzymała jak chłopak, a kiedy - w jeden jedyny dzień - padał deszcz, poranek spędzili zwiedzając zamek. Licytowali się, wymyślając zabawne historyjki na temat przodków Augustusa, których portrety zdobiły ściany holu. Po południu grali w karty, wykorzystując średniowieczne monety, które książę znalazł w zamkowej szkatułce.

Najbardziej zdumiewał księcia fakt, że w towarzystwie Charity czuł się swobodnie. Tyle razy zastanawiał się, o czym będzie rozmawiał z Lydią, ale Charity podzielała tyle jego zainteresowań, że rozmowa z nią była jak dyskusja z bliskim przyjacielem.

Największe wrażenie zrobiła na nim rozmowa ostatniego dnia pobytu. Siedzieli na kocu wśród alpejskich kwiatów i jedli lunch, który przygotował zamkowy kucharz. Książę skończył jeść i leżał na plecach z zamkniętymi oczyma. Zapach kwiatów wypełniał mu nozdrza, w uszach rozbrzmiewało ciche brzęczenie owadów, a w sercu panował spokój.

Jeszcze chwila i zapadłoby w drzemkę, gdyby nie Charity.

- Jak sądzisz, dlaczego Franz uciekł z Lydią?

- Zakochał się w niej. - Odparł, nie otwierając oczu.

- Franz nie wygląda mi na kogoś, kto się zakochuje - odparła z zadumą.

Otworzył oczy i odwrócił nieco głowę, by ją widzieć.

- Dlaczego tak mówisz?

Gryzła skórkę od chleba i odezwała się, kiedy skończyła jeść.



- Wydaje mi się, że jest na to zbyt zarozumiały.  
Zaśmiał się.

- Przy takim wyglądzie trudno nie być pewnym siebie.

- Zawsze musi się znajdować w centrum uwagi. Zauważyłam to na przyjęciu u regenta, kiedy robił wszystko, żebyśmy z Lydią zwracały uwagę tylko na niego, a nie na ciebie. Od tego czasu widziałam to wiele razy.

Książę znów zamknął oczy.

- Co z tego, że Franz ma o sobie dobre mniemanie? Nie mam zamiaru się o to spierać, Charity.

Rzuciła ostatni kawałek chleba małym brązowym ptaszkom, które natychmiast się na niego rzuciły.

- Mam wrażenie, że za tobą nie przepada.

Książę podparł się na łokciu. Pukiel włosów opadł mu z czoła, zasłaniając oko.

- Mówisz poważnie?

Pokiwała głową.

- Tak. Zastanawiałam się nad tym i jestem pewna, że Franzowi nawet się nie śniło, że ja mogę zająć miejsce Lydii. Sądził, że jeśli z nią ucieknie, zrujnuje twoje plany.

Książę odgonił pszczołę, która latała mu koło nosa i odgarnął włosy.

- Dlaczego Franz miałby zrobić coś takiego?

Ptaki skończyły jeść chleb, a Charity objęła rękami podciągnięte kolana i patrzyła na niego z namysłem.

- Nie wiem. Ale nigdy mi się nie podobał. Sądzę, że specjalnie rozkochał w sobie Lydię.

Augustus patrzył na nią w milczeniu. Te słowa dużo bardziej go poruszyły, niż był gotów przyznać.

- Znam Franza dużo dłużej niż ty i mogę cię zapewnić, że choć jest nieco rozpieszczony i zarozumiały, to zawsze był moim przyjacielem.

Charity milczała, rzuciła mu tylko spojrzenie pełne sceptycyzmu i oparła podbródek o kolana.

Dlaczego pozwałam, by siedemnastoletnie dziecko psuło mi humor? - pomyślał niecierpliwie.

- Musisz przyznać - powiedział głośno - że z racji twojego wieku twoja wiedza na temat ludzi jest nieco ograniczona.

- Mówisz jak moja mama.

Zirytowała go ta uwaga.

- Cóż, jeśli nawet Franz miał jakieś nieczne plany, nasze małżeństwo je przekreśliło.

Promienie słońca tańczyły na jej złotobrazowych lokach, a tydzień przebywania na słońcu sprawił, że skóra na twarzy zmieniła kolor z bladoróżowego na złocisty. Popatrzył jej w oczy i pomyślał, że jest bardzo ładną dziewczyną.

- To prawda - powiedziała w końcu.

Opadł z powrotem na koc i zamknął oczy. Kiedy już miał zasypiać, znów przeszkodził mu jej głos.

- Augustusie, chciałabym omówić z tobą parę spraw.

Dało się słyszeć w jej tonie niezwykle poważną nutę.

Ziewnął i otworzył oczy.

- Chodzi o moją rolę jako księżnej Jury.

Usiadł. Nie miała już podciągniętych kolan; siedziała bokiem, a spod rąbka spódnicy wystawały dwie małe, pięknie wysklepione boscie stopy. Charity zmoczyła buty w strumieniu i zdjęła je, zanim zaczęli jeść. Nie mógł teraz oderwać od nich wzroku.

- Powinnaś pewnie porozmawiać o tym z moją matką - powiedział w końcu, patrząc w bok. - Nie wiem, czy zdołam ci pomóc.

- Czytałeś *Republikę* Platona? - zapytała ku jego kompletnemu zdumieniu.

Wyciągnął rękę, zerwał polny dzwoneczek i zaczął go rozbierać na części pierwsze.

- Dawno temu.

- Hmm, może pamiętasz, że Platon opisuje tam państwo doskonałe. Pisze, że rządy powinien sprawować król-filozof, którego głównym zadaniem jest dbanie o dobro wszystkich poddanych. Nie tylko należących do jednej klasy społecznej, ale wszystkich.

Augustus rzucił resztki kwiatka i spojrzał na żonę.

- Pamiętam.

Popatrzyła na niego ze wzruszającą powagą i na opalonych policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Wiem, że jestem bardzo młoda i nie mam doświadczenia, ale chciałabym być księżną-filozofem.

Muszę to dobrze rozegrać, pomyślał.

- A jak zamierzasz osiągnąć tak szczytny cel? - zapytał delikatnie.

Ogromne brązowe oczy nie przestały się w niego wpatrywać.

- Tej nocy na statku, kiedy rozmawiałeś z ojcem, wspomniałeś, że brytyjska blokada spowodowała ogromne trudności gospodarcze. Pamiętasz?

- Pamiętam. Przed wojną mieliśmy dobrobyt i teraz też uda nam się go osiągnąć, jak tylko przywrócimy równowagę.

- Na gospodarkę nic nie poradzę, ale mogę pomagać ludziom, którzy najdotkliwiej odczuli skutki kryzysu. - W jej oczach zapaliła się iskra oburzenia. - W Londynie najbardziej raziło mnie to, że biedni i bezdomni nie mieli się do kogo zwrócić. Kobiety musiały się prostytuować, żeby wykarmić swoje dzieci, Augustusie!

Przypomniał sobie mężczyzn, którzy na niego napadli w drodze do Londynu - ich smutek i rozgory-

czenie, że rząd, którego bronili podczas wojny, teraz ich ignoruje.

- Nie mamy takich samych problemów co Anglia. Musisz pamiętać, że Jura jest dużo mniejszym krajem.

Rumieńce na twarzy dziewczyny przybrały na intensywności.

- Chcesz mi powiedzieć, że w Jurze nie ma głodnych ludzi? - chciała wiedzieć. - Nie ma kobiet z chorymi dziećmi, które nie mają gdzie ich leczyć? Mężczyzn bez pracy, niezdolnych wyżywić swoich rodzin?

Patrzył na nią przez chwilę w ciszy.

- Nie, nie mogę tak powiedzieć - odparł poważnie.

- Chciałabym zorganizować punkty w całym kraju, gdzie ludzie będą mogli przyjść po pomoc. Nie chcę, by nasi obywatele kiedykolwiek czuli, że państwo ich opuściło.

Spojrzał na poważną twarzyczkę swojej młodej żony i poczuł wzruszenie.

- To doskonały pomysł - powiedział. - Zrobię wszystko, by cię w tej kwestii wspierać.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Dziękuję, Augustusie. W ten sposób oboje będziemy władcami-filozofami.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Spakowali kosz piknikowy i ruszyli w stronę zamku. Książę nie mógł pozbyć się myśli, że być może Charity nie jest taka młoda, za jaką ją zawsze uważał.

## *Rozdział trzynasty*

Charity wróciła do Julii z poczuciem, że postąpiła słusznie, godząc się na małżeństwo z Augustusem. Wcześniej przyjaźnili się tylko, podczas podróży poślubnej zostali prawdziwymi partnerami. Wiedziała, że pewnego dnia staną się mężem i żoną i przestała się bać tej myśli.

- Augustus będzie wiedział, kiedy nadejdzie odpowiedni czas - mówiła Charity dwa dni po powrocie.

- Nie martw się, babciu. Zostawmy to jego decyzji.

- Charity... - Piły razem herbatę w saloniku nowego apartamentu Charity. - Mężczyzna ma pewne potrzeby, moja droga. Jeśli nie jest ich w stanie spełnić żona, będzie szukał gdzie indziej. Nie chcesz, by do tego doszło, prawda?

Charity odstawiła filiżankę z miśnieńskiej porcelany na spodek i spojrzała na babkę ze zdumieniem zmieszonym z oburzeniem.

- Babciu, mówimy o Augustusie. Nie byłby zdolny do czegoś takiego. To najbardziej honorowy mężczyzna, jakiego znam. A ja jestem gotowa spełniać wszystkie jego potrzeby. Wystarczy, że mi powie.

Księżna Mariana otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Zamknęła je po chwili, westchnęła i potrząsnęła głową, akceptując porażkę.

- Jeśli nie masz nic przeciwko - szepnęła - napiję się jeszcze herbaty.

\* \* \*

Tydzień po powrocie książęcej pary z podróży poślubnej rodzina panny młodej wyjechała z powrotem do Anglii. Księżna Caterina opuściła Jurę jeszcze wcześniej, ale jej nieobecność nie mogła się równać dla Charity ze stratą ukochanej rodziny. Był to moment, którego najbardziej się obawiała.

Tego dnia jednak, kiedy Debrittowie wsiedli na statek, Charity zachowała się dorośle. Ona i Augustus odprowadzili rodzinę do powozu, a Charity ucałowała wszystkich na pożegnanie. Matka oddała jej pocałunek, ale ciemne obwódki pod oczami zdradzały, że ciągle dręczyła się Lydią.

Harry uściskał ją po bratersku i powiedział, by zachowywała się przyzwoicie.

Księżna Mariana długo patrzyła jej w twarz.

- Może powinnam zostać, Charity. Jeśli mnie potrzebujesz, zostanę.

Charity objęła babkę.

- Chciałabym, żebyś tu była, ale cię nie potrzebuję. Rozmawialiśmy już o tym i nie pora na zmianę zdania. Anglia jest twoim domem. Tam powinnaś być.

Lord Beaufort wtrącił niecierpliwie:

- Na miłość boską, mamó, wsiadaj do powozu. Wracasz z nami do domu i na tym koniec. - Księżna posłuchała, a on zwrócił się do córki: - Nie martw się, kurczaczku - szepnął jej do ucha, ściskając mocno. - Będiesz cudowną księżną. I zanim się obejrzyś, przyjedziesz w odwiedziny do Anglii.

Charity poczuła znajomy zapach ojcowskiej wody po goleniu i miała wrażenie, że serce jej zaraz pęknie.

- Wiem, tato - odpowiedziała drżącym głosem.  
Będę za wami tęskniła.

Stała obok męża i patrzyła, jak powóz zaprzężony w lipicanery znika za fontannami i wyjeżdża przez bramę, zabierając jej rodzinę, a ją zostawiając samą na obcej ziemi. Poczowała na ramieniu dłoń Augustusa.

- Chodźmy do domu - powiedział.

Uśmiechnęła się mechanicznie.

- Oczywiście.

Pozwoliła się mu prowadzić, bo niewiele widziała zza zasłony łoża, na które nie mogła sobie pozwolić. Weszli po schodach do pałacu, a ona myślała tylko: Nikt nie może zobaczyć, że płacze, nikt nie może zobaczyć, że płacze.

Szła za Augustusem, aż usłyszała zamykające się drzwi.

- Już w porządku, Charity. Jesteśmy sami - powiedział niezwykle łagodnie.

Opuściła wzrok, żeby nie widział w jej oczach łez.

- Dziękuję. Już dobrze, Augustusie.

- Byłaś cudowna - powiedział tym samym tonem.

- Jestem z ciebie dumny.

Starała się opanować, ale mimo to na policzkach pojawiły się dwie łzy. Otarła je dłonią.

- Przepraszam. Nie chciałam być beksą.

- Jesteś bardzo dzielna.

Podniosła na niego wielkie brązowe oczy, a on przytulił ją mocno do siebie. Wtuliła się w niego i pozwoliła sobie na rozpacz.

Była tak drobna, że miał wrażenie, iż obejmuje dziecko. Pochylił głowę i szepnął:

- Wiem, że czujesz się opuszczona, Charity, ale przecież masz mnie. Nie potrafię zastąpić ci całej rodziny, ale obiecuję, że zrobię wszystko, byś czuła się szczęśliwa. - Schowała twarz w jego surducie, gwał-

townie zanosząc się od płaczu. Pogładził ją po jedwabistych włosach. Była tak delikatna i krucha w jego ramionach.

To moja wina, myślał. Wyrwałem ją od rodziny i ojczyzny i zmusiłem, by wyszła za nieznanego i zamieszkała na obcej ziemi. Troszczyłem się tylko o siebie; nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że ona może mieć własne potrzeby.

- Przykro mi, maleńka - szepnął. - Postaram ci się to wynagrodzić. Obiecuję.

\* \* \*

Charity była wdzięczna mężowi za słowa otuchy i kiedy kładła się spać tego wieczoru, nie rozmyślała już tyle o rodzinie, ile o przyjemności, którą czuła w jego ramionach. Wstała następnego poranka, zdeteminowana, by rozpocząć nowe życie jako księżna-filozof. Posłała po sekretarza księcia, lorda Stefana Weyra, i poprosiła go o pomoc.

W ciągu najbliższego miesiąca Charity rozpoczęła tyle spraw, że lord Weyr zaczął się skarżyć.

- Księżna dostarcza mi tyle samo pracy co książę - jęknął do lorda Emila Saudera pewnego popołudnia, gdy obaj zjawili się o tej samej porze przy stajniach. Szli razem w kierunku Pfalzu, a lord Stefan opowiadał przyjacielowi o projektach księżnej.

- Ma dziewczyna głowę na karku - powiedział ten z podziwem.

- Jej plany są zbyt ambitne przy tak niewielkiej liczbie osób, które jej w tym pomagają - powiedział lord Stefan. - Chce zakładać lecznice, przytuliska... Nigdy czegoś takiego nie robiliśmy. To ogromne przedsięwzięcie.



- Powiedz jej, żeby zatrudniła jeszcze kogoś. Gus nie będzie miał nic przeciwko. Powinna mieć własnego sekretarza, bo ty nie jesteś w stanie wykonywać tej pracy tak, jak powinienś.

- Chyba tak zrobię. Tylko najpierw uzgodnię to z Augustusem.

Lord Emil uśmiechnął się lekko.

- Już widzę, jak usłyszysz od niego, że pod żadnym pozorem nie chce leczyć i przytulisk dla swojego ludu.

Zaśmiali się obaj.

- Wiesz, Stefan, dobrze się stało, że pierwsza siostra wystawiła Augustusa do wiatru. Ta druga jest o wiele lepsza.

Księżę również się z tym zgadzał. Gdy tylko wyjechała rodzina księżnej, zaczął jadać z żoną śniadania. Spotykali się o szóstej trzydzięci w małym saloniku należącym do apartamentów księżnej, oboje w szlafrokach, i rozmawiali nad bułeczkami, kawą i owocami. Te śniadania szybko się stały nową tradycją, poważaną przez służbę. Nic - poza wypowiedzeniem wojny - nie byłoby w stanie skłonić kogokolwiek, by przeszkadzać księciu, gdy jadł śniadanie z żoną.

Augustus zapoczątkował ten rytuał, żeby Charity miała czas porozmawiać z nim o swoich problemach, ale nie minęło dużo czasu, by dyskusje stały się obustronne i on sam opowiadał jej o swoich zmartwie- niach i swojej pracy.

Pewnego poranka, gdy siedzieli przy stole nakry- tym śnieżnobiałym obrusem i zastawionym błękit- nym serwisem śniadaniowym, opowiedział jej o roz- mowie z ministrem Hindenbergiem z poprzedniego dnia.

- Jest beznadziejny! - wybuchnął przy drugiej filiżance kawy. - Tak bardzo boi się Austrii, że nie chce, bym podejmował jakiegokolwiek niezależne kroki. Powinienem konsultować się z cesarzem nawet w kwestii używania nocnika, na miłość boską!

- Pozbądź się go zatem - poradziła Charity. - Był pierwszym ministrem u twojego ojca i dałeś mu szansę, ale jeśli nie potrafi się przystosować do zmiany polityki, powinien odejść.

Niecierpliwie odgarnął włosy opadające na czoło.

- To nie takie proste - powiedział. - Hindenberg ma w parlamencie przyjaciół, z którymi nie chcę wchodzić w konflikt.

Charity sięgnęła po brzoskwinę do koszyka, stojącego na środku stołu.

- Cały kraj cię uwielbia, Augustusie. Wątpię, że ktoś zaprotestuje, jeśli zwolnisz Hindenberga.

Księżę postawił filiżankę, a Charity odłożyła brzoskwinę, nałała mu kawę, a potem napełniła własną filiżankę. Przez ostatni miesiąc uzależniła się od kawy prawie tak samo, jak jej mąż.

- Pomyślę o tym - powiedział, marszcząc czoło. - Muszę przyznać, że ucieszyłbym się, nie musząc go już dłużej słuchać. Drażni mnie, jak tylko otwiera usta.

Charity wzięła brzoskwinę.

- Odezwał się do mnie Viktor z Wiednia. Pisze, że cesarz nałoży cła na towary wwożone do Austrii z Jury.

- O nie. Tego się obawiałeś.

- Viktor porozmawia z ambasadorami z Rosji, Prus i Francji, żeby wy badać jak zareagują na takie naruszenie zasad wolnego handlu.

- Masz traktat z Wielką Brytanią.

- Wiem. Ale wolałbym nie uciekać się do ostatecznych środków.

Charity przytaknęła i zamknęła oczy, delektując się słodyczą owocu. Książę patrzył na nią, podziwiając jej nieskazitelną cerę w bezlitosnym porannym słońcu. Wciąż miała skórę dziecka, jędrną i delikatną jak najdoskonalsza porcelana, z odrobiną naturalnego koloru na policzkach i ustach.

- Jak się ma sprawa przytuliska?

- Całkiem dobrze. - Wzięła kolejny kęs brzoskwi- ni, przecinając soczysty miąższ pięknymi, białymi zębami. Skończyła jeść, otarła serwetką usta i uśmiechnęła się promiennie. - To takie zabawne, Augustusie. Jak tylko sprawiłam, że dobroczynność stała się modna, każda baronowa i hrabina robi wszystko, by okazać się litościwą samarytanką.

Uśmiechnął się.

- Słyszałem, słyszałem.

Oczy jej błyszczały.

- To niesamowite, że mam taką władzę tylko dlatego, że jestem księżną. Wczoraj udało mi się namówić dwóch najlepszych lekarzy w mieście, żeby raz w tygodniu bezpłatnie udzielali porad najuboższym.

- Naprawdę?

Przytaknęła.

- Powiedziałam, że ani ty, ani ja nie chcielibyśmy skorzystać z porady lekarza, który nie okazuje współczucia ludziom mniej hojnie obdarowanym przez los.

- Jej twarz rozjaśniła się w anielskim uśmiechu. - Rzucili się na szansę olśnienia nas swoją ofiarnością.

- Jesteś diabolicą - powiedział z podziwem.

Pochyliła skromnie głowę.

- Dziękuję.

- Bezwzględna diabolicą - uśmiechnął się.

- Mama twierdziła, że jestem uparta jak osioł. Muszę przyznać, że bycie bezwzględną diabolicą bardziej mi się podoba. - Odsunęła krzesło, podeszła

do okna i wyjrzała na skąpany w słońcu ogród. - Jak cudownie, że wróciła pogoda!

Patrzył na nią jak zaczarowany. Przez cienką bawełną koszuli nocnej i szlafroka widać było kształty smukłego, nagiego ciała. Długie włosy, odgarnięte za uszy, opadały kaskadami na plecy, połyskując złotymi refleksami. Odwróciła się do niego i przez moment widział przebijające przez cienki materiał pierśsi. Wróciła do stołu.

- Zgadnij co? - powiedziała.

Serce biło mu jak szalone, ale przywołał się do porządku.

- Co takiego? - wydobył z siebie w końcu.

- W przyszłym tygodniu, dwudziestego pierwszego, mam osiemnaste urodziny.

- Naprawdę? - zapytał mało przytomnie.

- Tak.

Trudno mu się było opanować.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Musimy to jakoś uczcić! Osiemnaste urodziny!

Czuł się tak, jakby ktoś lał miód na jego serce. Osiemnaście lat brzmiało dużo lepiej niż siedemnaście.

Potrząsnęła głową.

- Żadnych uroczystości, proszę. Zaraz mamy Dzień Ozbaldy, narodowe święto Jury i wydaje mi się, że jedne obchody w miesiącu w zupełności wystarczą.

Spojrzał jej w oczy. Były tak inteligentne, dużo mądrzejsze niż oczy dziecka.

- Nie mogę pozwolić, żeby twoje urodziny przeszły niezauważone.

Opuściła wzrok i powiodła palcem po niewidzialnym wzorze na białym obrusie.

- Cóż, jeśli chcesz dać mi prezent, mogę ci coś zasugerować.

Rozmowa o prezentach przychodziła mu dużo łatwiej.

- Tak? Co takiego?

Spojrzała na niego szybko.

- Favory Dubovina - powiedziała.

Zaskoczyła go. Oparł się o krzesło, marszcząc czoło. Louis mówił mu, że młody ogier miał talent, jakiego trener długo nie widział. Ale mówił też, że miał ognisty temperament.

- Jeździłaś na nim?

Spojrzała na niego, zagryzając usta.

- Tak.

- Louis ci pozwolił?

Pokiwała głową. W jego oczach nie wyglądała już jak dziecko. Nigdy dotąd nie zwracał uwagi na łabędzia, smukłą linię jej szyi. Wyglądała jak łodyga kwiatu.

- Powiedział, że jeśli zacznę go trenować, on również będzie na nim jeździć.

Z czoła księcia zniknęła zmarszczka. Miał całkowite zaufanie do Louisa i jeśli ten stwierdził, że Charity da sobie radę, nic nie stało na przeszkodzie.

Wstał.

- Doskonale, Charity. Wszystkiego najlepszego.

- To znaczy, że jest mój?

- Jest twój.

Podsoczyła z krzesła, pobiegła wokół stołu i rzucała mu się na szyję.

- Och, Augustus! Dziękuję! Dziękuję bardzo! - Oplotła go ramionami, przytuliła się do niego całym ciałem. Poczował lawendowy zapach jej włosów i serce zaczęło mu bić jak szalone.

Delikatnie położył ręce na jej ramionach i odsunął ją. Podniosła wzrok - na policzkach miała rumieńce, a na ustach promienny uśmiech.

- Jesteś najlepszym mężem na świecie - powiedziała.

Chciał oddać jej uśmiech, ale miał wrażenie, że jego twarz zmieniała się w maskę.

- Miło mi.

Klasnęła w dłonie.

- Biegnę do stajni powiedzieć lordowi Louisowi.

Wrósł w ziemię jak posąg, a ona odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Wrócił do stołu. Siedział przez chwilę w bezruchu, gapiąc się na okruchy na białym obrusie. Po chwili podniósł się i wrócił do swojego apartamentu.

\* \* \*

Życie toczyło się zwykłym trybem, ale książe inaczej patrzył już na żonę. Ciało, które zobaczył przez cienką bawełnianą koszulę i które przez moment trzymał w objęciach, nie było ciałem dziecka. Wzbudziło w nim ogień, którego nie potrafił ugasić.

W życiu księcia nie było wielu kobiet. Pierwsza, żona miejscowego barona, uwiodła go, gdy miał szesnaście lat. Była od niego o piętnaście lat starsza i doświadczona w sztuce miłości. W ciągu jednych wakacji zdobył ogromną wiedzę, choć nie do końca akademicką.

Potem Jurę zdobył Napoleon i książe uciekł w góry. Miał dwadzieścia dwa lata, kiedy spotkał wdowę po baronie Zais. Baron otrzymał tytuł w podzięce za zasługi dla gospodarki Jury - był właścicielem hut żelaza nad jeziorem Behinj w Alpach. Pewnej surowej zimy książe został ranny w potyczce i wdowa zaopiekowała się nim, pielęgnując go w swoim domu. Lady Zais miała wtedy czterdzieści lat, była inteligentna, niezależna i zmysłowa. Została jego kochan-

ką - trwało to pięć lat, choć nie widywali się zbyt często.

Poza tymi dwoma, w życiu księcia zdarzyło się jeszcze kilka szlachetnie urodzonych kobiet, które same weszły mu do łóżka podczas Kongresu Wiedeńskiego, ale od Waterloo nie spał z żadną. Pewnie dlatego, tłumaczył sobie, patrzył na swoją niewinną żonę, nie mogąc się opędzić od zdrożnych myśli.

Problemem księcia było to, że obiecał Charity, iż nie będzie musiała wypełniać małżeńskich obowiązków, dopóki nie będzie gotowa. Nie zdawał sobie sprawy, jakie męczarnie będzie kosztowała go ta obietnica. Od dawna chciał rozpocząć normalne małżeńskie życie, ale Charity nie dała mu żadnego znaku.

Miała ciało i rozum dorosłej kobiety, ale emocjonalnie wciąż była dzieckiem. Przypominał sobie słowa, które powiedziała kiedyś:

- Nie chcę, by druga osoba wchodziła mi w paradę. Mąż tylko by mi przeszkadzał.

I tak całkowicie zmienił jej życie. Zabrał ją z domu i zmusił, by zajęła miejsce, o jakim nigdy nie marzyła i którego wcale nie pragnęła. Ale musiał przyznać, że radziła sobie doskonale. Był z niej niezwykle dumny.

Nie chciał jej prosić o seksualne przysługi, na które nie miała ochoty. Tego był pewien.

Wiedział jeszcze jedno - że czuje się żałośnie.

Pewnego poranka, po wyjątkowo niespokojnej nocy, napisał list do baronowej Zais.

# Rozdział czternasty

Augustusie, możemy chwilę porozmawiać?

Książę spojrział na żonę, zaglądnącą przez szparę w drzwiach do gabinetu. Odłożył pióro i powiedział uprzejmie:

- Oczywiście, Charity. Wejdz.

Patrzył, jak z gracją podchodzi do biurka i zajmuje miejsce naprzeciwko. Kiedyś sądził, że lekki krok miał dziecinny charakter. Musiał być ślepy.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam.

Poczuł wyrzuty sumienia. Szukał ostatnio wymówek, aby unikać wspólnych śniadań. Widok Charity w koszuli nocnej był dla niego zbyt dużym wyzwaniem.

Pragnął powiedzieć: Charity, pragnę cię. Niech nasze małżeństwo stanie się faktem. Chodźmy do łóżka i to dzisiaj. Ale brązowe oczy wpatrujące się w niego wydawały się zmartwione. Naprawdę nie rozumiała, o co mu chodzi.

Po raz pierwszy w życiu książę zatęsknił za matką. Z Charity powinna porozmawiać kobieta. Niestety, cała rodzina jego żony była w Anglii, a jego matka w Wenecji.



To takie typowe dla mamy, pomyślał. Nigdy jej nie ma, kiedy jej potrzebuje.

- Wcale mi nie przeszkadzasz. Jak mogę ci pomóc? - Zmusił się do uśmiechu.

Poprosiła go o radę w związku z przytuliskiem w Julii. Kwestia była drobna i książę się szybko połapał, że to tylko pretekst, by go zobaczyć. Powiedział jej coś, o czym z pewnością sama pomyślała, czekając, aż zdradzi prawdziwy powód swojej wizyty.

Opuściła wzrok na dłonie, splecione na kolanach ślicznej sukienki w kolorze żonkili.

Poczuł przypływ pożądania i przeklął pod nosem, zaciskając usta. Podniosła wzrok.

- Uraziłam cię jakoś, Augustusie?

Cudownie, pomyślał. Po prostu cudownie. Teraz sądzi, że mnie uraziła.

- Skądże. Dlaczego tak uważasz?

- Cóż. Niejemy już razem śniadań.

- Ach, o to chodzi - machnął ręką. - Przepraszam, Charity. Byłem zajęty.

Przełknęła ślinę. Patrzył, jak delikatna szyja porusza się lekko.

- Rozumiem - powiedziała.

Rozglądał się desperacko wokół, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

- Hm... Jak ci się podoba nowy koń?

- Jest cudowny. - Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu, który wypełnił cały pokój. - Musisz kiedyś przyjść i zobaczyć. Lord Louis mówi, że robimy postępy.

- Spróbuję - obiecał, podnosząc pióro, które odłożył, kiedy weszła. Promienny uśmiech znikł z twarzy; zrozumiała aluzję i wstała. - Przychodź do mnie, jeśli będziesz miała jakieś problemy - dodał uprzejmie.

- Dobrze. - Wyglądała tak żałośnie, że miał ochotę podbiec do niej i wziąć ją w ramiona. Ale nie ruszył się z miejsca i pozwolił jej odejść.

\* \* \*

Październik zamienił się w listopad i wszystko w życiu Charity przebiegało tak jak trzeba, poza najważniejszym - relacją z mężem. Zamiast się do siebie zbliżyć, coraz bardziej się oddalali.

Nie pociągam go. To było jedyne wytłumaczenie, które przychodziło Charity do głowy. Lubił ją, zaprzyjaźnili się podczas podróży poślubnej, ale myśl o fizycznym kontakcie z nią napełniała go odrazą.

Nie mogę go winić, myślała, leżąc samotnie w wielkim łóżku. To Lydia miała znaleźć się w jego ramionach, a nie ja. Musi czuć się rozczarowany.

Cała sytuacja była dla niej o tyle trudniejsza, że czuła, iż Augustus ją pociąga. Zastona dzieciństwa w końcu opadła z jej oczu i patrzyła na niego jak kobieta patrzy na pożądanego mężczyznę.

Fascynował ją. Marzyła, by go dotknąć - włosy, które były na tyle długie, że muskały kołnierzyk, dołeczek w podbródku, dłonie o silnych, długich palcach. Pragnęła, by ją pocałował, ale nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć i zaczynała nabierać przekonania, że on nie myśli o niej w ten sposób.

Tak miały się sprawy między księciem i księżną, kiedy po raz pierwszy od ucieczki Franza z Lydią do Jury przyjechał wuj Augustusa, Marko. Pojawił się w deszczową noc, zatrzymał w swoim pałacu i z samego rana przybył do Pfalzu, żeby zobaczyć się z Augustusem.

Księżę wszedł do salonu. Marko nie powitał go jak zwykle uściskiem.

- Cieszę się, że zechciałeś się ze mną spotkać, chłopcze - powiedział tylko.

Augustus podszedł bliżej i wyciągnął dłoń.

- Niemądrze, żebyśmy się teraz kłócili.

- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, Gus

- Marko podał dłoń, którą Augustus mocno uściśnął.

- Nie mam zamiaru bronić Franza. Postąpił bardzo źle. Ale jest moim synem i muszę go wspierać.

- Rozumiem cię doskonale - odparł książę. - Usiądziesz, wuju?

Za czasów ojca Augustusa głównym zadaniem salonu było nadanie odpowiedniej oprawy imponującej kolekcji obrazów. Obrazy znikły wraz z francuskim marszałkiem i w pokoju zostały gołe ściany i błękitna sofa, na której teraz obaj siedzieli.

Marko rozejrzył się po pokoju z grymasem na twarzy.

- To straszne - powiedział w końcu. - Obrazy z tej kolekcji były bezcenne. Istnieje szansa, że je odzyskasz?

- Robię, co mogę, wuju - odparł łagodnie książę.

Marko spojrzył w twarz bratanka.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, iż będziesz taki spokojny.

Książę rozumiał, że wuj nie odnosi się do skradzionych dzieł sztuki.

- Gdyby ucieczka Franza zmusiła mnie do odwołania ślubu, nie byłbym tak spokojny - odparł. - Ale, tak jak się sprawy mają, nie mam do niego najmniejszego żalu. Życzę mu i Lydii dużo szczęścia. Cieszę się, że mam taką żonę, jaką mam.

- To dobrze. Sprytne posunięcie, poślubienie młodszej siostry.

Książę nie odpowiedział.

Marko podniósł się nagle i podszedł do kominka z zielonego marmuru, nad którym kiedyś wisiał ob-

raz Tintoretta. Odwrócił się do bratanka, prostując plecy, jakby uzbrajając się do walki. Książę nie ruszył się z sofy. Miał na sobie strój do konnej jazdy i wysokie buty. Jego postać nie ginęła w pustym pokoju, wręcz przeciwnie, wydawał się dominować. Marko zauważył u niego jeszcze jedną cechę. W twardym spojrzeniu i stanowczym układzie ust widać było, że Augustus przyzwyczał się do rządzenia, do wydawania rozkazów. Wyglądał jak młody lew, gotowy poderwać się do walki w każdej chwili.

- Podczas naszej ostatniej rozmowy - zaczął Marko - zdenerwowałem się na ciebie. Chciałbym cię dziś za to przeprosić.

Książę pochylił głowę i czekał.

- Chciałbym, żebyś mnie wysłuchał, Gus. Nie zdajesz sobie sprawy, z jakim niebezpieczeństwem dla Austrii wiąże się twój traktat.

- Niebezpieczeństwem? - Augustus zdziwił się. - Wuju, nie mów mi, z cesarz obawia się ataku ze strony Anglii?!

- No, nie. - Marko nabrał tchu, zbierając siły. - Gus, wiem, że ojciec wychował cię w przekonaniu, że utrzymanie niepodległości Jury to twoja misja. Ale w jego czasach niepodległa Jura nie stanowiła takiego zagrożenia dla Austrii jak dzisiaj.

- Niby dlaczego? - Augustus rzucił mu zimne spojrzenie.

- Francuska okupacja tak ogromnej części Europy pomogła szerzyć niebezpieczne i rewolucyjne myśli o liberalizmie i nacjonalizmie. Jeszcze chwilę, a państwa od dawna stanowiące część imperium austriackiego, takie jak Polska lub Węgry, podążą śladem Jury i ogłoszą niepodległość.

Książę wstał i podszedł do okna. Słońce padało mu na twarz i w tym świetle miał niemal tak jasne włosy jak jego kuzyn Franz.

- Cóż, wuju, może im się uda. Nawet im tego życzę - powiedział spokojnie. - Na dobrą sprawę, cóż może im zaoferować Austria oprócz biurokratycznej maszyny, która tłumi rozwój gospodarczy i społeczny?

Marko zamknął oczy, za wszelką cenę próbując zachować spokój.

- Nie przyjechałem dyskutować na temat imperium. - Spojrzał poważnie na bratanka. - Przyjechałem cię prosić, żebyś myślał jak władca i robił to, co najlepsze dla twójego ludu.

W szarych oczach księcia zapaliły się niebezpieczne ogniki.

- To moja naczelną zasadą, wuju.

- A więc mnie słuchaj! Przyjechałem z propozycją, którą ci przedstawię, bo pochodzę z Jury i jestem patriotą. I jestem przekonany, że tak będzie najlepiej dla wszystkich.

- Co to za propozycja?

Marko zauważył w końcu, że ogień w oczach bratanka oznacza gniew i zmusił się do zachowania spokojnego tonu.

- Austria jest gotowa negocjować z tobą sojusz. Oddasz jej Seistę, a w zamian dostaniesz gwarancję, że ty i twoi potomkowie będziecie prawowitymi władcami Jury.

Książę wpatrywał się w wujka, jakby nie wierząc w to, co właśnie usłyszał.

- Cesarz już to zrobił, wuju, podpisując ostateczny akt Kongresu Wiedeńskiego - powiedział krótko. - Chcesz, żebym oddał Seistę w zamian za coś, co już mam?

Marko odparł z emfazą:

- Dostaniesz pokój, Gus! Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo cesarza rozgniewał twój traktat z Anglią.

Oczy Augustusa zmieniły się nagle w wąskie szparki.

- Wuju, a co cesarz zamierza zrobić jeśli odrzucę ten tak zwany sojusz?

Marko pozwolił sobie na złowieszczą pauzę.

- Powiedz mi, Gus, a gdyby Austria zdecydowała się na atak, kto przyszedłby Jurze z pomocą?

Twarz księcia była ponura. Nie odpowiedział.

Marko zbliżył się do okna, przy którym stał bratanek.

- Znam treść traktatu. Brytania nie zobowiązuje się w nim do wysłania wojsk lądowych w razie ataku na Jurę. Och, tak, poskarży się innym wielkim mocarstwom, ale musisz wiedzieć, że Castlereagh nie chce angażować się w wojnę na kontynencie. - Marko zrobił jeszcze krok. - Gus! Proszę, weź moje ostrzeżenia poważnie! Lepiej mieć przyjaciela w sąsiedzie niż w mocarstwie oddalonym o setki mil.

Księżę milczał. Kiedy znów się odezwał, mówił miękko, lecz pewnie:

- Przekaż ode mnie cesarzowi, że niemądrze jest marnować czas na pogróżki bez pokrycia. Nie wycofam się z traktatu z Wielką Brytanią.

Zdenerwowany Marko opuścił pokój, a księżę poczuł, że musi natychmiast wyjść, opuścić pałac i odechnąć świeżym powietrzem. Udał się do stajni i w połowie drogi spotkał Charity, która wracała do Pfalzu po skończonej lekcji.

Na jego widok zatrzymała się gwałtownie.

- Augustus! Co się stało?

Przystanął i potarł twarz, jakby chcąc zetrzeć z niej ten wyraz.

- To aż tak widoczne?

Potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie. Ale dobrze cię znam.

Opuścił dłoń i westchnął.

- Rozmawiałem właśnie z wujem Marko. Jak zwykle zdołał wyprowadzić mnie z równowagi.

- Mój Boże - zmarszczyła czoło. - Nie miałam pojęcia, że jest w Jurze.

- Tydzień temu przysłał mi list. Pytał, czy może przyjechać. Zgodziłem się. Zapomniałem ci powiedzieć.

Zwykle mówił jej o takich sprawach podczas śniadania, ale że ostatnio przestali jadać razem, nie było okazji. Charity była na tyle uprzejma, by mu tego nie wypominać.

- Czym wyprowadził cię z równowagi?

Augustus bardzo chciał z nią o tym porozmawiać. Kilka kroków od ścieżki znajdowała się niewielka altanka z kamienną ławką; Augustus złapał Charity za łokieć i poprowadził ją w tym kierunku. Usiedli i zaczął jej opowiadać o przebiegu spotkania. Kiedy dotarł do groźby Marko, że Austria zaatakują Jurę, Charity skoczyła na równe nogi.

- Nie wierzę! Austria nie odważy się zaatakować angielskiego sojusznika. - Chodziła tam i z powrotem, a w końcu odwróciła się do niego. - Czy cesarz naprawdę tak powiedział, czy to tylko pomysł twojego wuja?

- Nie wiem - Augustus nie spuszczał wzroku z żony.

- Twierdził, że mówi w imieniu cesarza, ale mam wątpliwości. Cesarz wie, że jak tylko wyśle tu swoje wojska, Rosjanie zajmą Polskę i wszystkie ustalenia terytorialne Kongresu pójdą do diabła. Nikt tego nie chce.

- No właśnie - zgodziła się z nim Charity. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce, a oczy błyszczały.

- Co za bezczelny typ!

- Kto? - zapytał. - Marko czy cesarz?

Rzuciła mu spojrzenie pełne oburzenia.

- Oczywiście, że Marko. Podobno jest twoim ambasadorem, a stara się reprezentować interesy austriackiego cesarza, a nie twoje.

Z jakiegoś powodu czuł się teraz dużo lepiej niż w chwili, gdy opuścił pałac. Charity wyglądała tak pięknie, kiedy się złościła. Cieszyło go również to, że złościła się w jego imieniu.

- No cóż - powiedział kojąco. - Żona Marko jest Austriaczką, więc to pewnie naturalne, że on ma pewne skrzywienie w tę stronę.

Oparła ręce na biodrach i spojrzała groźnie.

- Jeśli tak jest, to nie powinien być twoim ambasadorem.

- Wiem o tym - odparł cierpliwie. - Dlatego wysłałem Viktora do Wiednia. Ma być moimi oczyma i uszami.

Zacisnęła usta.

- Na cesarskim dworze to Marko jest twoim ambasadorem. Musisz się go pozbyć i oficjalnie mianować Viktora.

Książę zmarszczył czoło. Od dawna nie słyszał, żeby ktoś mu rozkazywał.

Wróciła na ławkę.

- Cóż za bezczelność! Grozić ci austriacką inwazją!

Rozpogodził się. Podniosła wzrok; uśmiechnęła się do niego i przez moment siedzieli w doskonałej harmonii. A potem powiedziała:

- Ojej, Augustusie. Nie ruszaj się. Jakiś robak wlaź ci za kołnierzyk.

Uklękła na ławce i włożyła palce za nakrochmalony kołnierzyk jego białej koszuli. Zacisnął zęby i zamknął oczy.

Gdy tylko znalazła i wyrzuciła owada, książę podniósł się i podziękował za pomoc ze słowami, że biegnie do stajni.



## *Rozdział piętnasty*

Po spotkaniu z księciem Marko powrócił do swojego pałacu z ponurą miną. Na miejscu, w bibliotece czekali na niego hrabia Georg Hindenberg oraz marszałek Jan Rupnik.

Wstali, kiedy wszedł do pokoju.

- Jak poszło? - chciał wiedzieć Hindenberg.

- Rozmawialiśmy. - Marko podszedł do stolika i nalał sobie brandy z karafki. - Cóż za uparty bałwan! Z moim bratem przynajmniej można było dyskutować, a z nim to jak walenie grochem o ścianę.

- Nie posłucha cię? - spytał Rupnik.

Marko wziął łyk i potrząsnął głową.

- To głupiec. - Hindenberg nie krył pogardy. - Ten kraj ma za sobą dziesięć lat okupacji. Potrzebujemy teraz pokoju, żeby odbudować gospodarkę. Nie możemy sobie pozwolić na kolejną wojnę.

Marko zbliżył się do obu mężczyzn.

- Augustus twierdzi, że Austria nie odważy się zaatakować Jury.

Hindenberg chodził tam i z powrotem po błyszczącym parkiecie biblioteki.

- Co ten młokos wie o świecie? Nic! Miał siedemnaście lat, kiedy uciekł w góry i spędził tam dziesięć

lat. Jak tylko wyszedł z jaskini, wybrał się do Anglii i podpisał traktat, który tak rozzłościł cesarza. - Zatrzymał się i spojrzął na diuka. - Ktoś taki nie powinien zasiadać na tronie Jury.

Marko utrzymał to spojrzenie.

- Cóż, Augustus zasiada na tym tronie i nic nie możemy na to poradzić. - Dokończył brandy. - Módlmy się tylko, by miał rację i by cesarz nie odważył się spełnić swoich gróźb.

Rupnik i Hindenberg z ponurymi minami opuścili pałac i udali się do domu hrabiego. Był to potężny gmach z czerwonej cegły, zbudowany przez dziadka Hindenberga pięćdziesiąt lat temu. Naprzeciw domu stał przepiękny barokowy kościółek.

Obaj mężczyźni weszli do domu, udając się od razu do gabinetu, obwieszonego cennymi płótnami, które hrabiemu udało się ukryć w piwnicy, zanim wyjechał z Jury na dzień przed francuską inwazją.

Pierwszy minister i marszałek Jury usiedli na ciężkich rzeźbionych krzesłach i spojrzeli po sobie. Na twarzy Hindenberga malował się bezwzględny wyraz.

- Musimy się go pozbyć - powiedział. - Jest niebezpieczny. Słucha nie tych ludzi, co trzeba.

Rupnik pokiwał głową.

- Nie możemy pozwolić, by Jura poszła tą drogą. Hrabia uderzył dłonią o drewniane oparcie.

- Ostrzegaliśmy go. Marko poszedł do niego z propozycją od samego cesarza, na Boga. Mógł zapewnić bezpieczeństwo całej dynastii, godząc się na taki układ. - Spojrzął wymownie na Rupnika. - Sam nas zmusza do podjęcia takich kroków.

- Jest arogancki - powiedział Rupnik. - Dowodził naszymi wojskami pod Waterloo i już sądzi, że jest najlepszym strategiem. - Prychnął pogardliwie. - Je-

śli cesarz wyśle przeciwko nam swoją armię, zostaniemy zgnieceni na miazgę.

Zapadła cisza.

- Marko nie może się dowiedzieć o naszych planach - powiedział w końcu Hindenberg.

- Sądysz, że będzie miał coś przeciwko?

- Marko to człowiek, który z radością skorzysta z owoców zbrodni, jak tylko będzie mógł sobie wytłumaczyć, że nie on jest za nią odpowiedzialny. - Jego oczy zatrzymały się na ulubionym holenderskim krajobrazie. - Całe szczęście, że jego syn ma trochę więcej odwagi.

Rupnik się zgodził.

- Franz zdradził mi nazwisko gwardzisty, który zawdzięcza mu przysługę. Sugeruje, żebyśmy użyli go do tego zadania.

Hindenberg zdjął oczy z obrazu i spojrzał na towarzysza.

- Cóż to za przysługa?

- Ten człowiek został ranny pod Austerlitz i trafił do austriackiego szpitala polowego. Franz osobiście dopilnował, by wszyscy mieszkańcy Jury zostali przewiezieni do Wiednia, gdzie otrzymali właściwą opiekę. Stamtąd odesłano ich do ojczyzny. A ten człowiek dostał się do królewskiej gwardii z polecenia Franza.

- To dobrze - powiedział Hindenberg. - Ale to zadanie dla więcej niż jednego człowieka.

Rupnik pokiwał głową. - Jestem pewien, że dobrze sobie odpowiedniego towarzysza.

- Przeniesiesz ich na nocną wartę do Pfalzu.

- Tak zrobię. Postawię ich na straży przy apartamencie księcia. Zrobią, co trzeba, gdy wszyscy zagrożeni będą we śnie.

- Nie musimy się martwić, że Augustus nie będzie spał w swoim łóżku - powiedział pogardliwie Hin-

denberg. - Nie sypia z dzieckiem, które poślubił, ani z żadną inną kobietą. Czy taki człowiek powinien rządzić Jura?

- Oczywiście, że nie - uśmiechnął się Rupnik. - Ale dzięki nam wkrótce to się zmieni,

\* \* \*

Następnego poranka członek gwardii królewskiej o imieniu Kark poprosił przyjaciela, by ten pomógł mu w zakupie urodzinowego prezentu dla matki. Jak tylko mężczyźni wyszli z koszar i znaleźli się na wąskich uliczkach miasta, Kark zaciągnął Artane do kawiarni, gdzie zajął stolik w najciemniejszym kącie.

Gdy tylko gruby właściciel przyniósł im dzbanek kawy i dwa kubki, Artane odezwał się: - No dobra, Kark, o co chodzi? Z pewnością coś innego chodzi ci po głowie niż urodziny twojej matki.

Kark nachylił się i powiedział drżącym głosem:

- Wczoraj odwiedził mnie marszałek Rupnik. Chce, żebym zabił księcia podczas warty w pałacu. Mam go udusić poduszką, jak będzie spał.

Artane nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Żartujesz. Nie jestem naiwny, Kark. Nie nabierzesz mnie na to.

Na kościstej twarzy Karka malował się ponury wyraz, a w ciemnych, głęboko osadzonych oczach palił się ogień.

- To nie żart, Artane.

Artane w końcu zrozumiał, że przyjaciel mówi prawdę. W jasnych oczach pojawiło się przerażenie.

- Chryste.

- Nie wiedziałem, co robić - powiedział z napięciem Kark. - Gdybym odmówił, zabiłby mnie, żebym siedział cicho. Dlatego udałem, że się zgadzam.

Artane, wielki mężczyzna z jasną czupryną i blizną na lewym policzku, rozejrzał się po kawiarni. Obniżył głos:

- Co zamierzasz zrobić?
- Cóż, na pewno nie zabiję księcia - syknął Kark.
- Cicho! - Artane spojrzał przez ramię. - To wiem.
- Potarł nos. - Co mówił Rupnik?
- Powiedział, że traktat z Anglią spowoduje austriacki atak i że moim obowiązkiem patriotycznym jest usunięcie księcia.

- Sądzisz, że ma rację co do Austrii?

Kark podniósł nieco głos.

- Nie wiem, czy ma rację, czy nie. Wiem tylko, że przez dziesięć lat Augustus walczył o Jurę, podczas gdy Rupnik zbijał baki w Anglii.

- Ciszej! - zdenerwował się Artane.

Kark wyjrzał znad ramienia przyjaciela i rozejrzał się *po kawiarni*.

- Przecież nikt nie zwraca na nas uwagi.
- Dlaczego Rupnik przyszedł do ciebie?
- Wiedział, że byłem jednym z żołnierzy, którym hrabia Adamov pomógł po Austerhitz. Chyba sądzi, że chciałbym zobaczyć Franza na tronie.

Artane dotknął palcem blizny.

- Sądzisz, że hrabia też jest w to zamieszany?
- Oczywiście, że nie - odparł Kark z pogardą. - Franz i Augustus są przyjaciółmi. Nie sądzę też, że diuk Adamov, ojciec Franza, maczał w tym palce. To chyba tylko pomysł Rupnika. Boi się, że będzie musiał poprowadzić armię do walki. Nie poszło mu za dobrze pod Austerhitz. - Wziął łyk kawy z kubka, który stał na stole. - Obiecał mi, że zostanę porucznikiem. Sądzi, że może mnie kupić.

Pili kawę w milczeniu.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli nie wykonamy tego zadania, marszałek znajdzie kogoś, kto to zrobi?

- My?

- Musisz mi pomóc - powiedział chropawo. - Sam sobie z tym nie poradzę.

Artane westchnął.

- Cóż. - Jeszcze raz dotknął blizny na policzku. - Walczyłem z Augustusem pod Waterloo. Nawet ze mną rozmawiał przed bitwą. Lubię go.

- Musimy go ostrzec - powiedział Kark. - Kto wie, jakie Rupnik poczynił plany. Być może nasłał na księcia jeszcze innych zabójców.

Artane wypuścił gwałtownie powietrze.

- Ale jak go ostrzec? Przecież nikt nas nie puści przed jego oblicze. Nie możemy tak po prostu pójść do Pfalzu i poprosić o widzenie.

- Jeśli nie możemy dotrzeć do księcia, musimy porozmawiać z kimś, kto to robi.

- Kto taki?

- Może baron Hindenberg? - odparł Kark. - Jest pierwszym ministrem księcia i mieszka tu niedaleko.

- Ktoś jeszcze chce kawy? - zza lady rozległ się głos właściciela.

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

- Idziemy do Hindenberga - powiedział Kark.

Artane przytaknął. Podnieśli się i powoli ruszyli w stronę drzwi.

\* \* \*

Hrabia Hindenberg właśnie wybierał się w odwiedziny do austriackiego ambasadora, kiedy sekretarz oznajmił mu, że dwaj strażnicy z gwardii królewskiej chcieliby się z nim zobaczyć.

- Nie zwracałbym ci głowy, milordzie - powiedział sekretarz przeprasząco - gdyby nie to, że wydają się bardzo przejęci. Mówią, że to sprawa życia lub śmierci.

Hindenburga przeszył dreszcz przerażenia.

- Mówili, jak się nazywają?

- Kark i Artane.

Mój Boże, pomyślał z przerażeniem hrabia, rozpoznając pierwsze nazwisko. Gwałtownym ruchem zdjął rękawiczki, które właśnie założył.

- Zaprowadź ich do mojego gabinetu.

- Dobrze, milordzie.

Godzinę później hrabia siedział w eleganckim biurze marszałka, relacjonując całą sytuację.

- Jak widać, Franz mylił się co do lojalności tego człowieka - powiedział z sarkazmem.

Rupnik wydawał się bardziej ponury niż zwykle. Hindenburg mówił dalej:

- Kark wciągnął w to przyjaciela, weterana z Waterloo, który walczył ramię w ramię z Augustusem.

Rupnik zaklął.

Biuro marszałka znajdowało się w jednym z najbardziej ekstrawaganckich rokokowych pałaców, który przez ostatnie pięćdziesiąt lat służył za siedzibę zwierzchnictwu armii. Obaj mężczyźni stali jak najdalej od drzwi i rozmawiali ściszymi głosami. Rupnik zadał kluczowe pytanie:

- Powiedzieli jeszcze komuś?

- Nie.

- Jesteś pewien?

- Upewniłem się. - W twardych oczach Hindenburga pojawiła się ironia. - Przyszli do mnie, bo sądzili, że szybko dotrę do księcia. Obiecałem, że się tym zajmę i że mają nie mówić o tym nikomu.

- A więc... jest to problem, który z łatwością możemy naprawić.

Hindenberg się zgodził.

- Trzeba ich teraz zabić.

Ktoś zapukał i obaj aż podskoczyli.

- Tak? - zapytał Rupnik przesadnie głośno.

- Mam dla ciebie ten raport, marszałku. - Zza drzwi dobiegał głos sekretarza.

- Później.

Wyteżyli słuch, czekając, aż mężczyzna się oddali. Kiedy znów zrobiło się cicho, Hindenberg zapytał:

- Możesz to załatwić?

- Oczywiście - odparł Rupnik lekko. - Na takie płotki z łatwością znajdę zabójcę. Trudniej znaleźć kogoś, kto zgodzi się zabić księcia.

- Na twoim miejscu nie wykorzystywałbym do tego zadania królewskiej gwardii - warknął Hindenberg.

- Być może będziemy musieli to zrobić sami.

Hindenberg potrząsał głową.

- To zbyt niebezpieczne. Trzeba zawsze postępować tak, by pomiędzy tobą a celem zbrodni znajdował się co najmniej jeden głupiec.

\* \* \*

Tego samego popołudnia Artane i Kark ukryli się w ciemnym kącie stajni, przylegającej do koszar gwardzistów. Rozmawiali cicho, siedząc za ścianą słomianych beli.

- Wydaje mi się, że Hindenberg nie zrobił nic, żeby ostrzec księcia - powiedział Kark. - Na jego pobladłej twarzy malowało się napięcie. - Minał dzień, a książę nie przysłał po nas, żebyśmy złożyli wyjaśnienia.



Ze stajni dobiegał odgłos końskich kopyt uderzających w drewniane drzwi boksu.

- Przestań, Cezar - rozległ się głos parobka.

- A jeśli nie zamierza go ostrzec?

Spojrzeni na siebie, znajdując w swoich oczach potwierdzenie najgłębszych lęków.

Artane oblizał wargi.

- A jeśli Hindenberg jest w zмовie z Rupnikiem?

Napięcie na twarzy Karka tylko się pogłębiło.

- Chyba tak jest. Jaki byłby inny powód takiej zwłoki? To nie jest coś, z czym należy czekać.

- Jeśli tak, to nasze życie nie jest warte złamanego grosza.

- Wiem o tym.

Artane uderzył pięścią w słomianą barierę.

- Uratujemy głowy, jeśli zdążymy ostrzec księcia.

- Ale jak?! Nie mamy do niego dostępu, a poza tym Hindenberg dopilnuje, żebyśmy się nie dostali przed jego oblicze.

- Ktoś musi nam pomóc!

Oczy Karka rozszerzyły się nagle. Podniósł głowę.

- Co jest? - zapytał Artane.

- Skoro nie możemy dostać się do księcia, może księżna nas wysłucha.

Obydwaj kilka razy eskortowali księżną, kiedy opuszczała Pfalz i udawała się z wizytą do pobliskich wsi.

- Jeśli się do niej dostaniemy, na pewno to zrobi.

- Tylko jak?

- Co rano trenuje w towarzystwie lorda Louisa - powiedział Kark. - Jeśli dotrzemy do królewskich stajni jutro rano, może nam się uda.

- Dobrze - zgodził się Artane. - A teraz najważniejsze pytanie. Jak utrzymamy się przy życiu przez tę noc?

- Musimy się schować.
- Gdzie?
- W lasach wokół Pfalzu. A rano założymy mundury i powiemy wartownikom przy bramie, że przyszliśmy jako eskorta. Jak tylko znajdziemy się na terenie pałacu, pójdziemy do stajni i tam zaczekamy na księżną.

• \* \* \*

O ósmej rano następnego poranka Kark i Artane stanęli przed boczną bramą używaną zwyczajowo przez królewską gwardię i powiedzieli, że przyszli eskortować księżną. Mężczyzna w wartowni zastępował prawdziwego strażnika, który chwilę wcześniej poszedł do wychodka. Nie wiedział, że o świcie przyszły rozkazy, by nie wpuszczać gwardzistów o imionach Kark i Artane.

Nie mając pojęcia o własnym szczęściu, udali się do stajni. Jeden z parobków powiedział im, że księżna jest już na maneżu, gdzie pobiera lekcję od lorda Louisa Hunersdorfa.

- Chodźmy. - Ruszyli w stronę wysokiego budynku o wyglądzie greckiej świątyni. Gdy tylko przekroczyli drzwi, usłyszeli głos lorda Louisa.

- Bardzo dobrze, księżno. Może trochę bardziej do tyłu. Tak jest! Doskonale! A teraz jeszcze raz!

Zajrzeli do środka. Trybuny po obu stronach areny były puste, nie licząc ogromnego portretu dziadka Augustusa na przepięknym lipicanerze. Po piasku biegał jeden jedyny koń. Kark pomyślał, że na muskularnym szarym ogierze księżna wydaje się bardzo drobna. Ubrana była w długą aksamitną marynarkę, bryczesy, wysokie czarne buty i toczek ze złotą obwódką. Jediną rzeczą, która wskazywała na jej płęć,

był długi warkocz, kołyszący się w rytm końskiego ogona.

Skupiona, minęła dwóch gwardzistów, nawet ich nie zauważając.

- Do przodu - komenderował lord Louis z drugiego końca padoku. - Nie pozwól, by nie szedł za twoją nogą.

Jeździec nie drgnął nawet, ale koń nagle opuścił głowę i wydłużył krok. Lord Louis zawołał: - Dobrze!

Kark i jego towarzysz czekali piętnaście minut, aż księżna skończy lekcję. Kark był przerażony na samą myśl, że ktoś ich zobaczy. Czuł mdłości, ale nie odważył się jej przerwać. W końcu księżna zeskoczyła z siodła. Wyglądała jak wysportowany chłopak.

Kark zbliżył się do niej szybkim krokiem.

- Wasza Wysokość.

Rozpromieniona twarz miała wyraźnie kobiece rysy, a spojrzenie jasnych oczu nie zdradzało najmniejszego strachu.

- Tak?

Ogarnęła go nagła panika. A co, jeśli nam nie uwierzy? Co wtedy zrobimy?

Lord Louis, stojący dotąd pośrodku ringu, szedł w ich stronę.

- Co to za ludzie? - zawołał podejrzliwie, zdziwiony obecnością gwardzistów, którzy nigdy nie zaglądali do maneżu.

- Musisz nas wysłuchać. Wiemy o spisku na życie księcia. Jeśli chcesz go uratować, musisz nas wysłuchać.

Z policzków młodej kobiety znikły rumieńce.

- Co takiego? Spisek? Na życie księcia?

- Tak, Wasza Wysokość.

Louis zbliżył się i spojrzał groźnie na gwardzistów.

- Co się tutaj dzieje?

Ku ogromnej uldze Karka księżna rzekła:

- Ci ludzie chcą mi coś powiedzieć. Możemy skorzystać z twojego biura, milordzie?

Szczupły, siwowłosy trener spojrzał ostro na obu mężczyzn.

- Dobrze, pod warunkiem że będę ci towarzyszyć.

- Dziękuję, milordzie - odparł Kark z wdzięcznością.

Lord Louis zawołał parobka, by zabrał konia i cała czwórka udała się na pierwsze piętro, do biura lorda Louisa.

Księżna pokierowała całą rozmową. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zwróciła się do Karka:

- Opowiadaj. Co to za spisek?

- Przyszedł do mnie marszałek Rupnik - zaczął Kark, a następnie streścił swoją rozmowę z marszałkiem oraz hrabią Hindenbergiem.

Mówił, a z jej twarzy powoli zniknęła dziewczęca delikatność; rysy stały się bardziej wyraźne, a brązowe oczy pojaśniały. Kiedy skończył opowieść, nie zadawała zbędnych pytań, powiedziała tylko:

- Idziecie ze mną do Pfalzu. Chcę, żebyście potworzyli to wszystko księciu.

Nawet głos jej się zmienił, pomyślał Kark. Spojrzała na Louisa.

- Ty również z nami chodź, Louis. Może będziesz nam potrzebny.

Kark i Artane ruszyli za księżną i lordem do pałacu. Przeszli przez parter, weszli po schodach na piętro i udali się do tego samego apartamentu, którego dzień wcześniej mieli pilnować. Księżna zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami.

- Zabierz ich do środka, Louis. Ja przyprowadzę księcia.

Lord Louis otworzył drzwi i ruchem ręki zaprosił gwardzistów do środka. Kark wszedł pierwszy do ładnego salonu o ścianach przyozdobionych płaskorzeźbami. Na ścianie między oknami wisiało ogromne lustro, w którym teraz odbijały się trzy zdenerwowane postacie, czekające w milczeniu na powrót księżnej.

W końcu otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich wysoka sylwetka księcia. Za nim szła księżna. Kark stanął na baczność i zasalutował. Artane zrobił to samo. Księżna zamknęła drzwi.

- Który z was nazywa się Kark? - zapytał ksiązę.

Miał podwinięte rękawy i wilgotne włosy. Opowieść żony tak wytrąciła go z równowagi, że nie dokończył porannej toalety i nie włożył nawet surduta.

- To ja, Wasza Wysokość. - Kark zrobił krok do przodu.

Ksiązę zmrużył oczy.

- Opowiedz dokładnie, co takiego powiedział ci Rupnik.

Kark nabrał głęboko tchu i powtórzył przebieg rozmowy.

Augustus słuchał w bezruchu. Kiedy mężczyzna skończył, zażądał:

- A teraz streść mi rozmowę z Hindenbergiem.

Kark posłuchał i kiedy skończył, twarz księcia była spokojna i bez wyrazu - jak maska.

- Hindenberg nie próbował z tobą rozmawiać? - zwróciła się do księcia żona.

- Nie - odparł oziębłym tonem. Ale jedno spojrzenie zdradzało wielki gniew.

Lord Louis wtrącił:

- Hindenberg musi być częścią intrygi, Wasza Wysokość. Inaczej dawno by cię ostrzegł.

- Na to wygląda. - Ksiązę zwrócił się do swojego trenera: - Louis, przyprowadzisz tu Emila?

Potem stanął przy oknie i wyrzał na zewnątrz. Księżna wpatrywała się w sztywne ramiona i plecy męża. Czekali w milczeniu.

W końcu drzwi się otworzyły i w salonie pojawił się barczysty młodzieniec, który, jak słyszał Kark, był jednym z najbliższych przyjaciół księcia. Augustus zwrócił się do niego i w kilku zwięzłych słowach opowiedział mu o spisku. Zakończył słowami:

- Chcę, żebyś zabrał kilku strażników, udał się do biura Rupnika, aresztował go i przyprowadził do mnie.

Ciemne oczy lorda Emila rozgorzały ogniem.

- Już idę, Gus.

Opuścił pokój i znów zrobiło się cicho. Po raz pierwszy od chwili, kiedy znaleźli się w tym pokoju, książę spojrzał na żonę, siedzącą teraz na sofie.

- Nie będzie to ładny widok, Charity - powiedział.  
- Jesteś pewna, że chcesz tu zostać?

- Tak - odparła.

Pokiwał głową.

- Dobrze.

- Ci gwardziści muszą umierać z głodu, Augustusie. Całą noc chowali się w lesie, a potem do razu do mnie przyszli. Może Louis zabierze ich na dół i zorganizuje coś do jedzenia.

Książę spojrzał na trenera.

- Nie masz nic przeciwko temu? Im mniej ludzi wie o spisku, tym lepiej.

- Oczywiście - odparł lord Louis.

Kark cieszył się, że może w końcu opuścić pokój. Czuł się o wiele lepiej z dala od rozgniewanego Augustusa.

Kiedy zostali sami, również Charity dostrzegła tłumiony przez męża gniew. Znow wyglądał przez okno, a ona patrzyła na jego potargane, opadające na szyję włosy i zrobiło jej się słabo. Nigdy nie uważała go za kruchego, ale teraz patrzyła na jego jasną czuprynę nie mogąc się pozbyć myśli, że grozi mu śmiertelne ryzyko.

Kto wie, kim są jego wrogowie? A gdyby Rupnik wybrał kogoś innego, albo Kark nie próbował się ze mną zobaczyć? Gdybyśmy mieli mniej szczęścia, Augustus dawno by już nie żył. - Zadrżała i otuliła się ramionami, jakby było jej zimno.

- Rupnik jest zwierzchnikiem królewskiej gwardii. Formacji, która ma ci chronić! Złożył ci przysięgę! Jeśli jemu nie możesz ufać, to komu?

Odwrócił się do niej.

- Wiem, komu mogę ufać, Charity. - Na jego twarzy malował się smutek. - Popełniłem błąd, zatrzymując ministrów ojca na starych stanowiskach. Miałaś rację, powinienem być pozbyć się starej gwardii. Więcej już tego błędu nie powtórzę.

Spojrzała w chłodne szare oczy. Tak bardzo pragnęła, żeby ją pocieszył.

- Tak się boję, Augustusie - powiedziała słabym głosem.

Zareagował tak, jak marzyła. Podeszedł do sofy, usiadł i wziął ją za rękę.

- Nie ma się czego bać. Jestem bezpieczny i pozbędę się tych łajdaków, zanim zdążą coś zmalować.

Przejęła inicjatywę i przysunęła się bliżej, zamykając oczy i opierając policzek o jego pierś. Nagle podniósł głowę i powiedział:

- Nie ma co się tak przejmować. Wszystko będzie dobrze.

Nagle wydawał się odległy i sztywny. Odepchnął ją od siebie, a ona przesunęła się na sam koniuszek sofy.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie chciałam być dzieckiem.

Odwróciła wzrok i dlatego nie widziała, że bezwiednie wyciągnął rękę w jej stronę. Po chwili jednak zmienił zdanie, podniósł się i wrócił do okna. Czekali w milczeniu na powrót lorda Emila, który pojawił się w końcu sam.

- Gdzie jest Rupnik? - dopytywał księżę. - Zdołał uciec?

- Nie, Gus, spóźniliśmy się. Kiedy zobaczył, że idę do niego ze strażnikiem, popełnił samobójstwo.



# Rozdział szesnasty

Lord Emil miał więcej szczęścia z Hindenbergiem, który, przewieziony do pałacu, przysięgał Augustusowi, że nie ma nic wspólnego z planem Rupnika. Kiedy księżę skonfrontował go z Karkiem i Artanem, hrabia złamał się i padł na kolana, błagając o litość. *Augustus oddał go w ręce Sądu Najwyższego*, przy czym wyrok wydawał się z góry przesądzony. Charity miała na ten temat zdanie podzielane przez wszystkich, którym Augustus był bliski.

- Mam nadzieję, że zostanie stracony - oznajmiła.  
- Pierwszy minister, który dopuszcza się zdrady, nie zasługuje na to, aby żyć.

- Zgadzam się z tobą w zupełności, Wasza Wysokość - odparł lord Emil.

On, księżę, Charity, lord Louis i lord Stefan siedzieli w saloniku księżnej, popijając kawę. Księżę spojrział na żonę i potrząsnął głową ze smutkiem.

- Czy ta żądna krwi niewiasta jest tą samą słodką i ofiarną samarytanką, która zakłada przytuliska i lecznice dla biednych?

- Owszem, to ta sama osoba - odparła z zapałem.  
- Co więcej, ta sama osoba chce wiedzieć, czy księżę Marko był zamieszany w tę intrygę.

Zapadła znacząca cisza. Wszyscy spojrzeli na księcia. Zmarszczył czoło nad filiżanką.

- Nie wiem - odparł. - Chciałbym myśleć, że nie, ale nie wiem.

- Aresztuj go - zasugerował lord Stefan. - Tylko tak zagwarantujesz swoje bezpieczeństwo.

Księżę potrząsnął głową.

- Nie mam absolutnie żadnych dowodów.

- Lord Stefan ma rację. Coś z tym musisz zrobić, Wasza Wysokość - odezwał się lord Louis.

- I robię, Louis - odparł księżę. - Mianuję lorda Stefana na pierwszego ministra, lorda Emila na mojego marszałka, a hrabiego Viktora Rozmana na oficjalnego ambasadora Jury w Austrii. - Szare oczy księcia zatrzymały się na Charity. - Dostałem nauczkę. Od tej pory będę się otaczał tylko zaufanymi ludźmi.

- Puścisz to diukowi płazem? - zapytał lord Stefan z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

Księżę rozsiadł się wygodnie.

- Franz go przypilnuje, Stefan. Uwierz mi, nie będzie chciał, by jego ojciec zamieszał się w intrygę zmierzającą do zamachu stanu.

- Nie ufam Franzowi - powiedziała Charity. - Jak możesz uważać go za przyjaciela? Popatrz, co ci zrobił. Uciekł z twoją narzeczoną i to tydzień przed ślubem.

Księżę podniósł filiżankę z kawą w dziękczynnym geście.

- I jestem mu za to dozgonnie wdzięczny.

Lord Stefan również podniósł swoją.

- Jura również, Wasza Wysokość.

- Święte słowa - dołączył lord Emil.

- Za księżnę Charity - powiedział lord Louis z uśmiechem, wznosząc toast za swoją ulubioną uczennicę.

Charity oblała się rumieńcem, zaczęła się śmiać i temat Franza odszedł w zapomnienie.

\*\* \*

Przygnębienie wywołane spiskiem Hindenberga i Rupnika szybko minęło, kiedy cała Jura rzuciła się w wir radosnych przygotowań do święta narodowego. Obchodzono je co rok dla upamiętnienia bitwy pod Ozbaldem, szesnastowiecznego zwycięstwa nad Turkami. Uroczystości miały odbyć się po raz pierwszy od wybuchu wojny i Augustusowi bardzo zależało, by przywrócić dawne tradycje, których zabrakło przez ostatnią dekadę.

Już tydzień wcześniej pałace Julii zaczęły się zapęłniać arystokratami, przybyłymi ze wszystkich stron Jury na uroczystości zorganizowane przez Augustusa. W sobotę, dokładnie cztery dni po odkryciu próby zamachu stanu, książę otrzymał liścik od Ewy Zais, informujący go, że jest już w mieście i chciałaby go zobaczyć.

Stał przed lustrem w swojej garderobie, a lokaj pomagał mu nałożyć surdut. Wręczono mu list, gdy tylko książę wrócił z porannej przejażdżki, i od tej chwili nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Muszę się z nią spotkać, pomyślał. Byłbym nieuprzejmym bałwanem, gdybym odmówił.

- Jak mogę ci jeszcze pomóc, Wasza Wysokość?

- Co takiego? - Przez chwilę gapił się bezmyślnie na lokaja. - Och, nie, to wszystko. Dziękuję - dodał szybko.

Służący wyszedł, a książę podszedł do okna i wyjrzał na ogród, myśląc o Evie.

Przywołał się do porządku, tłumacząc sobie, że jest żonaty i nie może wrócić do dawnych zwyczajów,

mieszkając pod jednym dachem z Charity. To nie byłoby słuszne. To byłby grzech.

Augustus znał na tyle historię, by wiedzieć, że większość panujących książąt nie była wzorem moralności. Zadanie władcy to spłodzenie męskiego potomka; poza tym nic się nie liczyło. Augustus był jednak człowiekiem dotrzymującym obietnic. Wiedział, że zdrada małżeńska to występki.

Oparł policzki o chłodną szybę, zamknął oczy, próbując zignorować coraz głośniejsze żądania żyjącego w celibacie ciała.

Odwiedzę ją. Pewnie tylko tego oczekuje. Wie, że jestem żonaty. Zrozumie, że wszystko, co nas kiedyś łączyło, skończyło się.

Pojechał powozem zaprzężonym w parę lipicane-rów, w towarzystwie tylko jednego lokaja. Zatrzymali się przed pałacem Zaisów, stosunkowo nowym budynkiem w neoklasycystycznym stylu. Książę wysiadł szybko, nakazując lokajowi, by ten zaczekał z końmi w stajniach za domem. Ostatnią rzeczą, której pragnął, było rozgłaszanie wszem wobec, że tu jest.

Nie przyszło mu do głowy, że Ewy może nie być w domu.

Drzwi pałacu otworzyły się, zanim zdążył położyć dłoń na klamce. Wszedł do wyłożonego marmurem holu. Eva już na niego czekała - skróciła jasne włosy i promienie słońca wpadające przez drzwi sprawiały, że wyglądała jakby miała aureolę. Twarz pozostała w cieniu, ale widać było błyszczące zielone oczy.

- Wasza Wysokość - powiedziała, wykonując wdzięczny dyg. - Jak miło, że znalazłeś dla mnie chwilę. Wejdz, proszę. Napijesz się czegoś?

- Dziękuję - odparł. Zaszło mu w ustach, a serce waliło jak szalone. - Miło cię widzieć, lady Zais.

Poszedł za nią do salonu. Wyglądało na to, że niedawno zmieniła jego wystrój; nowe meble w stylu empire i popiersia rzymskich cesarzy rzucały się w oczy. Książę jednak nic nie widział, bo całą jego uwagę zaprzętał zapach jej perfum.

Usiedli na sofie i Eva nalała mu kawy. Bardzo zdziwił ją list, który dostała od niego miesiąc wcześniej. Podczas długiej znajomości wymienili sporą korespondencję i świetnie znała jego styl - krótki, zwięzły i na temat. Ostatni list był zupełnie inny - był absolutnie o niczym. Augustus nie miał w zwyczaju pisania o głupstwach i dlatego od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Siedział teraz przy niej, spięty i zdenerwowany i jej obawy tylko się potwierdziły.

Już miała otworzyć usta, ale się powstrzymała. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że pytaniami nie wyrwie z niego zwierzeń i że musi poczekać, aż sam będzie gotowy. W kontaktach z Augustusem cierpliwość była najwyższą cnotą.

To właśnie działo się między nimi, kiedy spotkali się pierwszy raz. Był młody, ale mimo to go pragnęła. I to nie tylko dlatego, że był księciem. Było w nim coś, co sprawiało, że go chciała...

Wzięła łyk kawy i przytknęła oczy. Rzuciła mu szybkie spojrzenie. To ten cholerny dołeczek w podbródku, to jego wina. Czekwała na niego wtedy, czekała, aż popatrzy na nią w ten szczególny sposób. Dopiero wtedy wyznała, że ona również go pragnie. Tym razem także poczeka, ma czas.

Domyślała się, że Augustus ma problemy w małżeństwie. Doświadczenie mówiło jej, że kłopoty z jedną kobietą są często powodem, dla którego mężczyzna zwraca się do innej. Nie mogła powiedzieć, że nie czuje satysfakcji. Nigdy się nie łudziła, że książę się z nią ożeni, ale kiedy dowiedziała się

o jego ślubie z młodą i śliczną Angielką, zabołało ją to. Zabołało dużo bardziej, niż się spodziewała. Zdawała sobie sprawę, że to małostkowe z jej strony, ale w głębi duszy cieszyła się, że małżeństwo księcia nie jest oszałamiającym sukcesem.

Gawędzili o zbliżającym się Dniu Ozbaldu.

- Przywróciłeś nam narodową dumę - powiedziała.

Zaśmiał się zgrzytliwie.

- Przygotowałem tylko kilka uroczystości.

- Nie. - Potrząsnęła głową i zamilkła na moment, zbierając myśli, by mu wyjaśnić, ile znaczy dla rodaków. - Pamiętam, jak cię pierwszy raz zobaczyłam. Twój ludzie przynieśli cię rannego do mojego domu; patrzyłam na ciebie w świetle kominka - młodego, wychudzonego i w gorączce. I myślałam: To mój książę. Został w Jurze, żeby za nas walczyć... Czuję dumę.

Jego oczy zrobiły się ciemniejsze.

- Naprawdę tak myślałaś?

Uśmiechnęła się. Była piękną kobietą; wyglądała co najmniej dziesięć lat młodziej.

- Tak myślałam.

Był błądy i w policzku drgał mu mięsień. Powiedział chropawo:

- Evo, muszę stąd natychmiast wyjść.

Jego oczy były teraz niemal czarne i z łatwością rozpoznawała w nich znajome emocje.

- Mój drogi - powiedziała miękko, - Co jest między nami, jest pomiędzy tobą a mną. Nikogo nie krzywdzimy.

Potrząsnął głową, jakby próbując się otrząsnąć z narkotycznego snu. Wzięła jego dłoń i położyła sobie na piersi.

Pałce zamknęły się natychmiast. Jęknął. A potem pocałował ją, poddając się rozkoszy.

Dwa dni przed rocznicą Dnia Ozbaldy książe sprowadził wędrowny cyrk. Mieszkańcy Julii i okoliczni farmerzy mieli okazję obejrzeć tancerzy, akrobatów chodzących po linie, połykacza ogni oraz podziwiać kucyka, który potrafi liczyć.

- Widzieliśmy wołyżera. Jeździł na czterech koniach jednocześnie - powiedziała Charity przy kolacji, którą jedli ze swoimi współpracownikami.

Po kolacji wybierali się jeszcze do Julii, by wziąć udział w dalszych atrakcjach.

Książe spojrział w rozpromienione oczy żony i roześmiał się.

- Jak udało mu się tego dokonać?

Widelec z kęsem kurczaka zatrzymał się w połowie drogi do ust.

- Konie jechały obok siebie, a on stał na siodłach z zewnętrznej strony. Galopował, Gus! To było takie ekscytujące! Żałuj, że tego nie widziałeś.

- A ty, milady, również byłaś w cyrku? - Lord Stefan zwrócił się do lady Stefanie Havek, młodej kobiety, która była główną damą dworu.

- Tak, milordzie - odparła Stefanie z równym entuzjazmem. - Najbardziej podobał mi się taniec na linie.

Charity pokiwała głową z ustami pełnymi kurczaka. Przełknęła i zgodziła się z przyjaciółką:

- Owszem, był świetny. Gdybyśmy dzisiaj nie musieli iść na bal maskowy, z chęcią poszłabym jeszcze raz.

- Zdaję sobie sprawę, że to potworność z mojej strony wymagać, byś zrezygnowała z tak wykwintnej rozrywki na rzecz jakiejś maskarady, moja droga - powiedział zaczepnie książe. - Musisz mnie uważać za straszno go gbura.

Siedzący przy stole wybuchnęli śmiechem.

Charity poczuła niepokój, słysząc ten ton. Coś się zmieniło w Augustusie. Zauważyła to już wczoraj, a teraz zmiana była jeszcze bardziej widoczna. Z jakiegoś powodu książę był znów taki, jak podczas podróży poślubnej. Zrelaksowany i swobodny, tak samo jak w Alpach i w ciągu kilku cudownych tygodni po powrocie do Pfalzu. Zachowywał się tak, zanim przestał jadać z nią śniadania, zwierzać się jej i spędzać z nią czas sam na sam. Powinna skakać z radości, że odzyskała męża. Ale kobieca intuicja mówiła jej, że nie może czuć się zbyt pewnie z powodu tak nagłej odmiany. Gdyby ktoś ją zapytał o źródło tych niepokojów, nie byłaby w stanie odpowiedzieć, jednak podświadomie czuła, że coś jest nie tak.

Pojechali razem na bal, rozmawiając beztrąsko w powozie. Maskarada miała odbyć się w jednym z najpiękniejszych renesansowych pałaców miasta i kiedy lokaj podał Charity dłoń, pomagając jej wyjść z powozu, dziewczyna rozejrzała się z zachwytem po oświetlonej pochodniami scenie.

Na schodach pałacu stali lokaje, a na chodniku leżał czerwony dywan. Lady Stefanie, która przyjechała chwilę wcześniej, podeszła bliżej i poprawiła księżnej diamentową tiarę. Weszli powoli po schodach, pokonali hol i znaleźli się w ogromnym salonie. U progu zaanonsował ich majordomus:

- Jego królewska Wysokość Książę Augustus i Jej Królewska Mość Księżna Charity.

To naprawdę ja? - zdumiała się Charity. Nigdy się nie przyzwyczaję, by tytułowano mnie w ten sposób.

Szli przez środek salonu, a goście rozstępowali się przed nimi jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Mężczyźni kłaniali się nisko, a kobiety dygały. Miała



ochotę się roześmiać i powiedzieć: Nie róbcie tego. To przecież tylko ja, Charity Debritt.

Czuła jednak ciężar satynowego trenu, w czoło wrzynała się ciężka diamentowa tiara. Wiedziała, że nie jest już Charity Debritt, ale księżną Jury. Jej życie nieodwracalnie się zmieniło i powinna się do tego przyzwyczaić.

Wszyscy poza księciem i księżną mieli na twarzy maski. Przez kilka pierwszych tańców Augustus i Charity siedzieli na złożonych krzesłach na niewielkim podeście, który specjalnie dla nich zbudowano. Potem jednak orkiestra zagrała walca i Augustus uśmiechnął się do niej:

- Oferujesz mi ten taniec, droga żono?

Zeszli na parkiet. Charity nie sięgała mężowi nawet do ramienia.

- Nie rób zbyt dużych kroków, bo za tobą nie nadążę - powiedziała, zadzierając głowę.

- Bez obaw - obiecał i ruszył do walca.

Cudownie się z nim tańczyło. Czuła jego bliskość, jego ciało w absolutnej harmonii ze swoim i modliła się, by muzyka nie przestawała grać. Kiedy orkiestra w końcu zamilkła, Charity stała przez chwilę niepewnie, nie chcąc się z nim rozstawać.

Zatrzymali się przy damie w lawendowej sukni. Okazało się, że to lady Stefanie. Księżę z łatwością rozpoznał jej partnera, lorda Emila, bo powiedział coś na temat muzyki. Orkiestra znów zaczęła grać i księżę poprosił lady Stefanie, a lord Emil - Charity.

Tańczyła z mężem jeszcze raz tego wieczoru. Spędzili też trochę czasu siedząc przy stole i gawędząc z przyjaciółmi. Zauważyła, że dwa razy tańczył z blondynką w zielonej sukni i czarnej maseczce na twarzy. Tańczył również z innymi kobietami, ale

z każdą tylko raz. I nie pochylał się nad nimi w poufaly sposób, co było dla Charity jak cios w samo serce.

Nigdy nie bała się poruszać drażliwych tematów, więc kiedy wracali do domu, zapytała:

- Kim była ta kobieta w zielonej sukni, z którą tańczyłeś?

Nie wydawał się zaskoczony pytaniem.

- Baronowa Zais. Była dla mnie bardzo dobra podczas wojny. Opiekowała się mną, kiedy zostałem ranny.

Było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć jego twarz, ale głos miał zupełnie normalny. Opiekowała się nim, kiedy został ranny. Poczuła ulgę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak bardzo się bała.

Nabrała tchu i spojrzała na ciemny profil.

- Nie wiedziałam, że byłeś ranny.

- Dostałem w ramię. Nic poważnego, ale nie chciało się goić. Stefan i Emil zabrali mnie do Ewy, a ona się mną zajęła.

Mówił o niej, używając pierwszego imienia i ulga, którą przed chwilą czuła Charity, rozviała się błyskawicznie.

Weszli razem do pałacu. Charity powiedziała, że jest zmęczona i idzie się położyć.

- Mam zamiar zrobić to samo. To był długi dzień - zgodził się książę.

Ruszyli do swoich apartamentów ulokowanych w zachodnim skrzydle. Zza ich pleców, z Sali Bankietowej, rozległ się jeszcze głos Emila:

- Pamiętaj, że masz rano ważne spotkanie, Gus!

- Pamiętajam - zawołał książę przez ramię.

W głosie Emila była dziwna, nerwowa nuta i Charity spojrzała na męża. Minęli dwóch gwardzistów stojących na straży.

- Chodzi o spisek, Augustusie?

- Co takiego? - spojrział na nią, nie rozumiejąc.  
Po chwili odparł: - Nie, nic takiego. Spotkanie z francuskim ambasadorem. Nic nadzwyczajnego.

Dotarli do drzwi jej apartamentu. Objął ją wzrokiem.

- Wyglądałaś cudownie, moja droga.

- Dziękuję - odparła poważnie.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Śpij dobrze.

Działając pod wpływem impulsu, Charity wyciągnęła ramiona, by objąć go za szyję i pocałować w usta. Nie zdążyła, bo się gwałtownie odsunął. Zamrugała ze zdumienia.

Unikał jej wzroku.

- Dobranoc, moja droga.

- Dobranoc - odparła cicho.

\* \* \*

Pokojówka pomogła jej się rozebrać, ale kiedy tylko Charity znalazła się w koszuli nocnej, odesłała dziewczynę i chodziła po pokoju przez dobre pół godziny. Dręczył ją fakt, że nie mogła pocałować męża na dobranoc. Zdała sobie sprawę, że jest zbyt roztrzęsiona, by spać.

Muszę porozmawiać z Augustusem. Musimy wszystko naprawić. To małżeństwo musi stać się faktem. Nie zasnę, dopóki mu nie powiem, co o tym wszystkim sądzę.

Postanowiła działać. Apartament księcia przylegał do jej pokoiów; wystarczyło wyjść z sypialni i przejść przez dwie garderoby. Charity wzięła do ręki świecę i po raz pierwszy w życiu dotarła do drzwi sypialni męża. Zawahała się, ale nabrała głęboko powietrza i zapukała.

Odpowiedziała jej cisza.

Zapukała jeszcze raz.

Nadal cisza.

Tym razem zawołała jego imię.

Nic.

Oczyrna wyobraźni zobaczyła Augustusa zamordowanego we własnym łóżku i nie mogła dłużej czekać. Otworzyła gwałtownie drzwi i wpadła do środka.

Pokój był pusty. Poduszki i kołdra nie miały nawet jednej fałdki, co oznaczało, że na pewno tam nie spał. Nie wierzyła własnym oczom. Gdzie się podział? Przecież kładł się do łóżka niewiele ponad godzinę temu. A może nie położył się spać od razu, pomyślała. Może siedzi w sąsiednim pokoju, pogrążony w rozmowie z... No właśnie, z kim? Stefan i Emil pożegnali się w Sali Bankietowej; ten ostatni krzyknął jeszcze: „Nie zapomnij, że masz rano ważne spotkanie, Gus!”.

Musiało być naprawdę ważne, skoro mu o nim przypominał. Ale gdy zapytała, Augustus odparł, że to tylko francuski ambasador. Może więc Emil powiedział tak tylko dlatego, że znał plany księcia i nie chciał, by ten zaspał.

Charity zaczęła się trząść.

- Nie - powiedziała głośno. - Nie wierzę.

Choć bardzo się starała, obraz Augustusa tańczącego z blondynką w zielonej sukni nie chciał zniknąć z jej myśli. Eva, szeptał do ucha uparty głos. Eva. Eva. Eva.

Obróciła się na pięcie i wybiegła. Wpadła do swojej sypialni i rzuciła się na łóżko. Rozszlochała się tak bardzo, że bała się, iż nie będzie umiała przestać.

# *Rozdział siedemnasty*

Następnego dnia miała tak napięty plan zajęć, że nie było czasu zastanawiać się nad tym, co stało się w nocy. Charity pojawiła się na trzech różnych przyjęciach z okazji Dnia Ozbaldy, a potem pojechała do sierocińca w sąsiedniej miejscowości. W drodze powrotnej towarzyszyła jej lady Stefanie. Charity cieszyła się z jej obecności; wesoły szczebiot towarzyski sprawiał, że nie musiała myśleć o zbliżającym się nieuchronnie spotkaniu z Augustusem. Po wczorajszym odkryciu bała się stanąć twarzą w twarz z mężem. Nie wiedziała, jak ma się zachowywać, co mówić, co robić. Nigdy nie czuła się tak młoda, tak głupia i tak rozczarowana.

Doskonale wiedziała, co chce powiedzieć.

*Ufałam ci, a ty mnie zdradziłeś.*

Chciała rzucić mu te słowa w twarz, chciała, by jak kamienie zburzyły szklany mur obojętności, który zbudował wokół siebie. Była jednak na tyle mądra, żeby wiedzieć, że ani on, ani najbliższe otoczenie nie zrozumie jej punktu widzenia. Babka ją ostrzegała. *Mężczyzna ma pewne potrzeby - mówiła. - Jeśli nie jest ich w stanie spełnić żona, będzie szukał gdzie indziej.*

Nie chciała wierzyć, że Augustus okaże się właśnie taki.

Charity i lady Stefanie, wciąż rozmawiając, weszły po schodach do Pfalzu i znalazły się w Sali Bankietowej. Powitał je Helmut, szef pałacowej służby. Z nie-szczęśliwą miną poinformował Charity, że godzinę temu w pałacu pojawiła się księżna Caterina z całą gromadą Vecchich.

- Mój Boże - powiedziała Charity.

Helmut pokiwał głową ze współczuciem.

- Czy Jego Wysokość o tym wie?

- Jeszcze nie. Nie wrócił z polowania.

Lady Stefanie zainteresowała się wizytą.

- Nie uprzedziła was, że przyjeżdża z wizytą?

Charity potrząsnęła głową i wyprostowała plecy.

- Cóż, chyba do niej pójde.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - zapytała lady Stefanie.

Charity uśmiechnęła się.

- Nie, ale miło, że pytasz, Steffi. - Spojrzała na Helmuta. - Jest w moim salonie?

- Tak, Wasza Wysokość. Bardzo mi przykro, ale należała. Trudno jej czegokolwiek odmówić, jak się uprze.

- Wiem, wiem.

Poszła do zachodniego skrzydła.

Wyjątkowo kiepski moment na wizytę teściowej, pomyślała.

Księżna Caterina czuła się wyjątkowo swobodnie w prywatnych apartamentach księżnej. Ubrana w strojną suknię z zielonego aksamitu siedziała na sofie w pozie, która miała na celu wyeksponowanie pięknych kształtów. Kiedy Charity weszła, podniosła wzrok i powiedziała po włosku:

- Przyjechałam. - Potem wyciągnęła dłoń i nadstawiła policzek, by Charity, księżna Jury, pochyliła się

nad nią i ucałowała ją na powitanie. - To był mój obowiązek - dodała Caterina, kiedy Charity się wyprostowała. - Wiem, że moja obecność wiele znaczy dla mieszkańców Jury.

Charity, która chwilę wcześniej sądziła, że nigdy już nie będzie się śmiać, poczuła znajomą iskrę rozbawienia, którą zawsze wywoływała w niej księżna.

- Wspaniale, że przyjechałaś. Cóż za miła niespodzianka.

Księżna uśmiechnęła się promiennie.

- Usiądź, moje dziecko. Usiądź. - Wdzięcznym gestem wskazała na jedno z krzeseł, lustrując synową od góry do dołu. - Cieszę się, że zaczęłaś się lepiej ubierać - oznajmiła. - Masz gust. Te sukienki, które wybierała ci matka... - Wzdrygnęła się teatralnie.

Charity nie miała zamiaru rzucać się w obronę swojej rodzicielki.

- Miło mi, że podoba ci się moja suknia - szepnęła tylko.

Księżna wskazała na trzy inne osoby znajdujące się w pokoju.

- Pozwól, że przedstawię ci moich towarzyszy. Spotkałaś ich na ślubie, ale tyle się wtedy działo. Kto by to wszystko spamiętał, prawda?

Charity spojrzała na dwóch mężczyzn, którzy wstali, kiedy weszła, i na staruszkę w czarnym stroju ulokowaną w najwygodniejszym fotelu. Księżna Caterina powiedziała:

- To mój bratanek, Gian Carlo Vecchio. - Gian Carlo był bardzo przystojnym młodym człowiekiem o jasnych włosach i zielonych oczach, podobnym do Cateriny. Ukłonił się nisko. - A to mój kuzyn, Antonio Vecchio. - Antonio również był przystojny, ale miał ciemne włosy i olśniewający bielą uśmiech. - A to moja ciotka, Madonna Maria Vecchio. Mam

nadzieję, że wybaczysz, że nie dygnie, ale jest wiekowa i cierpi na artretyzm.

- Witam panią i panów - odparła Charity pięknym włoskim, którego nauczyła się od Cateriny. - Witam ponownie w Jurze.

- Ta herbata smakuje jak woda - odezwała się Madonna Vecchio niskim, chropawym głosem, który dziwnie pasował do twarzy z wąsikiem nad górną wargą.

Przez moment panowała krępująca cisza, po czym Charity odparła:

- Przykro mi. Poprosić o jeszcze?

- Nie. - Ciotka księżnej machnęła lekceważąco ręką. - Pewnie też będzie smakowała jak woda.

- Ciociu. - Piękny młody człowiek, który bardziej wyglądał na syna Cateriny niż Augustus, odezwał się z przyganą. - Jesteś nieuprzejma.

- Ci Niemcy nigdy nie umieli przyrzadzić dobrego jedzenia - odparła staruszka. - Biedna Caterina, życie tutaj musiało być męczarnią.

- Jura nie jest niemieckim państwem, ciociu - odezwała się Caterina. - Leży po drugiej stronie Adriatyku od Wenecji i przez wiele lat korzystała z dobrodziejstw naszej kultury i kuchni. - Podniosła z talerza ciastko, jakby chcąc jej to udowodnić.

Jeden z młodzieńców skomentował włoski wygląd jednego z julijskich kościołów, a drugi zgodził się z nim, wspominając piękny pałac, który zwrócił jego uwagę.

Charity przysłuchiwała się rozmowie, zastanawiając się, czy rodzina Vecchich nie zaanektowała jej apartamentu w całości. Wykorzystała chwilę, gdy zapadła cisza i zapytała:

- Dostaliście wygodne pokoje, księżno?

Teściowa westchnęła głośno.



- Tak wygodne, jak to możliwe w obecnych warunkach. - W chwili, gdy wypowiadała te słowa, szponiasta dłoń Madonny Vecchio zgarnęła z talerza ostatnie ciastko. Na kogoś, kto skarżył się na miejscowe jedzenie, staruszka wydawała się mieć spory apetyt.

Księżna Caterina patrzyła smutno na Charity.

- Dziwnie się czuję we wschodnim skrzydle i dlatego postanowiłam napić się herbaty tutaj. Byłam pewna, że nie będziesz miała nic przeciwko. Ten apartament należał do mnie znacznie dłużej niż należy do ciebie.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko - odparła Charity. - Bardzo się cieszę, że przyjechałaś na Dzień Ozbaldu. Dzięki temu pierwsza po wojnie rocznica będzie jeszcze bardziej wyjątkowa.

Księżna pochyliła skromnie głowę.

- Tak też myślałam. Poruszyłam góry, żeby tu przybyć.

Kiedy kończyła ostatnie zdanie, w drzwiach pojawił się Augustus. Ubrany był w myśliwski strój, składający się z wysokich skórzanych butów, jasnych bryczesów i brązowego surduta. Miał zaczerwienioną od wiatru twarz i potargane włosy, które naprędce próbował doprowadzić do ładu. Na jego widok serce podskoczyło Charity do gardła.

Nie patrzył na nią - patrzył na matkę i nie wydawał się zachwycony.

- Mamo! Co tu robisz? Dlaczego nie napisałaś, że przyjeżdżasz?

Nie ruszając się z sofy, księżna otworzyła ramiona.

- Augustus - powiedziała dramatycznie. - Mój synu! - Widać było, że zaplanowała, jak rozegra tę scenę. - Chodź tutaj i pocałuj swoją matkę.

Księciu zadrgał mięsień w policzku, ale posłusznie poddał się rozkazom. Prostując się, spojrzał na Cha-

rity, próbując jej przekazać jednym spojrzeniem, że są partnerami w walce z klanem Vecchich.

Charity szybko odwróciła wzrok. Serce biło jej jak szalone, a krew głośno szumiała w uszach.

Muszę udawać, że nic nie wiem, myślała, gdy Augustus witał się z kuzynami i ciotką. Może baronowa przyjechała do stolicy na obchody Dnia Ozbaldy i zaraz potem wyjedzie. Może wtedy uda mi się sprawić, że mnie zauważy, że zdecyduje się skonsumować małżeństwo i nie będzie musiał spotykać się z baronową.

Szum w uszach zaczął cichnąć i dotarły do niej słowa Cateriny:

- Właśnie opowiadałam Charity, jak bardzo tęsknię za tym apartamentem. Przecież mieszkałam tu tyle lat, dużo dłużej niż ona!

Książę odwrócił głowę i spojrzał na matkę ostro.

- Jeśli sądzisz, że Charity odda ci swój apartament na czas wizyty, mam, jesteś w błędzie.

Księżna wyglądała na głęboko dotkniętą.

Nagle Charity przyszło do głowy, że być może powinna się trzymać z dala od męża, przynajmniej do czasu wyjazdu baronowej Zais z Julii. Już otworzyła usta, chcąc zaproponować księżnej swoje pokoje, ale Augustus jej przerwał:

- Nie, Charity - powiedział stanowczo. - Masz wielkie serce, ale nie pozwolę, by mama wykorzystywała twoją dobroć. Nie byłoby to słuszne i właściwe. To ty jesteś teraz księżną, moją żoną i ty powinnaś mieszkać w królewskich apartamentach. - Spojrzał na matkę. - Koniec dyskusji.

Księżna Caterina wyglądała na urażoną.

- Nie prosiłam, by oddała mi apartament. Zapominasz się.

- Przepraszam, mam.

- Chyba pójdę do siebie na małą drzemkę - powiedziała księżna z godnością.

Podniosła się, a razem z nią cała trójka Vecchich. Książę i Charity zrobili to samo.

- Wybieramy się dzisiaj do opery, księżno - powiedziała Charity. - Mam nadzieję, że ty, twoja ciotka, bratanek i kuzyn zechcecie nam towarzyszyć.

- Opera? Cudownie! - odparła księżna.

- A co wystawiają? - Chciała wiedzieć Madonna.

- *Czarodziejski Flet* - odparła Charity.

Madonna Vecchio mruknęła z pogardą.

- Ech, Mozart. Tylko Włosi są w stanie komponować prawdziwą muzykę. - Górna warga staruszki zadrgała, a z nią ciemny wąsik. Charity zagryzła usta. - Przynajmniej opera będzie wykonana przez włoską trupę - stwierdziła, choć miało to być chyba pytanie.

Książę odparł spokojnie:

- Udało mi się sprowadzić zespół z Monachium, który jest słynny ze swoich wykonania Mozarta.

Antonio Vecchio dodał od siebie:

- To doskonale. Nie mogę się już doczekać.

W tej samej chwili Gian Carlo położył rękę na ramieniu Madonny i stanowczo wyprowadził ją z pokoju. Antonio zaoferował ramię Caterinie i mrugnął do Augustusa.

- Nie martw się - powiedział. - Ciotka nie pójdzie do opery. Dostanie kieliszeczek sherry i pójdzie spać.

- Dziękuję, Tonio - odparł Augustus z wdzięcznością.

Antonio uśmiechnął się i wyprowadził księżnę z pokoju.

Charity miała rację, sądząc, że księżę nie jest zadowolony z wizyty matki. Miesiąc temu cieszyłby się z jej przyjazdu, ale teraz, uwikłany na nowo w romans z baronową Zais, traktował jej obecność jako dodatkową komplikację.

Zaczęło dręczyć go sumienie. Próbował trzymać się słów Ewy: *Co jest pomiędzy nami, jest pomiędzy tobą a mną. Nikogo nie krzywdzimy.* Ale w głębi serca czuł, że to nieprawda. Może tak było kiedyś, zanim się ożenił. Teraz krzywdził Charity.

Ale jak może cierpieć, skoro nic nie wie?

Odpowiedział sobie na to: ale inni wiedzą. Stefan. Emil. Romansu nie sposób utrzymać w tajemnicy. Rozniesie się po pałacu - takie rzeczy zawsze w końcu wychodzą na jaw. A Charity - niewinna i cudowna - stanie się obiektem współczucia.

Cała ohyda własnego postępowania stanęła mu przed oczyma poprzedniego wieczoru, gdy po maskaradzie odprowadził żonę do drzwi. Wiedział już, że za chwilę wraca na schadzki z kochanką. Pocałował Charity na dobranoc i dotarło do niego, że ją oszukuje i że tak naprawdę nie chce jej zostawiać, nie chce iść do Ewy. Chciał zostać z nią, Charity. Wypuścił ją z objęć w obawie, że nie będzie mógł przestać jej dotykać, całować. Że w końcu zabierze ją do łóżka.

Poszedł do kochanki, ale tego wieczoru uświadomił sobie, że brakuje mu nie tylko kobiety i fizycznej rozkoszy. Brakuje mu żony. A Charity wciąż była dzieckiem. I on ją teraz zdradził.

Rząd karoc, wypełnionych rodziną i przyjaciółmi księżęcej pary, opuszczał właśnie Pfalz, udając się do opery w mieście, a księżę pomyślał, że ma wystar-

czającą ilość problemów z kobietami, by dokładać do tego jeszcze matkę.

Wysiadł z powozu przed barokowym budynkiem i czekał na pozostałych. Wziął Charity pod ramię i w towarzystwie Gian Carlo, Catariny i Antonia udał się do królewskiej łoży na lewo od proscenium. Księżna Caterina natychmiast poszła przodem, gdzie stała przez dziesięć minut jak galion na statku i przyjmowała wyrazy hołdu. Opera pękała w szwach; wszystkie łoża pełne były mężczyzn we frakach i kobiet w sukniach z głębokim dekoltem, ozdobionych klejnotami. To właśnie ci ludzie kłaniali się i dygali przed księżną Caterina. Niektórzy nawet cicho klaskali, chcąc oddać swój zachwyt związany z jej przybyciem.

Charity siedziała cicho, przeglądając program. Od czasu do czasu rozmawiała z siedzącym obok Gian Carlem. Augustus patrzył na jej delikatną linię szyi.

W końcu księżna Caterina stwierdziła, że dosyć już hołdów. Wyprosiła bratanka z siedzenia obok Charity i zajęła je sama. Rozsądne zachowanie matki ucieszyło Augustusa. Rozejrzał się po sali, patrząc na oświetlone światłem świec łoża oraz na tańsze miejsca, w których siedzieli mieszczanie ubrani w najlepsze niedzielne stroje i uśmiechnął się nieznacznie.

- Dobrze wiedzieć, że znów wszystko wróciło do normy. Że wojna się już skończyła - odezwał się Gian Carlo, który po wyrzuceniu go z siedzenia zajął miejsce obok Augustusa.

- Tak - odparł Augustus. - Dobrze wiedzieć.

Zielone oczy kuzyna, przebiegłym wyrazem przypominające Caterinę, zatrzymały się na Charity. - Twoja żona jest śliczną kobietą. Delikatna i wdzięczna - jak łania.

Augustus zmarszczył czoło. Nie podobało mu się, że Gian Carlo gapi się na Charity, ani to, że tak ją nazywa. Mruknął coś w odpowiedzi.

Kuzyn rzucił mu rozbawione spojrzenie.

- Tylko patrzę i podziwiam, Gus. Nie dotykam.

W tym momencie rozległy się pierwsze dźwięki orkiestry.

Muzyka Mozarta była cudowna, a sprowadzony z Monachium zespół śpiewał jak marzenie. Charity nigdy nie słyszała czegoś tak pięknego i przez chwilę przeniosła się do innego świata. Vecchiowie okazali się idealnymi towarzyszami na pierwszą wizytę w operze. Jako Włosi kochali muzykę i wczuwali się w nią niemal tak samo jak Charity. Rozprawiali o tym z entuzjazmem w powozie. Szczególnie Gian Carlo okazał się wyjątkowo dobrym rozmówcą. Charity słuchała go z uwagą, na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Cieszyła się, że znalazła kogoś, kto podziela jej namiętności i pasje.

Opera tak podniosła ją na duchu, że nie zauważyła, iż podczas drogi do domu Augustus nie odezwał się nawet słowem.

## *Rozdział osiemnasty*

Nadszedł długo oczekiwany Dzień Ozbaldu. Charity myślała tylko o jednym: jak wytrzyma cały dzień w towarzystwie męża i jego kochanki. Euforia, którą wywołał Mozart, znikła w nocy, a mglisty, niżowy poranek tylko pogłębił depresyjny nastrój.

Pierwszym wydarzeniem święta miała być msza dziękczynna w julijskiej katedrze. Charity podniosła się niechętnie z łóżka i stała jak manekin, podczas gdy pokojówka ubierała ją w nową suknię i pelisę wykończoną szynszylami. Aksamitny czepeczek w tym samym stylu, ozdobiony strusimi piórami, dodawał jej wzrostu.

Po chwili wszedł lokaj z informacją, że księżę już czeka. Charity zeszła powoli po schodach i wsiadła do lśniącego, czarnego powozu, zaprzęzonego w cztery kare lipicanery.

Jej mąż siedział w powozie. Spojrzała na niego szybko i odwróciła wzrok. Wyglądał bardzo elegancko; miał granatowy dwurzędowy surdut, białą kamizelkę, jasne spodnie i czarne, wypolerowane oficerki, które kupił w Londynie u Hoby'ego.

- Mama z nami jedzie - poinformował ją.

Ku swojemu zdziwieniu nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Podniosła rozbawiony wzrok.

- Mówisz to tak, jakbyś ogłaszał epidemię dżumy.

W tym momencie na schodach pojawiła się księżna Caterma. Rudozłote włosy miała zebrane w kok pod niewielkim stylowym kapeluszem, a aksamitny, zielony płaszcz podkreślał piękną karnację.

- Wygląda pięknie - powiedziała szczerze Charity. Spojrzał na nią szybko.

- Jesteś najmilszą i najśodszą osobką, jaką znam - powiedział z przekonaniem.

Charity zarumieniła się. Co za miłe słowa!

- Powiedz matce, że pięknie wygląda - powiedziała półgłosem. - Nigdy nie prawisz jej komplementów, a ona je uwielbia!

Księżna Caterina podeszła do powozu.

- Augustus. Kochana Charity. Jak ładnie wyglądacie.

- To ty pięknie wyglądasz, mamó - powiedział Augustus.

Księżna się rozpromieniła.

- Dziękuję, synku. Dziękuję.

- Wsiadaj - powiedział książę. - Nie chcemy się spóźnić.

Charity była wdzięczna losowi, że nie musi być sam na sam z mężem i zachęcała teściową do rozmowy. Ta nigdy nie potrzebowała do tego jakiejś szczególnej motywacji i wkrótce zmonopolizowała całą dyskusję. Przed katedrą spotkali Gian Carlo i Antonia, którzy zabrali Caterinę do środka. Charity oparła dłoń na ramieniu Augustusa, a on poprowadził ją główną nawą w stronę ołtarza. Ławki były pełne szlachty oraz mieszczan, którzy teraz odwrócili głowy, chcąc zobaczyć, jak ich książę i księżna zajmują miejsce w pierwszej ławce.



Charity nie musiała ruszać głową ani odwracać oczu, by wiedzieć, kiedy minęli baronową Zais. Dotarli na miejsce, chór zaintonował narodowy hymn, po czym arcybiskup powiedział kilka słów po łacinie. Augustus przeżegnał się i msza dziękczynna się rozpoczęła.

Po skończonym nabożeństwie Augustus i Charity wsiedli do królewskiej karety. Po chwili dołączyła do nich księżna Caterina. Udali się do dwunastowiecznego ratusza na śniadanie organizowane przez burmistrza i radę miasta, a potem wrócili do Pfalzu, chcąc przygotować się na przyjęcie, które ksiązę wydawał po południu.

\* \* \*

Wszystkie przygotowania do Dnia Ozbaldu zakończyły się sukcesem, myślał ksiązę, rozglądając się po eleganckim towarzystwie zgromadzonym w Sali Bankietowej.

Mniej niż dwa lata temu w tym pałacu mieszkał marszałek Napoleona, a francuskie wojska stacjonowały w stolicy i okolicznych wioskach. Uroczystości z okazji Dnia Ozbaldu z pewnością przekonały moich rodaków, że życie w Jurze wróciło do normy.

To dlaczego nie czuł się szczęśliwy?

Jednym z powodów, odpowiedział sobie, było to, że Gian Carlo cały czas kręcił się wokół Charity. A to przynosił jej szklaneczkę ponczu, a to opowiadał dowcipy lub wachlował jej twarz. Augustus zmarszczył czoło - jasnowłosa kuzyn znów nachylił się blisko i powiedział jej coś na ucho.

- Co się stało?

Podskoczył. Głos należał do Evy Zais i ksiązę uśmiechnął się sztucznie. Wyglądała pięknie; ubra-

na była w ulubiony odcień zieleni, który doskonale współgrał z barwą oczu.

- Rozmyślał o marszałku, który ukradł mi cudownego Tintoretta. Kiedyś tu wisiał na ścianie.

Zaśmiała się i powiedziała coś w odpowiedzi, a on poświęcił jej całą swoją uwagę. Rozmawiał z nią nadal, kiedy kilka minut później poczuł na sobie czyjś wzrok. Odwrócił głowę i zobaczył złotobrazowe oczy, które natychmiast od niego uciekły. Policzki Charity oblały się szkarłatnym rumieńcem.

Na czole i karku księcia pojawiły się krople potu. Mój Boże. To spojrzenie.

Ona wie, pomyślał. Mój Boże, ona wie.

- Augustus? - To była Eva. - Dobrze się czujesz?

- Tak, oczywiście.

Czuł się strasznie, tak jakby ktoś właśnie uderzył go w splot słoneczny.

- Zbladłeś.

Uratowało go ogłoszenie, że w Pokoju Muzycznym właśnie zaczyna się koncert. Uśmiechnął się z przymusem i powiedział:

- Muszę towarzyszyć żonie.

- Oczywiście - odparła Eva.

Podszedł do Charity, a w głowie szumiały mu tylko dwa słowa. Charity wie. Charity wie. Patrzyła na mnie i Evę. Ona wie, wie, wie...

Zatrzymał się tuż przy żonie.

- Moja droga - powiedział. - Powinniśmy przejść do Pokoju Muzycznego.

Unikała jego wzroku. Ta, która miała najbardziej szczerze oczy na całym świecie, bała się na niego spojrzeć. Pokiwała głową i odpowiedziała cicho:

- Dobrze.

Podał jej ramię, a ona położyła na nim palce w niepewnym geście, który omal nie złamał mu ser-

ca. Razem poprowadzili korowód gości do Pokoju Muzycznego, gdzie pałacowa orkiestra miała grać Beethovena.

\* \* \*

Jeszcze jedna para oczu obserwowała interakcję między księciem, jego żoną i kochanką. Fajerwerki, które kończyły obchody Dnia Ozbaldu, były niczym w porównaniu z tym, co dla księcia przygotowała jego matka. Kiedy ostatnie błyski sztucznych ogni zgasły na niebie, a goście szykowali się do powrotu do domu, księżna poprosiła swego jedyne go syna o spotkanie w cztery oczy.

- Jestem zmęczony, mam. Czy to nie może poczekać do jutra?

- Nie. - Wychodząc do ogrodu na pokaz sztucznych ogni, księżna założyła pelerynę podbitą futrem z soboli; teraz zawołała służącego, żeby ją od niej zabrał.

- To, co mam ci do powiedzenia, nie może czekać.

Książę zaciął usta i odparł niecierpliwie:

- Dobrze, mam. Możemy przejść do Pokoju Muzycznego, jeśli chcesz.

Księżna rozejrzała się po zatłoczonej sali.

- Nikt stąd przed tobą nie wyjdzie, a naprawdę nie sądzę, że chcesz, by ktoś podsłuchał to, co mam ci do powiedzenia. Chodźmy do twojego apartamentu, gdzie będziemy sami.

Książę stłumił westchnienie. Nie miał nastroju na sceny, ale nie potrafił w uprzejmy sposób odmówić.

- Dobrze, mam. - Zaoferował jej ramię.

Zabrał ją do salonu, gdzie kilka dni temu piła herbatę w towarzystwie Charity, i usiadł na sofie. - Już - powiedział ostrym tonem, sugerując, że powinna się streszczać. - W czym problem?

Uniosła palec z długim, wypięłgnowanym paznokciem i wycelowała w jego pierś.

- W tobie, Augustusie. Ty jesteś problemem. Co ci strzeliło do głowy, żeby brać sobie kochankę tak szybko po ślubie?

Siedział jak rażony piorunem. Wszystkiego się spodziewał, tylko nie tego. Otworzył usta, chcąc odpowiedzieć, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

Księżna Caterina jeszcze nie skończyła. Uniosła podbródek, wciąż jędrny jak na jej lata, i wypaliła:

- Jestem kobietą światową, Augustusie. Doskonale rozumiem, że mężczyźni miewają żony i kochanki. Ale mógłbyś mieć choć krztę przyzwoitości, żeby zająć się tym do narodzin pierwszego dziecka!

Książę poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Odwrócił wzrok, nastąpiła chwila ciszy, po czym księżna dodała:

- Nigdy nie sądziłam, że będę ci to musiała powiedzieć, ale wstydę się za ciebie.

Książę nie miał zamiaru się bronić. Schował głowę w dłoniach.

- Och, mamó - jęknął. - Masz rację. Zachowałem się jak ostatnia świnia. A najgorsze jest to, że Charity wie. Widziałem, jak patrzy dziś na mnie i na Evę. Chryste, jaki idiota ze mnie!

Księżna patrzyła na jasne włosy syna. - Ale dlaczego, synu? Charity może nie jest taką piękną jak jej siostra, ale to ładna dziewczyna i uwierz mi, jest dużo sympatyczniejsza. Zakochałeś się w baronowej Zais?

Potrząsnął głową.

- Nie, mamó, nie o to chodzi. - Powoli podniósł głowę i nie patrząc jej w oczy, opowiedział o obietnicy, którą złożył Charity.

Księżna była zbulwersowana.

- Nigdy nie sądziłam, że mój syn może być tak głupi - powiedziała. - Nie mogłeś wytrzymać życia w celibacie i dlatego poszedłeś do dawnej kochanki, zamiast zwrócić się do żony?

Sformułowane w ten sposób, rzeczywiście wydało się to głupie.

- Tak - odparł, gapiąc się w dywan.

Księżna Caterina podniosła się z sofy i podeszła do kominka. Podniósł głowę, a ona oznajmiła z celowym dramatyзмом:

- Cóż, Augustusie, to musi się skończyć. Gdyby twój ojciec był tutaj, powiedziałałby ci, że twoim obowiązkiem jest spłodzenie prawowitego dziedzica, a tego nie da ci kochanka. Idź do Charity, błagaj ją o przebaczenie i w końcu weź ją do łóżka.

Książę próbował sobie wyobrazić taką scenę i podał się.

- Na Boga, mamó. Wszystko zepsułem. Wątpię, że Charity będzie chciała ze mną rozmawiać, a co dopiero to drugie. - Spojrzał na matkę z nadzieją. - A może ty powinnaś z nią pierwsza porozmawiać? Wytłumaczyć jej to wszystko, powiedzieć, co mnie łączy z Evą?

Nigdy dotąd nie prosił jej o nic i księżna wyglądała na niezwykle zadowoloną. Otworzyła ramiona w macierzyńskim geście i powiedziała:

- Zrobię to z radością, synku. Ty będziesz musiał ją jedynie przeprosić. - Uśmiechnęła się anielsko. - Wiem, że doskonale sobie z tym poradzisz.

- Będę ci bardzo wdzięczny, mamó.

- Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko.

\* \* \*

Charity siedziała przy toalecie, a pokojówka czesała jej włosy. Wyglądam zupełnie tak samo, pomy-

ślała ze smutkiem. Rozpacz nie dodała jej lat; skóra była wciąż młoda i jędrna, włosy błyszczące, a pod oczami nie było cieni.

To okropne być takim młodym, pomyślała. Nie ważne, jak bardzo cierpisz, wciąż wyglądasz tak samo.

Pokojówka skończyła ją czesać i podzieliła włosy na trzy równe części.

- Widziałas fajerwerki, Anno? - zapytała Charity.

Włosy zostały zaplecione w warkocz przewiązany różową wstążką, podczas gdy one gawędziły o wydarzeniach wieczoru. Charity właśnie wstała, kiedy rozległo się pukanie. Anna wróciła z liścikiem od księżnej Cateriny, która prosiła o spotkanie.

Charity była przygnębiona i zmęczona i matka Augustusa stanowiła jedną z ostatnich osób, które chciała teraz oglądać, ale dobre maniere i ciekawość zwyciężyły.

- Oczywiście, spotkam się z księżną. Przekaż jej, że może wpaść do mojej garderoby.

- Przekażę.

Włoska służąca poszła przekazać informację swojej pani, a Charity odesłała Annę i w różowym, aksamitnym szlafroku i różowych pantofelkach chodziła tam i z powrotem po pokoju. Szybciej niż się spodziewała rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się księżna, wciąż ubrana w złotą suknię, którą nosiła na przyjęciu.

- Mój Boże. - Księżna stanęła w drzwiach, patrząc na Charity, która stała przy toalecie. - Nic dziwnego, że biedny Augustus sądzi, że ożenił się z małą dziewczynką. Od stóp do głów w różu! I ten warkocz! - Potrząsnęła głową i podeszła bliżej. - Nie, nie, nie. Moja droga, jeśli chcesz, żeby mężczyzna uważał cię za kobietę, a nie za dziecko, musisz wyglądać jak kobieta.

Charity próbowała się wycofać, ale zablokowało ją krzesło stojące przed toaletką.

- Rozepnij ten szlafrok - rozkazała księżna.

Charity posłuchała, odsłaniając białą, zapiętą pod samą szyję koszulę nocną.

Caterina wzniosła oczy do nieba.

- Byłam nie *fair* wobec mojego syna.

Na te słowa w Charity wezbrała złość. Niewiele myśląc, wypaliła:

- Nie, to twój syn był nie *fair* wobec mnie!

Caterina westchnęła.

- Wiem wszystko, moje dziecko. Dlatego do ciebie przyszedłam. To się musi skończyć. Augustus o tym wie...

- Tak? - Charity była o krok od wybuchu. - To dlaczego sam do mnie nie przyszedł? Dlaczego przyszedł ciebie?

Księżna zmarszczyła czoło.

- Powiem ci, jeśli dasz mi szansę. - Ulokowała się na szezlongu i wskazała na dużo mniej wygodne krzesło dla Charity. - Nie przyszedł, bo się wstydzi - zaczęła. - Zdaje sobie sprawę, że postąpił źle i nie wie, jak ci to wszystko wytłumaczyć. Prosił, żebym mu w tym pomogła.

Charity siedziała wyprostowana jak struna i czekała.

Księżna wykonała szeroki gest ręką.

- To proste. Augustus jest mężczyzną, a mężczyźni mają pewne potrzeby. Jeśli nie mogą ich zaspokoić...

Charity skoczyła na równe nogi.

- Jeszcze jedno słowo o mężczyznach i ich potrzebach, a zaczną krzyżeć! Augustus ma żonę. Jednym z powodów, dla których mężczyźni mają żony, jest to, żeby te zaspokajały ich potrzeby. Ale zamiast do żony, on idzie do swojej starej kochanki. I to jak starej!

Na Boga, baronowa Zais musi być przynajmniej w twoim wieku, księżno!

Gdyby Charity zastanowiła się choć przez chwilę, nigdy, przenigdy nie wypowiedziałyby tych słów. Nie chciała sugerować, że Caterina jest stara. Słowa, których użyła, były wyjątkowo niefortunne i uderzyły w najczulsze miejsce.

Kiedy księżna podjęła na nowo rozmowę, jej głos miał dużo chłodniejszy ton:

- Augustus twierdzi, że obiecał, iż nie zacznie z tobą sypiać, dopóki nie będziesz gotowa. Nie dałaś mu takiego znaku i nie chcąc naruszać twojej niewinności, poszedł do Ewy Zais. Przypomniałam mu, że jego podstawowym obowiązkiem wobec kraju jest spłodzenie potomka i że w tym celu musi dojść z tobą do porozumienia. Przyszłam tutaj, żeby zapytać, czy jesteś w stanie wykonywać małżeńskie obowiązki, czy nie.

Coś było nie tak. Charity była zbyt zdenerwowana, żeby się zorientować, co poszło źle, ale czuła, że coś się stało. Zagryzła wargi.

- Przykro mi, że cię obraziłam, księżno. Nie chciałam...

- Przestań. - Księżna podniosła dłoń w rozkazującym geście. - Zadałam pytanie i żądam na nie odpowiedzi. Czy jesteś gotowa wziąć na siebie te obowiązki?

Charity zacisnęła dłonie i powiedziała ponuro.

- Tak. O ile Augustus się jej pozbędzie.

Księżna wstała.

- O baronową się nie martw.

- To dobrze.

- A teraz pójde opowiedzieć Augustusowi o naszej rozmowie.

Charity ścisnęło w dołku. Przyjdzie tu dzisiaj? Mogła zapytać o to Caterinę, która weszła do garderoby



kilka minut temu, ale nie tę kobietę o zimnej twarzy, która patrzyła na nią tak lodowato.

- D-dobrze - wyjąkała.

Teściowa opuściła pokój, zamykając głośno drzwi.

Charity przeszła powoli do sypialni. Olbrzymie łóżko z baldachimem było pościelone i ogrzane gorącymi cegłami, a ona zdjęła szlafrok i weszła na stół, pozwalający się na nie wspiać. Zostawiła palącą się na nocnym stoliku lampkę i oparła głowę o poduszki, zastanawiając się nad rozmową z Cateriną. Po chwili wstała, zeszła z łóżka i wróciła do garderoby. Rozplotła warkocz i rozczesała włosy, aż utworzyły błyszczący złotobrazowy płaszcz na ramionach.

Wróciła do łóżka. Znow przysła jej do głowy myśl i tym razem rozpięła trzy perłowe guziczki przy szyi. Spojrzała na swój dekolt i rozpięła kolejne trzy.

Zastanawiała się, czy rozpięcie kolejnego nie będzie zbyt śmiałym posunięciem, kiedy usłyszała szcęk zasuwki i w pokoju pojawił się Augustus.

Wciąż miał na sobie strój wieczorowy. W rękę trzymał świecę. Spojrzał jej w oczy i zapytał:

- Mogę wejść?

Serce biło jej jak szalone.

- Oczywiście - powiedziała. - Wejdz, proszę.

Podszedł do łóżka i postawił świecę na stoliczku, obok lampy.

- Charity, przyszedłem cię przeprosić. Po wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, ja cię skrzywdziłem. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro.

Ku jej absolutnej konsternacji usta zaczęły się jej trząść, a oczy napełniły łzami. Nie teraz, pomyślała panicznie. Nie teraz, kiedy chcę, by dostrzegł we mnie kobietę, nie dziecko. Przełknęła ślinę, walcząc z natłokiem emocji.

- Nienawidzę jej - usłyszała swój głos. - Ugotowa-  
łabym ją w oleju i zostawiła na pustyni... żeby zajęły  
się nią mrówki... i...

- Charity! - Zaśmiał się, siedząc na skraju łóżka  
i teraz przyciągnął ją do siebie. - Biedna Eva.  
Uwierz mi, nie zasługuje na tak okropny koniec. To  
był mój błąd, bo sądziłem, że wciąż jesteś dzieckiem.

- Nie jestem dzieckiem - oburzyła się.

Było w tym wyzwanie oraz obietnica.

- Cieszę się, że to słyszę - odparł.

Pocałował ją we włosy.

Kocham cię, Augustusie, pomyślała, przyciskając  
policzek do jego ramienia i wdychając cudowny za-  
pach. Kocham cię, kocham cię, kocham cię....

## *Rozdział dziewiętnasty*

Włosy miała miękkie jak najdelikatniejszy jedwab, tak jak zawsze to sobie wyobrażał. Położył dłoń na jej szyi, pod błyszczącą zasłoną włosów.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Charity - szepnął. - Nigdy nie chciałem.

Wtulona w ramię surduta potrząsnęła głową przecząco.

- Krzywdzisz mnie, kiedy się ode mnie odsuwasz - powiedziała stłumionym głosem.

Powiódł palcami po delikatnej linii twarzy, dotknął podbródka i uniósł jej głowę. Nachylił się i pocałował ją w usta. Oplotła ramionami jego szyję, a jej usta poddały się miękko jego wargom.

Była taka cudowna. Smakowała słodko, a przez cienką bawełnianą koszulę czuł każdą krawędź jej ciała.

- Charity. - Głos zabrzmiał jak jęk.

Poruszył ustami, całując ją w powieki, policzki, brodę, by po chwili znów wrócić do ust. Pogłębił pocałunek, przytrzymał ją bliżej. W żyłach pulsowała mu krew. Zmusił się, by podnieść głowę i upewnić się, że jej nie wystraszył.

- Wszystko w porządku?

Zamrugła, a potem na jej twarzy pojawił się cudowny uśmiech.

- Och, Augustusie - powiedziała bez tchu. - Och. Czuł ogromną ulgę i pożądanie. Uśmiechnął się.

- To oznacza, że chcesz, żebym nie przerywał?

Pokiwała głową.

- Jak najbardziej.

- Chwileczkę. - Nie marnując czasu, zdarł z siebie surdut i krawat i rzucił je na podłogę. Potem zaczął ją znów całować, nachylając się nad nią, aż oparła się plecami o poduszki. Czuł na swojej szyi delikatną pieczyotę jej palców i było to cudowne uczucie. Młode, jędrne piersi naciskały na niego, a on całował ją jeszcze mocniej, błagając o więcej.

Nieśmiało otworzyła usta i ich języki rozpoczęły zmysłowy taniec. Jej piękne, wygięte ciało aż drżało z rozkoszy. Włożył rękę w rozpiętą koszulę i pieścił jej nagą pierś, gładką i cudowną jak cała reszta jej ciała.

Zabrał rękę i spojrzał jej w twarz. Miała półprzy-  
mknięte oczy i usta nabrzmiałe od pocałunków. Pod ciężkimi powiekami złotobrazowe oczy przyglądały mu się ze zdziwieniem.

- Nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym zdjął ubranie? - powiedział miękko.

Potrząsnęła głową, wprawiając w ruch jedwabiste pukle.

- Proszę bardzo.

Jednym ruchem zerwał z siebie koszulę, zdjął buty, pończochy, bryczesy i bieliznę, rzucając je na podłogę obok surduta i krawata. A potem wrócił do niej z determinacją, by pieścić ją dopóki nie osza-  
leje z rozkoszy i będzie błagać go o to, co chciałby zrobić już teraz, ale będzie się starał jak najdłużej odwlec.

Światło z pałacej się na stoliczku świecy oświetliło jego nagie ciało i przez moment zobaczył w jej oczach strach.

- Będzie dobrze, Charity. - Starał się mówić cicho i łagodnie, choć wzbierająca namiętność sprawiała, że głos wydawał się dziwnie szorstki. - Uwierz mi. Wszystko będzie dobrze. - Położył się przy niej i zaczął ją całować. Całował ją i całował, próbując znieczulić pocałunkami, żeby pozwoliła mu na to, co i tak musi zrobić.

Zaczął pieścić miękkie, gorące miejsce między jej nogami, aż rozchyliła uda i podniosła do góry biodra. Wtedy przysunął się jeszcze bliżej i położył się na niej delikatnie, całym wysiłkiem woli zmuszając się do panowania nad emocjami, które były tak silne, że zaczął drżeć. Wśliznął się do środka.

Poczuł, że jej ciało zaciska się wokół niego i omal nie oszalał z rozkoszy. Pchnął delikatnie, a potem zacisnął zęby i pchnął mocniej, aż usłyszał, że krzyknęła z bólu.

- Już dobrze - nie mógł złapać tchu. - Już po wszystkim, Charity.

Lał się z niego pot. Zamknął oczy.

Kiedy w końcu wrócił na ziemię, serce waliło mu tak głośno, że miał wrażenie, iż zaraz połamie mu żebra. Trzymał Charity w objęciach tak mocno, że i ją mógł połamać. Jęknął, zsunął się z niej i usiadł, patrząc z obawą w jej twarz. Na policzkach były ślady łez.

- Charity! - przeraził się. - Tak bardzo cię bolało?

- Nie było tak źle - powiedziała cienkim głosem.

Policzki błyszczały w świetle świec, a długie rzęsy posklejane były od łez.

Patrzył na nią i miał wrażenie, że zaraz pęknie mu serce.

- Możesz się do mnie przytulić? - zapytała tym samym głosem.

- Oczywiście. - Położył się na plecach i wziął ją w ramiona, opierając policzek o jej włosy. - Przykro mi, najdroższa, że cię bolało, ale dla kobiety pierwszy raz jest zawsze trudny. Będzie lepiej, obiecuję. Nie będzie już tak.

Przysunęła się bliżej.

- Pierwsza część była bardzo przyjemna.

Ucałował ją w skroń.

- Cieszę się.

Była taka mała, taka delikatna w jego ramionach. Wykazała się dużą odwagą, oddając mu się bez wahania, choć był dużo większy i silniejszy. No i była dziewicą, a on jej pierwszym mężczyzną.

Na tę myśl w jego sercu po raz pierwszy w życiu obudziły się nieznane uczucia - chęć posiadania i potrzeba opieki. Drgnęła, a on obiecał sobie, że następnym razem pokaże jej całą rozkosz, jaką może dać kobiecie mężczyzna.

- Uwielbiam tak leżeć - powiedziała Charity. - Chcesz spać u siebie?

- A jakie jest twoje zdanie?

- Wolałabym, żebyś tu został.

Uśmiechnął się.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

\* \* \*

Augustus wypełnił daną sobie obietnicę i następne tygodnie były świadkiem seksualnego przebudzenia jego żony, w wyniku którego Charity zmieniała się całkowicie. Po raz pierwszy w życiu poczuła się wszystkich zmysłów. Inaczej chodziła, inaczej trzymała głowę, nawet miała inny wyraz twarzy.

Już wcześniej kochała Augustusa, ale była to miłość młodej dziewczyny do mężczyzny, którego postawiła na piedestale. Teraz z nim sypiała i uczucie, którym go darzyła, stało się głębsze i zmieniło się w miłość świadomej, dorosłej kobiety.

Seks jest potężnym narkotykiem i w ciągu następujących tygodni, które były dla nich prawdziwym miśnięciem miodowym, Charity wyparła ze swoich myśli wszelkie wątpliwości, że Augustus nie kocha jej tak samo mocno jak ona jego.

\* \* \*

Pewnego grudniowego popołudnia Charity wróciła niespodziewanie z wizyty w Seiście. Księżę wszedł do jej garderoby, usiadł na krawędzi szezłongu i patrzył w milczeniu, jak służąca pomaga jej się rozebrać. Charity zawiązała w talii aksamitny szlafrok i odprawiła Annę.

- Nie sądziłem, że dzisiaj wrócisz.

Usiadła w fotelu.

- Skończyłam wcześniej, niż myślałam i postanowiłam wrócić do domu.

Uśmiechnął się, ale nie ruszył się z miejsca.

- Mądra decyzja.

Spojrzała mu na twarz.

- Co się stało, Augustusie?

- Aż tak bardzo po mnie widać?

- Nie - odparła łagodnie. - Po prostu pomyślałam, że wyglądasz na zmartwionego.

Westchnął.

- Rzeczywiście coś się stało, kiedy tu ciebie dzisiaj nie było. Cesarz mianował Franza na swojego ambasadora w Jurze.

Wpatrywała się w męża ze zdumieniem.

- Franza? To niemożliwe. Przecież to byłby ogromny afront dla ciebie.

Przezcasał palcami włosy.

- Cóż, stało się. Dostałem dziś oficjalne potwierdzenie z cesarskiego dworu.

- Franz nawet nie jest Austriakiem! - oburzyła się Charity. - Jak może być austriackim ambasadorem, jeśli nawet nie jest obywatelem Austrii?

- Ponoć ma podwójne obywatelstwo.

- To oburzające. Musisz oprotestować tę nominację, Augustus. Na Boga, jeśli Franz przyjedzie do Julii, pewnie przywiezie ze sobą Lydię. Wiesz, jakie to wywoła plotki?

Augustus odpowiedział przytomnie:

- Będzie więcej plotek, jeśli oprotestuję ten wybór, niż jeśli zachowam się jak gdyby nigdy nic. Oczywiście nie podoba mi się decyzja, ale Franzowi tak samo jak nam będzie zależało na tym, aby uniknąć skandalu. Przyjmę go w Jurze jako nowego ambasadora Austrii, a ty będziesz miła dla Lydii. Zachowamy się dokładnie tak samo, jakby tę nominację dostał hrabia Esterhazy. To jedyny sposób, żeby wyjść z twarzą z tej całej sytuacji.

Zapadła cisza i po chwili Charity westchnęła.

- Chyba masz rację.

- Nie „chyba.” Mam rację.

Wydeła dolną wargę. - Różnimy się o tyle, że ty wybaczyłeś Franzowi, a ja nie.

- Nie tylko mu wybaczyłem. - Augustus wyprostował ręce nad głową. - Jestem mu głęboko wdzięczny.

- Wstał, podszedł do jej krzesła i przykucnął przy jej nogach. - Tylko pomyśl, mógłbym spędzać z nią resztę życia.

Pocałował Charity w usta. Oparła ręce na jego ramionach, zamknęła oczy i oddała mu pocałunek.



Po chwili objął ją w talii i wyprostował się, unosząc nad podłogę. Przycisnął ją mocno do piersi, spojrzął głęboko w oczy i powiedział:

- Cieszę się, że wróciłaś do domu.

W jej oczach pojawił się łobuzerski ognek.

- Moja eskorta w Seiście była bardzo rozczarowana.

- Do diabła z twoją eskortą.

- Tak też pomyślałam.

Zaniósł ją, lekką jak piórko, do sypialni. Charity czuła, że budzi się do życia. Kiedy pierwszy raz czuła takie pożądanie, była przerażona intensywnością tych wrażeń. Teraz jednak nie była już dziewczyną, którą Augustus wziął do łóżka kilka tygodni temu. Cały wstyd i nieśmiałość zniknęły, spaliły się w płomieniu namiętności, który ich połączył. Teraz gdy Augustus zdejmował z niej ubranie i patrzył na jej nagie ciało, rozkoszowała się wyrazem, który widziała w jego oczach. Uważał, że jest piękna i czuła się piękna. Nigdy nie gasili światła i ona również uwielbiała na niego patrzeć, na jego szczupłe, umięśnione ciało, na skórę połyskującą złotą opalenizną.

Uwielbiała mu się oddawać. Czuć, jak wypełnia jej pustkę, jak ją otwiera swoją twardą męskością, jak porywa ją fala namiętności tak intensywna, że nie może powstrzymać krzyku rozkoszy.

Brakowało tylko słów: *Kocham cię, Charity. Kocham cię, Augustus*. Nigdy nie zostały wypowiedziane i Charity starała się jak najdalej odepchnąć tę myśl. Mówiła sobie, że nie potrzebuje takich słów, skoro ma wszystko.

Zasnęli w jej łóżku i rano kochali się jeszcze raz. A potem wstali i każde podążyło do swoich obowiązków.

Dni przed przyjazdem Franza do Jury upływały szybko. Prawie w każdej dziedzinie życia Charity odnosiła sukcesy. Lekcje z Louistem dawały doskonałe rezultaty; plany zorganizowania opieki socjalnej dla biednych zaczęły w końcu nabierać realnych kształtów i ku jej radości odzyskała nawet ukochanego psa. Przywiózł go Harry, który pewnego dnia po prostu zjawił się w Pfalzu.

Charity skończyła właśnie lekcję i znajdowała się w stajni, kiedy olbrzymi brązowy nowofundland przybiegł galopem i rzucił się w jej stronę, szczekając histerycznie.

- Hero! - krzyknęła z równym przejęciem. - Jak się tu dostałeś?

Chciała go przytulić, albo chociaż pogłaskać, ale cieszył się tak bardzo, że nie mógł spokojnie ustać. Okrążał ją i w końcu na nią skoczył, omal jej nie przewracając.

Dwaj służący natychmiast przybiegli na pomoc, ale odprawiła ich gestem.

- To mój pies - powiedziała. - Och, Hero, nie mogę w to uwierzyć. Tak za tobą tęskniłam.

W końcu uspokoił się na tyle, że mogła podrapać go za uszami. Siedziała w kucki, przytulając się do niego, aż podniosła wzrok i zobaczyła, że na dziedzińcu pojawił się jej brat.

- Harry! - krzyknęła i pobiegła do niego.

Hero zaszczekał i ruszył za swą panią, skacząc radośnie wokół obojga.

- Jak dobrze cię znowu widzieć, Char - powiedział Harry, przytulając ją mocno. Odsunął ją od siebie, chcąc jej się przyjrzeć. - Widzę, że dalej nosisz spodnie.

Zaśmiała się.

- Co ty tu robisz?

Wzruszył ramionami.

- Tata ponoć obiecał ci, że sprowadzi tutaj Hero. Zaoferowałem, że to zrobię.

Charity spojrzała w zielone oczy brata i zrozumiała natychmiast, że coś się za tym kryje. Postanowiła dyplomatycznie, że na razie nie będzie zadawać pytań.

- Bardzo się cieszę, że cię widzę. Chodź ze mną do pałacu; sprawdzimy, czy Augustus jest wolny.

- Mam do niego list od taty. - Miałem go osobiście dostarczyć.

Charity, jej brat i Hero poszli do Pfalzu, gdzie się okazało, że Augustus właśnie wyjechał do Julii. Charity zabrała brata do salonu, prosząc o napoje i przekąski. Siedzieli i rozmawiali, podczas gdy Hero rozłożył się u jej stóp i zasnął.

Rozmawiali o podróży, aż w salonie pojawił się lokaj z kawą i ciastkami. Kiedy znów zostali sami, Charity zapytała: - Wiesz o czym jest ten list od taty?

- Cóż... Część jest o mnie. - Harry gapił się na czubki swoich butów.

- Tak? - zainteresowała się Charity.

Harry podniósł wzrok.

- Prawda jest taka, że wpakowałem się w kłopoty i tata strasznie się zdenerwował. Powiedział, że albo jadę na pół roku na wieś, albo do ciebie do Jury. - Uśmiechnął się uroczo. - Stwierdziłem, że tutaj będzie dużo weselej.

Charity wręczyła mu filiżankę gorącego napoju.

- Co to za kłopoty?

Twarz Harry'ego przybrała tak grobowy wyraz, że było to wręcz komiczne.

- Nie uwierzysz, Char, ale dałem się nabrać karcianemu szulerowi. Nigdy nie sądziłem, że będę aż tak naiwny.

Charity, która nie wydawała się tak samo zdziwiona naiwnością brata jak on sam, mruknęła współczująco.

Wziął łyk kawy i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Od kiedy pijasz kawę po południu?

- Augustus mnie nawrócił. Pije kawę cały czas.

- Aha. - Harry wziął kolejny łyk i mówił dalej: - Sądziłem, że ten Layton to porządny gość. Był oficerem, Char. Wałczył pod Waterloo!

Charity zrobiła minę mającą sugerować przerażenie zmieszane z niedowierzaniem.

- Oszukał cię, Harry?

Widać było, że ucieszyła go reakcja siostry i jego przygnębienie zmniejszyło się nieco. Pokiwał głową.

- Zabrał mnie do kasyna, gdzie przegrałem mnóstwo pieniędzy. Powtarzał mi, że wkrótce karta mi się odwróci... Wiesz, jak jest, Char.

Pokiwała głową.

- Był w zмовie z właścicielem kasyna?

Zdumiał się.

- Skąd wiesz?

- Nie zależałoby mu, żebyś dużo przegrał, gdyby nie miał z tego korzyści.

Znów posmutniał.

- Ojciec był wściekły. Wiesz, co myśli o hazardzie. Wątpię, by w całym swoim życiu przegrał choć sto gwinei.

Charity wiedziała - wielokrotnie słyszała, jak ojciec krytykował takie zachowanie. Był to nałóg, dla którego miał zerową tolerancję.

- Napadł na mnie, jakbym kogoś zabił. Najpierw chciał mnie wysłać na wieś, ale potem zmienił zdanie i powiedział, że mogę przywieźć Hero do Jury i przy okazji dostarczyć księciu list.

Hero obudził się na dźwięk swojego imienia i usiadł przed Charity, machając ogonem. Cała jego postura zdradzała uwielbienie i nadzieję.

- Chyba masz ochotę na pieszczoty, prawda? - zapytała.

Jeszcze szybciej pomachał ogonem.

Zaśmiała się i podrapała go pod szyją. Spojrzała nad jego głową na brata i powiedziała:

- Za kilka dni będzie tu też Lydia. Będzie nas cała gromadka.

Harry patrzył na nią jak rażony piorunem.

- Lydia? Mówisz serio? Też ma tupet, żeby tu przyjeżdżać po tym, co zrobiła księciu!

- Franz został ambasadorem austriackim w Jurze. Lydia przyjedzie razem z nim.

Harry omal się nie udławił.

- Dobry Boże. Cesarz mianował Franza?

- Zrobił to po to, żeby obrazić Augustusa - odparła Charity. - Ale Augustus nie ma zamiaru się obrażać. Ma zamiar dalej przyjaźnić się ze swoim kuzynem. Poza tym, biorąc pod uwagę twój przyjazd tutaj będzie to wyglądało na rodzinny zjazd. Cesarzowi na pewno się nie spodoba.

Przestała drapać Hero, usiadła wygodnie w fotelu i spotkała pełen niedowierzania wzrok brata.

- Augustus chce dalej przyjaźnić się z Franzem? - powiedział Harry. - Sądziłem, że chce jego głowy.

- Widzisz, Augustus uważa, że Franz wyświadczył mu przysługę, uciekając z Lydią. Wcale nie ma mu tego za złe.

Harry spojrzał w twarz siostry i po raz pierwszy zauważył zmianę, jaka w niej zaszła. - Wyglądasz inaczej, Char. Jakoś tak... dorośle.

Wiedziała o tym. Harry wciąż patrzył na nią ze zdumieniem, kiedy do salonu wszedł ksiączę.

# *Rozdział dwudziesty*

Augustus! - zdziwiła się Charity. - Sądziłam, że pojechałeś do Julii.

- Właśnie wróciłem. - Księżę spojrział na Harry'ego, który wstał i zaczął się kłaniać. Augustus wyciągnął dłoń i podszedł bliżej. - Jak się miewasz, Harry? Co za miła niespodzianka!

- Dziękuję, Wasza Wysokość - odparł Harry.

Księżę uśmiechnął się szczerze.

- Porzucimy tytuły - jesteśmy teraz szwagami, Harry. Mów mi Gus.

Harry poczuł się mile połączony. Spojrział na siostrę, chcąc wy badać jej reakcję, ale ona patrzyła na męża. Wyraz jej twarzy sprawił, że Harry aż zamrugnął.

Augustus zwrócił się do żony.

- Widzę, że odzyskałaś wiernego przyjaciela. - Pstryknął palcami i Hero przyszedł go powitać.

- Harry ma dla ciebie list od taty - powiedziała Charity stanowczym tonem, który tak kontrastował z ciepłym i radosnym wyrazem jej twarzy.

Księżę wyprostował się.

- A więc nie tylko dostarczasz psa, Harry.

- Owszem. List jest w mojej torbie. Mam go przynieść?

- Jeśli to nie problem - powiedział Augustus cicho.

Harry poszedł tak szybko, jak tylko mógł i wrócił do salonu przed upływem pięciu minut. Kiedy wszedł, książę i Charity siedzieli na sofie, rozmawiając półgłosem.

Augustus wyciągnął rękę po list i wskazał Harry'emu fotel. Zapadła cisza. Charity nachyliła się nad ławą i naląła sobie kawy, a Augustus czytał. List miał kilka stron, więc chwilę to trwało. Harry wiedział, że część listu jest poświęcona jego własnym grzeszkom, przez co nie czuł się zbyt pewnie. Charity odstawiła pełną filiżankę na ławie, nie wypiszy nawet kropli.

W końcu Augustus podniósł wzrok.

- Twój ojciec jest z ciebie niezadowolony, Harry - powiedział łagodnie.

Harry *nagle zdał sobie sprawę, że bardzo nie chce wyjść przed księciem na głupca. Zaczerwienił się i pomyślał, że powinien jechać na wieś, że ktoś inny mógł przywieźć tutaj psa.*

- Byłem naiwnym idiotą - powiedział gorzko. - Tata ma rację, że jest na mnie zły.

- Harry sądził, że ten człowiek był uczciwy, bo był oficerem, który walczył pod Waterloo - wtrąciła Charity.

- No tak, to o czymś świadczy - powiedział Augustus.

- Przynajmniej tak twierdził - z głosu Harry'ego nie znikła gorycz. - Nic nie zrobiłem, żeby go sprawdzić.

Książę się zamyślił.

- Zawsze uważałem, że najsmutniejsze w rodzaju ludzkim jest to, że nie potrafi przekazywać mądrości z pokolenia na pokolenie. Jak widać, zawsze uczymy

się na własnym grzbiecie. - Uśmiechnął się do Harry'ego. - Ale nauka jest najważniejsza, Harry, a wydaje mi się, że ty już swoją dostałeś.

- Oczywiście - odparł żarliwie Harry.

- Zostań w Jurze tak długo, jak zechcesz. Napiszę do twojego ojca.

Nagle Harry poczuł się tak dobrze, jak nie czuł się od czasu pamiętnego incydentu w kasynie.

-Dziękuję...

Zawahał się, a księżę dokończył za niego:

-Gus.

- Muszę się do tego przyzwyczaić. - Harry aż się zarumienił. - Dziękuję, Gus.

Księżę kiwnął głową i spojrzał na żonę.

Charity odezwała się szybko:

- Lunch będzie za godzinę. Spotkajmy się w jadalni.

Harry zerwał się na równe nogi.

- Dobrze. Pójdę do mojego pokoju... hmm... odpocząć.

- Nie musisz robić nic tak drastycznego, Harry - powiedział księżę z humorem. - Ale rzeczywiście, chciałbym zostać z twoją siostrą sam na sam.

Młodzieniec podszedł do drzwi.

- Oczywiście, oczywiście. - Odwrócił się i spojrzał na parę siedzącą na sofie. Oczy Charity aż iskrzyły się od rozbawienia i skrzepowanie Harry'ego minęło.

- Do zobaczenia później, Char - powiedział i wyszedł.

Charity odwróciła głowę do męża.

- Co pisze tata?

Augustus zwinął list.

- Zgadza się ze mną, że cesarz nie podejmie żadnych militarnych kroków przeciwko Jurze. Hrabia jest zdumiony, że odważył się nawet wspomnieć taką ewentualność.



- Pewnie sądził, że nie ma nic do stracenia - odpowiedziała powoli.

- Może.

- A co pisze o tym, że Austria chce nałożyć na nas cła?

- Anglia ma zamiar honorować traktat i jeśli Austria nałoży cło na nasze produkty, Anglia nałoży cło na produkty austriackie.

Charity podniosła rękę.

- Hurra!

Augustus uśmiechnął się.

- Napiłbym się kawy.

Nalała mu filiżankę, a on wypił połowę i powiedział:

- A teraz bardziej poważne sprawy. Co, u diabła, mam zrobić z twoim bratem?

Charity wygładziła fałdy spódnicy i odparła z namysłem:

- Jak sądzisz, czy mógłby zostać przydzielony do pomocy Emilowi? Harry był straszliwie rozczarowany, że Napoleon poddał się, zanim on był wystarczająco dorosły, by walczyć. Chciał, żeby ojciec kupił mu patent oficerski, jak tylko skończy Eton, ale ojciec uparł się, by najpierw poszedł do Oxfordu. - Klasnęła w dłonie. - Harry zawsze chciał być żołnierzem. Jestem pewna, że to jeden z powodów, dla którego dał się zwieść temu oszustowi. Byłoby cudownie, gdyby mógł pracować u marszałka Jury.

Na czole księcia pojawiła się głęboka zmarszczka.

- Nie mogę tak po prostu mianować Harry'ego do służby wojskowej, Charity - powiedział niecierpliwie. - Takie stanowiska są dla tych, którzy na nie zasłużyli.

- Wiem o tym, Augustus, ale nie sugeruję, żeby Harry został żołnierzem. Może mógłby zostać sekretarzem Emila.

Cisza. Po chwili książę powiedział niechętnie:

- Dobrze, porozmawiam z Emilem na ten temat.

Uśmiechnęła się ciepło.

- Dziękuję, Augustusie. Powiedz Emilowi, że jeśli nie będzie zadowolony z Harry'ego, nie będzie go musiał trzymać.

- Dobrze - westchnął. - Przyznaję, dużo bardziej wolę mieć tutaj twojego brata niż siostrę.

- Zgadzam się w zupełności. A kiedy właściwie Lydia i Franz tu przyjeżdżają?

Odstawił pustą filiżankę na stół.

- W przyszłym tygodniu.

- Wiesz, Augustusie, że obecność Harry'ego może działać na naszą korzyść? - powiedziała z rosnącym entuzjazmem. - Będę udawać, że jestem zachwycona, iż mam przy sobie oboje rodzeństwa. Ty na każdym kroku powinieneś podkreślać, że to cudownie dla Charity, że ma całą rodzinę przy sobie. Będzie to wyglądało tak, jakby cesarz zrobił nam przysługę, mianując Franza.

Patrzył na nią uważnie.

- Tak sądzisz?

Oboje wiedzieli, że w świecie dyplomacji liczą się przede wszystkim pozory. Nominacja Franza na cesarskiego ambasadora w Jurze była odbierana jako policzek wymierzony księciu. Jeśli Augustusowi uda się wykręcić kota ogonem, to wtedy cesarz wyjdzie na głupca.

- A może urządzimy przyjęcie na powitanie Lydii i Franza? - powiedziała Charity. - Zaprosilibyśmy wszystkich innych ambasadorów, ich żony i wszystkich twoich ministrów. No i Harry'ego oczywiście.

Na twarzy Augustusa pojawił się uśmiech.

- Charity, jesteś genialna. To doskonały pomysł.

Oddała mu uśmiech.

- Tak sądzisz?
- Owszem. Porozmawiam o tym ze Stefanem. - Spojrzał na zegar leżący na gzymsie kominka i wstał.
- Już jestem spóźniony. Porozmawiam z Emilem i dam ci znać, co sądzi na temat pracy dla Harry'ego.
- Dobrze. - Nie ruszając się z sofy, patrzyła jak wychodzi z pokoju.

\* \* \*

Dwa dni później w stolicy pojawili się Franz i Lydia. Franz natychmiast zapowiedział się u księcia, chcąc przedstawić mu wszystkie dokumenty.

Augustus przywitał kuzyna w gabinecie znajdującym się w jego apartamentach. Przed dużym oknem stała chińska waza, która najwyraźniej umknęła uwadze francuskiego marszałka, a nad stołem o złotych brzegach wisiał kryształowy kandelabr w stylu Ludwika XIV. Przy stole stały dwa krzesła; kiedy do gabinetu wszedł Augustus, Franz stał za jednym z nich.

Przez moment mężczyźni patrzyli na siebie w ciszy.

- Chcesz mnie zabić? - zapytał w końcu Franz.

- Ależ skąd - odparł książę.

Nie podał Franzowi ręki.

- Cóż mogę powiedzieć, Gus? To, co zrobiłem, było straszne. Wiem o tym. Moim jedynym wytłumaczeniem jest fakt, że Lydia doprowadziła mnie do takiego stanu, iż uczyniłbym wszystko, byle zaciągnąć ją do łóżka.

- Postawiłeś mnie w okropnej sytuacji - powiedział łagodnie książę. - Gdybym musiał odwołać wesele, w kraju by zawrzało.

- Nie pomyślałem, Gus. Obawiam się, że w tamtej chwili kierowała mną inna część mojej anatomii.

Książę, który doskonale pamiętał męczarnie, kiedy nie mógł zbliżyć się do Charity, w końcu wyciągnął rękę. Franz skwapliwie ją przyjął i obaj mężczyźni stali przez chwilę, wymieniając uścisk i patrząc sobie w oczy.

W końcu książę cofnął rękę i Franz zrobił krok w tył.

- Przepraszam, Gus - powiedział tonem, który wyglądał na szczerzy. - Całe szczęście, że moje szaleństwo cię nie pograżyło. Małżeństwo z Charity było genialnym posunięciem.

Książę pokiwał głową.

- Może okazać się lepszą księżną niż Lydia. Jest tak młoda, że będziesz ją mógł uformować według własnych upodobań.

Książę, który rozważał już kiedyś ten pomysł, roześmiał się.

- Jeśli moja obecność na dworze jest dla ciebie krępująca, wyjadę z powrotem do Wiednia. Przyznaję, że przyjąłem nominację, bo chciałem wracać do Jury, ale jeśli mnie tutaj nie chcesz, powiedz tylko słowo.

Książę wiedział doskonale, że Franz próbuje nim manipulować. Gdyby nie chciał Franza w Jurze, oprotestowałby nominację. Franz wiedział, że ta pozornie hojna propozycja była całkowicie bezpieczna.

- Nonsens. Nie mam nic przeciwko twojej obecności na moim dworze. - Szare oczy zwęziły się w wąskie szparki. - Chyba że przyjechałeś z kolejnymi groźbami od cesarza - dodał.

Franz zaśmiał się, potrząsając jasną czupryną.

- Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że groźby na ciebie nie działają. To samo powiedziałem i jemu.

- Cieszę się.

Franz dotknął ramienia kuzyna w braterskim geście.

- Nigdy się nie zmieniasz, Gus. Nawet jak byliśmy chłopcami, jeśli sobie coś postanowiłeś, absolutnie nic nie mogło cię powstrzymać.

Książę nie odpowiedział. Oczy Franza zrobiły się bardzo niebieskie.

- Wiesz, że Lydia jest tu ze mną.

Twarz księcia pozostała bez wyrazu.

- Charity zapewniała mnie, że z radością przyjmie siostrę.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem Franz się uśmiechnął.

- Wiem, że nie cofniemy czasu, Gus. Ale mam nadzieję, że wciąż będziemy przyjaciółmi.

Franz zastosował na księciu pełną moc swojego charyzmatycznego wdzięku i choć Augustus здаwał sobie z tego sprawę, nie potrafił nie zareagować.

- Oczywiście, że tak, Franz - powiedział. - Oczywiście, że tak.

\* \*

Tego wieczoru Augustus opowiedział Charity o spotkaniu z Franzem. *Leżała* w łóżku, czytając książkę, kiedy przyszedł do jej sypialni w szlafroku i kapciach. Od czasu gdy zostali kochankami, nawet jednej nocy nie spędził u siebie.

- Stefan mówił, że spotkałeś się dziś z Franzem - powiedziała, odkładając książkę na stolik przy łóżku. Nie widzieli się od śniadania i była bardzo ciekawa, jak poszło.

- Owszem. - Patrzyła jak Augustus idzie na swoją stronę łóżka, zdejmując szlafrok i kładzie się obok. Zazwyczaj nakładał do łóżka tylko bieliznę, bo lata spędzone w górach oduczyły go spania w koszuli, i teraz również miał nagi tors.

Wyciągnął wygodnie swoje długie ciało, wsunął ręce pod głowę i spojrzął na jej twarz.

Ogień palił się w kominku, ale mimo to w pokoju było zimno, a Augustus naciągnął kołdrę tylko do pasa.

- Nie jest ci zimno? - zapytała Charity, która oprócz nocnej koszuli miała na sobie aksamitny szlafrok.

- Nie. Jest mi dobrze.

Spojrzała na szczupłe i silne ciało męża i kolejny raz nie mogła uwierzyć, że Augustus leży tuż obok. Ciekawe, czy kiedyś do tego przywyknie? Może za dwadzieścia lat?

- Co zaszło między tobą a Franzem?

Zdejmując koszulę potargał sobie włosy, które teraz opadały na czoło jak u małego chłopca. Pomyślała, że wygląda słodko, ale w życiu nie podzieliłaby się z nim tym spostrzeżeniem.

- Było bardzo kulturalnie. Franz pokazał mi papiery związane z nominacją, a ja je zaakceptowałem.

- To wszystko? - zapytała z niedowierzaniem. - Przecież musieliście o czymś rozmawiać!

- Rozmawialiśmy może pięć minut, podczas których Franz był na tyle uprzejmy, by mi powiedzieć, że wiedział, że nie dam się zastraszyć groźbami.

- Każdy kto cię choć trochę zna, wie o tym! - powiedziała z przyganą Charity. - Mówił coś o ucieczce z Lydią?

Wzruszył nagimi ramionami, które były dużo silniej zbudowane, niż można się było spodziewać po kimś tak szczupłym. - Powiedział, że ogarnęła go taka gorączka miłości, że namiętność przesłoniła mu rozum.

Wydawał się rozbawiony, co z jakiegoś powodu zirykowało Charity.

- Wtedy to nie było śmieszne - warknęła.

Uniósł brew słysząc jej ton.

- Zdaję sobie sprawę, Charity - odparł. - Tyle że Franz jest z reguły bardzo opanowany i dziwne było słyszeć, jak przyznaje się do emocjonalnego wybuchu.

Ten komentarz zirytował ją jeszcze bardziej.

- Nie wiem, czy nazwałabym miłość emocjonalnym wybrykiem, Augustusie.

- A ja tak, jeśli działa na szkodę kraju. - Racjonalny ton coraz bardziej wyprowadzał ją z równowagi. - Wybaczyłem Franzowi. Co więcej, uważam, że jego czyn wyszedł mi na dobre, ale mimo to nie rozumiem, jak mógł zrobić to, co zrobił.

- Był do szaleństwa zakochany w Lydii - powiedziała Charity. - Jak Parys w Helenie Trojańskiej.

- Owszem, a wiemy, jak skończyła się ta historia - powiedział ironicznie. - Całe szczęście, ja miałem *na tyle rozumu, by nie angażować Jury w wojnę z powodu* kobiety.

Rozgoryczenie tylko podsyciło wrogość, którą czuła teraz Charity. Jak mogła się z nim spierać? Wszystko, co mówił, brzmiało rozsądnie; mówił jak księżę, którego życiem miłosnym rządził obowiązek wobec ojczyzny. Miała ochotę czymś w niego rzucić.

Wyciągnął dłoń i złapał pukiel jej włosów, przysuwając się do niej.

- Mmm... - powiedział. - Ładnie pachniesz.

Nagle przysły jej do głowy słowa księżnej Cateriny, zatruwając jej serce niczym trucizna. *Podstawowym obowiązkiem Augustusa wobec kraju jest splotzenie potomka.*

Trzeba przyznać, że naprawdę się starą pomyślała z niechęcią Charity i po raz pierwszy w życiu poczuła, że opór blokuje jej ciało. Chciała, żeby powiedział, że ją kocha, że jest dla niego najważniejszą

osobą na świecie, że uciekłby z nią tak samo, jak Franz uciekł z Lydią.

Ja bym z tobą uciekła, Augustus, myślała. Zrobiłabym dla ciebie wszystko.

- Pocałuj mnie - zażądał.

Po chwili wahania dotknęła ustami jego ust. Puścił jej włosy i przyciągnął ją do siebie. Znajomy przypływ pożądania rozgrzał jej krew, a pocałunek stał się głębszy.

Podniosła głowę i wyszeptała:

- Całowałbyś tak Lydię?

- Nigdy - odparł i przekręcił ją tak, że znalazł się na górze. Znów zaczął ją całować. Charity zamknęła oczy i poddała się namiętności, która rozпалиła w niej ogień.

Ale gdy tylko zasnął, nie przytuliła się do niego jak zwykle, tylko zwinęła się w kłębek na skraju łóżka. Czuła się samotna, zmarznięta i nieszczęśliwa.



# *Rozdział*

## *dwudziesty pierwszy*

Dwa dni przed wyjazdem nad jezioro Leive na święta Bożego Narodzenia książę urządził przyjęcie z okazji powrotu hrabiego Adamova do Jury. Była to wystawna impreza, na której pojawił się cały korpus dyplomatyczny oraz członkowie obu izb parlamentu. Franz i Lydia spóźnili się trochę i kiedy wychodzili z powozu, Franz stanął na moment w milczeniu, patrząc na rzeźbiście oświetlone podwójne schody.

Podał Lydii ramię, mówiąc:

- Zawsze uważałem, że to najpiękniejszy pałac w Europie.

Lydia podniosła głowę w kapturze podbijanym sołami i uśmiechnęła się.

- Jest dużo mniejszy niż Schönbrunn.

- Owszem, mniejszy, ale bardziej doskonały.

Świeżo upieczony ambasador i jego żona weszli po schodach do Sali Bankietowej, pełnej najróżniejszych gości. Jeden z lokajów zabrał od nich płaszcze, a inny ich zapowiedział. Nagle zapadła cisza i wszyscy spojrzeli na czubki swoich butów.

Franz spodziewał się, że pierwsze spotkanie z rodakami może być krępujące, ale był przekonany, że

jakoś sobie poradzi. Czuł, że Lydia zaciska palce na jego ramieniu, lecz poprowadził ją pewnie w tłum, pozwalając wszystkim zobaczyć, jak piękną stanowią parę. Błyskawicznie rozejrzał się po sali, odnajdując człowieka, z którym najbardziej chciał porozmawiać - hrabiego Borisa Heusse'a i jego żonę.

- Hrabio. - Uśmiechnął się czarująco, przystając obok niskiego, szczupłego mężczyzny w okularach, który był jednym z najbliższych przyjaciół diuka Marko. - Jak dobrze cię znów widzieć. Ojciec prosił, żebym przekazał pozdrowienia.

Hrabia uklonił się lekko i odparł nieco sztywno:

- To miło z jego strony, Franz. Co u niego słysząc?

- Bardzo dobrze, dziękuję, sir. - Franz zwrócił się do żony hrabiego - niskiej, korpulentnej damy i olśnił ją swoim najlepszym uśmiechem. - Cudownie być znowu w Jurze.

Nie było kobiety, która byłaby w stanie oprzeć się temu uśmiechowi i hrabina nie była wyjątkiem.

- Cieszymy się, że znów tu jesteś, Franz. - Spojrzała na Lydię i ciepły wyraz znikł z jej twarzy. - Hrabino.

Franz wziął żonę za rękę.

- Proszę nie winić biednej Lydii za naszą szaloną eskapadę, milady - powiedział ze skruszoną miną. - To była moja wina. Serce nie sługa.

Tłuściutka hrabina starała się wyglądać groźnie, ale nie udawało jej się to.

- Postąpiłeś bardzo źle, Franz. O mały włos wywołałbyś zamieszki.

- Wiem. Mało brakowało, a przepadłby traktat Gusa z Wielką Brytanią. Ale zdołał uratować sytuację, a ja nie żałuję, że ukradłem mu narzeczoną. - Podniósł dłoń Lydii do ust i pocałował.

Spojrzała na niego z miną anioła i uśmiechnęła się.

Hrabina westchnęła.

- Ach, miłość ma swoje prawa, prawda?
- Wiedziałem, że ty nas zrozumiesz, hrabino.
- Oprowadzę was po sali, Franz - odezwał się hrabia szorstko.

Franz obdarzył przyjaciela ojca najbardziej chłopcym uśmiechem, na jaki go było stać.

- Dziękujemy z całego serca, sir.
- Nonsens - mruknął hrabia. - Choć tyle mogę zrobić dla syna Marko.

Wsparcie hrabiego Heusse'a przełamało lody i kiedy Franz z Lydią przechodzili od grupki do grupki, prawie wszędzie uprzejmie ich witano. Marko zawsze cieszył się sympatią dyplomatycznego światka - jako długoletni ambasador Jury w Austrii sam do niego kiedyś należał. W związku z tym większość obecnych gości znało Franza dużo lepiej niż księcia.

Franz rozmawiał właśnie z Viktorem Beckerem, prezydentem niższej izby parlamentu, kiedy ubrany w liberię lokaj zaanonsował: „Jego Wysokość Księżę Augustus i Jej Wysokość Księżna Charity”.

Wszyscy odwrócili się do drzwi. Augustus i jego żona pojawili się w drzwiach, mężczyźni ukłonili się, a kobiety dygnęły. Augustus pokazał gestem, że mogą się podnieść, a Charity pomachała do kogoś ręką i ku własnemu zdumieniu Franz rozpoznał Harry'ego Debritta, swojego szwagra.

Usłyszał, że Lydia głośno nabiera powietrza i spojrzał na nią. Jej twarz przypominała maskę, a zwężone źrenice wpatrywały się w małą figurkę siostry stojącą obok księcia. Nie sięgała mu nawet do ramienia.

Franz rozumiał doskonale uczucia żony. Nachylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

- Ostrożnie.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie. Utrzymał przez moment jej wzrok, a potem ona zagryzła wargę i odwróciła oczy.

Spojrzał na księżęcą parę. Po prostu pech, że Gus jest tak wysoki, pomyślał. Nie byłby w połowie tak imponujący, gdyby był mojego wzrostu.

Księżę rzeczywiście prezentował się imponująco. Nie było co do tego wątpliwości. Był swobodny i towarzyski, ale roztaczał wokół siebie aurę, która wymuszała powszechny szacunek i uznanie. Nie był taki jako chłopiec, pomyślał Franz. To było coś, czego nauczył się w górach.

Kiedy byliśmy dziećmi, Gus był cichy, myślał Franz. To ja zawsze byłem przywódcą. Przeżył szok, spotykając kuzyna po niemal dziesięciu latach rozłąki. Nie cieszyła go odmiana, jaka w nim zaszła. Gus nadal był spokojny, ale pojawiła się w nim jakaś siła, której wcześniej nie było.

Franz zawsze uważał, że byłby lepszym księciem niż jego kuzyn, ale dopiero gdy zobaczy! Gusa w tej roli, obudziła się w nim zazdrość, która zatruwała jadem jego serce. Chciał go poniżyć i dlatego ukradł mu narzeczoną. Podjął taką decyzję w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył Lydię. Odniósł sukces. Zawsze odnosił same sukcesy. Ale księżę nie czuł się poniżony. Z typowym dla siebie opanowaniem, po prostu ożenił się młodszą siostrą Lydii.

Księżęca para i Harry byli coraz bliżej i Franz miał okazję przyjrzeć się drobnej figurce u boku księcia. To, co zobaczył, sprawiło, że uniósł brwi. Kiedy Franz widział Charity po raz ostatni, była uroczym dzieckiem, ale teraz wyglądała inaczej. Wciąż miała ogromne brązowe oczy, ale znikła dziewczęca krągłość twarzy, a wysokie kości policzkowe stały się

bardziej wyraziste, podobnie jak u Lydii. Nawet usta miały inny wyraz niż kiedyś.

Wygląda bardzo kobieco, pomyślał. Spojrzał pytająco na kuzyna, który zawsze twierdził, że nie zna się na kobietach. No proszę, nie sądziłem, że jest do tego zdolny, pomyślał drwiąco.

- Witaj, Franz - zagaił księżę przyjaznym tonem.

Franz się uklonił. Księżę wyciągnął dłoń w demonstracyjnie przyjaznym geście, a kuzyn ją uściśnął. Potem Augustus zwrócił się do kobiety stojącej u boku Franza i powiedział tak samo przyjaźnie:

- Jak się masz Lydio? Jak zwykle wyglądasz pięknie.

Lydia dygnęła i odparła szybko:

- Wasza Wysokość. Tak się cieszę, że cię znów widzę.

- Doprawdy? - w głosie księcia pojawiło się rozbawienie.

Franza ogarnęła nagła złość. Stłumił ją i powiedział:

- Wyglądasz cudownie, księżno. Małżeństwo musi ci służyć.

Ogromne sarnie oczy spojrzały prosto na niego, ale ich wyraz nie miał ani krzty łagodności.

- Owszem, służy mi - odpowiedziała Charity, odwracając się do siostry. Otworzyła ramiona. - Wspólnie cię znowu widzieć, Lydio! Czy to nie cudowne, że Harry również jest z nami?

Lydia objęła siostrę z widocznym brakiem entuzjazmu.

- Ciebie również miło widzieć, Charity - szepnęła.

Nastąpiła krótka pauza. Uwadze Franza nie umknął fakt, że Charity świadomie nadepnęła na stopę Harry'ego, a ten odezwał się natychmiast:

- Świetnie cię widzieć, Lydio!

I objął ją w niedźwiedzim uścisku, który wygniół jej szal.

Piękne oczy Lydii ciskały pioruny. Książę spojrzął na Franza.

- Cieszę się, że moja żona mogła w końcu spotkać się z rodziną. Tak się cieszyła na przyjazd Lydii.

Charity wzięła siostrę pod ramię.

- Usiądźmy we troje i pogadajmy, dobrze? Pokażę ci list od taty. Idziesz, Harry?

Lydia spojrzała zgnębionym wzrokiem na męża, ale Charity prowadziła ją już w stronę odległego rogu sali. Franz zerknął na księcia i powiedział z rozbawieniem:

- Zastanawiałem się, dlaczego zorganizowałaś dla nas to przyjęcie, Gus. Teraz już wiem. Bardzo sprytnie posunięcie z twojej strony.

Oczy kuzyna były chłodne.

- To był pomysł Charity.

- W takim razie sprytnie posunięcie z jej strony.

Nagle Augustus się uśmiechnął.

- Miło widzieć cię znowu w Jurze, Franz - powiedział.

Klepnął kuzyna po ramieniu i odwrócił się na pięcie.

\* \* \*

Podczas gdy książęca para spędzała Boże Narodzenie nad jeziorem Leive, Franz został w mieście, nadskakując arystokratycznym przyjaciółom ojca. Złotousty hrabia Adamov wykorzystywał cały swój urok osobisty do tego, by oczerniać księcia w każdy z możliwych sposobów. W wyniku tej kampanii zdołał przekonać ośmiu możnych, że ich patriotycznym obowiązkiem wobec kraju jest obalenie Augustusa i przekazanie jego funkcji Marko.

Pewnego lodowatego, styczniowego poranka tych ośmiu spotkało się w bibliotece hrabiego Borisa Heusse, chcąc przedyskutować ten plan. Siedzieli przy dużym stole i pili kawę - Franz z jednej strony stołu, hrabia Heusse z drugiej.

- Musimy wymyślić coś lepszego niż Rupnik i Hindenberg - powiedział z sarkazmem baron Ladislaus Zapolya. - Nikt z nas nie chce skończyć z pętlą na szyi.

Na wspomnienie smutnego losu, który spotkał poprzednich spiskowców, w pokoju zapadła ponura cisza.

- Nie musimy zabijać Augustusa - powiedział po chwili baron Heusse.

Hrabia Sigismund Corvinus machnął niecierpliwie ręką.

- A niby jak mamy usunąć go z tronu?

- Aresztujmy go i wywieźmy z kraju, zanim ludzie zorientują się, co zaszło - powiedział Franz spokojnie.

Wszystkie oczy zwróciły się na opanowaną twarz książęcego kuzyna.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - zauważył z irytacją baron Hertling.

- Jak, u diabła, go aresztujemy? - powiedział lord Nikola Appel. - Nie jesteśmy wojskowymi. Augustus wdepcze nas w ziemię.

- Nie możemy tym razem wykorzystać do tego królewskiej gwardii.

- Na Boga, nie.

Niebieskie oczy Franza skierowały się na barona Zapolya, który odpowiedział szybko:

- Mój szwagier jest dowódcą jednego z regimontów naszej kawalerii. Jeśli mu powiem, że musimy obalić Augustusa, by uniknąć austriackiej inwazji, pójdzie za nami.

Baron Hertling wypił duszkiem kawę, jakby to było brandy.

- A jeśli nie? Jaką mamy gwarancję, że nie pobiegnie do Augustusa? - zapytał nerwowo.

Baron Zapolya uniósł jedną z krzaczastych, czarnych brwi.

- Marc zawsze uważał, że byłby doskonałym marszałkiem Jury, ale jak długo Augustus jest księciem, to stanowisko jest zajęte przez Emila Saudera.

Zapadła chwila ciszy, podczas której mężczyźni trawili tę informację. Potem hrabia Heusse powiedział ostrzegawczo:

- Nie możemy ryzykować, że któryś z ludzi twojego szwagra pójdzie do Augustusa, Ladislausie. Przypomnij sobie, co się stało z Rupnikiem i Hindenbergiem.

- Poinstruuje Marca, aby nie informował swoich ludzi o misji, jaką mają do wykonania, aż do chwili, gdy pójda go aresztować.

- Wszystko to świetnie - wtrącił baron Hertling - tylko co zrobimy z Augustusem, jak już go aresztujemy?

Wszystkie oczy zwróciły się na Franza.

- Wsadzimy go na statek i wyślemy do Anglii - odparł ten chłodno.

Tę odpowiedź powitał nerwowy śmiech.

Franz nie uśmiechał się.

- To chyba najlepsze rozwiązanie. Gus ma krewnych w Anglii, którzy go z pewnością przyjmą. Nawet na wygnaniu może prowadzić wygodne życie. - Uniósł brew. - Znamy to z własnego doświadczenia.

- A jeśli Brytania zażąda, by go przywrócić na tron? - zapytał nerwowo baron Hertling.

Zapolya odparł stanowczo:

- Brytyjski rząd nie chce się wtrącać w wewnętrzne sprawy Jury. Ich ambasador złoży pewnie formal-



ny protest, ale Anglia nie kiwnie nawet palcem, by pomóc Augustusowi.

Jedynym dźwiękiem był brzęk filiżanki odstawianej na spodek. A potem lord Nikola Appel powiedział:

- Chyba masz rację.

Wokół stołu rozległ się pomruk oznaczający zgodę.

- A więc wszyscy się zgadzamy? - zapytał hrabia Heusse. - Ladislaus?

- Owszem.

- Nikola?

-Tak.

Po kolei odpytał wszystkich mężczyzn, aż dotarł do ostatniego.

- Leopoldzie?

Baron Hertling spojrzał poważnie na Franza.

- Czy możesz mnie zapewnić, że nie dojdzie do rozlewu krwi?

- Nie dojdzie - odparł Franz bez mrugnięcia okiem.

- W takim razie zgoda.

Napięcie, które gromadziło się w pokoju od kilku minut, nagle opadło. Wszyscy dolali sobie kawy i rozmawiali przez chwilę półgłosem.

Hrabia Heusse dał im kilka minut, a potem znów poprosił o uwagę.

- Augustus wraca do Julii na początku lutego, na otwarcie sesji. Musimy to załatwić wcześniej, dopóki jest na wsi.

- Gdzie jest teraz? - zapytał baron Hertling.

- Są razem z księżną w Zosi - powiedział Franz. - Mają tam spędzić tydzień, a potem wracają do Julii.

- Zosi jest idealnym miejscem - powiedział baron Zapolya. - Wsadzimy księcia i jego angielską żonę do powozu i w ciągu kilku godzin dowieziemy do Se-

isty. Zanim rozejdą się wieści o zamachu stanu, będą już w drodze do Anglii.

- Musimy działać szybko. - Baron Hertling nie krył zdenerwowania. - Im szybciej zaczniemy działać, tym mniejsza szansa, że nasze plany dojdą do niewłaściwych uszu.

Mężczyźni zebrani przy stole pokiwali głowami, przypominając sobie jeszcze raz tragiczny los, jaki spotkał Rupnika i Hindenberga.

- Gdzie stacjonuje regiment twojego szwagra, Ladislausie? - chciał wiedzieć baron Heusse.

- W Lipizzie. Jadę tam od razu, by z nim porozmawiać. Spotkajmy się rano - będę już znał jego odpowiedź.

Konspiratorzy przystali na ten plan i rozeszli się w milczeniu.

# *Rozdział*

## *dwudziesty drugi*

Coś zmieniło się w Charity, kiedy leżała z dala od Augustusa podczas tej bezsennej nocy. Zmysłowa magia, która niosła ją przez ostatnie kilka miesięcy, nagle przestała wystarczać.

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że zaczęła podejrzewać, iż jest w ciąży. Po części była zachwycona tym faktem, ale z drugiej strony zadawała sobie pytanie, czy nie oznacza to końca intensywnego związku z Augustusem. Nie sądziła, że teraz weźmie sobie kochankę, pręcej obawiała się, że skoro do czekał się upragnionego dziedzica, wygaśnie w nim cała namiętność.

Te wątpliwości, zasiane wiele tygodni wcześniej przez księżnę Caterinę, dojrzały w dniu dyplomatycznego przyjęcia. Charity zmieniła się. Nie potrafiła już oddawać mu się z taką szczerą, hojną namiętnością jak kiedyś. Nigdy nie powiedział jej, że ją kocha i brak tych dwóch prostych słów niczym jad zatruwał jej serce. Po raz pierwszy od chwili zawarcia małżeństwa Charity zaczęła udawać, że śpi, kiedy ksiączę przychodził do łóżka.

Zmiana w ich stosunkach zaszła podczas świąt Bożego Narodzenia spędzonych nad jeziorem Leive,

a potem przeniosła się do książęcej willi w Zosi, gdzie pojechali, bo książę chciał zapolować z przyjaciółmi. Ku wielkiej uldze Augustusa i Charity księżna Caterina postanowiła wracać do Wenecji i oszczędziła im swojego towarzystwa, które w obecnej sytuacji na pewno nie było kojące. Harry towarzyszył książęcej parze, ale głównym kompanem młodej księżnej był nowy gość, syn jednego z julijskich możnych, którego Charity poznała podczas lekcji z lordem Louisem. Lord Maksimilien Broder miał zaledwie dwadzieścia lat i kompletnego bzika na punkcie koni. Charity zaprosiła go na bożonarodzeniowy wyjazd kilka tygodni przed swoją sprzeczką z Augustusem.

Cieszyła się z obecności Maksa. Harry chodził za Augustusem jak pies, lady Stefanie spędzała większość czasu z Emilem, więc Charity zwróciła się do Maksa. Godzinami rozmawiali o koniach w stajni, omawiali poszczególne treningi i dyskutowali na temat metod szkoleniowych lorda Louisa. Nigdy nie nudził im się ten temat.

Pewnego wieczoru, jakieś trzy tygodnie po przyjeździe do Zosi, Charity weszła do sypialni, którą dzieliła z Augustusem. Zastała męża przy oknie.

- Nie grasz dziś w karty? - zapytała lekkim tonem, przystając u wezglowia łóżka i odwracając się w jego stronę. Nie starczyło jej odwagi, by spojrzeć mu w twarz.

- Pomyślałem, że wolałbym spędzić trochę czasu z żoną - powiedział gładkim tonem. - Mało ją ostatnio widuję.

Uniosła brwi.

- Cały czas tu jestem. To ty całymi dniami polujesz, a wieczorami grasz w karty z przyjaciółmi.

- Nie wygląda na to, że brakuje ci mojego towarzys-  
stwa. Wydajesz się doskonale bawić z Broderem. -  
W jego głosie pojawiła się niebezpieczna nuta; nuta,  
której Charity nigdy dotąd nie słyszała. Podniosła  
wzrok.

Na widok Augustusa, jego rozczochranej jasnej  
czupryny, szarych oczu i dołeczka w podbródku ko-  
lana ugięły się pod nią. Chciała go dotknąć, wygła-  
dzić włosy, pocałować go w brodę...

Miał zaciętą minę. Przypomniała sobie jego ostat-  
nie słowa. Chyba chodziło o Maksa.

- Maks to przyjaciel - powiedziała spokojnie. -  
Skoro ty spędzasz czas ze swoimi przyjaciółmi, ja też  
chyba mogę.

- Moi przyjaciele są tej samej płci co ja - odparł. -  
Nie spędzam połowy dnia na pogawędkach z jakąś  
młoda, ładną dziewczyną, prawda?

Charity patrzyła na ponurą, zagniewaną twarz mę-  
ża i zdała sobie sprawę, że jest zazdrosny. Odwróci-  
ła się nagle, żeby nie mógł zobaczyć jej twarzy.

Augustus jest zazdrosny o Maksa, pomyślała z za-  
chwytem zmieszonym ze zdumieniem. Jest zazdro-  
sny o mnie.

Spojrzała na męża wzrokiem pełnym obrażonej  
niewinności.

- Augustus, co ty wygadujesz? Chyba nie podej-  
rzewasz mnie o to, że mój stosunek do lorda Maksi-  
miliena to coś więcej niż zwykła przyjaźń?

Tym razem to on się odwrócił.

- Oczywiście, że nie - mruknął. - Tylko... tylko...  
Nie wiem, wydaje mi się, że jesteś ostatnio inna.

Owszem, pomyślała ze smutkiem Charity, nie  
wpadam ci w ramiona za każdym razem, kiedy tylko  
mrugniesz okiem.

- Jesteś zajęty.

Znów zrobił niezadowoloną minę.

Charity poczuła satysfakcję, że jest w stanie wprowadzić go z równowagi tak samo, jak on ją. Podeszła do łóżka, rozpięła szlafrok i wdrapała się na stół, a potem na łóżko.

- Idziesz spać? - spytała.

\* \* \*

Książe nie mógł sobie znaleźć miejsca. Z jednej strony, jako typowy mężczyzna, był przekonany, że jego małżeństwo ma się świetnie. Jego żona była namiętna, hojna i zawsze gotowa na miłosne igraszki. Co więcej, odpowiadała mu na wszystkich możliwych płaszczyznach. Kiedy do niej mówił, rozumiała go, a kiedy jej się zwierzał, zachowywała dyskrecję. A najwspanialsze było to, że podzielała jego wizję, jak ma wyglądać kraj. Była doskonałą księżną Jury.

Kochał ją. Uwielbiał ją. Z jej powodu uważał się za najszcześniejszego człowieka pod słońcem. Ale nie przyszło mu nigdy do głowy, żeby się z nią tym podzielić. Ona przecież również nie mówiła mu takich rzeczy i w zasadzie mu to nie przeszkadzało.

Gdyby powiedziała kiedyś: *Kocham Cię, Augustusie*, w mgnieniu oka odwzajemniłyby te słowa. Ale tego nie zrobiła, więc on również milczał. Niby czemu miałyby to mówić? Przecież to było oczywiste.

A potem nagle wszystko zaczęło się psuć. Nie był pewien, kiedy to się zaczęło, ale po raz pierwszy zauważył to nad jeziorem Leive, gdzie spędzali święta. Wszedł do sypialni i okazało się, że Charity śpi. Charity nigdy nie spała, kiedy przychodził. Czekwała na niego, by usłyszeć, jak minął mu dzień, no i oczywiście, żeby się kochać.

Pierwszym razem przyjął to spokojnie. Przecież dziewczyna ma prawo czasem być zmęczona. Ale kiedy sytuacja zaczęła się powtarzać, zaczął się niepokoić. Nie chodziło tylko o seks, choć oczywiście trochę mu go brakowało. Martwił się, że coś między nimi zaszło, a on nie wiedział co. Gdyby miał przez to Charity stracić...

Księżę nie był strachliwy, ale myśl o utracie Charity była absolutnie przerażająca.

Potem zaczął zauważać, że jego żona spędza mnóstwo czasu w towarzystwie szczupłego, ciemnowłosego i ciemnookiego lorda Maksimiliena Brodera. Dowiedział się od Louisa, że oboje są jego uczniami i że Charity zaprosiła chłopaka nad jezioro Leive i do Zosi. Musiał się powstrzymać, by nie wysłać lorda Maksimiliena do domu. Zrezygnował z tego pomysłu wyłącznie dlatego, że zdawał sobie sprawę, iż wywołałby tym skandal. Odsłonił się ze swoimi podejrzeniami przed Charity, ale nawet to nie przywróciło mu spokoju ducha. Zapytała wprost, czy podejrzewa ją, że ma romans z lordem Maksimilienem. Spojrzał jej w oczy i zdał sobie sprawę, że nie - nigdy jej o to nie podejrzewał.

Był zazdrosny, że znalazła przyjaciela płci męskiej, którego polubiła bardziej niż jego.

Wziął ją do łóżka i zrobił wszystko, co w jego mocy, by jej pokazać, jak bardzo mu na niej zależy. Przez jedną cudowną noc wszystko było jak dawniej. Leżał przy niej i przyglądał się, jak zasypia. Cieszył się, że się nie odsuwa, że wtula w niego jak kiedyś, i miał nadzieję że to, co zaszło między nimi, już zostało naprawione.

Charity spała, kiedy książe wstał następnego ranka na polowanie. Kiedy mężczyźni wrócili późnym rankiem do willi, padał śnieg. Otrzepywali w holu ośnieżone płaszcze, kiedy do księcia podszedł służący z listem. Augustus natychmiast rozpoznał pieczęć.

- Idźcie dalej - powiedział do towarzyszy. - Zaraz do was dołączę. - Reszta towarzystwa udała się do dużego pokoju, który służył za salon, a on otworzył list i zaczął czytać. Kiedy skończył, przeczytał go jeszcze raz, po czym umieścił w kieszeni na piersi. I dołączył do towarzystwa.

Charity i damy jej dworu znajdowały się w salonie, grzejąc się przy kominku. Lady Stefanie miała w rękach książkę, którą wcześniej czytała na głos. Charity siedziała na sofie. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się na jego widok.

Serce podskoczyło mu z wrażenia. Podszedł bliżej, a dama siedząca obok niej dyskretnie się usunęła, robiąc mu miejsce.

- Zostało trochę kawy? - zapytał.

- Poślę po świeży dzbanek. - Nachyliła się i naciśnęła dzwonek leżący na stoliku.

Służący przyniósł kawę i książe upił pierwszy łyk, kiedy otworzyły się drzwi i pojawił się w nich Kark, osobisty strażnik księcia, w towarzystwie obcego mężczyzny.

- Wasza Wysokość - powiedział Kark napiętym tonem, zwracając na siebie powszechną uwagę - przepraszam, że przeszkadzam, ale ten człowiek twierdzi, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Książe spojrział na mężczyznę - miał wrażenie, że już go gdzieś widział. Poczuł, że Charity przysuwa się bliżej.



- O co chodzi? - zapytał.

Mężczyzna zrobił kilka kroków do przodu i padł na kolana.

- Mam list od baronowej Zais, Wasza Wysokość. - Wyciągnął zza pazuchy poskładaną kartkę papieru. Charity zeszywniała.

- Dziękuję - Augustus zorientował się, że ma przed sobą jednego z najbardziej zaufanych służących Evy. Wziął list, otworzył i przeczytał:

*Zamierzają cię aresztować, Augustusie. Słyszałam o tym od Marka Luski, który chwalił się, że zostanie nowym marszałkiem. Jest to wynik zmo-  
wy kilku możnych, którzy właśnie wysyłają regi-  
ment kawalerii do Zosi, by cię aresztować. Stoi  
za tym Franz. Augustusie, musisz uciekać, zanim  
cię dopadną. Bóg jeden wie, jakie mają płany.*

Augustus wpatrywał się w znajome pismo swej dawnej kochanki. Franz, pomyślał nagle. Nie mogę w to uwierzyć.

Przeczytał liścik od Evy jeszcze raz, próbując wszystko zrozumieć.

Aresztować... Regiment kawalerii... Franz...

Głos Charity dochodził do niego jakby z ogromnej odległości:

- Co się stało? Coś nie tak?

Zamarł. Charity, pomyślał. Na Boga, Charity jest tutaj.

Serce zaczęło mu walić jak szalone. Nigdy się tak bardzo nie bał. Ją również zabije. Być może jest w ciąży. Nie może ryzykować. Będzie musiał zabić również i ją.

Napięty głos Stefana przerwał ten paraliż.

- Na Boga, Gus, o co chodzi?

Książę wbił wzrok w klęczącego przed nim mężczyznę.

- Wiesz, co jest w tym liście? - zapytał.

- Wiem, Wasza Wysokość. Wyjechałem z Lipizy, jak tylko to było możliwe. Sądzę, że jestem jakąś godzinę jazdy przed nimi.

W głosie Charity słychać było obawę.

- Godzinę jazdy przed kim? Co się dzieje, Augustusie?

W końcu zwrócił się do żony.

- W tym liście *jest* napisane, że do Zosi wyruszył regiment kawalerii, aby mnie aresztować.

Zbladła jak prześcieradło.

- Od kogo pochodzi? - chciał wiedzieć Stefan.

Augustus odwrócił wzrok od Charity.

- Od baronowej Zais. Pułkownik Luska zdradził jej wczoraj spisek. Chyba chciał na niej zrobić wrażenie, bo powiedział, że zostanie nowym marszałkiem.

Okragła, pogodna twarz Stefana zasępiła się.

- Pisz, kto za tym stoi?

- Franz. - Nawet wymawiając to imię, nie mógł w to uwierzyć.

- Wasza Wysokość - odezwał się stojący przy drzwiach Kark - jeśli sobie przypominasz, to marszałek Rupnik zlecił mi zamach, bo wiedział, że zawdzięczam coś Franzowi. Sądził, że będę lojalny.

Emil syknął, a Charity złapała Augustusa za ramię.

- To on stał za spiskiem Rupnika! - Zawahała się, ale dokończyła: - Zabije cię, Augustusie. Sam chce zostać księciem.

Umysł Augustusa zaczął w końcu pracować.

- Nie mam zamiaru siedzieć tu i czekać, aż Franz zrealizuje swój plan - spojrzał na Stefana i Emila. - Jedziemy do Namek.

Zerwali się na równe nogi, jakby mieli wyjeżdżać już w tej minucie.

Gestem dłoni Augustus uspokoił Charity i powiedział do Karka:

- Każ osiodłać konia dla mnie, lorda Emila, lorda Stefana, pana Debritta i księżnej. Natychmiast!

- Oczywiście, Wasza Wysokość. - Kark obrócił się i wybiegł z pokoju.

Charity zacisnęła konwulsyjnie palce, gdy tylko padło jej imię. Stefan zainterweniował:

- Gus! Chyba nie chcesz zabierać księżnej. Namek leży wysoko w górach, co najmniej pięć godzin jazdy, a pogoda się pogarsza.

- Jedzie z nami - powiedział twardo Augustus.

- Będzie tu bezpieczna - wtrącił się Emil. - Franz jest żonaty z jej rodzoną siostrą, na Boga!

- On ma rację - wtrąciła Charity, ale chłodny ton zdawał się przeczyć zaciśniętym na jego ramieniu palcom. - Spowolnię wam tempo. Musicie się ratować.

Spojrzał w wielkie brązowe oczy, wpatrzone w niego uważnie.

- Nie zostawię cię tutaj na pastwę moich wrogów! - powiedział.

- Chryste, Gus, pada śnieg! - wrzasnął Emil. - Tutaj będzie miała dużo lepiej!

- Tylko wam będę przeszkadzać - powtórzyła Charity. - Ratujcie się.

Książę zacisnął dłoń na jej palcach, rozejrzał się po pokoju i poprosił:

- Zostawcie nas.

Stefan i Emil mieli wściekłe miny, Harry wyglądał na zmartwionego, kobiety były przerażone, ale nikt nie odważył się zaprotestować. Kiedy za Stefanem zamknęły się drzwi, Augustus zapytał:

- Charity, mam do ciebie bardzo ważne pytanie. Nie sądzisz, że możesz być w ciąży?

W brązowych oczach pojawiły się złote iskry.

- Może. Ja... ja nie jestem pewna.

Lęk, który już wcześniej trzymał go w swoich szponach, ponownie go sparaliżował. Zamknął na chwilę oczy, chcąc ukryć to przed nią, a potem powiedział tak chłodno, jak tylko potrafił:

- Nie mogę cię tu zostawić, jeśli jest choć cień szansy, że jesteś w ciąży. Franz wie, że zabicie mnie jest jedyną drogą do tronu. Jeśli się okaże, że nosisz moje dziecko, zabije i ciebie. - Patrzył jej prosto w twarz. - Rozumiesz?

Uniosła podbródek.

- Rozumiem doskonale. Zdaję sobie sprawę z moich obowiązków względem Jury. Pojadę.

- Dzięki Bogu. - Pochylił głowę i mocno ją pocałował. - Włóż spodnie i najcieplejszy płaszcz i weź ubrania na zmianę w poszewce na poduszkę.

Pokiwała poważnie głową, podniosła się i wybiegła z pokoju.

Piętnaście minut później księżę, jego żona, jej brat i dwaj najbliżsi przyjaciele galopowali w stronę jurajskich Alp. Kiedy opuszczali Zosi, padał śnieg.

Pół godziny później w Zosi pojawił się Franz, pułkownik Luska i regiment kawalerii.

\* \* \*

Charity nigdy w życiu tak nie zmarzła. Na początku nie było tak źle - jechali główną drogą na północ, mijając wioski liczące może dwadzieścia domów, i szybkie tempo sprawiało, że pocili się z wysiłku. Później jednak zбочyli na wschód i wjechali na górskie ścieżki, gdzie jechało się dużo wolniej.

Wciąż padał śnieg, coraz bardziej utrudniając podróż. Augustus zapewniał ją, że śnieg działa na ich korzyść, bo uniemożliwia ewentualny pościg. W każdej chwili, jak twierdził, mogą sobie zrobić przerwę. Jeśli tylko będzie chciała. Ale Charity nie zamierzała zwalniać tempa marszu całej grupy i opatulila głowę szalikiem, zasłaniając całą dolną część twarzy.

Wjeżdżali coraz dalej w góry, a śnieg nie przestawał sypać. Szalik wkrótce zrobił się mokry od ciepłego oddechu, a Charity była coraz bardziej zmarznięta. Najgorsze były stopy - aż bolały od mrozu. Po jakimś czasie ból stał się nie do zniesienia i łyzy spłynęły jej po policzkach. Powtarzała sobie, że wszystko jest w porządku jak długo czuje swoje stopy, że dopiero, kiedy przestanie, zaczną się prawdziwe kłopoty. Mimo bólu, zginała i prostowała palce, żeby utrzymać krążenie. Włożyła przemarznięte dłonie pod końską grzywę, ale ta okazała się mokra.

Augustus jechał obok niej, dopóki ścieżka nie stała się zbyt wąska i musieli ustawić się gęsiego. Byli już wysoko w górach, niedaleko Mount Eisen, najwyższego szczytu jurajskich Alp. Do Namek, maleńkiej wioski, w której stacjonował Augustus przez dużą część wojny, nie było już możliwości zatrzymania się.

To musi być blisko, powtarzała sobie Charity, kiedy ścieżka stawała się coraz bardziej stroma. Konie dyszały ciężko, brodząc po kolana w śniegu, a krajobraz dookoła zamienił się rozmazaną białą plamą.

Augustus jechał przed nią. Nie widziała go wyraźnie, ale usłyszała, jak woła do niej:

- Jeszcze jakieś dziesięć minut, Charity, i będziemy na miejscu.

Słyszała w jego głosie troskę i otworzyła usta, żeby go zapewnić, że nic jej nie jest. Jednak jej zęby szczę-

kały tak mocno, że nie była w stanie wydobyć z siebie nawet słowa.

Nagle ścieżka przestała się piąć w górę - wjechali na w miarę płaski teren, który w lecie był pewnie górską halą.

- Jesteśmy! - krzyknął do niej Augustus.

Charity zamrugała, otrzepując śnieg z rzęs. Spojrzała na pięć lub sześć chat, które prawdopodobnie składały się na całą wioskę Namek. Słyszała głos Augustusa, ale nie rozumiała, co do niej mówi. Nagle znalazł się przy jej koniu i ściągnął ją z siodła. Nie postawił jej na ziemi, tylko zaczął iść w stronę jednego z domów.

- Emil pojechał szybciej i ostrzegł ich, że przyjeżdżamy - powiedział jej do zmarzniętego ucha. - Natalya rozpałała ogromny ogień. Rozgrzejemy cię w mgnieniu oka.

Otworzył drzwi i wniósł ją do środka, gdzie w kamiennym kominku jednoizbowego wnętrza palił się wielki ogień. Jakaś kobieta krzątała się, ścieląc łóżko, które razem z wyciosanymi z drzewa stołem i krzesłami stanowiło całe umeblowanie.

- Jak najszybciej przebierz żonę w suche ubrania, chłopcze. - Kobieta miała stanowczy głos i ton pełen dezaprobaty.

- Wiem, Natalyo - odparł Augustus. - Czy mogłabyś przynieść torbę przytroczoną do siodła i coś ciepłego do jedzenia?

- Oczywiście. - Otworzyła drzwi i wyszła.

Na moment zrobił się przeciąg i płomień podskoczył do góry.

Kiedy zostali sami, Augustus postawił Charity na przeciw kominka.

- Wyglądasz jak mumia - powiedział i szybko odwinął jej szalik.

Charity wciążyła szczęką zębami.

Pocałował ją w lodowaty i mokry czubek nosa.

- Poczujesz się lepiej, jak tylko wydostaniemy cię z tych ubrań.

Rzucił szalik na podłogę i zdjął jej kapelusz. Włosy, które jeszcze rano były związane w elegancki węzeł, opadały luźno na futrzany kołnierz płaszcza. Kapelusz poszedł w ślady szalika i Augustus zabrał się za przemoczone rękawiczki ze skóry.

- Wyciągnij ramiona - poprosił łagodnie. Posłuchała, a on zdjął mokry od śniegu płaszcz i posadził ją na krześle. - Zdejmę ci buty - powiedział.

- B-boję się, że moje stopy zejną ra-razem z nimi - wyszczerzyła Charity.

- Bez obaw. - Chwycił but za cholewkę i zaczął ciągnąć.

Tak bardzo bolało, że łzy znów popłynęły jej po twarzy, ale w końcu się udało. Augustus zdjął jej skarpetki i obejrzał stopy.

- Są czerwone, a nie białe - powiedział i zaczął je rozcierać. - Nie ma odmrożenia. Będzie dobrze.

Rozcierał i rozcierał i powoli krew zaczęła znów krążyć w palcach. Z jednej strony bolało, a z drugiej było to cudowne uczucie.

Rozległo się pukanie.

- Proszę - zawołał.

- Mam torbę Charity - usłyszała głos Harry'ego. - I twoją też, Gus.

Augustus puścił jej stopy i podszedł do drzwi. Harry oddał mu torby i zaraz wyszedł, a Augustus wrócił do kominka.

- Twoje suche ubrania. Poczujesz się dużo lepiej, jak tylko się przebierzesz w koszulę nocną. A potem opatulę cię kołdrą.

- D-dobrze. - Wstała i Augustus pomógł jej zdjąć bieliznę i włożył jej przez głowę długą, białą koszulę

nocną, owinał kołdrą i ponownie posadził na krześle. Ze swojej torby wyjął ogromne wełniane skarpety i założył na jej bosc stopy.

- Natalya zaraz przyniesie coś ciepłego do jedzenia - powiedziała, wciąż klęcząc. - Od razu poczujesz się lepiej.

- A c-co z t-tobą? Wciąż masz na sobie m-mokre ubrania. Też m-musisz się przebrać.

- Zaraz to zrobię, ale najpierw muszę załatwić kilka spraw. Mogę cię na moment zostawić?

- Czuję się d-dobrze, Gus. - Otuliła się szczelniej kołdrą i wyciągnęła stopy w wielkich skarpetach w stronę ognia. - Idź i załatw to, c-co masz załatwić.

Kiedy wróciła Natalya, Charity już nie szczękała zębami. Spojrzała w piękne bladoniebieskie oczy wiekowej gospodyni i podziękowała za przyniesioną zupę.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - odparła kobieta. W jej oczach zabłysł gniew. - To straszne, że książę znów musi się bać o swoje życie.

- Rzeczywiście. Ale przynajmniej ma przyjaciół, którym może ufać.

Kobieta roz pogodziła się nieco i zostawiła Charity samą z cudowną, gorącą zupą.

Po zjedzeniu poczuła, że zaczyna odpływać. Do chatki wrócił Augustus, który podszedł do ognia, zdjął płaszcz i zapytał:

- Ciepłej ci już?

- Dużo ciepłej - odparła sennie.

- To dobrze. Śnieg przestał już padać, ale i tak spadło go wystarczająco dużo. Nie sądzę, że w taką pogodę Franz poważy się na wysłanie pościgu.

Zmusiła się, by wrócić do rzeczywistości.

- Z końmi wszystko w porządku?

- Tak. Zabraliśmy je do stodoły i wytarliśmy do sucha. Teraz stoją przy korycie z sianem.



Przysunął jeszcze jedno krzesło do kominka i nachylił się, by ściągnąć buty. Wciąż miał ciężkie buciorry do polowania, więc poszło mu dużo łatwiej niż z jej oficerkami.

Wilgotne włosy zaczęły powoli schnąć i w świetle płomieni wyglądały niemal na złote.

- Co z tobą? - zapytała. - Jadłeś zupę?

- Tak. - Wyciągnął nogi do ognia.

Jak zdążyła zauważyć, wełniane skarpety były suche.

- A gdzie Harry i pozostali?

- Są u Natali i Karla.

Charity rozejrzała się po izbie.

- To w takim razie czyj to dom? - zapytała.

- Również należy do nich, ale wybudowali inny, większy i ten służy wyłącznie dla gości.

Charity spojrzała na jego stopy, potem na swoje, ubrane w identyczne pary skarpet.

- Czy to nie są twoje skarpetki na zmianę?

- Tak. - Uśmiechnął się. - Są na ciebie trochę za duże.

- Przywiozłam zapasową parę. Nie chcę zabierać ci twoich.

- Charity, te bawełniane szmatki są w górach całkiem bezużyteczne. Nic dziwnego, że tak ci zmarzły stopy.

- To fakt, wełniane są dużo cieplejsze - przyznała.

- Jutro poproszę Natalię, żeby poszukała dla ciebie wełnianej pary. W moich nie będziesz w stanie wcisnąć butów.

Stopy, które jeszcze przed chwilą bardzo bolały, teraz były przyjemnie ciepłe. Charity wyprostowała się na krześle, chcąc odpędzić sen.

- Tutaj mieszkałeś podczas wojny? - zapytała.

- Zgadza się.

Rozejrzała się po pełnym cieni pokoju, spojrzała na wyciosane z drewna łóżko, stół i krzesła, na dywanik z szmatek, który leżał na prostej, drewnianej podłodze. Pomieszczenie miało tylko jedno okno i niski sufit. Oświetlał je wyłącznie ogień z kominka.

- Cudowne miejsce - powiedziała.

Zaśmiał się.

Siedzieli przez chwilę w niekrępującej ciszy, patrząc w ogień.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała Charity po chwili.

- Iść spać.

Była pewna, że wie, o co jej chodzi, ale postanowiła mu tym razem darować.

- Święte słowa - odparła. - Jestem wyczerpana. - Wstała i w za dużych skarpetach, wciąż otulając się kołdrą, podreptała do łóżka. Włożyła rękę pod pierzynę i dotknęła pościeli. - Lodowata - oznajmiła dramatycznie.

Ziewnął, rozprostował nogi i wstał.

- Trudno. Będziemy się do siebie mocno tulić.

Patrzyła w milczeniu, jak rozbiera się do bielizny i lnianej koszuli, którą miał pod tą z wełny.

- Radzę ci nie ściągać skarpetek - powiedział, zbliżając się do łóżka.

- Nie oddam ich za żadne skarby świata - oznajmiła.

Odsunął pierzynę i pomógł jej wejść, a potem sam położył się z drugiej strony. Od razu odwrócił się do niej, biorąc ją w ramiona. Przytuliła się mocno, chowając głowę w ciepło jego ramion.

Przycisnął usta do jej włosów.

- Przepraszam, Charity - powiedział ochryple. - Przepraszam, że musiaś przez to przejść.

Mówił łagodnie, troskliwie. Byłaby szczęśliwa, gdyby nie fakt, że cała ta uwaga nie była przeznaczona dla niej. Zamknęła oczy. Muszę być okropnym człowiekiem, skoro jestem zazdrosna o własne dziecko.

- Śpij - powiedział. - Rano wszystko będzie wyglądało lepiej.

# *Rozdział dwudziesty trzeci*

*27 stycznia, 1816*

Franz nie posiadał się ze złości, kiedy wraz z kawalerią pułkownika Luski wjechał do Zosi i zastał tam jedynie damy dworu Charity. Lady Stefanie musiała zebrać się na odwagę, by spojrzeć w płonące wściekłością oczy i powiedzieć, że księżę otrzymał wcześniej rano list i wyjechał, zabierając żonę, jej brata i dwóch przyjaciół.

- Kto dostarczył ten list? - Franz przybrał łagodny ton, który tak kłócił się z wyrazem oczu.

- Nie wiem, hrabio - odparła Stefanie.

- No cóż. - Uprzejmy ton Franza sprawiał upiorne wrażenie. - To może mi powiesz, gdzie znajdę posłańca?

- Wyjechał, hrabio. - Stefanie nawet nie mrugnęła okiem, chociaż wiedziała, że służący baronowej Zais kryje się na poddaszu. Stwierdziła również, że nie wie, dokąd wyjechał księżę, chociaż Franz dawno już się domyślił.

- Pojechał w góry, do swoich dawnych sprzymierzeńców - powiedział do pułkownika Luski. - Spójrz, jaka jest pogoda. Na pewno go nie dogonimy.

Porozmawiali w cztery oczy i pułkownik, blady jak ściana, nakazał swojemu regimentowi odwrót do Li-

pizzy. Franz pojechał sam do Julii, w ciągu wielu godzin podróży rozmyślając tylko o problemie, który wywołała ucieczka księcia.

Książę wie już, kto jest jego wrogiem. Najważniejsze, żeby wyprzedzić jego uderzenie.

Było ciemno, kiedy zmęczony koń przekroczył most na Kavié i znalazł się w Julii. Franz pojechał od razu do domu hrabiego Borisa Heusse'a. Kazał parobkom zająć się koniem, a sam pobiegł do pałacu.

- Franz! - Hrabia Heusse uśmiechnął się do mokrej postaci, która stanęła w progu chińskiego holu.

- Udało się?

Franz nie odwzajemnił uśmiechu.

- Ktoś go ostrzegł. Uciekł w góry.

Hrabia się zachwiał. Wyciągnął rękę, by podeprzeć się o kant delikatnego chińskiego stoliczka.

- Och, nie - powiedział. Wydawał się przerażony.

- Co teraz zrobimy?

W kilku słowach Franz streścił mu plan, który opracował w drodze do Julii. Następnie poprosił, żeby posłać po pozostałych konspiratorów.

- Jest pora kolacji, drogi chłopcze - zaprotestował hrabia, któremu również przerwano posiłek.

Franz tylko na niego spojrzął i hrabia wyszedł z pokoju. Pół godziny później wszyscy spiskowcy siedzieli wokół wielkiego stołu w bibliotece i słuchali w przerażającej ciszy, jak Franz opowiada im o tym, co zaszło w Zosi.

- O mój Boże, o mój Boże - jęknął baron Hertling. Objął się ramionami i kiwał na krześle, jak kobieta, której właśnie doniesiono o śmierci ukochanego dziecka. - Każe nas stracić. Musimy natychmiast opuścić kraj.

Lord Nikola Appel uderzył pięścią w stół. Baron podskoczył, omal nie strącając kałamarza, a Nikola powiedział, kompletnie go ignorując:

- Skąd Augustus się dowiedział? Kto nas zdradził?

Mężczyźni spojrzeli po sobie. A potem Franz, tym samym lodowatym tonem, jakim poinformował ich o klęsce misji, odparł:

- Winny jest pułkownik Luska. Chciał zrobić wrażenie na baronowej Zais i wypaplał, że zostanie wkrótce marszałkiem Jury. Stało się to wczoraj wieczorem, a rano Augustus już wiedział.

- Powiedział Evie Zais? - Baron Zapolya, szwagier pułkownika, nie krył niedowierzania.

Oczy Franza błyszczały jak niebieskie szkło.

- Tak mi wyznał.

- Chryste! - wybuchnął lord Nikola i baron Hertling wystraszył się znowu. - Eva Zais przez lata była kochanką Augustusa. Przecież wszyscy o tym wiedzą!

- Nie są już kochankami, ale jak widać Eva wciąż jest wobec niego lojalna - powiedział Franz. - Musiała wysłać służącego.

- Czy Luska zdradził jej nasze nazwiska? - Baron Hertling zadał głośno pytanie, które wszystkim chodziło po głowie od chwili, gdy dowiedzieli się o ucieczce księcia.

Franz spojrział na wystraszone twarze.

- Twierdzi, że nie, ale czy możemy mu wierzyć?

- Co robić? Co robić? Zabije nas. Wiem, że nas zabije. - Baron załamał ręce.

- Z pewnością, jeśli będziemy siedzieć i jęczeć jak stare baby - powiedział z pogardą Franz. - Realizujemy nasz dotychczasowy plan z tą różnicą, że Augustus nie znajduje się na statku do Anglii, tylko ukrywa w górach.

- To duża różnica - powiedział Hertling.

Wokół stołu rozległ się pomruk.

- Nie sądzę - odparł Franz. - Jesteśmy w Julii, w sercu władzy. Mamy dostęp do gazet i możemy do-

trzeć do ludzi z naszym przesłaniem. Augustus nie ma w górach żadnej z tych rzeczy.

- Zgadza się - powiedział lord Nikola. - Jeśli zadowolimy się szybko, dokonamy zamachu stanu, zanim zdąży zareagować.

- Otóż to. Sądzę, że przekonamy szlachtę, by stanęła po naszej stronie.

- Dobry pomysł - wtrącił hrabia Heusse stanowczo. - Pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić, to ogłosić, że Marko jest naszym nowym księciem. Zgadza się z hrabią, szlachta opowie się za nami.

- Ale pospólstwo uwielbia Augustusa - jęknął baron Hertling.

- Przesłana, jak tylko się dowiedzą, że próbuje wpędzić Jurę w kolejną wojnę - powiedział chłodno Franz.

- Franz ma rację - przytaknął baron Zapolya.

- A co z gwardią królewską? - zapytał lord Nikola. - Nie ruszy mu na ratunek?

Franz potrząsnął niecierpliwie głową.

- Nie, jeśli będziemy szybsi. Najpierw musimy wydać to orędzie. - Wskazał pergamin leżący na stole.

- Ono wytłumaczy nasze postępowanie i je uprawomocni. Jak tylko naród przetrawi zawartość, poparcie dla Augustusa zacznie się chwiać.

- Cd tam jest napisane? - chciał wiedzieć baron Hertling.

- Dokładnie to, co wspólnie zdecydowaliśmy. Przeczytam wam. Orędzie jest krótkie, ale odpowiednio dramatyczne. - Rozwinął pergamin i przytrzymał go na stole. Zaczął czytać:

*Do Szlachty i Ludu Jury: W imię Boga i Pokoju, który jest pragnieniem wszystkich ludzi dobrej woli, ogłaszamy, że Augustus, swarliwy książę, przestaje być na-*

*szym władcą, a na jego miejsce na tron wstępuje Marko, brat naszego ukochanego księcia Ivana.*

*Podajemy tak radykalny krok, ponieważ Augustus okazał się tyranem obojętnym na losy swojego kraju. Aby to udowodnić, przedstawiamy Jurze i światu następujące fakty:*

*Zdradził swój kraj, bo działając we własnym imieniu, bez zasięgnięcia rady, podpisał traktat z obcym mocarstwem, na mocy którego oddał temu mocarstwu nasz najcenniejszy skarb, port morski w Seiście.*

*Z premedytacją wdał się w spór z Cesarzem Austrii i tak go rozgniewał, że Austria rozważa wypowiedzenie wojny, która zniszczy pokój zdobyty krwawym poświęceniem tysięcy Jurajczyków.*

*Naraził na straty krwiobieg Jury, jej handel, bo w wyniku sporu z Austrią, Cesarz zagroził nałożeniem cła na jurajskie towary, przez co nie będą mogły konkurować na olbrzymim rynku Cesarstwa.*

*Ponieważ Augustus działał na szkodę państwa i bez konsultacji z którąkolwiek z izb parlamentu, ogłaszamy, że nie może dłużej pełnić funkcji naszego władcy. Wzywamy wszystkich Jurajczyków, którym bliskie jest dobro Ojczyzny, aby zamiast niego powitali na tronie księcia Marko, który będzie lepiej służył Jurze i jej ludowi.*

Franz skończył czytać i przez moment w pokoju słychać było jedynie trzaskające w kominku płomień. Potem odezwał się baron Zapolya:

- Dobrze napisane.

- To prawda - przytaknęli inni.

- Jutro to opublikujemy - powiedział Franz. -

W Julii z samego rana, a do innych miast wyślemy posłańców. Parlament zaczyna sesję za cztery dni. W dzień otwarcia przeczytam to orędzie i poproszę o wsparcie. Jak tylko parlament opowie się za nami,



sprawa jest wygrana. Wojsko nie sprzeciwi się decyzji ustawodawcy.

- A jeśli parlament nas nie poprze? - zapytał baron Hertling.

- Spokojna głowa - odparł Franz. - Przemówię do nich osobiście. Posłuchają mnie.

Mężczyźni spojrzeli na pewnego siebie młodego człowieka i uwierzyli mu. Poczuli ogromną ulgę.

Franz podniósł pióro i powiedział:

- A teraz wszyscy musimy podpisać to orędzie. - Zanurzył stalówkę w kałamarzu i eleganckim, wyraźnym pismem napisał: Hrabia Franz Adamov.

Czekał aż atrament wyschnie; w pokoju panowała kompletna cisza. Wreszcie podał pergamin lordowi Nikoli, a ten podpisał i podał sąsiadowi.

Pergamin zatoczył koło, aż dotarł do ostatniego mężczyzny, barona Leopolda Herlinga.

- Nie wiem - powiedział nerwowo baron.

- Jeśli nie jesteś z nami, baronie, jesteś przeciwko nam - powiedział chłodno Franz. - Dołączyłeś do nas, bo zgadzałeś się z naszą oceną postępowania Augustusa, ale jeśli się boisz pod tym podpisać, możesz opuścić nasze grono. Tylko niech ci się nie wydaje, że w przyszłości uwzględnimy cię w swoich planach.

Trzęsącą się ręką i po chwili wahania baron Hertling podpisał pergamin.

# *Rozdział*

## *dwudziesty czwarty*

*28 stycznia, 1816*

Kiedy Charity obudziła się następnego dnia w górskiej chatce w Namek, księcia nie było w łóżku. Ponieważ w kominku palił się ogień, pomyślała, że musiał go rozpalić, zanim wyszedł. Rozległo się pukanie i weszła Natalya niosąca tacę z jedzeniem. Gdy tylko do nosa Charity dotarł zapach bekonu, poczuła mdłości.

- Błagam, Natalya - powiedziała słabo. - Nie teraz. Zjem później.

- Książę prosił, żebym przyniosła ci śniadanie. - Niezniechęcona odprawą, kobieta zbliżała się do łóżka, a zapach bekonu stawał się coraz silniejszy.

- Ostatnio nie czuję się dobrze z rana - powiedziała Charity. - Proszę, zabierz to stąd, zanim zwymiotuję.

Natalya obróciła się na pięcie i wyszła bez słowa, zabierając ze sobą obrzydliwy zapach jedzenia. Charity wzięła kilka głębokich wdechów, by uspokoić wzburzony żołądek i właśnie zamierzała wstać i poszukać Augustusa, kiedy drzwi otworzyły się ponownie i weszła Natalya, tym razem bez tacy. Charity podniosła się z wysiłkiem.

- Nie wstawaj, księżno.

Żołądek Charity zareagował na zmianę pozycji, ale udało się powstrzymać kolejną falę mdłości. Dziewczyna podniosła się na łokciach i spojrzała na starszą kobietą, w której oczach tliła się ciekawość.

- Często źle się czujesz z rana, księżno?

- Czasami - odparła Charity ostrożnie.

Natalya zdjęła szarą wełnianą pelerynę i powiesiła ją na oparciu stojącego przy stole krzesła. Potem podeszła do łóżka i spojrzała na Charity, prześwietlając ją wzrokiem.

- W ciągu dnia czujesz się lepiej?

Charity pokiwała głową.

Niebieskie oczy rozbłysły.

- Spodziewasz się dziecka?

Charity odwróciła wzrok, zagryzła usta i nie odpowiedziała.

- Kiedy ostatnio krwawiłaś?

Charity czuła ulgę, że może komuś o tym powiedzieć, a wiek Natalyi sprawiał, że miała wrażenie, że rozmawia ze swoją babką.

- Jakieś osiem tygodni temu.

- To ci się zdarza?

- Nie. Zwykle krwawię regularnie, raz w miesiącu.

Natalya uśmiechnęła się ciepło, podeszła do łóżka i pogłaskała Charity po ramieniu.

- W takim razie, księżno, możemy bezpiecznie przyjąć, że spodziewasz się dziecka.

Charity uśmiechnęła się niepewnie i już miała zadać pytanie, kiedy drzwi chatki otworzyły się i wszedł książę. Natalya oparła ręce na biodrach i powiedziała gniewnie:

- Cóż też ci przyszło do głowy, Augustusie, żeby wlec tę biedną dziewczynę tutaj, w taką pogodę. No- si twoje dziecko, przecież mogła poronić!

Książę zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na żonę.

- Dobrze się czujesz, Charity?

- Doskonale - odparła spokojnie. - Nie martw się, dziecku nic nie grozi.

- To nie twoja zasługa - warknęła na niego Natalia. - Powtarzam, to idiotyczne, żeby zmuszać ją w takim stanie do rezygnacji z wygod i bezpieczeństwa.

Augustus spojrział na kobietę, jakby postradała rozum. Po raz pierwszy Charity zauważyła, że wyglądał, jakby gdzieś wyjeżdżał; miał zapięty po szyję płaszcz, wełniany szalik i trzymał w ręku kapelusz.

- Wygod i bezpieczeństwa? - powtórzył z niedowierzaniem, gapiąc się na Natalię. - Może nie zauważyłaś, kobieto, że jechałem tutaj w obawie o życie. Sądzisz, że powinienem zostawić Charity w miejscu, które nawet dla mnie nie jest bezpieczne?

- Franz nic by jej nie zrobił, a tak mogła stracić dziecko - powiedziała Natalia. - Podróż była ogromnym ryzykiem.

- Charity jest dla mnie najcenniejsza na świecie. Nie ma takiej siły, która skłoniłaby mnie, abym ją zostawił na pastwę Franza. - Stał przy wezgłowi i spojrział na zarumienioną twarz żony. - Jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

- T-tak-jęknęła.

Schylił się i pocałował ją w czoło. Kiedy się wyprostował, szare oczy były śmiertelnie poważne.

- Mam nadzieję, że nie stracisz dziecka, ale to twoje zdrowie jest dla mnie najważniejsze. - Uśmiechnął się, ale oczy były nadal poważne. - Zawsze mogę mieć kolejne dziecko, a drugiej ciebie nie ma na świecie.

Charity poczuła, że jej oczy napełniają się łzami.

- Och. Augustus...

Wziął ją za rękę.

- Muszę jechać. Jedziemy z Emilem do Sostri, najbliższego miasteczka, gdzie można dostać gazetę.

Charity chciała zapytać, czy to prawda, czy rzeczywiście jest dla niego najcenniejsza, ale patrząc w jego twarz rozumiała, że nie czas na zwierzenia. Wyjeżdżał... nagle sens jego słów dotarł do jej mózgu. Wprostowała się i spojrzała na niego groźnie.

- Zwariowałeś, Gus! Nie możesz po prostu jechać do miasta i kupić gazety! Kto wie, gdzie Franz ma swoich szpiegów!

Potrząsnął niecierpliwie głową.

- Będę tam bezpieczny, Charity. Górale są lojalni. Ale miasteczko jest oddalone o dwadzieścia mil i śnieg utrudnia przeprawę. Gazety z Julii przychodzą z reguły z jednodniowym opóźnieniem, a teraz z powodu pogody mogą być nawet później. Nie spodziewaj się, że wrócę dzisiaj.

Wyjeżdżał. Powiedział przed chwilą, że jest dla niego najcenniejsza na świecie, że drugiej takiej nie ma, a teraz wyjeżdżał. Może zostać aresztowany, może nigdy do niej nie wrócić.

Charity spojrzała na męża z całą miłością, którą czuła w sercu.

- Kocham cię, Augustus. Uważaj na siebie.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Ja też cię kocham. Dbaj o siebie. Słuchaj się Natalyi.

Wprostował się i odwrócił, myślami będąc już zupełnie gdzie indziej. Charity siedziała w milczeniu i patrzyła, jak zamyka drzwi. Rozmyślała o słowach, które wszystko zmieniły.

Charity jest dla mnie najcenniejsza na świecie.

Powiedział to zwyczajnym, spokojnym tonem, jakby to było oczywiste. Jakby to było coś, o czym wie cały świat.

A kiedy powiedziała mu, że go kocha, odparł bez zastanowienia: Ja też cię kocham.

Nie była pewna, czy śmiać się, czy płakać. Czyżbym zupełnie bez powodu wpędzała się w rozpacz? Czy wystarczyło, żebym odezwała się pierwsza, aby wyznał swoje uczucia?

- Nie czujesz skurczów ani bólu w dole brzucha?

Dopiero po chwili Charity zorientowała się, że Natalya jest wciąż w pokoju i mówi do niej.

- Nie, skądże - odezwała się. - Czuję się dobrze, Natalyo, naprawdę.

- Lepiej, żebyś dzisiaj nie wychodziła z łóżka. Tak na wszelki wypadek. Nie chcesz przecież zaszkodzić dziecku.

- Nie - zgodziła się Charity. - Nie chcę.

Natalya kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- Pasujesz do Augustusa, księżno. Bardzo się cieszę, że się z tobą ożenił. Ale ty również miałaś dużo szczęścia, że trafiłaś na kogoś tak wspańskiego.

- Wiem o tym - odparła szczerze Charity.

### *30 stycznia, 1816*

Augustus wrócił do Namek po dwóch dniach z gazetą datowaną na dwudziestego ósmego stycznia. Przyjechali z Emilem późnym popołudniem, zostawili konie w dużej stodole, która służyła za zimowe schronienie dla całej gromady przeróżnych zwierząt, i skierowali się do domu Natalyi.

Weszli do środka. W pomieszczeniu powiało chłodem, a dwie kobiety siedzące przy ogniu odwróciły się, żeby zobaczyć, kto przyszedł. Natalya przędnęła, a Charity trzymała wełnę i w świetle płomieni jej

młoda, poważna twarzyczka, prosta błękitna sukienka i włosy splecione w warkocz przywodziły na myśl madonnę pędzla Giorgione. Chciałbym mieć portret, na którym tak wygląda, pomyślał.

Zobaczyła go i jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Pomyślał, że chciałby mieć i taki portret.

- Augustus! - Upuściła wełnę, podniosła się i pobiegła do niego. Zaśmiał się i podniósł ją, przytulając do chłodnego materiału wełnianego płaszcza.

- Co za miłe powitanie! - powiedział, stawiając ją na nogi.

- Gus! Jesteście z powrotem! - ucieszył się lord Stefan, który stanął w drzwiach, a za nim brat Charity, Harry Debritt. - Dowiedzieliście się czegoś?

- Owszem. - Augustus podniósł głowę, zaczął węszyć i spojrzał na Natalyę. - Czy to zapach gulaszu z jagnięciny?

Niebieskie oczy kobiety zabłyśły.

- Zgadza się, Augustusie. Zdejmijcie płaszcze i chodźcie do stołu.

Augustus rozejrzał się po izbie.

- A gdzie Karl?

- Zaraz przyjdzie. Poszedł zagonić kozy do stodo-

Zdjął wierzchnie okrycie i rozejrzał się z przyjemnością. Dopiero drugi raz widział nowy dom Natalyi i Karla - dom, za który zapłacił i którego widok sprawiał mu dużą radość. Pokój, w którym się znajdowali, był dwa razy większy niż cała poprzednia chata, a oprócz tego dom miał jeszcze dwie osobne sypialnie i poddasze.

Usiadł przy stole, a po nim pozostali. Gulasz był wyśmienity i książę jadł, aż mu się uszy trzęsły. Zerkał od czasu do czasu na Charity. Odetchnął z ulgą.

- Weź sobie trochę chleba - powiedziała Natalya.

Charity podała mu kromkę białego pieczywa z chrupiącą skórką.

- Pyszne - oznajmił. - Nikt nie potrafi piec takiego chleba jak ty, Natalyo.

- To twoja żona go upiekła - odparła kobieta.

- Charity upiekła ten chleb? - spojrzał na żonę ze zdumieniem.

Charity uniosła brew.

- Nie wierzysz? - zapytała.

- Po prostu... nie sądziłem, że potrafisz.

- Do dzisiaj nie potrafiłam. Ale Natalya mnie nauczyła.

Potrząsnął głową ze zdumieniem.

- Cóż, dobrze wiedzieć, że jeśli wygnają nas z Jury i zostaniemy włóczęgami, przynajmniej nie umrzemy z głodu.

Zrobiła groźną minę.

- To nie jest zabawne. Nie wygnają nas z Jury.

- Mówiłeś, że dowiedziałeś się czegoś w Sostri, Gus - odezwał się Stefan z drugiej strony stołu. - Co to takiego?

Augustus wziął jeszcze jeden kęs chleba upieczonogo przez Charity.

- Jeśli zajrzysz do kieszeni mojego płaszcza, znajdziesz tam gazetę, a w niej orędzie Franza. Na pierwszej stronie

Stefan rzucił się do wieszaka, na którym wisały ubrania, i wyciągnął gazetę. Stał przez chwilę przy drzwiach i czytał, mrużąc pod nosem.

- Przeczytaj na głos - odezwała się Charity. - Wszyscy chcemy wiedzieć, co tam jest napisane.

Stefan odwrócił się powoli i podszedł do stołu. Stał przy swoim krześle i zaczął czytać na głos.

Augustus słuchał słów, które napisał Franz, i wciąż nie mógł uwierzyć, że to jego kuzyn, chłopak z któ-



rym dorastał, pisze o nim tyle strasznych rzeczy. *Zdradził swój kraj... Z premedytacją wdał się w spór z Cesarzem Austrii... działając bez zasięgnięcia rady... nie może dłużej pełnić funkcji naszego władcy.*

Gdy tylko Stefan skończył czytać, znad stołu rozległy się głosy oburzenia. Charity mówiła najgłośniej.

- To straszne! Nikt przecież w to nie uwierzy.

Augustus zdażył już przemyśleć słowa Franza.

- Franz nie kłamie, Charity. Działałem bez zasięgnięcia rady. Doskonale wiedziałem, co doradcy mojego ojca sądzą o traktacie z Wielką Brytanią, i świadomie nie zapytałem ich o zdanie. Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze dla Jury i podjąłem taką decyzję sam.

- Miałeś do tego prawo - powiedział cicho Stefan.

- Wiem o tym. Gdybym miał wybór, zrobiłbym to jeszcze raz. Ale Franz jest bardzo sprytny. Nie tylko atakuje moje postępowanie, ale mówi między wierszami, że nie powinienem był działać bez zgody parlamentu. A to oznacza, że chce pchnąć Jurę w stronę konstytucji parlamentarnej, co może zyskać aprobatę obu izb.

Harry wyglądał na zagubionego.

- Nie rozumiem. Orędzie nie mówi nawet słowa o zmianie konstytucji.

Książę odłożył widelec i wytłumaczył:

- Franz posunął się dalej. Doszły mnie słuchy, że zamierza przemawiać w dzień wznowienia sesji i prosić obie izby, by głosowały za usunięciem mnie z tronu i powołaniem Marko. Jak powiedziałem, jest bardzo sprytny. Jeśli władza ustawodawcza Jury wybierze diuka, znajdę się w bardzo niezręcznej sytuacji.

- Kto ci to powiedział? - zapytał ostro Stefan.

- Kiedy wyjeżdżaliśmy rano z Sostri, spotkaliśmy Johna Vardo. - Augustus spojrział na Charity i do-

dał: - Vardo to członek Izby Gmin; pochodzi z Sostri. Był już w Julii, ale gdy dowiedział się o planach Franza, wziął konia i pognął z powrotem, by mnie ostrzec.

- Skąd wiedział, że będziesz w Sostri? - chciała wiedzieć Charity.

- Domyślił się, że będę gdzieś w pobliżu. Pomagał nam często w czasie wojny.

- Przekląty Franz - powiedział gwałtownie Stefan. - Sądziś, że zdoła przekabacić parlament na swoją stronę?

- Jeśli usłyszą tylko jego wersję wydarzeń, ma spore szanse.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytał z ciekawością Harry.

Wydawał się zupełnie przekonany, że ksiązę doskonale wie, jak zaradzić sytuacji. Na twarzach wszystkich zgromadzonych malowała się ta sama pewność.

Mam nadzieję, że ich wiara zostanie nagrodzona, pomyślał ksiązę. Na głos zaś powiedział:

- To proste. Żeby odpowiedzieć na zarzuty Franza, sam muszę się zwrócić do parlamentu.

Wiatr głośno hulał w kominie, w palenisku trzaśkały płomienie, ale poza tym w pokoju zrobiło się cicho. W końcu Stefan powiedział:

- Franz nie dopuści cię do budynku.

- Aż do ostatniej chwili nie będzie wiedział, że tam jestem - odparł spokojnie Augustus.

- Jak chcesz to zrobić? - zapytał Stefan.

- Ojciec Emila, członek Izby Lordów, ma dom na obrzeżach Julii. Pojadę tam jutro, a następnego dnia udam się do parlamentu powozem Sauderów. Wsiądę przed samym budynkiem i Franz nie będzie mógł mnie usunąć.

- To dobry plan - wtrącił się Emil. - Franz będzie musiał pozwolić mu mówić. Jeśli się sprzeciwi, wszyscy pomyślą, że ma coś do ukrycia.

- Wygląda na dobry plan - przyznał Stefan.

Natalya wstała i zaczęła zbierać naczynia. Charity podniosła się, żeby jej pomóc.

- Nie, nie wstawaj, księżno. To nie przystoi, żebyś mi pomagała.

- Ale ja chcę - odparła Charity łagodnie i zabrała mężowi miskę sprzed nosa.

Augustus stłumił uśmiech. Łagodność była najsilniejszą bronią Charity. Dziesiątki razy widział, jak wykorzystuje słodki głos i anielską twarzyczkę, aby postawić na swoim.

Kobiety sprzątnęły ze stołu, a mężczyźni omawiali sytuację. Potem Augustus usłyszał, jak jego żona mówi do Natalyi:

- Chyba pójde się położyć. Jestem trochę zmęczona.

- Proszę bardzo, księżno - powiedziała Natalya, a Charity włożyła płaszcz i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Siedział przy stole jeszcze pół godziny, a potem ubrał się i wyszedł. Czarne jak atrament niebo obsypane było milionem gwiazd, a on zaczerpnął głęboko powietrza. Tylko w górach gwiazdy są tak piękne, pomyślał.

Wszedł do chatki. W kominku wesoło buzował ogień, a Charity leżała w łóżku, oparta o poduszki. Ich oczy się spotkały.

- Zimna noc - powiedział.

- Owszem.

Powiesił ciężki płaszcz na gwoździu przy drzwiach, zdjął buty i postawił je równo pod ścianą. W koszuli i spodniach, których używał do polowań, przeszedł

cicho przez pokój i zatrzymał się w nogach łóżka, spoglądając na żonę.

Miała na sobie nieskazitelnie białą koszulę z długimi rękawami. Jej błyszczące włosy lśniły czystością, a na gładkich policzkach pojawiły się rumieńce. Nagle zdał sobie sprawę, że od czterech dni chodzi w tych samych ubraniach i że ostatnie dwie noce spędził w zadymionej i śmierdzącej gospodzie.

- Od wyjazdu z Zosi nie kąpałem się - powiedział.  
- Jestem zbyt brudny, by kłaść się z tobą do łóżka.

- Chyba żartujesz - powiedziała. - Jesteś zmęczony. Zdejmuj ubrania i wskakuj pod pierzynę.

Tak bardzo tego pragnął, że nie miał siły protestować.

- Jestem zmęczony - przyznał, zdejmując przez głowę grubą koszulę. - Kiedy się tu ukrywałem podczas wojny, nie przeszkadzało mi, że jestem brudny - może dlatego że wszyscy inni też byli. A teraz patrzę na ciebie - taką czystą i elegancką w nieskazitelnie białej koszuli. - Rzucił koszulę na podłogę i zaczął rozpinać spodnie.

- Ja też się nie kąpałam - powiedziała Charity. - Umyłam się tylko gąbką. Możemy być brudni razem.

Rzucił spodnie na podłogę i spojrzał żałośnie na swoje długie, umięśnione ciało.

- Pewnie śmierdzą - powiedział przepraszająco.

- Lubię twój zapach.

Położył się i przytulił ją mocno.

- Jesteś cudowna - powiedział, ustami szukając jej ust. - Tęskniłem za tobą jak głupi.

\* \*\*

- Augustus? Chyba nie śpisz, prawda?

- Hmm?

- Obudź się - powiedziała Charity. - Musimy porozmawiać.

Ziewnął.

- Przykro mi, Charity. Nie chciałem tak od razu zasypiać. - Zabrał głowę z jej ramienia, usiadł, potarł czoło i wyczarował cudowny, chłopięcy uśmiech. Zmierzył włosy dłonią. - Ja też chciałem z tobą porozmawiać. - Znów się uśmiechnął. - Będę mógł się teraz skoncentrować na rozmowie, co nie było możliwe, kiedy tu wszedłem.

Wydawał się bardzo zadowolony z siebie. Charity uśmiechnęła się ciepło i usiadła, opierając się o poduszki. Wziął ją za rękę.

- Zdecydowałeś już, że to zrobisz? - zapytała. - Zapytasz parlament, czy życzy sobie, byś nadal sprawował rządu? By wybrał między tobą a Franzem?

- Muszę to zrobić - powiedział. - Nie ma innego wyjścia, poza krwawą wojną domową.

- Wiem, że masz rację, ale boję się, Augustus.

- To bardzo demokratyczne rozwiązanie - zapewnił ją. - Prawie jak w Ameryce. Nie ma się czego bać.

- Augustus - zagryzła usta. - Nie sądzę, że to realne, ale co będzie, jeśli parlament wybierze Franza?

- Wtedy będziesz żoną byłego księcia Jury - uśmiechnął się. - Będziemy zarabiać na życie trenowaniem koni. Albo będziesz piekła i sprzedawała chleb.

Charity zignorowała ten żart.

- Jeśli sprawy rozstrzygną się na twoją niekorzyść, sądzisz, że Franz pozwoli ci odejść?

- Będzie musiał, Charity. To nieelegancko zabijać przeciwnika, którego pokonało się w głosowaniu. Amerykanie byliby oburzeni.

Nie uśmiechnęła się i tym razem.

- Nie przegram, Charity - zapewnił ją spokojnie. - To Franz zostanie zdyskredytowany, nie ja.

- Wiem. - Ścisnęła jego dłoń. - Musimy jutro stąd wyjechać, jeśli chcesz zdążyć na otwarcie sesji.

- Charity. - Poczuła, że jego dłoń sztywnieje. - Wolałbym, żebyś została tutaj. Poślę po ciebie, jak tylko wszystko się wyjaśni, obiecuję. Będę czuł się dużo lepiej wiedząc, że jesteś bezpieczna.

Wyrwała mu rękę i spojrzała w oczy.

- Przecież mówiłeś, że wyprawa do Julii jest bezpieczna. To dlaczego nie chcesz mnie zabrać?

- Prawdopodobieństwo, że nic się nie stanie, wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Nie chcę narażać cię nawet na jednocentowe ryzyko.

Spojrzała w poważne, szare oczy i odpowiedziała spokojnie:

- Jeśli coś złego się stanie, tym bardziej wolałabym tam być.

Zmarszczył czoło.

-Posłuchaj mnie, najdroższa...

Potrząsnęła głową.

- Nie, Augustus. Przykro mi, że muszę ci się sprzeciwić, ale tym razem jadę z tobą.

Jego twarz przybrała wyraz, który oznaczał, że podjął już decyzję, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Charity wtrąciła szybko:

- Wiesz, sądziłam, że mnie nie kochasz.

Zamrugał, nie nadążając za zmianą tematu.

- Co takiego?

- Sądziłam, że mnie nie kochasz. Dlatego byłam taka chłodna w święta.

Przyglądał jej się z rozbawieniem.

- Skąd, u diabła, przyszło ci to do głowy?

- Nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Spoważniał.

- Dlatego zawsze spałaś, kiedy wchodziłem do sypialni i ciągle cię widziałem z tym Broderem?

-Tak.

- Na Boga - zdumiał się. - Dlaczego nic nie powiedziałaś? Jak mogłaś sądzić, że cię nie kocham? Przecież lgnę do ciebie jak pszczoła do miodu.

Włosy opadły jej na czoło, zasłaniając twarz. Odgarnęła kosmyki, zawijając je za uszy.

- Twoja matka mówiła, że zależy ci tylko na spadkobiercy.

- Moja matka!? - zdenerwował się. - Nie mogę w to uwierzyć. Byłaś na tyle niemądra, żeby jej słuchać?

Westchnęła.

- Obawiam się, że tak.

Odgarnął ręką włosy i powiedział:

- Powinienem był wiedzieć, że mama wszystko zepsuje.

Przechyliła głowę i patrzyła na niego ze wzruszeniem. *W końcu wzięła się w garść.*

- Kochasz mnie, prawda? - zapytała.

- Oczywiście. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie. I bardzo żałuję, że byłem na tyle głupi, że nie mówiłem ci tego cały czas. - Zmarszczył czoło. - Nie jestem w tym dobry, Charity. Większość życia spędziłem tu w górach, w towarzystwie mężczyzn, a mężczyźni nie rozmawiają wiele o uczuciach. - Spojrzał na nią przepaszająco. - Wybacz mi.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Ja też bardzo cię kocham i jestem taka szczęśliwa. Ale będę jeszcze szczęśliwsza, jeśli zgodzisz się, bym ci towarzyszyła do Julii.

Twarz Augustusa zmieniła wyraz, a szare oczy spojrzały na nią surowo.

- Próbujesz mną manipulować?

Serce Charity zaczęło bić jak szalone. Z jego twarzy wiało chłodem.

- Nie, Augustusie. Próbuję ci wytłumaczyć, jak bardzo cieszę się z odkrycia, że kochasz mnie tak samo jak ja ciebie. Jestem z tobą szczęśliwa i dlatego chcę ci towarzyszyć. Nie nalegałabym, gdybym uważała, że ten wyjazd wiąże się z ryzykiem dla ciebie, dla mnie czy naszego dziecka. Jeśli masz zamiar być mężem, który pod pretekstem ochrony będzie mnie zamykał przed całym światem, przysięgam, będę protestować.

- Jestem mężczyzną nawykłym do ryzyka. Ty jesteś kobietą. To co innego.

- Chcę z tobą jechać - powtórzyła.

- Zgoda - odparł niechętnie. - Spędzimy noc w willi hrabiego Saudera, a potem ja sam pojedę na obrady. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wrócę do ciebie. Jeśli nie, będziesz miała wystarczająco dużo czasu, by uciec.

Spojrzała na niego, wiedząc, że pod żadnym pozorem nie zgodzi się, by uczestniczyła w sesji.

- Dziękuję, Augustusie - nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Nie martw się - powiedział poważnie. - Wszystko będzie dobrze.

- Wiem. Chodźmy spać, kochanie.

Zdmuchnął świecę, zakrył kołdrą nagie ramiona i objął Charity w talii, całując jej szyję. - Pamiętaj, kocham cię - szepnął.

Łzy wzruszenia napłynęły Charity do oczu. Pociągnęła nosem i zapewniła go, że w pełni odwzajemnia to uczucie.



# *Rozdział*

## *dwudziesty piąty*

Pierwszy lutego był przyjemnym, ciepłym dniem - takim, który może wprowadzić w błąd uśpioną przyrodę, że właśnie nadeszła wiosna. Nowiutka bryczka hrabiego Jozefa Saudera zatrzymała się przed ładnym, neorenesansowym budynkiem, w którym mieścił się jurajski parlament. Tuż przed nią zahamował staroświecki powóz, z którego wysiadł szczupły starszy pan. Poszedł w stronę budynku, podpierając się laską.

- Świetnie - powiedział Augustus. - To hrabia Cherny.

Hrabia Sauder przyglądał się, jak sędzia generalny Jury wchodzi do budynku.

- Jeśli chcesz, możemy tu poczekać na przyjazd Adamova.

- I zrobić wielkie wejście? - zapytał ironicznie książę. Potrząsnął głową. - To raczej w stylu Franza. Chodźmy.

- Dobrze. - Hrabia zastukał w okno, dając znać lokajowi, że chcą wysiadać.

Weszli po schodach prowadzących do budynku i stanęli przed potężnymi drzwiami. Hrabia poczuł, że szybciej bije mu serce, zaczerpnął powietrza

i spojrzął na Augustusa. Ten wydawał się całkiem opanowany.

Portier otworzył przed nimi drzwi. Znaleźli się w pięknym, wykładanym drewnianymi panelami holu. Przy samych drzwiach stali dwaj parlamentarzyści, rozmawiając półgłosem. Zamarli na widok przyszłów.

- Dzień dobry - powiedział ksiązę uprzejmie.

Mężczyźni ukłonili się nerwowo.

- Dz-dzień dobry, Wasza Wysokość.

Augustus podszedł do drzwi, za którymi znajdowała się Izba Lordów. Otworzył je kolejny portier, kłaniając się nisko. Ksiązę, a za nim lord Sauder, weszli do środka.

Na widok ogromnej sali obrad w kształcie podkowy hrabia poczuł ucisk w żołądku. Otwarcie sesji było jedyną okazją do formalnego spotkania członków obu izb parlamentu. Dostawiano ławki, na których mieli siedzieć przedstawiciele Izby Gmin, bo wygodne siedziska z poduszkami zarezerwowane były dla lordów.

Tym razem sala pękała w szwach. Stopniowo cichł szum i mniej więcej pół minuty później oczy wszystkich zebranych skupiły się na postaci stojącej przy drzwiach.

*Augustus.*

Niektórzy powtarzali to imię z niedowierzaniem, inni z obawą, a jeszcze inni z ulgą. Ksiązę zatrzymał się na moment pod łukiem, na którym ogromnymi literami wryto słowa: „Sprawiedliwość i Prawda.” Ubrany był podobnie jak większość zebranych - w czarny surdut, beżowe bryczesy i wypolerowane czarne buty. Nie miał peleryny z gronostajów, korony ani innych insygniów, a mimo to w każdym calu wyglądał jak ksiązę.

Wszyscy wstrzymali oddech, patrząc, jak Augustus idzie w kierunku mównicy. Wszedł na podwyższenie i przez chwilę patrzył na królewski tron. Przed dwoma laty siedział tam tuż po koronowaniu przez biskupa, otwierając pierwszą po wojnie sesję parlamentu.

Rozległo się zbiorowe westchnienie.

Wyglądał bardzo poważnie. Bystre szare oczy ogarnęły izbę, zatrzymując się na hrabim Borysie Heusse i innych sygnatariuszach orędzia, tłoczących się w pierwszym rzędzie.

- Czekamy na hrabiego Adamova, prawda? - powiedział cicho, ale wystarczająco wyraźnie, by usłyszano go w ostatnich rzędach.

Weszli kolejni trzej członkowie Izby Gmin, rzucając Augustusowi wystraszone spojrzenia. Potem drzwi otworzyły się jeszcze raz i stanął w nich Franz.

Dobre wejście, pomyślał hrabia Sauder. Franz zaplanował to tak, by zwrócić na siebie uwagę. Zrobił kilka kroków, nie zauważając Augustusa,

Zatrzymał się w pustym miejscu pomiędzy mównicą a dostawionymi ławkami i odwrócił się twarzą do zgromadzonych. Z pergaminem w dłoni, ogarnął wzrokiem salę. W końcu zdał sobie sprawę, że coś jest nie tak.

Odwrócił się i zobaczył księcia.

- Nieładnie, że nie zaprosiłeś mnie na moją własną detronizację, Franz, ale mimo wszystko zdecydowałem się przyjść - powiedział Augustus.

Franz zeszytniał i wymamrotał coś w odpowiedzi.

- Obawiam się, że nie pójdzie ci tak łatwo - odparł Augustus.

Franz odwrócił się twarzą do parlamentarzystów. Oczy mu błyszczały.

- Jak miło, że książę Augustus przybył tu wyjaśnić swoje poczynania.

- Uczynię to z chęcią - Augustus zszedł z mównicy i stanął obok Franza. - Oczekuję, że hrabia Adamov zrobi to samo - powiedział twardo, patrząc z góry na kuzyna.

- Właśnie po to tu przyjechałem. - Franz nie tracił pewności siebie.

Augustus uśmiechnął się, ale nie było w tym wesołości.

- Doskonale. Będziemy mieli debatę, a parlament rozstrzygnie, kto ją wygra.

- Zgoda. Zwycięzca zostanie księciem Jury. - Franz wydawał się zachwycony

Książę uniósł brew.

- Chciałbyś zostać księciem? Sądziłem, że działasz w imieniu swojego ojca.

Franz zdenerwował się nieco.

- Właśnie to chciałem powiedzieć.

- Debata wymaga moderatora. - Oczy księcia zatrzymały się na jednej z twarzy. - Hrabio Cherny, jako sędzia generalny zawsze byłeś bezstronny. Zgodzisz się poprowadzić debatę?

- Oczywiście - odparł sędzia, podniósł się i ruszył w kierunku mównicy.

Wszyscy słuchali w napięciu, jak jego laska stuka o marmurową posadzkę. Zajął miejsce na podwyższeniu, opierając ręce o rzeźbione poręcze fotela. Spojrzał na Augustusa i zapytał:

- Jak chcesz procedować, książę?

Augustus odezwał się:

- Hrabia Adamov zwołał obie izby w celu detronizacji dziedzicznego monarchy. Niech on przemawia pierwszy.

Przeciwnicy stanęli po obu stronach sędziego, który zapytał:

- Hrabio, czy uważasz, że masz wystarczające powody, by domagać się ustąpienia księcia Augustusa?

- Niestety tak - odparł Franz.

Sędzia zwrócił się do Augustusa.

- Jesteś gotów odeprzeć te zarzuty, Wasza Wysockość?

- Tak.

- Wypełnisz wolę parlamentu, jakakolwiek by była? - zapytał Franz.

Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

- Owszem - odparł Augustus.

Chryste, pomyślał hrabia Sauder.

Jego sąsiad, baron Anton Krek, mruknął pod nosem:

- To nieprawdopodobne.

- A ty, hrabio Adamov - odezwał się znów sędzia.

- Również jesteś gotów wypełnić wolę parlamentu?

- Jestem. - W pobladłej twarzy widać było wyraźnie błyszczące niebieskie oczy.

- Doskonale - powiedział sędzia. - Jak rzekł książę, to ty, hrabio, zapoczątkowałeś tę dyskusję, zatem powinieneś pierwszy przedstawić swój punkt widzenia.

Franz musi być wściekły, pomyślał hrabia Sauder. Nie tak to sobie zaplanował.

Franz nie dał po sobie nic poznać i spokojnie zwrócił się do zebranych. Zawsze miał charyzmę, pomyślał Sauder, a sytuacja, w której musi bronić swoich poglądów, dodatkowo go motywuje.

- Nie jest to dla mnie szczęśliwa chwila - mówił poważnie Franz. - Długo zmagalem się z sumieniem, zanim zdecydowałem się przedstawić tę sprawę takiemu gronu. - Odwrócił się do kuzyna i jego głos przybrał smutny ton. - Jesteś mi bardzo drogi, Gus. Doceniam twój patriotyczny wysiłek i bohaterstwo,

którym się wykazałeś w ciągu wielu lat francuskiej okupacji. Ale nie mogę pozwolić, żebyś brnął w kierunku katastrofy. Katastrofy dla kraju, który obaj kochamy. Dlatego zdecydowałem się przerwać milczenie.

Augustus uniósł brew.

- Ależ proszę.

Franz zwrócił się do sali.

- Wszyscy tu obecni wiedzą o orędziu wydanym kilka dni temu przeze mnie i kilku czołowych arystokratów Jury. Zarzuty wobec księcia Augustusa są w nim wyraźnie sprecyzowane. Chciałbym poświęcić jeszcze chwilę, żeby szczegółowo je omówić.

W głosie Franza pojawiła się twarda nuta.

- Zacznijmy od traktatu z Anglią. Jak tylko wojska napoleońskie odniosły klęskę pod Waterloo, książę Augustus zwrócił się do swoich angielskich krewnych, aby pomogli mu w zaaranżowaniu sojuszu z Anglią. Zrobił to zupełnie sam, przy sprzeciwie swojego pierwszego ministra i marszałka sił zbrojnych Jury.

- Czy dobrze rozumiem - wtrącił sędzia generalny - że hrabia Hindenberg i marszałek Rupnik wiedzieli o traktacie przed jego podpisaniem i go nie aprobowali?

- Zgadza się - odparł Franz.

Sędzia zwrócił się do księcia:

- Czy to prawda, Wasza Wysokość?

- Tak - odparł ten. - To prawda.

Siedzący przy hrabim Sauderze baron Krek głośno wydmuchał nos.

Franz mówił dalej:

- Książę Augustus był tak zdeterminowany, by doprowadzić do zawarcia traktatu, że postanowił ożenić się z Angielką. Również tę decyzję podjął bez

konsultacji z doradcami, chociaż wiedział, że woleli-  
by ożenek z niemiecką księżniczką. - Podniósł per-  
gamin, który trzymał w dłoni. - Tak jak piszemy  
w orędziu, traktat z Anglią rozgniewał Austrię, któ-  
ra zagroziła Jurze wojną. Cesarzowi Franciszkowi  
szczególnie nie podoba się obecność Brytyjczyków  
w Seiście, bo stanowi to bezpośrednie zagrożenie dla  
terytoriów cesarstwa w północnych Włoszech. Trak-  
tat księcia Augustusa zburzył misterną konstrukcję,  
z takim wysiłkiem zbudowaną podczas Kongresu  
Wiedeńskiego.

Franz zrobił pauzę i hrabia Sauder zauważył, że  
wszyscy obecni patrzą na niego z uwagą. Sędzia ge-  
neralny przerwał milczenie:

- Hrabio Adamov, czy cesarz powiedział wprost,  
że jest przeciwny traktatowi?

- Owszem, podczas mojej nominacji na ambasa-  
dora w Jurze. Jednym z *zadań*, które mi *zlecił*, było  
przekonanie księcia Augustusa, że traktat nie ma  
sensu. Niestety, nie byłem w stanie wykonać tego za-  
dania. Książę uparł się utrzymać sojusz za wszelką  
cenę.

Po sali poszedł lekki pomruk. Nastąpiło porusze-  
nie, a członkowie obu izb zaczęli szeptać między sobą.

- Pytanie, które musimy sobie zadać - mówił dalej  
Franz - jest następujące. Dlaczego książę Augustus  
podpisał tak niebezpieczny traktat? Dlaczego oddał  
nasz najcenniejszy port, nie uzyskując nic w zamian?

Hrabia patrzył to na Franza, to na księcia Augu-  
stusa. Ten ostatni stał wyprostowany, z dłońmi sple-  
cionymi za plecami, a szare oczy miały odległy i nie-  
przenikniony wyraz.

Franz zwrócił się do Augustusa.

- Mój ojciec również cię ostrzegął. Dwa razy prze-  
kazywał ci słowa cesarza, że ten zamierza podjąć ra-

dykalne kroki, jeśli nie wycofasz się z traktatu. Dwa razy zignorowałeś te ostrzeżenia.

Książę patrzył na kuzyna z niewzruszoną miną.

Franz podniósł dłoń.

- Nawet teraz, Gus, jeśli zdecydujesz się zmienić zdanie i zerwiesz ustalenia z Anglią, odwołam te zarzuty i wesprę cię całym sercem.

Sala wstrzymała oddech.

- Nie mam takiego zamiaru - odparł spokojnie Augustus.

Franz zamknął oczy.

- Chryste - jęknął baron Anton Krek.

Franz powoli otworzył oczy. Wyglądał, jakby był zdruzgotany słowami kuzyna. Pozbierał się w końcu, ale w jego oczach widać było ślady łez.

- Nie potrafię wyrazić, jak przykro mi to słyszeć. Drodzy panowie, to jest prawdziwy powód naszego spotkania. Książę Augustus doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie sprowadził na Jurę, podpisując ten traktat, ale mimo to nie chce się z niego wycofać. Jeśli cesarz z zemsty nałoży na Jurę cła, nasza gospodarka odniesie dotkliwą klęskę. Nie muszę chyba przypominać, że połowa naszego handlu to eksport na terytorium cesarstwa. A jeśli podejmie bardziej radykalne kroki i wyśle przeciwko nam swoją armię, będziemy musieli stanąć do walki z najpotężniejszym imperium na całym świecie. Austria zmiecie nas z powierzchni ziemi, moi panowie. Obawiam się, że to będzie koniec naszej siedemsetletniej niepodległości. - Podniósł ręce. - Przyszłość Jury leży w waszych rękach, panowie.

W sali zapadła ponura cisza. Sędzia generalny zwrócił się do Augustusa.

- Wasza Wysokość, czy odpowiesz na te zarzuty?



Książę odparł uprzejmie, nie patrząc na kuzyna:

- Chętnie przedstawię członkom obu izb powody, dla których podpisałem ten traktat i dla których chcę go utrzymać.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - odparł hrabia Cherny.

Hrabia Sauder zauważył drobną różnicę tonu, jakim sędzia zwracał się do Augustusa. No cóż, pomyślał, niełatwo się zapomina, że Augustus spędził dziesięć lat w nieludzkich warunkach, walcząc o dobro ojczyzny, podczas gdy Franz w tym samym czasie mieszkał sobie wygodnie w wiedeńskim pałacu.

Książę zbliżył się do pierwszych ławek. Rozejrzał się po sali, zatrzymując wzrok na kilku twarzach.

- Dłaczego, pytacie, podpisałem traktat z Wielką Brytanią?

Kilku członków Izby Gmin kiwnęło głowami, jakby zwracał się bezpośrednio do nich.

Augustus zrobił kilka kroków.

- Jesteśmy małym państwem. Historycznie graniczyliśmy z Austrią od wschodu i północy, ale mieliśmy też granicę z Włochami - zarówno na lądzie jak i na morzu, przez Adriatyk. W wyniku Kongresu Wiedeńskiego Austria dostała Wenecję oraz terytoria należące do północnych Włoch, gdzie wcześniej przebiegała nasza granica. Co to oznacza? To, że cesarstwo otacza Jurę ze wszystkich stron.

W ławkach, na których siedzieli przedstawiciele Izby Gmin, rozległy się szepty. Książę czekał, aż ucichną, i dopiero wtedy mówił dalej:

- Czy uważałem, że Austria z chęcią dołączy Jurę do swoich satelitów? Oczywiście. Czy sądziłem, że wyśle przeciwko nam wojska? - Tutaj książę spojrzął na Franza. - Absolutnie nie. Nie uważałem tak wtedy i nie uważam tak teraz - dodał stanowczo.

- Och, Gus - powiedział zrezygnowanym głosem Franz.

Książę zwrócił się znów do sali:

- Nie bałem się militarnej interwencji ze strony Austrii, a moją jedyną troską były sprawy gospodarcze. Gdyby cesarz nałożył cła na eksport do imperium, nasza gospodarka podniosłaby dotkliwą stratę. Nasz ekonomiczny byt opiera się na handlu z Austrią, Węgrami, narodami słowiańskimi i północnymi Włochami. Na Kongresie dużo się mówiło o wolnym handlu, ale nie uważałem, że kłopoty maleńkiego państewka zrobią na kimkolwiek wrażenie. Dlatego postanowiłem poszukać dla gospodarki Jury silnego partnera. Podpisałem traktat z Anglią.

Hrabia Sauder spojrział na Franza, który nie krył sceptycyzmu.

Nagle książę odwrócił się twarzą do kuzyna.

- Oskarżasz mnie, że działałem bez konsultacji, że negocjowałem traktat zupełnie sam. To nieprawda. Nie zasięgałem rady ludzi mojego ojca, ale konsultowałem się na bieżąco z moimi doradcami. A oni wszyscy byli zdania, że traktat będzie dobrze służyć Jurze.

- Czy podasz nam nazwiska tych doradców, Wasza Wysokość? - odezwał się hrabia Cherny.

- Lord Stefan Weyr, mój obecny pierwszy minister, marszałek Emil Sauder i ambasador hrabia Viktor Rozman.

Inteligentne, ciemne oczy sędziego spoglądały to na księcia, to na Franza.

- To bardzo młodzi ludzie, Wasza Wysokość. Nie uważałeś, że powinieneś poradzić się kogoś, kto ma więcej doświadczenia w dyplomacji?

- Radziłem się tych, którym ufałem. Przez dziesięć lat walczyłem z nimi ramię w ramię. Zawdzięczam

im życie. To patrioci, których jedyną troską jest bezpieczeństwo i niepodległość Jury.

Po raz pierwszy książę uderzył w czułą strunę Franza.

- Chcesz powiedzieć - wtrącił ten ostro - że ministrowie twojego ojca nie działali dla dobra ojczyzny?

Augustus odwrócił się tyłem do sali, wrócił na swoje miejsce po prawej stronie sędziego i spojrział na Franza.

- Radziłem się jeszcze jednej osoby, której ufałem, Franz. Ciebie.

- Do diaska! - krzyknął ktoś za plecami hrabiego Saudera.

Sędzia generalny zmarszczył czoło, spoglądając w tamtą stronę.

- To prawda, hrabio Adamov? - zapytał.

- Tak, to prawda. - Franz sprawiał wrażenie wyczerpanego. - *Książę* Augustus potrafi być *bardzo* przekonujący i kiedy zapytał mnie, co sędzę o tym pomysle, nie miałem siły protestować. Dopiero kiedy dostałem list od ojca, zdałem sobie sprawę z ogromu ryzyka.

- Kiedy dostałeś list od diuka Marko, hrabio?

- Zanim wyjechałem z Londynu.

- Powiedziałeś księciu, że zmieniłeś zdanie na ten temat?

- Powiedziałem mu o liście. A potem ojciec przyjechał do Jury osobiście. Niestety, książę nie chciał go słuchać. - Niezwykłe błękitne oczy spojrzały na Augustusa. - Przyznaję, popełniłem błąd, ale teraz chcę go naprawić. Niestety o tobie, Gus, nie można powiedzieć tego samego. Zawsze taki byłeś. Kiedy raz podjąłeś decyzję, nie uznawałeś odwrotu.

Książę patrzył na niego w milczeniu.

Franz zwrócił się do sali:

- To niebezpieczna cecha u kogoś, od kogo zależą losy całego kraju.

Parlamentarzyści wymieniali spojrzenia, rozległy się szept. Do diabła, pomyślał hrabia Sauder z frustracją. Jest śliski jak węgorz. Znajdzie odpowiedź na każde pytanie.

- Drogi sędzio - odezwał się Augustus - chciałbym zadać ci pytanie, jeśli mogę.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

- Jak sądzisz, co zrobi Rosja, kiedy Austria naruszy pokój i zaatakuje Jurę?

Hrabia Cherny zamyślił się na moment, a potem odpowiedział powoli, jak gdyby udało mu się rozwiłać zagadkę.

- Rosja zajmie tereny Polski, które w tej chwili należą do Austrii.

Tym razem w sali zrobiło się głośno. Sędzia generalny podniósł dłoń i gwar stopniowo ucichł.

- No właśnie - powiedział Augustus. - Nie wierzę, by z powodu Seisty cesarz podjął ryzyko konfliktu z Rosją. Austria ma już port na Adriatyku, ma Wenecję. Jura może i jest cierniem w oku cesarza, ale z pewnością nie jest wystarczającym powodem, żeby narażać równowagę sił wypracowaną podczas Kongresu.

Baron Krek powiedział do hrabiego Saudera:

- Święta prawda. Po co Marko wywoływał tę całą awanturę? Niech cesarz dusi się we własnym sosie. I tak nie może tknąć Jury.

Na bladej twarzy Franza pojawiły się rumieńce.

- Skoro księżę Augustus jest tak pewien bezpieczeństwa Jury, to po co zawierał traktat z Anglią?

- Wydaje mi się, że już odpowiedziałem na to pytanie - odparł łagodnie księżę. - Zrobiłem to, by chronić interesy handlowe Jury. Wielka Brytania za-

pewniła mnie, że jeżeli Austria nałoży cło na nasze towary, spotka ją to samo ze strony Anglii. Cesarz nie podejmie takiego ryzyka.

W sali zapanowała taka wrzawa, że sędzia generalny potrzebował co najmniej minuty, by przywrócić względny spokój. Kiedy się to udało, powiedział:

- Sądzę, że odpowiedziałeś na zarzuty hrabiego, Wasza Wysokość. Czy chciałbyś powiedzieć coś jeszcze, zanim zaczniemy głosowanie?

- Owszem - odparł Augustus. Odwrócił się i spojrział na kuzyna. Usta miał ściągnięte w wąską linijkę.

- Odpowiedziałem na zarzuty hrabiego Adamova. Teraz chciałbym, żeby on odpowiedział na moje.

# *Rozdział dwudziesty szósty*

Podczas trwania debaty hrabia Sauder przyglądał się mężczyznom, którzy razem z Franzem podpisali orędzie. Siedzieli wyprostowani, nie odzywając się nawet słowem, udając obojętność wobec tego, co dzieje się wokół. Kiedy jednak Augustus poprosił Franza o wyjaśnienia, baron Leopold Hertling pochylił głowę i zasłonił oczy dłonią.

Jakim cudem Franz namówił do tego Hertlinga? - pomyślał hrabia Sauder. Przecież to człowiek, który boi się własnego cienia.

Augustus i Franz stali naprzeciw siebie.

- Zarzuty? Jakie zarzuty, Gus? - zapytał Franz z niedowierzaniem.

Twarz Augustusa pozbawiona była wyrazu.

- Trochę mi zajęło, żeby rozwikłać tę zagadkę. Sam powiedziałeś wcześniej, że jeśli coś sobie postanowię, to niełatwo zmieniam zdanie. Jako dziecko postanowiłem, że jesteś moim przyjacielem, i tak też cię zawsze traktowałem. To właśnie, a nie traktat z Anglią, było moim błędem.

- Och, Gus. - Głos Franza pełen był udawanej rozpacz. - Zawsze byłem twoim przyjacielem. Jestem nim nadal. Uwierz mi, decyzja o usunięciu cię

z tronu była najtrudniejszą rzeczą, jaką przyszło mi zrobić. Ale byłem przekonany - nadal jestem - że narażasz Jurę na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. A Jura jest dla mnie najważniejsza. - Obniżył głos. - Sądziłem, że kto jak kto, ale ty jesteś to w stanie zrozumieć.

Książę pokiwał głową w zamyśleniu.

- Dlatego kazałeś mnie zabić? Z miłości do Jury?

Na dźwięk słowa „zabić” po sali rozległ się pomruk.

Franz sprawiał wrażenie wstrząśniętego, że książę śmie go podejrzewać.

- Wysłałem regiment do Zosi, żeby cię aresztować, nie zabić.

Książę uniósł brew.

- Twierdzisz, że nie stałeś za próbą zamachu zleconego przez Hindenberga i Rupnika?

W sali zawrzało. Sędzia generalny nie miał dzwonka i starał się przywrócić spokój, stukając laską o poręcz krzesła. Kiedy znów zrobiło się cicho, Franz odezwał się gniewnie:

- Nie mam pojęcia, skąd przyszło ci to do głowy. Nie miałem nic wspólnego z tym spiskiem. Wiem, że mi nie wierzysz, ale jestem twoim przyjacielem. Nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy.

- Ale zrobiłeś - odparł książę. - Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, żeby mnie ośmieszyć i zdyskredytować.

Franz uniósł gwałtownie głowę, jakby otrzymał cios w podbródek.

- Ośmieszyć ciebie? - powiedział z niedowierzaniem. - Co ty opowiadasz? - A potem nagle zrozumiał. - Ach, chodzi o moją ucieczkę z Lydią.

- To z pewnością nie było zachowanie przyjaciela - powiedział książę. - Gdyby nie Charity, byłoby

po mnie. Musiałeś być wściekły, kiedy się okazało, że nie zostałem na lodzie.

Franz zrobił dwa kroki w stronę księcia, balansując ciałem niczym tancerz.

- Chyba w to nie wierzysz, Gus! Mówiłem ci, że zakochaliśmy się w sobie z Lydią, że próbowaliśmy walczyć z tym uczuciem. Żadne z nas nie chciało cię zranić. Powiedziałaś, że rozumiesz. Nie pamiętasz?

Augustus nie ruszył się z miejsca.

- Zrozumiałem tylko, że nie potrafisz kochać nikogo poza sobą.

Przez chwilę Franz stał w bezruchu, a potem zwrócił się do hrabiego Cherny:

- Drogi sędzio - powiedział - czy możemy zakończyć tę niepoważną dyskusję? Mieliśmy dyskutować o tym, kto powinien być księciem Jury. Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Wydaje mi się, że książę, poza osobistymi aluzjami pod moim adresem, również nie ma nic do dodania.

Sędzia zwrócił się do Augustusa.

- Chcesz jeszcze coś powiedzieć, Wasza Wysockość?

- Owszem - odparł ten spokojnie. - Tak naprawdę, jeszcze nie zacząłem.

Baron Krek jęknął.

- Muszę iść do toalety, a właśnie zaczyna się najciekawsze.

- Powstrzymaj się jeszcze chwilę - powiedział hrabia Sauder. - Nie chcesz tego przegapić.

Augustus zrobił kilka kroków w stronę ławek.

- Od mojego powrotu do Jury trzy razy próbowałem mnie zdyskredytować. Pierwsza i najmniej ważna sprawa to, jak już wspomniałem, uwiedzenie mojej przyszłej żony. Nie będę wchodził w szczegóły, ale



wszyscy wiecie, że wydarzyło się to zaledwie tydzień przed planowanym ślubem.

Lordowie siedzieli bez ruchu, ale kilku członków Izby Gmin pokiwało bezgłośnie głowami.

- Drugie wydarzenie było bardziej dramatyczne - próba zamordowania mnie, zlecona ponoć przez mojego marszałka i pierwszego ministra.

- Nie miałem z tym nic wspólnego - warknął Franz ze swojego miejsca za plecami Augustusa.

Księżę mówił dalej, jakby nie słyszał słów kuzyna.

- A trzecie to ten zamach stanu.

Widownia poruszyła się niespokojnie.

W głosie Augustusa pojawiła się twarda nuta:

- Jak inaczej to mogę nazwać? Hrabia Adamov planował pozbyć się prawowitego, dziedzicznego władcy. Miał zamiar przekonać parlament, żeby usankcjonował tę zmianę. I jeszcze jedno - nie miał *najmniejszego zamiaru* dać mi *szansy przedstawienia* tej sprawy z mojego punktu widzenia. Gdybym nie został na czas ostrzeżony, regiment kawalerii pod rozkazami hrabiego Adamova aresztowałby mnie i księżnę. Nie wydaje mi się, że plany obejmowały przewiezienie mnie do Julii, żebym mógł przemawiać przed parlamentem.

Baron Krek poruszył się, chcąc zmniejszyć nacisk na pełny pęcherz.

- Augustus ma rację - mruknął. - Franz chciał usunąć go z drogi.

Franz tymczasem potrząsał jasną głową, zaprzeczając słowom księcia.

Baron Krek jęknął, poddał się i poszedł do toalety

- Później doszedłem do wniosku, że ucieczka hrabiego z moją narzeczoną była wyłącznie osobistą szpilą. Moja żona twierdzi, że w jej wyniku miałem

się stać pośmiewiskiem całej Europy. - Zrobił na moment przerwę. - Sądzę, że chciał mi też pokazać, że może mieć coś, czego ja nie mogę.

Książę zrobił kilka kroków, przystając przy marmurowym popiersiu Juliusza Cezara. Spojrzał na kuzyna.

- Gdyby to był jego największy grzech - mówił dalej - wybaczyłbym mu od razu. Ale powód, dla którego was tu dzisiaj ściągnął...

- A co z Rupnikiem i Hindenbergiem, Gus? - odezwał się Franz obrażonym tonem. - Sądziłem, że chcesz mnie przypisać winę za ten incydent.

- Zaraz do tego dojdę - odparł spokojnie książę. - Ale najpierw chciałbym omówić kwestie związane z Austrią. Zwrócił się ponownie do sali. - Kilka miesięcy temu diuk Marko przedstawił mi propozycję cesarza - ustną propozycję, nic nie było na piśmie. Warunki były następujące: ja wycofuję się z traktatu z Anglią i pozwalam Austrii na użytkowanie portu w Seiscie, a cesarz obejmie swoim protektoratem całą terytorium Jury. Ponadto cesarz - według słów diuka - formalnie uzna moją rodzinę za rządzącą dynastię.

W sali zapadła cisza. W końcu sędzia generalny powiedział:

- Ale tak przecież postanowił Kongres Wiedeński.

Książę wykonał półobrót i spojrzął na hrabiego Cherny.

- To samo pomyślałem, sędzio. Prawdę mówiąc, ta propozycja mnie obrażała. Jak rozumiem, wy również uważacie ją za oburzającą.

Z ławek rozległy się głosy. Ktoś odezwał się nawet:

- Marko za długo mieszka w Austrii! Zapomniał, który z krajów jest jego ojczyzną!

Książę podniósł dłoń i wrzawa ucichła.

- Kiedy odrzuciłem tę propozycję, Marko poinformował mnie, że jeśli nie wyrzucę Brytyjczyków z Seisty, cesarz zaatakuje port i zajmie go siłą.

W pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza.

- Zapytałem diuka, czy słyszał to bezpośrednio od cesarza. Zapewnił mnie, że tak.

Książę sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął kawałek pergaminu. Podniósł go do góry, żeby wszyscy mogli zobaczyć.

- A teraz będzie ciekawie. - Rozwinął powoli papier. - Zaraz po spotkaniu z diukiem napisałem do teścia, który jest ministrem Skarbu w Wielkiej Brytanii, o austriackich groźbach oraz o tym, że jeśli cesarz nałoży cła na nasze produkty, oczekuję, że Brytania będzie honorować postanowienia traktatu i nas wesprze.

Hrabia Sauder spojrzął na grupkę spiskowców, którzy nadał siedzieli prosto w pierwszym rzędzie. Jedynym wyjątkiem był baron Hertling.

- Lord Beaufort odpisał mi - ciągnął książę - że Anglia będzie się trzymać naszej umowy. Zdziwił się jednocześnie, że cesarz jest na tyle nierozsądny, by szafować takimi groźbami. Wtedy po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że być może słowa cesarza zostały mi przedstawione nieprawdziwie.

Baron Hertling jęknął głośno.

- W końcu zrobiłem to, co powinienem zaraz po wyjściu diuka - książę mówił wyraźnie, cedząc każde słowo. - Napisałem do cesarza i poprosiłem hrabiego Viktora Rozmana, ambasadora Jury w Austrii, o dostarczenie listu osobiście. Tak też się stało, a tutaj mam odpowiedź, podpisaną przez samego Franciszka i zapieczętowaną cesarską pieczęcią. - Książę spojrzął na papier, który trzymał w dłoni. -

Cesarz zapewnia mnie, że austriacka inwazja na Jurę nigdy nie wchodziła w grę, i dziwi się, kto mógł podsunąć taki pomysł. Austria ma zamiar honorować postanowienia Kongresu Wiedeńskiego, który gwarantuje Jurze niepodległość.

Nagle w sali wybuchła wrzawa. Hrabia Sauder patrzył, jak w tym zamieszaniu Augustus odwraca się do kuzyna. Był jedyną osobą poza księciem, która dojrzała drwiący uśmiech, jaki na moment pojawił się na twarzy Franza.

Stopniowo gwar ucichł. Sędzia generalny, który nawet nie próbował przywrócić spokoju, poczekał jeszcze chwilę i zwrócił się do Franza:

- Wiedziałeś o tym, hrabio?

Na twarzy Franza malowało się wystudiowane zdumienie.

- Ależ skąd, sędzio.

- W takim razie musimy uznać, że diuk Marko okłamał księcia - powiedział sędzia.

- Mój ojciec nie byłby do tego zdolny.

- To dlaczego w ten sposób przedstawił sprawy?

- Jestem pewien, że ojciec sądził, iż mówi prawdę.

Nie mam pojęcia, skąd wzięło się to nieporozumienie.

Sędzia generalny spojrzał w kierunku Augustusa.

- Czy masz na ten temat jakiś pogląd, Wasza Wysokość?

- Owszem - odparł Augustus. - Sądzę, że diuk usłyszał o groźbach cesarza od swojego syna. Sądzę, że działał zgodnie ze swoim sumieniem, dla dobra Jury.

Franz patrzył na Augustusa z dziwnym uśmiechem na ustach.

- Masz jakieś dowody na potwierdzenie takich sensacji?

- Nie - odparł książę. - Ale to wszystko do siebie pasuje, jak układanka, którą bawiliśmy się jako dzieci. Najpierw uciekasz z moją narzeczoną. Potem Rupnik zleca zamach osobie, która zawdzięcza ci życie.

- Co takiego, Wasza Wysokość? - przerwał mu sędzia generalny.

- Kiedy gwardzista Kark zapytał marszałka, dlaczego akurat jemu zlecił to zadanie, Rupnik powiedział, że wie o długu wdzięczności, który Kark ma wobec hrabiego Adamova. Był przekonany, że Kark zachowa się lojalnie.

- Do diabła! - krzyknął baron Krek, który właśnie wrócił na miejsce.

- Czy Rupnik sugerował, że hrabia jest w to zamieszany?

- Nie. Prawdę mówiąc, w tamtym czasie nigdy by mi to nie przyszło do głowy. Dopiero kiedy dowiedziałem się, że Franz jedzie do Zosi, żeby mnie aresztować, zdałem sobie sprawę, że mam śmiertelnego wroga.

- Doprawdy, Gus - wycedził Franz. - Czy trochę nie dramatyzujesz?

- Tak uważasz? - odparł książę poważnie.

W ciszy, która nastąpiła, wszystkie oczy zwróciły się na sędziego.

- Orędzie podpisało jeszcze ośmiu możliwych. Czy któryś z nich chciałby złożyć oświadczenie?

Wstał hrabia Boris Heusse.

- Sędzio - powiedział spokojnym, wyraźnym głosem. - Moi towarzysze i ja jesteśmy głęboko wstrząśnięci tym, co dziś usłyszeliśmy. Podpisaliśmy orędzie w przekonaniu, że groźby cesarza pod adresem naszego ukochanego kraju są realne. Jeśli są nieprawdą, nie mamy powodu do sporu z księciem i cieszymy się, że Jurą rządzi patriota.

W ciszy, która nastąpiła, baron Krek powiedział dramatycznym szeptem:

- Heusse porzuca Franza i próbuje ratować swoją skórę.

Sędzia generalny zapytał jeszcze:

- Hrabio Heusse, co zamierzaliście zrobić z księciem Augustusem, gdyby udało się wam aresztować go w Zosi?

Hrabia odparł szybko:

- Milordzie, tak jak powiedział hrabia Adamov, planowaliśmy przewieźć go do Julii, żeby stanął przed parlamentem.

Sędzia sprawiał wrażenie, że nie wierzy ani jednemu słowu. Zwrócił się do księcia:

- Wasza Wysokość, czy przyjmujesz oświadczenie hrabiego Heusse'a?

- Owszem - odparł spokojnie Augustus.

- Chyba nie wierzy temu szarlatanowi - oburzył się baron Krek.

- Oczywiście, że nie - odparł hrabia Sauder. - Ale to najlepsze wyjście. Nikt nie chce, żeby ci ludzie zostali postawieni przed sądem za zdradę.

- Masz rację.

Augustus powiedział mniej więcej to samo.

- Jestem w stanie uwierzyć, że możni, którzy podpisali to niechlubne orędzie, dali się zwieść hrabiemu Adamov. Uważali, że działają w najlepszym interesie naszego kraju. Jednakże - jego głos przybrał twardą nutę - wolałbym, aby w przyszłości trzymali się z dala od polityki i nie spotykali się więcej w tym gronie.

- Uważam, że to uczciwe postawienie sprawy, Wasza Wysokość - powiedział sędzia generalny. - Czy przyjmujecie ją, panowie?

Z ust przerażonych konspiratorów wydobyły się potakiwania.

- A co z hrabią, Wasza Wysokość? - zapytał sędzia generalny.

- Nie macie żadnych dowodów - powiedział spokojnie Franz. - To tylko spekulacje.

Augustus sprawiał wrażenie wyczerpanego.

- Nie chcę go tu w Jurze. Nie chcę go już nigdy widzieć.

- Mogę odebrać mu paszport - powiedział Cherny. - Czy to wystarczy, Wasza Wysokość?

Książę i sędzia generalny spojrzeli na siebie, czytając sobie w myślach. Nie chcemy zrobić z tego międzynarodowego incydentu.

Augustus pokiwał głową.

- Odbierz mu paszport - powiedział, a potem bez słowa skierował się do wyjścia. Wszyscy zgromadzeni śledzili go wzrokiem, a kiedy znikł za drzwiami, hrabia Cherny powiedział:

- Nie sądzę, że ta sprawa wymaga głosowania.

Ze strony zgromadzonych rozległy się głosy oznaczające zgodę. Hrabia Cherny czekał jeszcze chwilę, czy ktoś nie wniesie zastrzeżeń, a potem powiedział:

- Spotykamy się jutro o dziesiątej, żeby książę Augustus mógł formalnie rozpocząć sesję parlamentu.

Franz stał samotnie, podczas gdy członkowie izb powstali z miejsc i zaczęli rozmawiać między sobą. Hrabia Sauder patrzył, jak sędzia generalny podchodzi do Franza i coś do niego mówi. Na bladej, skrzywionej twarzy pojawiła się mina, która wyrażała czystą nienawiść.

Hrabia Cherny zrobił krok w tył. Potem na twarz Franza wrócił zwykły wyraz. Kuzyn księcia wzruszył ramionami i odpowiedział. Wyszli.

# *Rozdział*

## *dwudziesty siódmy*

Charity czekała na księcia w willi hrabiego Saudera. Wypiła cztery filiżanki kawy i niemal zrobiła dziurę w chińskim dywanie przez nieustanne chodzenie tam i z powrotem. Kawa jeszcze bardziej rozstroiła jej nerwy, już w nie najlepszym stanie z powodu ciąży, i kiedy Augustus pojawił się w drzwiach, opadła na sofę i wybuchnęła płaczem.

Harry, który stał przy kominku i przez ostatnią godzinę robił wszystko, aby ją uspokoić, usunął się bez słowa.

- Charity! - Księżę podbiegł do niej i wziął ją w ramiona. - Nie ma powodu do płaczu, najdroższa. Wszystko poszło tak, jak ci mówiłem. Franz jest skompromitowany, a ja nadal jestem księciem Jury.

Obawy i napięcie, które Charity dusiła w sobie przez ostatnie dni, znalazły upust w gwałtownym łkaniu. Wtuliła się w jego surdut i nie przestawała szlochać.

- Nie płacz - powtórzył, głaszcząc po plecach niebieskiej wełnianej sukienki, którą nosiła od kilku dni. - Charity, kochanie, nie płacz. W twoim stanie nie możesz się tak denerwować. Nie ma potrzeby. Poza tym rujnujesz mój surdut - dodał żartobliwie.



Książę miał więcej szczęścia niż Charity, bo podczas ostatniej wizyty u hrabiego Saudera zostawił komplet ubrań. Był to rzeczywiście szczęśliwy zbieg okoliczności, bo ani hrabia, ani Emil nie byli nawet w przybliżeniu jego wzrostu, a powrót do Pfalzu był zbyt ryzykowny.

Charity poczuła na policzku mokry materiał! i starała się opanować.

- Proszę. - Podał jej do ręki chusteczkę do nosa.

Wytarła twarz i wydmuchała nos.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Przepraszam, Augustus. Nie wiem, co mnie naszło. Przecież nie jestem płacziwa.

- Owszem, nie jesteś - zgodził się. Spojrzał na nią uważnie. - Wszystko w porządku?

Jeszcze raz wydmuchała nos i wzięła głęboki oddech.

- Tak.

- Chcesz wiedzieć, co się wydarzyło?

- Tak. - Wyprostowała się. Spojrzała na pusty dzbanek z kawą i filiżanki. - Napijesz się kawy, Augustusie?

- Z przyjemnością.

Podniosła dzwonek leżący na stole. Czekali na kawę, a on opowiadał jej o wydarzeniach poranka. Kiedy pojawił się służący z gorącym napojem, nalała mężowi filiżankę. Sama postanowiła już więcej nie pić kawy, czekała tylko, aż skończy swą opowieść. Nie przerywała mu, potakując, ale kiedy powiedział, co zamierza zrobić z Franzem, wybuchła.

- Puściłeś go wolno? - Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. - Powinieneś go powiesić, wbić na pal albo poćwiartować. - Spojrzała na męża z oburzeniem. - A ty tylko zabrałeś mu paszport!

Patrzył na nią z rozbawieniem zmieszonym ze zdumieniem.

- Kiedyś miałem cię za słodką małą dziewczynkę - powiedział. - Nie sądziłem, że jesteś tak żądna krwi.

- Jestem, kiedy chodzi o twoje bezpieczeństwo. To, że Franz zostanie wydalony z Jury, nie oznacza, że przestanie przeciwko tobie spiskować. Był w Wiedniu, a mimo to zdołał przekonać Hindenberga i Rupnika do zamachu na twoje życie.

- Franz jest skompromitowany w Jurze - odparł łagodnym głosem, który tylko bardziej ją zirytował. - Stracił reputację również w oczach cesarza. Wydaje mi się, że go rozbroiliśmy. Nie ma się czym przejmować.

- Nie jestem dzieckiem, Augustusie - rozgniewała się. - Jest niebezpieczny, a ty powinienesz go aresztować. Przecież cię okłamał!

Księżę zamyślił się.

- Wiesz, Charity, nie byłbym tego taki pewien.

Charity trawiła te słowa w milczeniu, a potem powiedziała:

- Sądzisz, że to cesarz kłamie, a nie Franz?

Wziął ostatni łyk kawy i odłożył delikatną filiżankę na stół.

- Niekoniecznie.

Zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

Odwrocił się w jej stronę, co sprawiło, że długie nogi zaplątały się w nogi stolika. Mruknął pod nosem jakieś przekleństwo, a ona uśmiechnęła się tylko. Kiedy już sobie poradził, wyjaśnił:

- Wątpię, by Franz tak daleko się posunął, nie konsultując swych czynów z kimś z Wiednia. Ten mały zamach stanu nie dotyczył tylko Jury, również Austria była w to zaangażowana. Gdyby Franzowi udało się umieścić na tronie Marko, możesz być pewna, że Austria uznałaby go za prawowitego władcę,

a w zamian za to Jura podporządkowałaby swoje interesy interesom imperium.

Charity nie kryła oburzenia.

- Ale nie sądzisz, że za intrygami Franza krył się cesarz?

- Wydaje mi się, że nie.

- To kto?

Spojrzał na nią w milczeniu.

- Metternich - powiedziała w końcu.

Ścisnęła kurczowo chusteczkę, robiąc na niej supeł.

- Sądzę, że Metternich przystał na ten plan, bo nie mógł na nim stracić. Gdybym się poddał i odwołał traktat z Wielką Brytanią, byłoby to dla niego zwycięstwem, tak samo, jak gdyby Franzowi udało się mnie zdyskredytować i obalić. Najgorsze, co mogło się stać właśnie się stało, a Austria jest w dokładnie tej samej sytuacji co wcześniej. Metternich nic nie zyskał, ale również nic nie stracił.

Charity z każdą minutą robiła się coraz bardziej wściekła.

- Jeśli jest tak, jak mówisz, to ten Metternich jest jak Machiavelli. Dlaczego, na Boga, chcesz to zatuszować? Nie sądzisz, że cesarz chciałby wiedzieć, w jakie intrygi jest zamieszany jego pierwszy minister?

- Nie mam żadnych dowodów, Charity - odpowiedział cierpliwie. - A nawet gdybym miał, to jest to prawdziwa puszka Pandory i nie chcę jej otwierać. Nie potrzebuję kolejnego konfliktu z cesarzem. Dla dobra obu krajów lepiej uznać, że tylko Franz jest w to zamieszany.

- A co z Marko? Jak sądzisz, wiedział o wszystkim? - Przestała gnieść chusteczkę; trzymała ją tylko w dłoni. - Pamiętaj, twierdził, że rozmawiał z cesarzem, co z pewnością nie było prawdą.

Wzruszył ramionami.

- I co z tego? Wydaje mi się, że Marko był tylko pionkiem w grze. Franz powiedział mu pewnie, że sam rozmawiał z cesarzem. A kiedy go o to zapytałem, chciał być ważny i dlatego powiedział, że tak.

Spojrzała na niego pytająco.

- Czyli uważasz, że Marko o niczym nie wiedział?

- Nie wiem, Charity. Wydaje mi się, że nie, ale nie mam pewności.

Zamyśliła się; na jej czole pojawiła się zmarszczka.

- Wszyscy, którzy podpisali to skandaliczne orędzie, byli przyjaciółmi twojego wuja.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł spokojnie. - Moje rządy pozbawiły ich władzy; sądzili, że za rządów Marko uda im się więcej ugrać. Franz zagrał na ich ambicji.

- Uważam, że również Marko powinien stracić paszport.

- Masz rację. Zresztą od tylu lat mieszka w Wiedniu, że nawet tego nie odczuje.

Poczucie sprawiedliwości Charity wciąż buntowało się przeciw takiemu rozwiązaniu.

- Nadal uważam, że powinienesz stracić Franza.

- To mąż twojej siostry.

- To człowiek-waż. Gdyby go nie było, Lydia dobrze by na tym wyszła.

- Nie mogę tak po prostu wydać go plutonowi egzekucyjnemu, Charity. Musiałyby mieć najpierw uczciwy proces. A właśnie ci powiedziałem, że nie chcę wdawać się w dalsze spory z Austrią. Lepiej skazać go na wygnanie.

Oczy Charity zmieniły się w wąskie szparki.

- Nigdy mu nie ufałam.

- Niestety ja tak. Wciąż nie mogę uwierzyć, że dzieciak, z którym dorastałem, wyrósł na takiego mężczyznę.

Wypuściła chusteczkę, z oczu znikł gniewny wyraz, a głos złagodniał.

- Jest jak pełna słońca górską halą - biegasz po niej z przyjemnością i czujesz się bezpiecznie. Zbyt późno odkrywasz, że piękne kwiaty zasłaniają niebezpieczne trzęsawisko.

- Dobra metafora - powiedział.

Siedzieli przez moment w ciszy, każde pograżone w swoich własnych myślach. Charity odezwała się pierwsza:

-I co teraz?

- Jedziemy do domu.

Uśmiechnęli się do siebie w tej samej chwili. Augustus odstawił filiżankę i wziął Charity w ramiona.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - powiedział. Że kazałaś mi cię ze sobą zabrać.

- Mam wrażenie, że całe wieki minęły od czasu, kiedy wyjechaliśmy z Pfalzu - szepnęła.

- Hmm. Nie mogę się doczekać, aż znajdę się we własnym łóżku.

Charity słyszała, jak jego serce bije równym rytmem.

- To znaczy twoim czy moim?

- A co za różnica?

Potrząsnęła głową.

- Żadna.

Na zewnątrz zaczął padać śnieg, a wewnątrz trzy razy otworzyły się drzwi i różni ludzie zaglądali do środka, lecz Charity i Augustus siedzieli nadal, wtuleni w siebie nawzajem.

Choć tego roku otwarcie sesji parlamentu nastąpiło dzień później niż planowano, z pewnością przeszło do historii jako jedno z najbardziej niezapomnianych. Ku radości Charity Augustus poprosił, aby mu towarzyszyła. I tak miała zamiar jechać, ale cudownie było wiedzieć, że zależy mu na jej obecności.

Pojechali do miasta błyszczącym, królewskim powozem zaprzężonym w cztery identyczne lipicanery. Powóz najpierw zatrzymał się przed głównym wejściem. Charity i Harry wysiedli, ale powóz pojechał dalej. Woźnica wysadził Augustusa przy drzwiach, od których miał się zacząć uroczysty korowód.

W holu na Charity czekały dwie damy dworu oraz Emil. Stefanie podeszła i poprawiła jej kapelusz.

- Wyglądasz cudownie, Wasza Wysokość.

Charity wzięła głęboki oddech, mając nadzieję, że jej twarz nie zdradza rozdygotanych nerwów.

- Dziękuję, Steffi. Wchodzimy?

Ubrany we frak odźwierny otworzył drzwi. Gdy tylko weszła, oznajmił głośno:

- Jej Królewska Wysokość, księżna Charity.

Wszyscy wstali. W sali zapanowała cisza.

Ciekawa jestem, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję, pomyślała, idąc w kierunku schodów prowadzących na galerię. Spojrzała szybko na tłum kłaniających się mężczyzn i pokiwała głową w odpowiedzi. Nie mogła się doczekać, aż schowa się w zaciszu galerii.

Nie jest tak źle, kiedy Augustus jest przy mnie, myślała. Wtedy przynajmniej wiem, że wszyscy patrzą na niego, nie na mnie.

Była mniej więcej w połowie drogi między ławkami zajmowanymi przez członków Izby Gmin, gdy nagle rozległy się oklaski. Zapoczątkowali je dwaj przedstawiciele z Julii, ale natychmiast dołączyli inni z kolejnych miast, w których Charity otworzyła przytułki. Chwilę później cała sala zgotowała jej owację na stojąco i oklaski ucichły dopiero, gdy Charity i jej świta zniknęli w obudowanej klatce schodowej.

Na policzkach Charity pojawiły się krwiste rumieńce, a oczy błyszczały jak gwiazdy. Odwróciła się na szczycie schodów do Emila.

- To dla mnie? - zapytała, nie dowierzając.

- Oczywiście, Wasza Wysokość. - Uśmiechnął się. Harry nie posiadał się z radości.

- Wątpię, by Lydia kiedykolwiek miała takie powitanie. Jestem z ciebie dumny, Char.

- To dlatego, że reprezentuję Augustusa - powiedziała na bezdechu.

- Nie - powiedział stanowczo Emil. - Oklaski były dla ciebie. W pełni na nie zasłużyłaś. Było to podziękowanie za wszystko, co do tej pory zrobiłaś w Jurze.

- Ech, poczekaj, aż powiem tacie - zawołał Harry.

- Będzie dumny jak paw.

- Tutaj, Wasza Wysokość - odezwała się Stefanie.

- Tu jest twoje krzesło.

Charity usiadła z bijącym sercem. Wciąż miała rumieńce. Nigdy nie przypuszczała, że coś takiego może się wydarzyć.

Stopniowo gwar ucichł. W końcu wydarzyło się to, na co wszyscy czekali - otworzyły się drzwi, specjalnie zaprojektowane na wizyty panującego księcia. Głęboki głos, który jak się potem dowiedziała Charity, należał do marszałka, ogłosił:

- Jego Królewska Wysokość, księżę Augustus.

Galeria znajdowała się bezpośrednio nad drzwiami i Charity zobaczyła korowód, dopiero gdy dotarł do mniej więcej połowy sali. Pierwszy szedł lord Mark Helmer, marszałek Izby Lordów, ubrany w narodowy strój i niosący państwowe insygnia na aksamitnej poduszce ze złotymi sznurami. Za nim kroczył konstabl z ceremonialną szablą. Po tych dwóch dostojnikach szedł prezydent Izby Gmin, Viktor Becker, i pierwszy minister, lord Stefan Weyr.

W końcu zobaczyła Augustusa. Miał prosty stój - frak, białe bryczesy i wysokie buty. Jego pierś przecinała szarfa, która zasłaniała białą kamizelkę i krawat. Na ramionach miał królewską pelerynę, a na głowie koronę wysadzaną rubinami.

Nie otrzymał owacji; nastrój był zbyt poważny. Wszyscy zdawali sobie sprawę, jak blisko było od tragicznego w skutkach kryzysu parlamentarnego.

Korowód dotarł do celu, a Augustus wspiał się na podwyższenie i zajął miejsce na tronie. Purpurowa peleryna opadała równo na ziemię, a na ramieniu księcia błyszczał brylantowy order św. Michała, najwyższe odznaczenie wojskowe Jury. Wszystkie oczy patrzyły na księcia.

Wygląda, jakby się tam urodził, pomyślała Charity. Niezależnie od sytuacji, zawsze sprawia wrażenie, że czuje się jak ryba w wodzie.

Zgodnie z tradycją, przed rozpoczęciem sesji księżę wygłaszał przemówienie. Charity, która wiedziała, co powie, nie mogła się doczekać, by zobaczyć, jak zostanie przyjęte.

Księżę zaczął mówić. Słyszać go było nawet w najodleglejszych kątach sali, łącznie z galerią.



- Mili panowie - zaczął. - To wyjątkowy dzień w historii Jury. Dzięki waszemu zaufaniu uniknęliśmy kryzysu, który groził zachwianiem politycznej i gospodarczej równowagi naszego państwa i który mógł się skończyć utratą niepodległości.

Nie czytał z kartki, ale przemawiał tak, że każdy ze zgromadzonych miał wrażenie, iż mówi właśnie do niego.

- Urodziłem się i zostałem wychowany jako przyszły książę Jury. Od najmłodszych lat wpajano mi miłość do ojczyzny, wiarę w niepodległość i ekonomiczną siłę naszego kraju. Kiedy Jurę zajęli Francuzi, robiłem wszystko, by zmniejszyć ich wpływy. Gdy w końcu się wycofali, na Kongresie Wiedeńskim walczyłem jak lew, by przekonać inne państwa, że siedemsetletnia tradycja wolnościowa w Jurze powinna zostać utrzymana.

Szare oczy przesunęły się po sali.

- Moi panowie - powiedział cicho - przysięgam wam, że prędzej zginę, niż z niej zrezygnuję.

Po sali rozszedł się pomruk. Książę czekał, aż ucichnie.

- Mamy historię, z której możemy być dumni, ale nie możemy patrzeć tylko w przeszłość. Przez pięćset lat moja rodzina rządziła tym krajem we względnym spokoju i dobrobycie. Ale rola książęcej rodziny w dzisiejszym świecie zmieniła się. Mamy coraz lepiej wykształconych ludzi, silną klasę średnią i arystokrację, która jest w stanie podejmować rozsądne decyzje o sprawach kluczowych dla państwa.

Książę mówił dalej:

- Przez lata panowania Adamovów w Jurze główną rolą parlamentu było nakładanie i redystrybucja wewnętrznych podatków. Nadszedł czas, żeby tę ro-

łę rozszerzyć, abyście bardziej aktywnie włączali się w rządzenie krajem.

Ze wszystkich stron słychać było zbiorowe westchnienie.

- Nadszedł czas, aby Jura stała się monarchią konstytucyjną. Jestem gotów współpracować z wami, aby to osiągnąć.

Charity czuła tak olbrzymią dumę, że łzy płynęły jej po policzkach.

- Zostałem wychowany w przekonaniu, że moim podstawowym obowiązkiem jest służba wobec kraju. Wykonywałem ją dotąd i będę ją wykonywał nadal.

Wstał, podnosząc berło.

- Uznaję tę sesję parlamentu narodowego Jury za otwartą - powiedział. - A teraz pozwólcie, że was opuszczę.

Zapanowała głucha cisza, a Augustus ruszył do drzwi, z których przyszedł. Wyszedł, zamykając je za sobą. Wtedy wybuchło istne pandemonium.

Charity otarła łzy i przyglądała się, jak parlamentarzyści przyjęli mowę Augustusa. Reakcje w Izbie Lordów były mieszane - młodszy członkowie wyglądali na podekscytowanych, natomiast starsi wydawali się nieco zgorszani. Izba Gmin przyjęła zapowiadane zmiany z entuzjazmem.

- Chcesz już wyjść, Wasza Wysokość? - Emil szepnął jej do ucha.

Sięgnęła po chusteczkę, zła na siebie, że okazała emocje.

- Tak, jestem gotowa. Ale nie wracajmy tą samą drogą. Chodźmy bocznymi drzwiami.

Emil spojrział na Stefanie, która szybko powiedziała:

- Wasza Wysokość, ale to drzwi wyłącznie do użytku księcia.

- Augustus nie będzie miał nic przeciwko temu. Naprawdę nie chcę jeszcze raz paradować przed nimi wszystkimi.

- Jeśli teraz wyjdziemy, pewnie nawet nas nie zauważą - powiedział przytomnie Harry.

- No to chodźmy. - Charity położyła dłoń na ramieniu brata i poszła do drzwi, w których przed chwilą znikł Augustus. Jej towarzysze podażyli niechętnie za nią.

Boczna uliczka była pusta.

- Gus jest już pewnie w powozie i czeka na nas przy głównym wyjściu, Wasza Wysokość. Jeśli tu zaczekacie, pójdę po niego.

- Dziękuję, Emil.

Pięć minut później podjechał po nich powóz zaprzężony w lipicanery. Zatrzymał się przy krawężniku. Lokaj w liberii wyjął schodki; Charity wsiadła i zajęła miejsce obok Augustusa. Harry zajrzał do środka i powiedział taktownie:

- Pojadę do Pfalzu z Emilem.

- Dziękuję, Harry - odparł poważnie książę.

Woźnica cmoknął i konie ruszyły.

- Byłeś cudowny! - Charity zwróciła się do męża.

Uśmiechnął się smutno.

- Sam pomyśl, by podzielić się odpowiedzialnością za kraj jest prosty, trudniejsze jest wykonanie.

- To prawda, ale wiem, że sobie poradzisz.

- Mam nadzieję. Kraj, z którego pochodzisz, jest najlepszym przykładem, że parlament i monarcha mogą doskonale współpracować.

- Och, a więc nie zamierzasz kopiować Amerykanów? - zapytała niewinnie.

- Proszę cię. Nie chcę całkiem pozbawiać się pracy. Zaśmiała się i wzięła go za rękę.

- Dlatego to zrobiłem. W głębi serca wiem, że potrafię rządzić Jurą w sposób sensowny i przemyślany. Ale czasy się zmieniają i wszyscy muszą się dostosować do zmian.

Zapadła cisza, a w końcu Charity powiedziała:

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że użyłam twoich drzwi, Gus. Nie chciałam znów paradować przed wszystkimi.

Trzymając ją za rękę, pocałował koniuszki jej palców.

- Wszystko, co moje, należy też do ciebie.

Westchnęła.

- Jestem tak szczęśliwa, że prawie chce mi się płakać.

Wzmocnił uścisk.

- Nie bój się. Dopilnuję, żebyś była szczęśliwa przez resztę życia.

Charity czuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Och, nie - jęknęła. - Znowu zacynam płakać. Nie mogę przestać.

- Nie przejmuj się - powiedział czule. Spojrzał na jej imponujące nakrycie głowy. - Chciałbym cię przytulić, ale obawiam się, że zniszczę ci kapelusz.

Roześmiała się.

- Pomogę ci go zdjąć.

- Bardzo dziękuję.

Rozwiązała zieloną kokardę i zdjęła aksamitny kapelusz. Przynęła się bliżej i oparła głowę o jego ramię.

Przez jakiś czas jechali do Pfalzu w milczeniu. Nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, zaczęło jej burczeć w brzuchu. Książę zaśmiał się, a ona odsunęła się i podniosła wzrok.

- Wiesz, że rano nie miałam mdłości? - Białe oczy nie kryły zdumienia. - I umieram z głodu! Od miesiąca nie byłam taka głodna.

- Doskonała wiadomość!

Zmarszczyła czoło.

- Hm, na co mam ochotę?
- Nie mam pojęcia - odparł.

Rozpromieniła się po chwili.

- Już wiem! Truskawki! Marzę o truskawkach!

Książę powstrzymał się od komentarza, że trudno będzie dostać truskawki w lutym. Jego ludzie z pewnością zrobią wszystko, żeby je sprowadzić. Spojrzał w rozpromienioną twarz żony i powiedział:

- Masz ochotę na truskawki? Więc będziesz je miała!